

# Cień Elfa

Cunningham Elaine

Książka I z Pieśni i miecze



calibre 0.9.27

**Elaine Cunningham**

**Cień Elfa**

*(ELFSHADOW)*

*Tłumaczenie: Paweł Wrześniewski*

*Andrew, Mojemu pierworodnemu i  
przyjacielowi*

# Podziękowania

Chciałabym podziękować Bette Suska za naukę, że słowa mogą być tak zabawkami, jak i skarbami; Marilyn Kooiman za sugestię, że ktoś tak zwariowany jak ja powinien pisać fantasy; Jimowi Lowderowi za radę, poczucie humoru i zadziwiającą cierpliwość.



# Prolog

Elf wyszedł na trawiastą, otoczoną przez wielkie, stare dęby polanę. Droga przywiodła go do miejsca, z którego mógł oglądać piękno tak ulotne, że komuś niewtajemniczonemu mogło wydawać się nie tknięte niczyją ręką. Elf nigdy w życiu nie widział głębszej zieleni. Przez liście przebijały się pierwsze, nieśmiałe promienie wschodzącego słońca i wszystko dookoła, nawet powietrze, wydawało się tętnić życiem. Stopy rozbijały przytulone do ździebeł trawy

szmaragdowe kropelki rosy. Przymrużył oczy. Kucnął przyglądając się łące. Odnalazł ścieżkę, niemal niewidoczną, wyznaczoną przez pozbawioną błyszczących koralików wysoką trawę. Tak, tędy przechodziła jego ofiara.

Szybko ruszył po śladach, kierując się w stronę przejścia między dwoma olbrzymimi dębami. Przekroczył zasłonę z krzewów i zniknął z polany, pozostawiając za sobą jasne światło poranka.

Gdy jego oczy przyzwyczyły się do panującego w gęstym lesie półmroku, dostrzegł pomiędzy drzewami wąską dróżkę.

Jego ofiara nie wiedziała, że jest śledzona, dlatego więc nie wybrała

najłatwiejszej drogi przez las? Elf przedzierał się przez wysoką trawę, odnajdując ledwie widoczną ścieżkę. Niewiele wskazywało na to, że przed nim ktoś tędy przechodził, ale nie był tym zbytnio zaniepokojony. Śledzona przez niego para należała, sądząc po śladach, do najbardziej doświadczonych tropicieli, jakich do tej pory spotkał. Niewielu jest takich, którzy potrafią poruszać się, nie zostawiając po sobie żadnych śladów poza strąconą rosą.

Elf sunął cicho po trawie. Na myśl o zbliżającym się zwycięstwie serce zabiło mu szybciej. Tak długo na nie czekał i teraz ma je przed sobą. Elfy, w szczególności złote, nie są porywczym



ludem, dlatego również za tą poranną misją stały lata planowania, dziesięciolecia dyskusji i dwa wieki oczekiwania na sprzyjające warunki. Dopiero dziś nadszedł czas na uderzenie, i właśnie on będzie tym, który zada pierwszy cios.

Ścieżka kończyła się przy kamiennym murze. Elf znów zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Podszedł do ściany i wychylił zza niej głowę, aby zobaczyć co znajduje się dalej: Był tam przepiękny ogród, wspanialszy niż wszystkie, które dotąd widział. Po trawnikach dumnie przechadzały się pawie. Niektóre, z rozwiniętymi piórami ogona, popisywały się pięknymi, opalizującymi niebiesko-zielonymi oczkami. Wśród

ukwieconych gałęzi otaczających błyszczący staw drzew fruwały kolorowe kolibry. Wrodzone poczucie piękna wzięło górę w duszy elfa nad zimnym umysłem i na chwilę odsunęło myśli o czekającym go zadaniu. Pomyślał, iż takie miejsce mogło łatwo uwieść każdego oglądającego je elfa. Patrząc się w górę doszedł do wniosku, że chyba tak właśnie stało się w jego przypadku.

Ponad ogrodem widać było ogromny zamek. Zadziwiał swą kryształową konstrukcją. Złote oczy elfa rozbłysły nienawiścią i triumfem – zdał sobie sprawę, że ślad doprowadził go do samego centrum potęgi szarych elfów.

Starożytna rasa złotych elfów zbyt długo opierała się pokusie rządzenia. Z odświeżoną motywacją, elf zaczął snuć plany.

Trudno byłoby wyobrazić sobie lepszą sytuację, żadna straż nie patrolowała zewnętrznych ogrodów. Gdyby dostał swoją ofiarę jeszcze w ogrodzie, mógłby uderzyć i wycofać się niezauważony, następnego dnia powróciłby i natarł jeszcze raz.

Pomiędzy nim a zamkiem znajdował się wielki labirynt bukszpanowych żywopłotów. Doskonale! Elf uśmiechnął się swoim złym uśmiechem. Ta szara dziwka i jej ludzki kochanek weszli właśnie do swojego grobu. Wiele dni

upłynie zanim w tym labiryncie odnajdą się ich ciała.

Plan jednak miał swoje minusy. Sam labirynt nie martwił go ani trochę, choć jedyne wejście do niego prowadziło przez ogród dzwonkowców – hodowano je zarówno dla ich dźwięku, jak i dla pięknego wyglądu. Elf słyszał ciche odgłosy wydawane przez kwiaty, przez moment nawet wsłuchiwał się w muzykę, gdy nagle przypomniał sobie, że gdzieś już widział taki ogród. Grządki dla tych kwiatów zaprojektowane były tak, aby rośliny łapały każdy powiew wiatru i przetwarzały go na odpowiednią, zależną od jego kierunku melodię. Każda, najmniejsza nawet zmiana kierunku przepływu powietrza,

powodowała zmianę melodii, w efekcie czego ogród był pięknym i zarazem skutecznym systemem alarmowym.

Elf wiedział, że jego ofiary teraz znajdowały się właśnie w labiryncie i kierowały się w stronę zamku, wiedział też, że musi spróbować. Z łatwością przeskoczył niski mur, przebiegł pomiędzy zdezorientowanymi pawiami i prawie bezszelestnie, jak robią to tylko najdoskonalsi elfi tropiciele, przesunął się przez ogród dzwonkowców. Tak jak się spodziewał, dźwięk wydawany przez kwiaty zmienił się nieco i czułe ucho bez trudu mogło wychwycić to zakłócenie, ukrył się więc za jedną z rzeźb i oczekiwał na przybycie straży

pałacowej.

Po kilku minutach uspokoił się – ku swemu zaskoczeniu wszedł do labiryntu niezauważony. Ostatni rzut okiem na ogród upewnił go, że faktycznie jest sam. Uśmiechnął się wyobrażając sobie strażników pałacowych – idiotów zbyt głupich i pospolitych, żeby rozpoznać swój własny melodyjny alarm; muzycznie głusi, jak wszystkie szare elfy. Do labiryntu bezszelestnie wślizgnął się zabójca.

Wydawało mu się, że ogrodowe labirynty tworzone były z reguły według jednego wzoru, jednakże po kilku zakrętach doszedł do wniosku, że właśnie odnalazł wyjątek od tej reguły.

Takiego labiryntu jeszcze nigdy nie

widział: wielki i dziwaczny, poskręcane ścieżki prowadziły z jednego małego ogrodu do drugiego, a każdy następny bardziej fantastyczny od poprzedniego, z rosnącym zniecierpliwieniem przechodził obok egzotycznych drzew owocowych, fontann, altan, grządek z kwiatami i małych stawów, pełnych błyszczących rybek. Najdziwniejsze były magiczne obrazy przedstawiające znane elementy elfiego folkloru: narodziny morskich elfów, smoczą wojnę Zielonej Wyspy, lądowanie Elfiej Armady. Przyśpieszył i wbiegł do kolejnego ogrodu. Zaraz jednak zatrzymał się: przed nim, na wspaniałym podeście, znajdowała się wielka,

wypełniona wodą kula. Był pewien, że wtedy jeszcze nie przechodził! Aby lepiej się jej przyjrzeć, podszedł bliżej. Wewnątrz kuli rozpościerała się magiczna iluzja.

Potężny sztorm targał po wzburzonej powierzchni oceanu małym elfim stateczkiem, z wody, przed wystraszonymi oczami marynarzy, wynurzyła się morska bogini Umberlee. Jej długie, białe włosy mieniły się błyskawicami.

Na bogów, to przecież jeszcze jedno przedstawienie narodzin morskich elfów! Pomyłka była wykluczona, nawet w tym przedziwnym labiryncie nie mogły znajdować się dwa tak podobne obrazy! Zdziwiony Elf przeczesał włosy;



on, doskonały elfi tropiciel, chodził w kółko! I już miał siebie dalej karcić gdy niedaleko usłyszał dźwięk, jaki wydają tnące ostrza. Jego źródło zlokalizował w sąsiednim okrągłym ogrodzie, otoczonym przez przyciągające chmury motyli kwietniki. Wśród kwiatów przeważały niebieskie róże, rosnące na dużym klombie w kształcie półksiężyca, na którego jednym z rogów stał stary elfi ogrodnik, przycinający z większym wigorem niż dokładnością wystające poza klomb gałązki.

Według wszystkich znaków, tu właśnie znajdował się środek labiryntu, z pewnością przechodziła wtedy ofiara elfa. Z ogrodu prowadziło wiele

ścieżek, a przekonany za pomocą czubka sztyletu stary ogrodnik powie mu, którą z nich udała się ta dziwka. Wślizgnął się do ogrodu. Gdy wchodził pomiędzy klomby, chmura motyli poderwała się do lotu. Orodnik spojrział w górę, srebrne oczy rozbłysły, gdy ujrzał powód poruszenia – jego wzrok spoczął na intruzie. Odkaszlnął i właśnie zabierał się do powitania. Nie, tylko nie to! Nie może zaalarmować ofiary! – pomyślał intruz. Poleciał sztylet.

Na twarzy ogrodnika odmalowało się zdziwienie. Dłoń starego elfa chwyciła za rękojeść tkwiącego mu w piersi sztyletu.

Ciało osunęło się na ziemię. Z głowy spadł kaptur, odsłaniając

ciemnoniebieskie, poprzetykane siwymi pasemkami włosy.

Niebieskie! Podniecenie opanowało zabójcę. Cicho pokonał dzielącą go od ciała odległość. Odblask złota przyciągnął jego wzrok, gdy przyklęknął przy leżącym, z pomiędzy fałd tuniki ogrodnika wyciągnął medalion oznaczony królewskim godłem.

Zabójca upuścił medalion i usiadł zaszokowany. Dzięki temu szczęśliwemu przypadkowi zabił króla Zaora!

Chwilę triumfu przerwał nagle kobiecy krzyk. Elf szybkim ruchem obrócił się, dobywając dwóch bliźniaczych mieczy; znalazł się oko w oko ze swoją ofiarą. Elfka stała tak

nieruchoma, że można by ją wziąć za rzeźbę, jednakże żaden rzeźbiarz nie byłby w stanie uchwycić żałości malującej się na jej twarzy.

Jedną rękę trzymała przy ustach, a drugą wyciągała do stojącego obok wysokiego mężczyzny.

Przeznaczenie jest dziś ze mną – pomyślał zabójca, z obnażonymi ostrzami ruszył w kierunku pary. Ku jego zaskoczeniu przerośnięty towarzysz dziwki wykazał się wystarczającą przytomnością umysłu, aby wyciągnąć mały myśliwski łuk i wystrzelić.

Z początku poczuł tylko uderzenie, ale zaraz po tym, jak strzała przebiła skórzaną zbroję i weszła w ciało, także przeszywający ból. Spojrzał w dół i

spozstrzegł, że pocisk nie był groźny, nawet nie wbił się głęboko. Zmuszając się do spokoju zwalczył ból i uniósł miecze – ciągle mógł zabić dziwkę, zabić ich oboje, zanim sam ucieknie. To będzie dobry dzień, mimo wszystko.

– Tędy!

Niedaleko zabrzmiała wydana kontraltem głośna komenda.

Krzyk kobiety musiał zaalarmować strażę. Zabójca usłyszał zbliżające się szybko odgłosy, wydawane przez co najmniej tuzin biegnących. Nie może zostać schwytany i przesłuchany, woli umrzeć za Sprawę, jednakże szarzy władcy nie daliby mu możliwości śmierci. Zastanawiał się tylko przez

moment, zaraz potem odwrócił się i uciekł w kierunku stojącego nieopodal magicznego portalu.

Ciężko dysząc i słaniając się z wywołanego upływem krwi osłabienia, przeszedł przez krąg błękitnego dymu, wyznaczającego magiczną bramę. Silne ramiona złapały go po drugiej stronie i położyły na ziemi.

– Fenianie! Co się stało?

– Portal prowadzi do Evermeet – wyszeptał elf – Król Zaor nie żyje.

Triumfalny okrzyk elfiego towarzysza rozległ się pośród gór, płosząc kilka ptaków.

– A ta elfia suka? Harfiarz?

– Żyje – powiedział elf, po czym skrzywił się i złapał za wystającą

strzałę. Wysiłek włożony w mówienie przywołał nową falę bólu.

– Spokojnie – powiedział przyjaciel.

– Amnestria i jej kochanek już niedługo podążą śladem króla Zaora. – Zdjął rękę elfa ze strzały i zabrał się do wyjmowania jej z rany.

– Zobaczyli cię?

– Niestety – wyksztusił przez zaciśnięte wargi.

– Mimo wszystko dobrze sobie poradziłeś.

Wbita szybkim ruchem strzała weszła między żebra, prosto w serce. Kiedy krew przestała tryskać pocisk został wyciągnięty i wbity z powrotem w poprzednie miejsce w ranie.

Morderca wstał, obejrzał ciało i mruknął:

– Ale nie wystarczająco dobrze.



# Rozdział pierwszy

Na wieczornym niebie pojawił się księżyc, a za nim dziewięć małych gwiazdek przez bardów i zakochanych zwanych Łzami Seluny. Płaczący księżyc powoli wypłukiwał kolor z jesiennego słońca.

W ciemniejącym ogrodzie, przenikając go i wyciszając ostatnie dźwięki elfich dzwonek pogrzebowych, zaczęły gromadzić się

złowieszcze, zrodzone z ziemi mgły, od których wzięły swą nazwę Wzgórza Szarego Płaszcz.

W Everesce niewiele miejsc było spokojniejszych od świątyni Hannali Celanil, elfiej bogini piękna i romantycznej miłości. Świątynia, zadziwiająca konstrukcja z białego marmuru i księżycowego kamienia, stała na najwyższym wzgórzu miasta.

Otaczały ją ogrody, które nawet późną jesienią pełne były egzotycznych kwiatów i owoców, w samym centrum ogrodu, na niskim podeście, stała rzeźba Hannali Celanil z rzadko spotykanego białego kamienia.

Klęcząca u stóp posągu samotna postać zdawała się nie zwracać uwagi

na subtelności otoczenia. Odrętwiała z żalu i udręki półelfka, oplótszy kolana szczupłymi ramionami, nieobecny wzrokiem spoglądała ponad miastem ku odległym wzgórzom. Nie zwracała uwagi na uliczne światła Evereski, nie wyciągnęła płaszcza, by ochronić się przed chłodem gęstniejącej mgły. Dziewczynka przyszła do świątynnego ogrodu jakby instynktownie; może sądziła, że w ulubionym miejscu swojej zmarłej matki odnajdzie jeszcze jakiś ślad jej obecności.

Nie licząca nawet piętnastu zim Arilyn z Evereski nie potrafiła pojąć, w jaki sposób Z'beryl – jej matka, elfia wojowniczką i uzdolniona czarodziejka

– mogła zginąć z rąk pospolitych opryszków. Para morderców przyznała się do zarzucanego im czynu i nawet teraz widać było ich bujające się na tle miejskich murów ciała. Arilyn z dziwnym uczuciem obojętności przybyła na egzekucję, aby obserwować tę smutną ceremonię.

Stało się więcej, niż Arilyn była w stanie znieść. Młoda półelfka przyciągnęła nogi do piersi i oparła głowę na kolanach, była już znużona próbami nadania temu wszystkiemu sensu. Z'beryl była jedynym członkiem rodziny jakiego znała, czy naprawdę musiała odejść? A teraz, deptając cień śmierci matki nadszedł kolejny szok: nagłe i tajemnicze przybycie

krewniaków Z'beryl. Obojętne, dziwaczne elfy ledwie były łaskawe zauważyć istnienie Arilyn, woląc smucić się pod woalkami swych porannych szat – rodzina bez twarzy. Nawet teraz, myśląc o tym Arilyn poczuła chłód i wyjąwszy stary płaszcz ciasno obwinęła nim zmarznięte ciało. Zaraz po pogrzebie zrzuciła z siebie własne poranne szaty i z ulgą poczuła na sobie wygodne, znoszone ubranie. Nosiała zwykłą tunikę narzuconą na luźną koszulę, a nogawki ciemnych spodni wpuszczała w schodzone buty, tak wygodne, jak zniszczone. Tak naprawdę jedyną rzeczą, jaka odróżniała ją od zwykłego ulicznego włóczęgi, był

przypięty u pasa wiekowy miecz.

Ręka Arilyn opadła na broń – jedyne dziedzictwo po matce. Palce nieświadomie błędziły po tajemniczych, biegnących wzdłuż całej pochwy runach; miecz stał się już częścią niej, a jednak po pogrzebie krewni matki długo debatowali czy Z'beryl miała prawo powierzyć go półelfce. Arilyn zdziwiło to, że żaden z nich nie próbował zabrać jej miecza. Kiedy wreszcie odeszli, równie tajemniczo jak się pojawili, nie poczuła się ani trochę mniej samotna, niż przedtem.

– Arilyn z Evereski? Wybacz mi, dziecko, nie chciałem cię niepokoić, ale muszę z tobą porozmawiać.

Cicho wypowiedziane słowa

wyrwały Arilyn z zadumy.

Usiadła i popatrzyła w kierunku, z którego doszedł ją melodyjny głos. W bramie ogrodu, czekając na pozwolenie wejścia stał wysoki elf.

Arilyn odziedziczyła po matce doskonały wzrok elfów i nawet w zamglonym świetle zmierzchu z łatwością rozpoznała gościa i gdy ujrzała oblicze idola lat dziecińczych całe jej opanowanie ulotniło się, w takim stanie spotkać Kymila Nimesina!

Podniecona podniosła się szybko i wytarła ręce o spodnie.

Kymil Nimesin był wysokim elfem z arystokratycznej rodziny, której członkowie zasiadali niegdyś w radzie

nieistniejącego już od dawna elfiego królestwa Myth Drannor. Obecnie zajmował pozycję fechmistrza w Akademii Broni, ale znany był również jako poszukiwacz przygód i mistrz tajemnej magii bojowej. Plotki mówiły też o tym, iż jest powiązany z tajemniczą grupą zwaną Harfiarzami. Arilyn mocno wierzyła w te opowieści, bo one tylko dopełniały bohaterskiego obrazu Kymila, jaki sobie stworzyła; takie historie wyjaśniałyby też jego obecność tutaj. Z'beryl powiedziała kiedyś, że elfy z Evereski są bardzo zainteresowane działaniami Harfiarzy.

– Lordzie Nimesin – rzekła Arilyn, prostując się zupełnie i unosząc w tradycyjnym geście szacunku odwrócone



do góry wewnętrzną stroną dłonie.

Elf kiwnął głową w odpowiedzi i ruszył w jej stronę z gracją tancerza albo niezrównanego wojownika.

Elfy wysokie, zwane także złotymi, nie często były widywane w Everesce, koloni elfów księżycowych. Gdy porównała swoją białą skórę, przycięte po chłopięcemu czarne włosy i zwykłe ubranie z egzotycznym wyglądem złotego elfa, poczuła się nagle brudna i pospolita. Kymil miał brązową skórę, typową dla tej podrasy elfów, długie, złote, poprzetykane miedzianymi pasemkami włosy oraz błyszczące czarne oczy. Gdy mistrz podchodził, Arilyn podziwiała jego grację i czyste,

fizyczne piękno, podkreślające jeszcze bardziej aurę szlachetności i siły. Widać było, że Kymil to prawdziwy quessir.

Postąpiła kilka kroków naprzód i zgięła się w niskim ukłonie.

– Czuję się zaszczycona, Lordzie Nimesin – pozdrowiła go raz jeszcze.

– Możesz mówić do mnie Kymil – poprawił ją elf. – Minęły już wieki od momentu, kiedy moja rodzina przestała używać tego tytułu. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, po czym przeniósł swe obsydianowe spojrzenie na stojący za nią posąg bogini i powiedział cicho. – Wiedziałem, że cię tu znajdę.

Arilyn uniosła w zaciekawieniu brwi.

– Panie?

– Posąg bogini jest uderzająco

podobny do twojej matki.

Na twoim miejscu też bym tu przyszedł – wyjaśnił.

– Znałeś ją? Znałeś Z'beryl? – zapytała pośpiesznie Arilyn. Podniecona zrobiła krok do przodu i złapała elfa za rękę.

Tak niewiele osób mogło powiedzieć jej cokolwiek o wcześniejszym życiu matki, że z ciekawości zapomniała o należnym sławnemu quessirowi szacunku.

– Spotkaliśmy się przelotnie wiele lat temu – odparł Kymil. Delikatnie oswobodził rękę z uścisku Arilyn i powrócił do studiowania posągu bogini Hannali Celanil. Raz czy dwa spojrzął

na Arilyn, jakby zastanawiając się nad podjęciem jakiejś decyzji.

Arilyn zadrżała z niecierpliwości, ale wydawało się, że Kymil nic już nie powie. Po chwili milczenia oderwała wyczekujące spojrzenie od quessira i przeniosła je na posąg Hannali, próbując w jej zimnym, białym pięknie odnaleźć chociaż cień podobieństwa do matki.

Księżyc oświetlał rzeźbę tak, jakby delectował się jej urodą.

Hannali Celanil, smuklejsza i piękniejsza od każdej ludzkiej kobiety, miała wyraźne rysy elfiej rasy. Słaby, wyrozumiały uśmiech rysował się na jej pełnych wargach, kiedy migdałowymi oczami obserwowała własne dominium. Jedna ze smukłych dłoni spoczywała na

sercu, druga dotykała zakończonego ostro ucha.

Artyści często przedstawiali Hannali Celanil w ten sposób chcąc pokazać, że bogini zawsze słucha modlitw kochanków.

Arilyn w wyobraźni zabarwiła jej kości policzkowe i uszy szczyptą błękitu, a w miejsce białego czepca wstawiła długie, szafirowe warkocze, w duchu przypasała do boku miecz, a oczom nadała barwę połyskującego złotem błękitu, ogrzewanego matczyną miłością.

– Tak – zgodziła się Arilyn. – Chyba podobna.

Głos półelfki wyrwał Kymila z

zamyślenia i spłoszył jego wizję. Położył rękę na jej ramieniu w niemym geście współczucia, jakby obcym jego surowej naturze.

– Boleję nad twoją stratą, dziecko – powiedział cicho, a głośniejszym głosem dodał – Czy można spytać jakie masz palny na przyszłość?

Arilyn cofnęła się gwałtownie i bezmyślnie popatrzyła na quessira. Pytanie było dobre, ale uświadomiło jej kłopotliwość własnego położenia. Nie wiedziała co będzie robić. Za życia matki nigdy się nad tym nie zastanawiała.

Ciszę przerwał dźwięk rogu, Arilyn rozpoznała w nim sygnał zmiany warty. Koszary Straży Evereski znajdowały się

u stóp wzgórza i dźwięki wydawane przez żołnierzy dochodziły do przyświątynnego ogrodu.

– Zaciągnę się do straży – powiedziała Arilyn pod wpływem impulsu.

– Gdyby wiatr wiał z zachodu usłyszelibyśmy śpiew z Kolegium Magii – rzekł z uśmiechem Kymil. – Czy myślałaś o zajęciu się magią?

Arilyn potrząsnęła głową i stwierdziła pewnym głosem.

– Nie, zawsze chciałam zostać wojowniczką, tak jak moja matka – mówiąc to podniosła dumnie głowę i położyła dłoń na rękojeści miecza matki. Jej miecza.

– Rozumiem – oczy Kymila śledziły ruch jej ręki i kiedy dotarła do broni zwięzły się. – Twoja matka była tak magiem, jak i wojownikiem. Mile widziana jako instruktor w Kolegium Magii i Akademii Broni. Czy nauczyła cię czegoś ze Sztuki?

– Nie – powiedziała Arilyn kręcąc głową. – Wydaje mi się, że nie mam talentu do magii – uśmiechnęła się przelotnie.

– Ani zainteresowań.

– i nic nie wiesz o księżycowej klindze? Nic ci nie powiedziała? Czy tak mam to rozumieć?

– Chodzi ci o miecz? Jeżeli ma jakąś historię, to ja nigdy jej nie słyszałam –



odparła Arilyn. – Matka powiedziała tylko, że któregoś dnia będzie mój i obiecała opowiedzieć mi o nim kiedy dorosnę.

– Używałaś go już?

– Nigdy – powiedziała. – i moja matka też go nie używała, mimo że nosiła go cały czas, aż do... – głos się jej załamał.

– Aż do pogrzebu – dokończył Kymil. Arilyn przełknęła łzy.

– Tak, aż do pogrzebu. Odczytano wolę matki i miecz przypadł mi w udziale.

– Wyciągałaś go z pochwy?

Pytanie quessira zdziwiło ją, ale uznała, że elf musi mieć jakiś powód by je zadać – odpowiedziała skinieniem.

– Hmm. Jesteś pewna, że Z'beryl nic ci nie powiedziała?

– naciskał Kymil.

– Nic, zupełnie nic – potwierdziła smutno Arilyn. Zaraz potem dodała – Jednakże matka nauczyła mnie walczyć. W tym jestem dobra – ostatnie zdanie wypowiedziała z dziecinną pewnością siebie.

– Tak sądzisz? Sprawdźmy to.

Zanim Arilyn zdążyła wciągnąć powietrze, w dłoni fechmistrza zabłysnął wąski miecz. Jej broń niemal sama wysunęła się z pochwy, a ona oburęcznym parowaniem odbiła pierwszy olśniewający cios elfa.

Silne wrażenie zalało czarne oczy

Kymila, ale nim zdążyła nazwać reakcję quessira, jego mocno zarysowana twarz na powrót stała się nieprzeniknioną maską.

– Masz dobre odruchy – skomentował obojętnie.– Jednak ten dwuręczny chwyt ma swoje ograniczenia.

Aby to udowodnić Kymil wyciągnął zza pasa drugą broń, długi wąski sztylet. Wykonując sztyletem fintę, a miecz opuszczając za plecy, przed próbą cięcia od dołu, ruszył w stronę Arilyn. Pólelfka z instynktowną gracją uskoczyła przed sztyletem i z łatwością przyjęła miecz Kymila na własną klingę.

Quessir zmarszczył brwi, bardziej chyba z zastanowienia, niż ze zdziwienia. Zakręcił mieczem

olśniewające koło, potem jeszcze jedno, nim dokończył ten ruch, rzucił się ze sztyletem w stronę Arilyn. Choć dziecko zdawało się obserwować wirujący miecz, nie dało się zaskoczyć i księżycowa klinga wyprysnęła do zablokowania ciosu. Kymil cofnął się wdzięcznie o kilka kroków i opuścił nieco broń, ale Arilyn wytrwała w obronnej pozycji – odrobinę przykucnięta spoglądała czujnie, ściskając w dłoniach wiekowy miecz.

Wyśmienicie, pochwalił w duchu Kymil. Dzieciak wykazał się nie tylko naturalnym instynktem walki, ale również zadatkami na odpowiedni osąd sytuacji. Oceniając ją cały czas natarł

ponownie, zasypując Arilyn lawiną ciosów, układając mieczem i sztyletem skomplikowany wzór, który zmylił już niejednego doświadczonego szermierza. Arilyn przyjmowała każdy cios na księżycową klingę, co przy jej uporczywym, dwuręcznym chwycie wydawało się jeszcze trudniejsze.

Jest szybka, pomyślał Kymil. Ale jak z jej siłą? Zatknął sztylet za pas i ujął miecz w dwie ręce. Podniósł go do góry i wkładając w cios całą swoją siłę natarł, przekonany, że tym uderzeniem wytrąci jej z rąk miecz.

Jej broń zatoczyła półkole i ruszyła na spotkanie jego mieczowi. Klingi starły się z głośnym szczękiem, krzesząc iskry ale chwyt młodej półelfki nie

zelżał. Usatysfakcjonowany Kymil wycofał się ze zwarcia. Powoli okrążał dziecko w poszukiwaniu słabego punktu, ciągle trzymając broń w gotowości. To co ujrzał, niezmiernie go ucieszyło: córce Z'beryl do sześciu stóp wzrostu brakowało około trzech cali, jak na księżycową elfkę była bardzo wysoka, ale sylwetkę miała prawidłowo ukształtowaną. Jej siła i zręczność byłyby niezwykle nawet u dojrzałego elfa – tak, dzieciak zapowiadał się zdecydowanie dobrze. Najważniejsze było jednak to, że Arilyn wyciągnęła miecz i nadal żyła, co oznaczało, że magiczny oręż zdecydował się uznać decyzję Z'beryl. Kymil zauważył

wyjatkowego ducha, jaki płonął w czystych, pocętkowanych złotymi plamkami oczach dziewczynki, potwierdzając, że miecz wybrał właściwie. Kymil Nimesin spodziewał się znaleźć w ogrodzie żalosnego mieszańca a spotkał dobry materiał na bohatera.

Arilyn, świadoma wnikliwej obserwacji, obracała się razem z zataczającym kręgi elfem, zwrócona twarzą ku niemu, z mieczem wzniesionym w obronnej pozycji. Zmęczenie pulsowało jej w żyłach, ale kiedy ponownie stawiała do boju, oczy rozświeślała radość. Choć dorastała z mieczem w ręku, nigdy nie walczyła z takim przeciwnikiem, nigdy wcześniej

też nie dzierżyła takiego miecza. Pragnęła starcia jak nigdy dotąd, odruchowo rzuciła się do przodu, chcąc dosięgnąć Kymila, z łatwością sparował jej cios, cofnął się i schował broń.

– Nie, jak dla mnie wystarczy. Twój duch jest godzien pochwały, ale niepotrzebne machanie mieczem w świątynnym ogrodzie może być źle widziane. Pokaż mi, proszę, księżycową klingę.

Arilyn, mimo rozczarowania odmową kontynuowania pojedynku ze strony quessira, czuła że zdała przed chwilą jakiś test.

Ukrywając triumfalny uśmiech odwróciła miecz i podała go mistrzowi



rękojeścią do przodu. Kymil pokręcił głową.

– Schowaj go najpierw do pochwy.

Zdziwiona, zrobiła tak, jak jej kazał – wsunęła miecz i odpiąwszy pas podała go złotemu elfowi. Kymil uważnie obejrzał broń. Długo badał runy na pochwie, a potem przesuwając delikatnie palcami po dużym, owalnym i pustym wgłębieniu na głowni miecza przeniósł uwagę na rękojeść.

– Będziesz potrzebowała jakiegoś kamienia na miejsce tego, który wypadł – uniósł badawczo brew. – Równowaga miecza została, jak sędzę, nieco zachwiana.

– Nie zauważyłam.

– W miarę treningu zaczniesz

zauważać takie rzeczy.

– Treningu? – wyraz zdziwienia i nieme pytanie odmalowały się jej na twarzy, lecz Kymil zbył zaciekawienie dziecka niecierpliwym gestem dłoni. – Później. Najpierw opowiedz mi co wiesz o swoim ojcu.

Arilyn zaskoczona prośbą elfa zamilkła. Minęło wiele lat odkąd po raz ostatni pozwoliła sobie na luksus myślenia o ojcu. Jako małe dziecko wyobrażała sobie niestworzone rzeczy na jego temat, ale tak naprawdę o okolicznościach swoich narodzin nic nie wiedziała. Mimo tego, że elfy przywiązywały bardzo dużą wagę do pochodzenia Z'beryl zawsze uważała, iż

rodzinne tło było mniej ważne, niż osobiste wady i zalety.

Arilyn przyjęła ten niezobowiązujący pogląd na sprawę, ale w tej chwili rozpaczliwie chciała znać jakąś długą historię, by móc opowiedzieć ją Kymilowi – wiedziała, że dla dumnych ze swego pochodzenia złotych elfów takie rzeczy były niezwykle istotne. Spróbowała ostrożnie.

– Chyba zauważyłeś, że jestem półelfką. Mój ojciec był człowiekiem.

– Był?

– Tak. Kiedy byłam mała wypytywałam matkę o niego, ale zawsze reagowała na to tak ogromnym smutkiem, że w końcu zaniechałam. Uznałam, że ojciec nie żyje.

– A co z rodziną Z'beryl? – naciskał Kymil.

Jedyną reakcją Arilyn było ostentacyjne wciągnięcie powietrza.

Quessir uniósł złotą brew.

– Rozumiem, że wiesz coś o nich?

– Bardzo mało – Arilyn podniosła dumnie głowę. Nie chcieli, by do nich dołączyła, a i jej na tym specjalnie nie zależało. – Nigdy wcześniej nie widziałam nikogo z nich, aż do pogrzebu, i spodziewam się już nigdy ich nie spotkać.

– Och?

– Jedyną rzeczą jakiej ode mnie chcieli był miecz – zainteresowanie Kymila było wyraźne, jednak Arilyn

ledwie wzruszyła ramionami. – W dalszym ciągu nie mogę zrozumieć dlaczego po prostu mi go nie zabrali.

– Nie mogli, to księżycowa klinga, dziedziczny miecz, który może dźżyć tylko jedna osoba. Z'beryl pozostawiła go tobie, a on uznał jej decyzję.

– Uznał? Skąd to wiesz?

Twarz elfa wykrzywiła się w ironicznym grymasie.

– Wyciągnęłaś go i ciągle jeszcze żyjesz.

– Ach!

Kymil oddał jej miecz niemal z szacunkiem.

– Miecz dokonał wyboru i obłożył cię nim – bez twego pozwolenia nikt inny nie może go używać, ani trzymać; nawet

schowanego w pochwie. Od dzisiejszej nocy do chwili własnej śmierci nie możesz być rozłączona z klingą.

– Czyli miecz i ja stanowimy zespół?

– zapytała z wahaniem, przyglądając się zwróconej przez Kymila broni.

– w pewnym sensie tak. Jego magia należy tylko i wyłącznie do ciebie.

– Magia – Arilyn odwróciła miecz i przypasała go ostrożnie, jakby spodziewając się, że w każdej chwili może zmienić kształt. – Co potrafi robić?

– Nie znając specyficznej historii tej klingi nie mogę ci tego powiedzieć – odparł Kymil, patrząc z zadowoleniem, jak po wyciągnięciu i obejrzeniu z

zainteresowaniem miecza, na twarzy Arilyn odmalowała się obawa przed wiekowym ostrzem.

– Nie istnieją dwie takie same księżycowe klingi.

Podniosła na niego wzrok.

– Czy jest ich więcej?

– Tak, ale to dosyć unikalna broń.

Każde ostrze ma niepowtarzalną i skomplikowaną historię, jako że każdy kolejny użytkownik przydaje księżycowej klindze nowej mocy.

Twarz pólelki ożywiła się.

– Czy ja też będę mogła dodać mieczowi magiczną moc?

Jaką zechcę?

– Obawiam się, że nie – powiedział Kymil wskazując na owalne wgłębienie

powyżej rękojeści. – Twojemu mieczowi brakuje zaklętego księżycowego kamienia, który działa jak łącznik między mieczem, a dzierżącą go osobą. Wszystkie magiczne moce, pochodzące od właściciela, przenikają przez kamień i są ewentualnie absorbowane przez sam miecz.

– Och!

Złoty elf uśmiechnął się słabo.

– Nie bądź taka smutna, dziecko. Dotychczasowe moce księżycowej klingi są na twoje rozkazy.

– Na przykład? – spytała zaciekawiona.

Czarne oczy Kymila zamknęły się powoli, potrząsnął głową i



zrezygnowany westchnął słabo.

– Widzę, że będziesz wymagającym uczniem – mruknął.

– a ponieważ nie masz nikogo innego, proponuję ci naukę u mnie, jeśli sobie tego życzysz.

Uszczęśliwiona Arilyn odpowiedziała bez zastanowienia:

– Och, tak! – twarz jej jednak spochmurniała. – Tylko jak? Akademia Broni mnie nie przyjmie.

– Bzdura – Kymil wyraźnie się ożywił, machnięciem smukłej dłoni jakby usuwając tę niewidoczną przeszkodę. – Jesteś lepiej wyszkolona od wielu ich najzdolniejszych uczniów. Ludzie nie są w stanie nauczyć się czegoś więcej, niż nieledwie szczątków sztuki

walki. Posiadanie wartościowego studenta będzie miłą odmianą, a córka Z'beryl... – elf zamilkł najwyraźniej coś rozważając.

– Ale dopiero za kilka lat osiągnę wiek kwalifikujący półelfa do wstąpienia na Akademię – Arilyn, nie do końca przekonana, przypatrywała się zdartemu czubkowi własnego buta.

– To nie istotne – przerwał Kymil, a jego ton świadczył o tym, że sprawa jest już przesądzona. – Jesteś etriel pod moją opieką, a to jest wszystko, czego wymaga Akademia.

Arilyn ze zdziwieniem podniosła głowę – w pierwszej chwili nie dotarło do niej znaczenie słów elfa: nie była już

półelfim bękartem, dzieckiem bez ojca. Była etriel, szlachetną elfią siostrą. Kymil tak powiedział.

– A więc postanowione – zakończył szorstko Kymil. – Musisz tylko złożyć przysięgę ucznia. Jeśli się zgadzasz, wyciągnij miecz i powtarzaj za mną.

Przytłoczona i zarazem podniecona sytuacją wydobyla miecz, po czym powodowana nagłym kaprysem podeszła do posągu i klęknęła obok niego; powinna złożyć tę przysięgę u stóp elfiej bogini, jak przystało na etriel. Ściskając księżycową klingę w obu rękach wyciągnęła ją przed siebie i popatrzyła na mistrza w oczekiwaniu słów przysięgi. Jedyłą reakcją Kymila było szybkie zaczerpnięcie powietrza, wstała

więc zdezorientowana, ale elf już jej nie widział. Podążyła za jego wzrokiem. Miecz w jej dłoniach zaczął świecić słabym, błękitnym światłem, które tworząc jakby mgiełkę, gwałtownie otaczało elfy. Przybierało na sile dopóty, dopóki niczym żywa istota nie zaczęło się wydostawać z miecza. Patrzyli z przerażeniem jak szukającą, jakby zdezorientowaną mgłą miota się na wszystkie strony. Światło wreszcie dotarło do posągu i przeniosło się na twarz bogini, oświetlając ją lazurowym światłem.

W chaosie emocji Arilyn zaczęła wsłuchiwać się w nową nutę, rozbrzmiewającą na dnie jej duszy. Tak

wewnątrz, jak i na zewnątrz siebie czuła zimną energię, albo jakąś obcą i tajemniczą obecność, której nie potrafiła określić. Siła wzbierała, aż oświetlające dotąd ogród światło stało się tak jasne, że jej zmysły zaczęły drżeć od nieznaney mocy. Cóż to za magia?

Zatrważająca i nie znana, była częścią miecza – wstrząśnięta Arilyn odrzuciła ostrze.

Ogród natychmiast pogrążył się w ciemnościach, rozświetlanych jedynie przez zamglony księżyc i słabnący poblask z miecza.

– Co to było? – spytała przestraszona Arilyn szeptem. – i dokąd poszło?

Kymil stanął obok niej.

– Nie wiem – przyznał. – o

księżycowych klingach ciągle niewiele wiadomo.

Arilyn podniosła rękę i nieśmiało dotknęła spoczywającej na sercu kamiennej bogini dłoni. Zdawało jej się, że została tam odrobina niebieskiej poświaty.

– Pośpieszmy się – upomniał Kymil, a jego ożywiony głos przepędził gniotący duszę Arilyn strach. – Nie pozwólmy temu zdarzeniu zasiać w twoim sercu obawy, czy oszołomienia.

Jestem pewien, że we właściwym czasie dowiemy się co to było. Razem odkryjemy wszystkie moce księżycowej klingi.

Masz talent i niezwykłą spuściznę, ja

mogę ci dać umiejętności i cenne wskazówki, a teraz, czy możemy przejść do przysięgi?

Mieć Kymila Nimesina za nauczyciela i mentora! Arilyn skinęła ochoczo i jeszcze raz uniosła miecz. Kiedy powtarzała słowa roty światło w jej błękitnych oczach przyćmiewało nikły blask księżycowej klingi.

## Rozdział drugi

– A to dobre! Ulubiony zabójca Harfiarzy przychodzi do mnie po radę! – staruch rechotał z uciechy i trzymając się brzegu stołu bujał na krześle.

Radość starca nie udzielała się jego gościowi, Arilyn Księżycowa Klinga czekała ze zniecierpliwieniem, aż dziadyga dojdzie do siebie i będzie mógł z nią porozmawiać. Kiedyś był agentem Zhentarimu. Zdaniem Arilyn z



takimi jak on powinno się rozmawiać mieczem, a nie przy pomocy słów. Mroczna Sieć poświęcona była bogom zła, ale zaspokajała również indywidualną i grupową chciwość jej członków, a ten mężczyzna był wyjątkowo obrzydliwym tego przykładem. Księżycowe ostrze u boku Arilyn wibrowało delikatnie, posyłając jej cichy sygnał, czuła, że zgadzało się z jej opinią. Urągania człowieka dotknęły ją bardziej, niż mu się to mogło zdawać, a mimo to półelfka musiała wysłuchać całego tego bełkotu – posiadanych przez niego informacji nie zdobyłaby gdzie indziej. Czekala więc spokojnie, z dobrze ukrywaną pogardą przyglądając się staruchowi: jego pomarszczona

skóra miała niezdrowy szary odcień, a krótkie, grube nogi i wielki brzuch nadawały mu wygląd przerośniętego pająka, pajęczy też był jego obrzydliwy charakter. Arilyn patrząc na niego dziwiła się, że nie posiada czterech par odnóży, właściwych pajęczemu rodzajowi. Również znajdujący się nad karczmą niski i ciemny pokój, ozdobiony zakurzonymi sieciami i ożywiony jedynie słabym światłem latarni oraz zapachem gotowanego właśnie obiadu – wątróbki z cebulą, jak się jej wydawało – przypominał siedlisko pająka. Zorientowała się na co wydawał swoje brudne pieniądze; musiał mieć chyba ambicje literackie, bo na koślawym

biurku leżał wielki wolumin, najwyraźniej w trakcie pisania. W pobliżu znajdował się stos kosztownego pergaminu, który rozleciał się na boki zapewne przy okazji któregoś z ataków śmiechu.

Mężczyzna opanował się wreszcie i przytomniej popatrzył na Arilyn i ciągle jeszcze chichocząc wskazał na stojące przy stoliku krzesło.

– Siadaj, siadaj. Poczuj się jak u siebie w domu. Możemy przejść do interesów.

Arilyn zignorowała wyczuwalną w jego głosie drwinę.

W swoim czasie mężczyzna był zabójcą, ale jej z tą obrzydliwą karykaturą człowieka nic nie łączyło.

Podeszła do stolika, usiadła na zaproponowanym miejscu i rozpoczęła oficjalnym tonem:

– Otrzymałeś wiadomość i chyba orientujesz się w sytuacji.

Mężczyzna uniósł krzaczastą brew.

– Mniej więcej. Czuję w tym kłopoty. Ja nie szedłbym tam po kilka świecidełek.

– To są bezcenne artefakty, poświęcone bogini Sunę – sprostowała Arilyn.

– Czyżby Harfiarze stali się nagle gorliwymi wyznawcami bogini piękności? Do czego to dziś dochodzi – zadrwił.

– Artefakty zostały skradzione

wysłannikowi kościoła Sunę, a towarzyszącym mu kapłanom pomordowano.

– No i co z tego? Takie rzeczy przecież się zdarzają.

Jego nastawienie doprowadziło Arilyn do wrzenia. Była w grupie poszukującej wysłannika i widziała ciała pomordowanych, pamięć o tym nie pozwoliła jej zachować się dyplomatycznie.

– Dla ciebie śmierć wielu niewinnych osób nic oczywiście nie znaczy – powiedziała z wściekłością. – Ale dla kościoła Sunę odzyskanie artefaktów jest bardzo ważne.

– Niewinni czy nie, ta sprawa nie wygląda mi na taką, do której mieszałi

by się Harfiarze. Odzyskiwanie cudzej własności?

Arilyn zdawała sobie sprawę, że to prawda. Wybór zadań, jakich podejmowali się Harfiarze wydawał się być losowym, tym razem zaś dokładnie wiedziała co nimi powodowało.

W ubiegłym roku królestwa Ziem Centralnych zjednoczyły się, by odeprzeć inwazję barbarzyńców i mimo, że krucjata zakończyła się zwycięstwem, to pozostawiła Ziemi Centralne w stanie politycznej niestabilności i, niestety jak na ironię, wzmocniła pozycję Zhentarimczyków z górskiej Mrocznej Fortecy.

I właśnie na zmianę tego wyniku

chcieli wpłynąć Harfiarze.

– Jak ci z pewnością wiadomo, Zhentarim zawarł roczny pakt z lokalnym rządem. Ten rok już prawie minął, ale podjazdy z Mrocznej Fortecy jeszcze mogą uderzać, nie bojąc się konsekwencji tego. Na szczęście – tu Arilyn uśmiechnęła się, – Harfiarze nie podlegają żadnemu lokalnemu rządowi. Ponieważ kościół Sunę oficjalnymi kanałami niczego nie mógł wskórać, zwrócił się z prośbą o pomoc do Harfiarzy.

Stary Zhentarimczyk usiadł wygodniej na krześle i zaczął stukać palcami w stół.

– Rozumiem, na ich prośbę Harfiarze wysłali jednego ze swoich najlepszych

zabójców, aby dostał się do Mrocznej Fortecy, grzecznie poprosił o zwrot własności Sunę, został na herbatkę i wieczorem wrócił do domu. Czy tak?

– Zwykle nie piję herbatki – odpowiedziała Arilyn dowcipnie.– Ale zrozumiałeś sens.

– Ach. Teraz, kiedy formalności mamy już za sobą, może powiesz mi co naprawdę zamierzasz.

– Chcę odzyskać skradzione artefakty.

– Dobrze, zagramy po twojemu. Co za nieszczęsny sukinsyn ma te artefakty?

Arilyn zawahała się przez moment nim mu odpowiedziała.

Słyszała swego czasu plotki o złych stosunkach między tym człowiekiem, a



osobą, której szukała – poradzono jej by wykorzystała tę informację. Sprzedawanie dawnego towarzysza nie mieściło się jej w głowie, ale u Zhentarimczyków było to podobno nagminne. I rzeczywiście, mężczyzna, z którym miała teraz do czynienia, sprzedałby do ulgarthimskiego haremu chyba nawet własną matkę.

– No? – ponaglał.

– Cherbill Nimmt – powiedziała niechętnie.

Zhentarimczyk zagwizdał przeciągle.

– Teraz zaczynam rozumieć co jest co. Działaliśmy kiedyś razem, Nimmt i ja, jeszcze kiedy on dopiero zaczynał. Jeżeli ktoś potrzebuje śmierci, to właśnie on. Jest niezły i to ja go

wychowałem, a to o czymś świadczy – zauważył z dumą. Stary zabójca posmakował w myślach perspektywę śmierci swego dawnego przyjaciela i podsumował. – Jednak w dalszym ciągu uważam, że zabijanie Nimmta nie jest sprawą, za którą warto umrzeć.

– Nie zamierzam go zabijać. Polecono mi go przekupić i odzyskać skradzione przedmioty.

Starzec posłał jej sarkastyczny uśmiezek, a Arilyn doszła do wniosku, że nie warto tego komentować.

– Kapłani i kapłanki Sunę wybierani są ze względu na wyjątkową urodę, czyż nie tak? Coś mi się widzi, że Nimmt i jego kamraci przed zabiciem posłańców

mieli niezłą zabawę – nostalgia odmalowała się na twarzy starca. – Nimmt był dobrym towarzyszem do podjazdów. Pamiętam takie zdarzenie, kiedy...

Arilyn podniosła rękę i uciszyła Zhentarimczyka, nim zdążył zagłębić się w szczegóły.

– Przyszłam tutaj, aby kupić kilka informacji o fortecy.

– Za odpowiednią cenę sprzedam wszystko.

Arilyn popatrzyła na niego i wyciągnęła spod płaszcza pełną złotych monet sakwę. Zabójca porwał ją z zadziwiającą zręcznością i szybko przeliczył pieniądze.

– To mniej więcej połowa wcześniej

ustalonej sumy – zauważył.

– Dokładnie połowa – odpowiedziała. – Resztę dostaniesz, gdy bezpiecznie wrócę.

– Bezpiecznie – powtórzył za nią. – Wślizgiwanie się do Mrocznej Fortecy i spotkanie z człowiekiem takim jak Nimmt nie jest sposobem na dożycie spokojnej starości. Chcę dostać całe złoto przed zakończeniem misji bez względu na to, czy wrócisz, czy też nie.

– A jeśli się zgodzę? Co powstrzyma cię przed skontaktowaniem się z twoimi przyjaciółmi z Mrocznej Fortecy – Arilyn potrząsnęła głową. – Nie, wcześniej nie dostaniesz pieniędzy.

Moje życie zależy od twoich

informacji, a tobie będzie na nim zależało.

Stary Zhentarimczyk zastanowił się.

– W porządku. Informacje to niedużo, więc będę mógł zadowolić się tym, co mi proponujesz. Wracajmy do pracy.

– Poszperał w papierach i wyciągnął z nich kilka odręcznych map.

Mapy! Arilyn nie spodziewała się niczego więcej poza ustną relacją. Starła się nie pokazać po sobie podniecenia, każda oznaka zainteresowania mogła podnieść cenę. Z kamienną twarzą przyglądała się temu, co stary Zhentarimczyk kładł na stole. Bardzo dokładnie opisywał otoczenie fortecy, jej obronność, fortyfikacje, zwyczaje straży i dowódców, a w miarę

jak mówił, w głowie Arilyn powstawał plan. Po godzinie знаła już całą drogę do twierdzy. W pewnym momencie informator przestał mówić i spojrzał na Arilyn.

– Tutaj stajemy przed pierwszym poważnym problemem – pokazał swoim tłustym paluchem na biegnąca przy krawędzi mapy linię. – Tu znajduje się otaczające Ciemnoforteczną Dolinę urwisko. Wysokie na sześćdziesiąt do stu stóp. Bardzo trudno na nie wejść i, co gorsza, niewolnicy mają rozkaz utrzymywać je w czystości. Rozumiesz, gładki granit bez najmniejszego krzaczka, trawki czy nawet mchu, a nie ma tam żadnej osłony. Teraz jeszcze to –

kontynuował objaśnianie. – Tu, pomiędzy ścianami urwiska, zbudowany jest mur. Przez znajdującą się w nim bramę prowadzi jedyna bezpieczna droga do doliny, ale nawet o niej nie myśl – jest dobrze strzeżona.

Nikt przez nią nie przejdzie, chyba że Sememmon, Władca Mrocznej Fortecy, będzie tego chciał. Rozumiesz? – popatrzył się na nią wyczekująco.

– Kontynuuj.

– Sama forteca położona jest po środku doliny, poza nią nie ma w dolinie niczego, oprócz kilku drzew tu, w tym miejscu. Tu płynie strumień, niezbyt głęboki i pełen kamieni. Nie da się w nim pływać bez zauważenia lub ocierania się o skaliste dno. Będzie ci

bardzo trudno wślizgnąć się do zamku – umilkł na moment. Po chwili jednak podjął. – Tak się składa, że mam coś, co mogłoby pomóc ci w tej sytuacji... Oczywiście za odpowiednią opłatą.

Nie czekając na odpowiedź wstał z krzesła i podszedł do okutej brązem skrzyni, otworzył ją i wyciągnął czarny płaszcz.

Arilyn wstrzymała oddech – to było piwafwi, magiczne okrycie, niemal całkowicie zapewniające niewidzialność. Zrobiły je złe mroczne elfy – drowy. Jak ten człowiek mógł wejść w posiadanie tak niezwykłego i zazdrośnie strzeżonego magicznego przedmiotu?



– Ładne, prawda? – powiedział oglądając płaszcz ze wszystkich stron. – Jeśli go założysz, bez problemu podpłyniesz do fortecy.

– Czy na Mroczną Fortecę nie rzucono czarów ochronnych, ostrzegających przed tego rodzaju magią? – zapytała, z mieszanią fascynacji i niechęci przyglądając się płaszczowi.

Stary zabójca wrócił na swoje miejsce i położył sobie piwafwi na kolanach.

– Jest kilka, ale żaden nie ostrzega przed tym. Lord Sememmon nie spodziewa się kłopotów ze strony pajęczych elfów. Bez problemu

dostaniesz się do środka – staruch uśmiechnął się. – Jego właścicielka dostała się, jednakże w Mrocznej Fortecy magia płaszcza wydaje się nie działać. Przyłapałem ją, kiedy myszkowała w naszym arsenale. Nie wiem, czy była szpiegiem, czy złodziejem, tak czy inaczej zająłem się nią.

Trudne do zabicia te drowy.

Na moment przestał mówić, przesunął lampę do przodu, aby lepiej przyjrzeć się Arilyn. Wiedział, że już od dwudziestu pięciu lat jest poszukiwaczką przygód, brak bliźn świadczył o jej świetnym wyszkoleniu. Posiadała jeszcze świeżą piękność dwudziestolatki, a przecież wiedział, że

naprawdę jest dwa razy starsza. Miała delikatne elfie kształty, osłabione przez dodatek ludzkiej krwi, piękna i niebezpieczna – ta kombinacja zapewniłaby jej doskonałe miejsce w każdym szanującym się domu publicznym. Miał doświadczenie w tego typu sprawach i oceniał ją we właściwym sposobie, był już co prawda stary, ale wciąż potrafił odpowiednio oszacować w niej każdy detal.

– Hmm. Jesteś szara? – zapytał zwracając uwagę na jej jasną, prawie białą skórę, delikatnie błękitną na policzkach i spiczastych uszach.

– Tak, jestem księżycowym elfem – sprostowała.

„Szary elf” był terminem używanym przez ludzi i krasnoludów, w ustach innych elfów – ciężką obelgą.

– Dokładnie na wpół szarym. Tak, zawsze to lepiej pół elfa niż nic, zawsze tak mówiłem – potem dodał jeszcze pożądliwie – Gdy skończymy, może byś chciała...

– Nie – przerwała mu szybko Arilyn. Jego chorobliwa mina na obrzydliwej twarzy przyprawiała ją o wściekłość. Teraz, kiedy obejrzał już chyba każdy cal jej ciała, nie chciała mieć z nim nic do czynienia, nawet gdyby stał się tak dzielny i przystojny, jak elfi lord Erlan Duirsar.

– Twoja strata – powiedział

składając piwafwi. – Chcesz płaszcz, czy nie?

Arilyn zawahała się. W swojej karierze przyjmowała wiele przebrań, raz nawet, aby przyłączyć się do grupy drowowych najemników, zmuszona była udawać mrocznego elfa. To nie było miłe wspomnienie, mroczne elfy były gorsze nawet od Zhentarimczyków. Kiedy skończyła już swoje zadanie zmycie ze skóry hebanowej farby zajęło jej kilka godzin, a usunięcie z duszy uczucia przejmującego zła – kilka dni.

– Coś nie w porządku?

– Nie. Zastanawiałam się tylko, jak możesz traktować go z takim sentymentem – odpowiedziała chłodno.

– Czemu nie? Mam kilka ciekawych

blizn, które powodują, że ją pamiętam – odpowiedział ze smutkiem.

– Dam ci dziesięć sztuk złota za płaszcz – zaproponowała Arilyn przerywając wynurzenia starca. Na wspomnienie o pieniądzach wróciła mu jasność myślenia.

– Dziesięć? Nie! Ze dwadzieścia i to platyny.

– Pięć platyny – zaoferowała Arilyn.

– Dziesięć.

– Dobrze.

Pieniądze i płaszcz zmieniły właścicieli. Arilyn szybko schowała swój nabytek, aby światło lampy przestało go niszczyć.

Zauważyła, że nawet te kilka chwil

poza skrzynią uszkodziły delikatną strukturę materiału. Płaszcz prawdopodobnie rozpadnie się zupełnie zaraz po wschodzie słońca, jego magia wyparowała z niego zapewne na długo przed śmiercią elfki, która go nosiła. Arilyn wiedziała, że przedmioty wyrabiane przez drowy rozpadały się zaraz po wyjściu z Podmrocza, podziemnego świata, w którym żyły te istoty. Człowiek, od którego to kupiła, również o tym wiedział szczególnie, że chowając platynę do sakiewki uśmiechał się złośliwie, wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie – pewnie wyobrażał sobie jej minę, kiedy cenny płaszcz rozwieje się w szary dym. Arilyn pozwoliła mu się cieszyć, nie

widziała powodu, aby psuć mu radość. Miał szczęście, że podał jej dużo interesujących informacji.

– A tak przy okazji – powiedział nagle. – W jaki sposób chcesz dostać się do samej fortecy?

Arilyn posłała mu kpiące spojrzenie.

– Masz rację, masz rację. Na twoim miejscu też bym nic nie mówił, sądzę że możemy zakończyć naszą rozmowę, chyba że... – zamilkł wyczekująco.

Arilyn zignorowała go i wskazała na jedną z map.

– Potrzebuję więcej informacji na temat tego miejsca. Czy możesz wyliczyć mi wszystkie wyjścia na poziomie parteru.



– Oczywiście, ale nie sądzę, byś dotarła aż tak daleko.

Arilyn z trudem utrzymała nerwy na wodzy.

– Jakieś tajne drzwi? Przejścia? A może mam po prostu przepłynąć przez ścianę?

Zhentarimczyk podrapał się po nie ogolonym policzku.

– Teraz, kiedy o tym wspomniałaś, przypomniała mi się jedna rzecz. Jednak będzie cię to więcej kosztować – wziął do rąk stos kartek i zaczął je wertować, aż znalazł coś, co przykuło jego uwagę.

– Dobrze. Bardzo mało osób wie o tym, co ci zaraz pokażę, nawet ja prawie o tym zapomniałem.

– Więc?

Podał jej kartkę i opisał dokładnie drogę ucieczki, kiedy skończył rzuciła mu kilka monet i przypomniała raz jeszcze:

– Pamiętaj, nie dostaniesz drugiej połowy zapłaty, jeśli nie wrócę cała i zdrowa z Mrocznej Fortecy. Czy jesteś pewien, że powiedziałeś mi wszystko, co jest mi potrzebne?

– Przynajmniej wszystko co wiedziałem – powiedział to szybciej niż powinien. Dał jej jeszcze kilka zbędnych rad, spoglądając na torbę z piwafwi.

Arilyn wiedziała, że ją oszukiwał, jednak była z tego zadowolona. Taka sytuacja stawiała ją na lepszej pozycji

podczas następnego spotkania. Wyciągnęła zza pasa zwój i położyła go na stole.

– To umowa opisująca naszą transakcję. Moi zwierzchnicy mają jej kopię, jeżeli mnie sprzedałeś – zginiesz.

Zhentarimczyk buchnął śmiechem.

– Harfiarze nie działają w ten sposób.

Arilyn oparła się o stół i powiedziała:

– Pamiętaj, że ja nie jestem w pełni Harfiarzem.

To ostrzeżenie było blefem, ale staruch potraktował je chyba poważnie, bo twarz mu zszarzała. Wziął do ręki worek ze złotem i wydawało się, że waży go, porównując obietnicę przyszłej zapłaty z ryzykiem, jakiego się podjął.

Tak naprawdę Arilyn była niezależnym poszukiwaczem przygód. Wprawdzie często wykonywała dla Harfiarzy różne zadania, ale nigdy nie zaproponowano jej pełnego członkostwa.

Większość rozkazów dochodziła do niej z drugiej ręki, od jej mentora, Kymila Nimesina. Działo się tak dlatego, że w tajnej organizacji niektórzy krzywym okiem patrzyli na półelfkę i jej reputację zabójcy. Jako przyjaciółka Harfiarzy i zabójca jednocześnie stanowiła dość dziwne połączenie, jednakże w sytuacjach podobnych tej sprawdzała się doskonale.

Informator przyglądał się jej, oceniając jak wielkie zagrożenie może dla niego stanowić. W końcu raz jeszcze spojrzała na sakwę z płaszczem drowów i dodał:

– Pół elfa, pół Harfiarza? To będzie doskonały tytuł na kolejny rozdział mojego pamiętnika.

– Jeśli będziesz żył wystarczająco długo, aby go napisać – dla potwierdzenia groźby dodała jeszcze – Jeśli zginę z powodu błędu, stracisz tylko połowę zapłaty, jeżeli jednak zostanę zabita w wyniku zdrady, to marny twój los. Kopie naszej umowy zostaną wysłane do Cherbilla Nimmta, a także do elfiej czarodziejki, która stoi

wśród władców Mrocznej Fortecy zaraz za Sememmonem. Wiem, że Lady Ashemmi nie jest twoją przyjaciółką, a i Nimmt bardzo chętnie dowie się o twoich uczynkach.

– No to nieźle – powiedział Zhentarimczyk kiwając głową. – Myślę, że ze swoim rozumem masz jednak szansę na dostanie się do Mrocznej Fortecy. Miło też słyszeć, że Harfiarze zaczynają działać takimi metodami.

– Sprawa należy do Harfiarzy, ale metody są moje – sprostowała Arilyn.

Machnął ręką.

– Nieważne. Nie martw się o informacje jakich ci udzieliłem, są dobre. Szczęśliwej drogi i miłego zwiedzania twierdzy.

Ponieważ nie miała pomysłu na odpowiedź, zabrała tylko ze stołu mapy i z uczuciem ulgi opuściła gniazdo zhentarimskiego pająka.

Informator patrzył jeszcze przez chwilę na zamknięte drzwi, po czym mrużąc pod nosem do pustego pokoju odwrócił się.

– Pół elfa, pół Harfiarza – bardzo podobało mu się to wyrażenie.

Usiadł przy stoliku, zamoczył pióro w atramencie i zaczął pisać. Sądził, że będzie to jeden z najlepszych rozdziałów w jego pamiętniku, nawet jeśli trzeba będzie zmienić zakończenie na bardziej satysfakcjonujące.

Przez całą noc pisał, przelewając na

papier wytwory swej perwersyjnej wyobraźni. W latarni skończył się olej, ale on wyciągnął świeczkę i pisał dalej. Świtało prawie, kiedy drzwi otworzyły się nagle bezgłośnie. Gdy odwrócił się jego twarz wykrzywił uśmiech. Podniósł się i powiedział:

– Witam, witam. Czyżbyś zmieniła zdanie? Bardzo dobrze, podejdź no do starego Sratisha i będziemy mogli...

Smukła kobieta przerwała starcowi zaciskając ręce na jego szyi, przez moment starał się uwolnić, ale napastniczka była nadludzko silna. Jeszcze przez chwilę rzucał się na wszystkie strony, ale ona nie wypuszczała go ze śmiertelnego uścisku, po chwili oczy Zhentarimczyka



odpłynęły w głąb czaszki. Usta, jak u ryby, otwierały się i zamykały, próbując złapać powietrze, w końcu pajęcze ciało zwiotczało i osunęło się bezwładnie na stos pergaminów.

Intruzka złożyła ciało na podłodze i usiadła przy stoliku, szybko przejrzała leżące tam kartki. Podniosła je i ciągle cicha niczym cień włożyła do płonącego w kominku ognia – krawędzie kartek zbrązowiały szybko, po czym zajęły się płomieniem.

Widmowa figura stała jeszcze przez chwilę, patrząc na przemieniający się właśnie w popiół ostatni rozdział pamiętnika starca.

## Rozdział trzeci

Kupiecka karawana rozbijała obóz na noc, ale poza zwykłym w takich okolicznościach pośpiechem, wyczuć można było wiszący w powietrzu niepokój, a może nawet strachu. Karawana podążała z Waterdeep do Cormyru i znajdowała się właśnie w cieniu Mrocznej Fortecy.

Zdarzało się, że praworządni kupcy zatrzymywali się w twierdzach

Zhentharimu – wiadomo, interes był interesem, a otwarty handel z Czarna Siecią opłacał się bardziej niż bronienie karawan przed jej atakami. Z drugiej strony napady nie zapewniały stałego źródła dochodów i niektóre warownie kupowały od przejeżdżających kupców towary, których nie mogły ukraść. Kupcy posiadali wprawdzie gwarancje bezpieczeństwa i wolnego handlu, ale tej nocy nikt nie mógł spać spokojnie: ponad tysiąc członków wspomaganego przez Zhentharim kontyngentu, otoczonych ze wszystkich stron przez strome zbocza i solidne mury Ciemnofortecznej Doliny, znalazło się właściwie w potrzasku. Straże karawany zostały potrojone, ale mimo tego

strażnicy na murach powyżej uczynili prawdopodobnie to samo. Także ci członkowie karawany, którzy nie stali na warcie, długo nie kładli się spać. Zdenerwowanie znajdowało ujście we wzmożonym spożyciu alkoholu, hazardzie i fantastycznych opowieściach.

Samotna postać z niecierpliwością czekała w małym namiocie na samej krawędzi obozu, aż wszyscy położą się spać.

Minęły godziny głośnej biesiady i po pewnym czasie wszystko ucichło. Arilyn Księżycowa Klinga nie mogła zwlekać ani chwili dłużej, zebrała zapasy i wyślizgnęła się z namiotu prosto w noc.

Bezksiężycowy mrok okrył ją całunem ciemności, a lata praktyki i wrodzona elfia delikatność umożliwiały jej bezszelestne poruszanie się. Sunęła wolno w kierunku fortecy, po drodze, którą doskonale знаła. Dolina, za wyjątkiem kilku akrów rzadkiego lasu, nie dawała prawie żadnej naturalnej ochrony.

Arilyn robiła co mogła, – chowała się za kamieniami i skąpą roślinnością, aby pozostać niezauważoną, w końcu dotarła do rosnącej obok Wewnętrznej Bramy kępki drzew. Przed nią znajdowała się fosa, za nią – potężne mury fortecy.

Stary Zhentharimczyk powiedział jej, że nie powinna wchodzić do wody, roiło się w niej od niebezpiecznych stworzeń,

takich jak małe rybki o zębach ostrych niczym brzytwy. – Mała ławica takich rybek w ciągu kilku minut objadała konia do kości. Nad fosą, zasłaniając swymi murami bezgwiezdne niebo, wznosiły się czarne wieże Mrocznej Fortecy. Skryta w cieniu drzew Arilyn, wyciągnęła z torby kilka przedmiotów i zaczęła przygotowywać się do wkroczenia na teren zamku.

Właśnie teraz miało się okazać, czy tygodnie planowania nie poszły na marne. Arilyn wiedziała o fortecy prawie wszystko: zbudowana przez złych olbrzymów stała się siedzibą smoków i maga ożywieńca, potem zaś zanim zdobyli ją Zhentarimczycy. Zło

wydawało się promieniować z jej ścian.

Arilyn złożyła małą kuszę i załadowała do niej jeden z dziwnych bełtów jakie miała przy sobie. Pocisk został stworzony specjalnie do tego zadania, wyglądał trochę jak dziecinna zabawka, jako że zamiast grotu kończył się przyssawką. Samą przyssawkę wypełniał pajęczy klej, potężny alchemiczny preparat, otrzymywany ze specjalnie dobranych włókien pajęczyny pewnego gigantycznego pająka. Arilyn precyzyjnie wymierzyła w Wieżę Gości. – wystrzelony bełt, z przymocowaną z tyłu cienką linką, przykleił się dokładnie pod sufitem wieży. Arilyn pociągnęła raz jeszcze sprawdzając wytrzymałość kleju i liny, po czym przeleciała przez

fosę do samego podnóża murów fortecy.

Wieża Gości była fragmentem zewnętrznych murów i często jej używano. Tak było i tej nocy, zamieszkiwali ją przybysze uważani za zbyt niebezpiecznych, aby wpuścić ich do wewnętrznego zamku. Oczywiście tam również znajdowali się strażnicy, ale zajęci byli kontrolowaniem gości wchodzących i wychodzących z wieży w otwartą dolinę.

Arilyn raz jeszcze sprawdziła linę i rozpoczęła wspinaczkę po ścianie; pomiędzy trzecim piętrem a szczytem znajdował się jej cel. Okno zabezpieczały trzymane jedynie przez zardzewiałe sztaby okiennice, szybko



dotarła do nich, ukucnęła na kamiennym parapecie i wyciągnęła z sakwy maleńką buteleczkę. Bardzo dokładnie odmierzyła odrobinę wydestylowanego jadu czarnego smoka; dało się słyszeć syk wyżeranego metalu, to silny kwas błyskawicznie trawił skorodowane sztaby. Półelfka przeszła przez otwarte okno, aby zamaskować swoje wejście skleiała zniszczone sztaby specjalnym klejem z drzewa akacjowego. Tak jak planowała, znalazła się na poziomie jadalni, w wąskim, biegnącym dookoła wieży korytarzu. O tej godzinie jedynie od strony kuchni dochodziły z rzadka jakiegokolwiek dźwięki. Arilyn wzdrygnęła się na myśl o swym przebraniu, miała teraz na sobie

purpurowe szaty kapłana Cyrica, bóstwa całkiem przesiąkniętego złem. Dla pewności poprawiła skrywający w cieniu twarz kaptur i ruszyła po schodach w dół.

Na piętrze poniżej zgodnie z mapami, powinny znajdować się komnaty gości. Zeszła po schodach tak szybko, jak tylko mogła, z nadzieją, że nie spotka żadnego z "braci kapłanów".

Szczyście nie zawiodło jej aż do momentu, w którym znalazła się na parterze. Na schodach pojawił się mały gruby człowiek w purpurowej sutannie, na przedramionach wymalowane miał czarne słońca z umieszczoną pośrodku czaszką.

– Simeonie! Już czas. Pośpiesz się, bo nie zdążymy na procesję – ponaglił.

Arilyn tylko pokiwała głową i skryła się głębiej w kaptur, chciała wydostać się na zewnątrz bez wdawania w rozmowę.

Kapłan zmarszczył brwi.

– Simeon? – widać było, że waha się przez moment, wreszcie złapał jedną ręką za symbol, a drugą położył na sercu.

Arilyn bez trudu domyśliła się, że właśnie zaczyna rzucać czar.

Szybko przeskoczyła kilka ostatnich schodków i kopnęła mężczyznę ciężko obutą nogą.

Siła ciosu połączona z zaskoczeniem

spowodowały upadek człowieka i jednocześnie zbiła z nóg półelfkę, obydwójce, w widowiskowy sposób, przewrócili się na ziemię. Arilyn szybko stanęła spowrotem na nogi, kapłan pozostał na ziemi, zgięty w pół i kompletnie zamroczony. Korzystając z okazji posłała mu jeszcze jedno precyzyjne kopnięcie, całkowicie go unieruchamiając.

Zdając sobie sprawę z konsekwencji własnego czynu Arilyn westchnęła, nie mogła przecież zostawić za sobą nieprzytomnego człowieka, a przecież, jak to wynikało ze słów mężczyzny, prawie spóźniła się na procesję. W klatce schodowej znajdowało się troje drewnianych drzwi. Arilyn szybko

otworzyła jedne z nich, wewnątrz stało kilkanaście podróżnych skrzyń. Półelfka szybko wkroczyła do środka, silnym ciosem noża rozbiła zamek jednego z kufrów i otworzyła go; był w całości wypełniony purpurowymi kapłańskimi szatami. Arilyn szybko wyjęła część z nich, robiąc miejsce na ciało kleryka, po które wybiegła z powrotem na korytarz. Pośpiesznie ułożyła je w skrzyni, wyszła na klatkę schodową i poprawiwszy kaptur otworzyła drzwi na zewnątrz.

Rytm mrocznego psalmu przyprawiał ją o drżenie. Pod samymi drzwiami przechodziła właśnie kolumna kapłanów, zmierzała wprost do głównego wejścia do wewnętrznego

zamku. Arilyn pochyliła głowę i włożyła ręce w rękawy, przyjmując pozycję nowicjusza i w rytm śpiewu przyłączyła się do pochodu.

Kapłani zebrali się, aby odprawić obrzęd Poświęcenia Czarnego Księżyca, ceremonię wychwalającą Cyrica, boga śmierci, zniszczenia i mordy. Cyric był nowym potężnym bóstwem, zastępującym Bane'a, Bhaala i Myrkuk – trzech mrocznych bogów, zabitych za Trudnych Czasów. Śmiertelnik stał się bogiem, choć jego wyznawcami szybko stali się dawni czciciele martwej trójki, to największą popularność zdobył właśnie wśród Zhentharimczyków. Ponieważ poza Czarną Siecią nikt nie wspomagał tego kościoła, wszystkie

większe zebrania kapłanów Cyrica odbywały się tutaj, w Mrocznej Fortecy, gdzie indziej zgromadzenia tego rodzaju widziane były równie niechętnie, a może ona nawet bardziej, niż najazd hordy dzikich barbarzyńców.

Arilyn dowiedziała się o tej ceremonii kilka miesięcy temu i wpadła na pomysł, że może stać się doskonałą okazją do wślizgnięcia się do fortecy. Większość ludzi, włączając w to Zhentarimczyków, bała się kapłanów Cyrica i omijała ich szerokim łukiem, nie przyglądając się im zanadto.

Półelfka była magicznie ucharakteryzowana, ale mimo to wcale nie czuła się dobrze w purpurowej

sutannie kapłana boga śmierci. Poruszała się jednak równo z resztą pochodu, czekając tylko na moment, kiedy będzie mogła się szybko odłączyć.

Po przekroczeniu bramy skierowali się w stronę starożytnej świątyni. Kapłani, zajęci śpiewem i podnieceni swą pierwszą zasługą dla słynnej świątyni, nie zauważyli, że jedna z postaci odłączyła się od pochodu i ruszyła w stronę piwnicznych schodów.

\*\*\*\*\*

Na pierwszy rzut oka kapitan Cherbil Nimmt zdawał się być opanowanym człowiekiem, ale ostatnie wydarzenia wyczerpały jego cierpliwość.

– Chcesz powiedzieć, że przyszedłeś tu po to, aby po prostu odejść razem ze



skarbem? – zapytał kpiącym głosem, waząc w jednej ręce skórzana sakwę.

„Kapłan” zmarszczył brwi, co trudne było do zauważenia, gdyż cały czas miała na głowie purpurowy kaptur.

– Niezupełnie. Po prostu podałeś swoją cenę, a ja na nią przystałem – szepnęła Arilyn starając się naśladować głos młodego mężczyzny. Sięgnęła do sakwy przy pasie, wyciągnęła wcale nie małą sakiewkę i rzuciła ją na kamienną podłogę.

Cherbill schylił się po oczekiwaną zapłatę z uśmiechem triumfu na ustach. Kilka miesięcy temu dowodził jednym z podjazdów w Górach Wschodzącego Słońca i nie sądził, że dobra, jakie na

nim zdobędzie, sprzeda aż z takim zyskiem. Były to wprowadzie wspaniałe łupy: wysadzone szlachetnymi kamieniami święte kielichy, cudowna, nigdy nie więdnąca róża oraz kryształowa figurka, odśpiewująca każdego ranka modlitwę do bogini piękna – Sunę; ten ostatni przedmiot przyprawił go o złość.

– Mam nadzieję, że jest wypełniona złotymi monetami – powiedział Cherbill, z wyuczonym wyrazem znudzenia na twarzy podnosząc sakiewkę.

– Lepiej – odpowiedziała Arilyn ciągle udając mężczyznę.

– Jedna połowa to złoto, druga – bursztyny ze Smoczego Wybrzeża.

Przez moment na twarzy żołnierza malowała się radość i zaskoczenie, szybko wysypał zawartość sakiewki na wieko dużej drewnianej skrzyni. Posypały się błyszczące monety, te, dla których nie starczyło miejsca, spadły i potoczyły się po kamiennej podłodze komnaty. Cherbill odrzucił sakwę z relikwiami i zaczął zbierać bursztyny, obmacując je przy tym tłustymi palcami. Bursztyny były pięknie oszlifowanymi bryłami o rzadkim kolorze ciemnego miodu. Każdy z nich godny władcy Cormyru.

Cherbill wrzucił kamienie do kieszeni i podniósł z ziemi upuszczona sakwę. Wyćwiczony uśmiech rozjaśnił jego

twarz, kiedy skinął głową ku dębowym drzwiom.

– Bardzo ci dziękuję. Teraz wynoś się – rozkazał.

– Nie, dopóki nie dostanę tego, po co przyszedłem – Jesteś głupcem, jak wszyscy kapłani! – powiedział Cherbill z kpina w głosie. – Możesz stąd odejść tylko dlatego, że ja ci na to pozwalam. Nie widzisz, że daję ci szansę? Co przeszkadza mi w zabiciu ciebie i zabraniu całości?

Arilyn sięgnęła pod sutannę i wyciągnęła księżycowe ostrze.

– A może to?

Wybuchając śmiechem Zhentarimczyk wyciągnął własny miecz i zaatakował.

Arilyn z łatwością odbiła kilka

pierwszych ciosów. Spowodowało to zmianę taktyki żołnierza. Był od swojego przeciwnika co najmniej pięć cali wyższy i o sto funtów cięższy, spróbował więc pokonać go czystą siłą, jednakże nawet najsilniejsze uderzenia parowane były przez półelfkę tak, jakby zadawało je dziecko. Po chwili na twarzy żołnierza widoczne było coraz większe zmęczenie.

– Kim jesteś? – wycharczał.

– Arilyn Księżycowa Klinga – zdradziła się w końcu półelfka, porzucając suchy szept kapłana, jakim mówiła do tej pory. Zrzuciła z głowy purpurowy kaptur i pozwoliła Nimmtowi spojrzeć w swoje elfie oczy.

– Zostałam wysłana w celu odebrania skradzionych artefaktów. Miałam je od ciebie kupić – powiedziała swoim pięknym głosem. – Chyba, że wolisz walkę? – Arilyn, używając swego dwuręcznego chwytu, ćwiczzonego przez ostatnie pięć lat w Akademii Bronii, wyprowadziła perfekcyjny atak.

Wydawało się, że Cherbill rozpoznał jej imię, bo ciężko przełknął ślinę i rzucił miecz na podłogę.

– Nie zamierzam przecież umierać, – podniósł ręce w geście poddania. – Bierz co chcesz i odejdz w pokoju.

Arilyn przyglądała mu się przez moment. Honor zabraniał jej zabijać nieuzbrojonego człowieka, choć nie

wierzyła, że da jej spokojnie odejść.

– No, idź sobie! – ponaglił ją.

Arilyn schowała miecz i podniosła sakwę. Cherbill, nie zdając sobie chyba sprawy z doskonałej spostrzegawczości elfów, triumfalnie wyciągnął z za pasa długi wąski sztylet. Jego twarz zdradzała myśli: może ta głupia elfia dziwka umie walczyć, ale on i tak sobie z nią poradzi. Z tą myślą ponownie rzucił się na nią.

Arilyn błyskawicznie obróciła się i silnym kopnięciem wytrąciła sztylet z dłoni Chebrilla. To było dla niego całkowitym zaskoczeniem, zamknął oczy i zastygł, gotując się na śmierć.

– Podnieś broń!

To polecenie zdziwiło go jeszcze bardziej. Wyciągając miecz, zatrzymał

się i popatrzył na nią uważnie.

– Dlaczego? Przecież i tak masz mnie zabić.

– A dlaczego nie? – odpowiedziała pytaniem Arilyn. Przez chwilę chciała, żeby w niektórych sprawach Harfiarze nie mieli tak twardych zasad. Zhentarimski informator miał rację: jeżeli jakiś człowiek zasłużył na śmierć, to był nim właśnie Cherbill Nimmt. Harfiarze byli gotowi zapomnieć o jej wyczynach z czasów, gdy wędrowała z grupą poszukiwaczy przygód, dali jej jednak do zrozumienia, że zabójstwa, niezależnie w jak szlachetnej i ważnej sprawie, nie będą tolerowane. Jak na razie Arilyn przestrzegała tego kodeksu,



jednakże od czasu do czasu miała ochotę spełnić rolę zabójcy.

– To nie ja chciałam z tobą walczyć. Cherbillu Nimm z Mrocznej Fortecy, wiedz, że mam zamiar zabić cię w honorowej walce. – podniosła miecz w geście wyzwania na pojedynek.

Z jej słów wiało chłodem; wypowiedziane zostały niczym rytuał. Żołnierz, starając się przypomnieć sobie zasady pojedynku, również podniósł broń i stanął w pozycji obronnej.

Jej pierwszy atak był niski, Cherbill z łatwością go sparował, a na jego twarz powrócił szyderczy uśmiezek. Starał się napierać na nią, przyprzeć do ściany, ale Arilyn nie dawała się i bez trudu odbijała coraz silniejsze ataki. Cherbill

był tak zajęty walką, że nie zauważył delikatnej błękitnej poświaty, która rozpalila się wzdłuż ostrza miecza jego przeciwnika, jednak Arilyn natychmiast rozpoznała dawany jej przez miecz sygnał ostrzegawczy i wiedziała, że nie ma już ani chwili do stracenia. Kolejnym wprawnym uderzeniem rozplatała gardło żołnierza, który osunął się martwy na ziemię. Przy pomocy pustej już sakiewki, oczyściła księżycowe ostrze z krwi i schowała je z powrotem do pochwy. Spojrzała jeszcze raz na martwego Cherbilla Nimmta i szepnęła:

– Trzeba było potraktować go tak od razu.

Dzięki swojemu doskonałemu słuchowi wychwyciła dobiegający zza drzwi grzechot zbroi. Szybko zebrała do sakwy rozrzucone monety i klejnoty, i wyciągnęła z kieszeni martwego mężczyzny resztę bursztynów. Nie miała w zwyczaju obrabowywać trupów, ale nie dokonała transakcji, więc będzie mogła zwrócić kosztowności kościołowi Sunę. Przywiązując do pasa ciężki worek z magicznymi przedmiotami, zaczęła szukać sekretnych drzwi.

Cherbill umówił się z nią w małej, położonej na samym rogu piwnic Mrocznej Fortecy komnacie. Arilyn wybrała to miejsce, bo prosto z niego prowadził na zewnątrz mało znany tunel,

którego położenie wyjawiał jej stary Zhentarimczyk. Cherbill przystał na to, ponieważ komnata znajdowała się wystarczająco daleko od najbliższego posterunku straży.

– To tam! Tam coś słyszałem – zawołał gardłowy głos.

Blisko dały się słyszeć ciężkie kroki. Arilyn oceniła je na jakieś dziesięć osób. Byli tuż, tuż.

Arilyn, mimo że była półelfką, miała w pełni wykształconą elfią zdolność wykrywania ukrytych przejść. Jedyne odrobinę szersza szpara pomiędzy kamieniami odróżniała nieregularnego kształtu drzwi od reszty ściany. Arilyn klęknęła szybko i dotąd zaczęła obmacywać kamienie, aż znalazła

delikatne wgłębienie w jednym z nich, nacisnęła mocniej i drzwi stanęły otworem.

Wślizgnęła się w ciemności tunelu, zatraskując drzwi za sobą.

Schodząc coraz niżej słyszała przekleństwa strażników, którzy znaleźli martwego Cherbilla Nimmta.

Przez kilkaset stóp tunel opadał dość ostro w dół. Zrobiło się tak ciemno, że nawet doskonały elfi wzrok nie mógł przebić się przez panujący dookoła mrok. Wiedząc, że elfi wzrok umożliwi jej tylko odnajdywanie źródeł ciepła, ostrzeże przed ukrytymi pułapkami, wyciągnęła i zapaliła pochodnię.

Tak jak się spodziewała przywitała ją

chmura czarnych skrzydeł i głośne piski.

– Nietoperze – powiedziała półgłosem, machając pochodnią dookoła głowy, aby odpędzić od siebie zwierzęta. Nienawidziła nietoperzy, ale mogła czuć się szczęśliwa, że były to jedyne stworzenia, jakie tu spotyka. Zhentarimczyk ostrzegał ją przed padlinopelzaczami, potworami dwa razy dłuższymi od ludzi, przypominającymi przerośnięte zielone stonogi. Zwykle żywiły się padliną, ale kiedy brakowało jedzenia, a w tym tunelu z pewnością tak było, zdarzało się, że atakowały to, co żywe. Ich twarda, pokryta pancerzem skóra, ostre pazury i trujące macki czyniły je dość trudnymi przeciwnikami. Pamiętając właśnie o tym pomyślała, że

nietoperze wcale nie są takie straszne.

Arilyn przedzierała się w dół, roztrącając na boki lepkie pajęczyny, wszystko śmierdziało nietoperzymi odchodami, a pod jej stopami chrzęściły pancerzyki jakiś małych istot. Trzymając pochodnię wysoko, półelfka przyspieszyła kroku, nie starając się zbyt przyglądać temu, co miała pod nogami. Tunel w końcu zaczął się wznosić, po chwili odbił ostro w prawo.

Arilyn zatrzymała się, widząc przed sobą dziwnie znajomo wyglądającą bramę, która miała kształt leżącego na boku stożka, podstawą skierowanego w jej stronę, zbudowanego z wielu metalowych pasków, zakończonych

zaostrzonymi czubkami. Na próbę pociągnęła palcem po jednym z ostrzy, kiedy cofnęła rękę, na palcu zauważyła krew. Krawędź była tak ostra, że cięcie nawet nie bolało. Ostrożnie nacisnęła stopą na jeden z najniższych pasków, zgiął się pod jej ciężarem, ale gdy cofnęła nogę, wrócił na swoje miejsce. Nagle zrozumiała działanie bramy. – służyła za jednokierunkowe przejście, działała jak pułapki na homary, które Arilyn widziała w użyciu na wybrzeżu niedaleko Neverwinter. To tłumaczyło fakt, że jedynymi mieszkańcami tunelu były nietoperze i robaki. Nic większego nie mogło przedostać się przez tę bramę.

Arilyn, jeszcze raz sprawdzwszy stopą stożek, poczuła podziw dla



twórców tej prostej, a zarazem skutecznej pułapki.

Ona trzymała intruzów poza Mroczną Fortecą, zapewniając jednocześnie dobrą drogę ucieczki tym, którzy byli wystarczająco ostrożni, aby się nie pokaleczyć.

Trzymając pochodnię przy sobie, ostrożnie weszła do wnętrza pułapki. Szła bokiem, ostrożnie przyciskała ostre paski, chcąc umożliwić sobie przejście, wreszcie unikając skaleczenia o zastrzone czubki schyliła głowę i wyskoczyła na drugą stronę. Pułapka zamknęła się z metalicznym szczękiem tuż za nią.

Od tego miejsca korytarz zaczynał się

wznosić. Arilyn spotkała jeszcze dwie podobne pułapki, nim tunel zakończył się olbrzymimi kamiennymi drzwiami. Ze starej mapy, którą dostała od informatora wiedziała, że miejsce, w którym się znajduje, jest częścią starego kamieniołomu, położonego na południowy wschód od Mrocznej Fortecy. To właśnie z tego miejsca giganci czerpali kamień do budowy zamku. Wiedziała, że kilka olbrzymów jeszcze mieszka w tej części kamieniołomu. Wrota, przed którymi stała, były zbudowane przez gigantów i dla gigantów.

– zdecydowanie ponad jej siły.

Nie zniechęcona umieściła pochodnię w otworze w ścianie i przebiegła

palcami po kamiennych drzwiach, w końcu znalazła to, czego szukała. Zgodnie z informacjami jakie posiadała w kamieniu wyryto runy podające umiejscowienie ukrytego zamka. Runy przemawiały do niej kombinacją liczb: cztery w dół, dwa w prawo, trzy w dół, siedem na lewo. Zręczne palce półelfki z łatwością wymacały na framudze drzwi złożony z małych dziurek wzór. Uważnie odliczyła do właściwej i wsadziła do środka długi i cienki wytrych. – drzwi otworzyły się z głośnym chrzęstem przesuwających się kamieni.

Arilyn wyszła na zewnątrz, z ulgą witając nad sobą otwarte niebo, mimo,

że noc była bezksiężycowa, po ciemnościach tunelu i wydawała się niezwykle jasna. Zamrugła oczami kilka razy, chcąc przyzwycząić się do światła, po czym włożyła wytrych do odpowiedniej dziurki po drugiej stronie, a drzwi zatrzasnęły się, nie pozostawiając na kamiennej powierzchni zbrocza najmniejszego śladu. Nawet przy wrodzonej umiejętności wykrywania sekretnych przejść, nie była pewna, czy te znalazłaby po raz drugi, miała nadzieję, że nie będzie ich nigdy więcej potrzebować.

Zadowolona ze zwycięstwa, skierowała się w stronę obozu.

Nie bała się pościgu z fortecy,

Zentharimscy najemnicy na pewno uznają śmierć Cherbilla Nimmta za wewnętrzne porachunki. Najprawdopodobniej nie pomyślą nawet o szukaniu powodów jego śmierci poza murami twierdzy. Wśliznęła się do namiotu na krótko przed świtem, nie niepokojona przez znużonych strażników. Lewo zdążyła wsunąć się pod koc, gdy natychmiast zapadła w otchłań snów.

W tym samym czasie, w innej części obozu, Rafę Srebrna Ostroga poruszył się we śnie. Rafę, pólelfi tropiciel, nie znający strachu poszukiwacz przygód, został wynajęty jako zwiadowca i strażnik karawany. Przy jego boku spała

uśmiechając się lekko przez sen kobieta, a obok legowiska stał opróżniony dzban po miodzie. Rafę, mimo wczorajszej wieczornej zabawy, spał lekko, a jego sny przepełniały dochodzące z Mrocznej Fortecy nieczyste śpiewy.

Rafę zamamrotał przez sen i przewrócił się na drugi bok.

W tej samej chwili do namiotu poruszając się cicho niczym cień, wśliznęła się smukła postać. Intruz, wyciągając coś z mroku swego ciemnego płaszcza, podniósł rękę śpiącego tropiciela i przycisnął do jego dłoni niewielki przedmiot. Cichy syk zmącił ciszę namiotu. Rafę zeszywniał i otworzył oczy, mimo bólu bez trudu rozpoznał rysy twarzy intruza, wargi

poruszyły się, jakby chciały zadać rozpaczliwe pytanie, ale z ust nie wydobył się żaden dźwięk. Mroczny napastnik mocno trzymał Rafe'a Srebrną Ostrogę, kiedy ten wił się w konwulsjach, po chwili oczy Rafe'a wywróciły się białkami do góry, a on sam przestał się poruszać. Najbardziej zaskakujące było to, że leżąca obok niego kobieta spała spokojnie. Zabójca, posyłając jej tylko spojrzenie, szukając pulsu zbliżył dłoń do szyi ofiary usatysfakcjonowany jego brakiem przyjrzał się raz jeszcze ostatniemu szczegółowi swego dzieła na dłoni martwego tropiciela błyszcząca mdłym, niebieskim światłem znak. W

skomplikowanym wzór piętna  
wplecione zostały harfa i półksiężyc.  
Symbol Harfiarzy.

\*\*\*\*\*

Noc zapadła już jakiś czas temu i tylko gwiazdy, oraz nabyte podczas wielu wędrówek wyczucie kierunku, prowadziły samotnego jeźdźca w kierunku Evereski. Księżyc stał już wysoko, kiedy podróżnik zatrzymał się i zsiadł z konia nad brzegiem Rozciąglej Rzeki.

Arilyn wolałaby jechać dalej, ale wiedziała, że przeprowianie się przez rwącą rzekę w nocy nie jest najlepszym pomysłem. Od wczorajszego ranka na wiele mil oddaliła się od Mrocznej Fortecy i w tym tempie za kilka dni



mogła dotrzeć do Evereski. W szalonej podróży do domu Arilyn i jej wierzchowiec, bardzo szybka i wytrzymała siwa klacz, zbliżyli się już do granicy wyczerpania.

Półelfka z poczuciem winy poprowadziła konia do rzeki, chcąc go napić. Przez jakiś czas szczotkowała mu sierść, a potem uwiązała w najlepszym miejscu, jakie zdołała znaleźć. Po oporządzeniu klaczy Arilyn rozpałała ognisko i usiadła przed nim ze skrzyżowanymi nogami. Przez cały dzień pędziła jak wicher, nie tylko po to, by uciec przed ewentualną pogonią, ale także przed własnymi myślami, teraz, wśród nocnej ciszy, nie musiała już

unikać myślenia o śmierci Rafe'a.

Po tym, jak odnaleziono ciało tropiciela, kapitan karawany zgodził się z Arilyn, że powinni się rozstać. Ponieważ wiadano, że półelfka jest agentką Harfiarzy, było bardzo prawdopodobne, że mogła stać się kolejnym celem tajemniczego zabójcy, a to z kolei stanowiło niebezpieczeństwo dla całej karawany.

Nikt nie kwestionował jej niewinności, ona i Rafę spędzali ze sobą bardzo dużo czasu i wiele osób podejrzewało ich nawet o to, że byli kochankami.

Arilyn wpatrywała się niespokojnie w ogień. Nie robiła niczego, aby rozwiązać te plotki, tak naprawdę ona i

Rafę byli jedynie dobrymi przyjaciółmi. Dla samotnych z natury półelfów przyjaźń była rzadkim luksusem. Popatrzyła na jedyny na lewej dłoni pierścień, lekko błyszczał w świetle ognia. Rozsunęła palce, aby przyjrzeć mu się dokładniej: była to skromna, srebrna obrączka z wygrawerowanym jednorożcem, symbolem bogini Mielikki, – patronki tropicieli. Wygrała go od Rafe'a w kości, a teraz nosiła na pamiątkę. To był symbol ich przyjaźni, wspólnych podróży i partnerskiej rywalizacji z godnym jej przeciwnikiem.

Aby rozwiać nagłe poczucie samotności, Arilyn zajęła się rozbijaniem obozu. Rozwinęła koc i

rozłożyła go przed ogniskiem, potem usiadła i wzięła się za jedzenie wyciągniętych z sakwy suszonych owoców i podróżnych sucharów. Zwykle kończyła dzień ciepłym posiłkiem, ale dzisiaj szkoda jej było energii na szykowanie posiłku dla jednej osoby, tym bardziej, że bardzo nie lubiła gotowania.

Arilyn wędrowała samotnie przez prawie ćwierć stulecia i dobrze wiedziała, że poszukiwacze przygód nie powinni się z nikim wiązać w zbyt silne związki. Wydawało jej się, iż nie przystoi łączyć się z kimś, a zaraz potem narażać na niebezpieczeństwa życia, jakie ona wybrała, dlatego jej przyjaźnie były nieliczne i zadzierzgiwane nader

ostrożnie. Wsuwając się pod koc, rozważyła jeszcze raz sens przysięgi samotności i czystości, jaką złożyła u stóp posągu Hannali Celanil w Everesce. A może taka przysięga stanowi obrazę bogini piękna i romantycznej miłości? W jej przypadku, pomyślała Arilyn, takie ślubowanie i tak byłoby zbędne, nie czuła potrzeby czczenia jakiegoś konkretnego bóstwa. Przewróciła się na plecy i włożyła dłonie pod głowę.

Bliskie znajomości w ogóle nie przychodziły półelfom łatwo. Ich cykl życiowy nie zgadzał się z cyklem życiowym ani ludzi, ani i elfów. Arilyn miała teraz czterdzieści lat, jako

człowiek byłaby właśnie kobietą w średnim wieku, jako księżycowy elf dopiero wychodziłaby z dzieciństwa. Czują, że nie jest ani jednym, ani drugim. Stosunki z Harfiarzami wyglądały podobnie: niby ceniono jej służbę, ale przeszłość „honorowego zabójcy” nie pozwalała jej zostać pełnoprawnym członkiem. Wydawało się jednak, że Harfiarski Zabójca nie przejmował się brakiem oficjalnych tytułów. Przez jakiś czas wydawało się jej, że to właśnie ona jest celem, gdziekolwiek się nie ruszyła, wszędzie czuła na sobie niewidzialny wzrok i mimo, że była niezłym tropicielem, nie potrafiła wyśledzić swego prześladowcy. Zabójca Harfiarzy unikał

jej już od kilku miesięcy i ciągle oddalał w czasie pewną, jak sądziła, konfrontację.

Teraz, w miarę upływu czasu, zmieniła swoje zdanie na temat celu zabójcy. Tyle osób zginęło a każda następna śmierć była jej coraz bliższa. Arilyn coraz częściej podejrzewała, że zabójca szydzi sobie z niej z rozmyślnym okrucieństwem. – śmierć jej przyjaciela Rafe'a nie pozostawiała co do tego żadnych wątpliwości.

Zaciskając zęby z sykiem wypuściła powietrze, przez całe życie załatwiała sprawy przy pomocy miecza, teraz tylko czekała na moment, kiedy będzie mogła dostać prześladowcę w swoje ręce.

Miesiące wymuszonej bezczynności postawiły ją na krawędzi wytrzymałości psychicznej; kimkolwiek był jej prześladowca, znał ją bardzo dobrze. Ale kim może być ten zabójca? Wciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat skrzyżowała miecze z wieloma osobami i zdążyła narobić sobie wielu wrogów. Ci, którzy otwarcie wystąpili przeciwko niej, byli już martwi. Mimo maksymalnego wysiłku nie mogła znaleźć w pamięci żadnego żyjącego przeciwnika, który byłby w stanie przeprowadzić tak misterną intrygę.

Minęła noc i księżyc schował się już za horyzontem a półelfka nie znalazła żadnej odpowiedzi na męczące ją pytania.



Próbując zasnąć skierowała swoje myśli na przyjemniejsze tematy; niedługo dotrze do Evereski, do domu. Tam odpocznie.

Odpoczynek był jej potrzebny nie tylko z powodu zmęczenia wędrówką, musiała odpocząć od ciągłego smutku, od wiedzy, że cały czas podąża za nią mroczny ślad śmierci, od ukrytych oczu obserwujących jej każdy ruch. Nawet teraz czuła je na sobie. Nie słyszała żadnego dźwięku, nie widziała żadnego cienia, nic nie wskazywało na to, by ktoś obserwował jej obóz, ale poza granicą światła ogniska czuła czyjaś obecność. Zerknęła na leżące obok księżycowe ostrze – nie dawało znaku

ostrzegawczego.

Arilyn nauczyła się już dawno, że magiczny miecz uprzedza ją o niebezpieczeństwach. Podczas prac ze swoim nauczycielem, Kymilem Nimesinem odkryła, że księżycowa klinga ostrzega ją na trzy różne sposoby: kiedy zbliża się niebezpieczeństwo, – miecz świeci niebieskim światłem; kiedy zagrożenie jest naprawdę blisko, – buczy cicho, tak by tylko ona mogła usłyszeć; miecz pilnował jej nawet podczas snu – niejednokrotnie budziła się ze snu o orkach czy trollach i okazywał się on być jawą. Ostatnia forma ostrzegania była wyjątkowo przydatna, jako że często podróżowała samotnie. Jednakże dziś miecz był

ciemny i cichy. Nad brzegiem rzeki nie istniało żadne zagrożenie, jeśli jednak naprawdę tak było, to dlaczego ciągle czuła na karku czyjś wzrok?

## Rozdział czwarty

Święto Obfitych Plonów było chyba najważniejszym wydarzeniem miesiąca Eleint. Eleint, zwany także Przekwitaniem, daleki był od nudy. Lato miało się ku końcowi, dni były coraz krótsze i chłodniejsze, jesień wynagradzała tę stratę w postaci dłuższych, pełnych zabaw, nocy. Kalendarz wypełniały święta związane ze zniwami i chociaż gospodarka

Waterdeep opierała się na handlu, a nie rolnictwie, to bogaci mieszkańcy tego miasta nigdy nie przegapiali okazji do zorganizowania zabawy.

W święcie uczestniczyli wszyscy szlachetni kupcy z Waterdeep. Starsi wykorzystywali święto do załatwiania interesów, był to czas, kiedy mogli zaznaczyć swą społeczną pozycję w mieście, podnieść własne notowania, zebrać informacje i rozpuścić przydatne plotki. Młodszy pragnęli tylko bawić się i korzystać z bajecznego bogactwa.

Organizowany w Domu Purpurowego Jedwabiu, jednej z największych sal w mieście, Bal Święta Obfitych Plonów, dzięki połączonym wysiłkom kilku rodzin, zawsze był wspaniałym

wydarzeniem. Kilkuset gości gromadziło się w wielkim pomieszczeniu, oświetlonym tysiącem magicznych świecideł, zmieniających kolory zgodnie z rytmem muzyki. Środek zajmowali roześmiani tancerze, a ich błyszczące stroje i zmieniające barwy, odbijające się od biżuterii światło tworzyły razem wielki kalejdoskop. Inni goście siedzieli przy stołach i próbowali wszystkiego tego, co przynosiła, licznie krążąca dookoła, służba.

Dziś niczego sobie nie żałowano. Wszystko było najwyższej jakości: z ciepłych krajów sprowadzono dzbany kwiatów, przybyli najlepsi muzycy całego Faerun – na wieczór planowano

kilka koncertów. W tej chwili skrzypce i kilka instrumentów dętych grały dla wszystkich tych, którzy chcieli tańczyć, a w kątach i alkowach sali porozstawiani byli lutniści i harfiści, by zapewnić odpowiedni nastrój do schadzek. W jednym z rogów – niedaleko dobrze zaopatrzonego barku – rozbrzmiewał głośny śmiech. Rozbawiona grupa zebrała się wokół popularnego wśród bogatej młodzieży Waterdeep Danilo Thanna.

Młodzieniec ubrany był od stóp do głów w taki sposób, aby widać było, że właśnie powrócił z dalekiej podróży. Na głowie miał zielony kapelusz z dużym rondem i piórami, podobny do nakryć głowy słynnych ruathymskich

piratów. Buty fircyka, również zielone, wykonane były ze skóry chimery na podobieństwo obuwia noszonego przez sembijskich poszukiwaczy przygód. Na jasnozielonej bluzce z prawdziwego shouańskiego jedwabiu miał wyhaftowane śliczne smoki i gryfy – na tym kończyła się światowa rewia mody. Zielony płaszcz i spodnie wykonane były wedle ostatniego, lokalnego wzoru, na gestykulujących dłoniach młodzieńca błyszczało kilka pierścieni, a jego szyję ozdobił naszyjnik z kwadratowym szmaragdem.

Długie blond włosy spływały na ramiona, układając się w piękne fale. Danilo Thann był wyjątkowym



dyletantem i modnisiem, znanym z zabawnych, acz nie do końca ukształtowanych zdolności muzycznych i magicznych. W tym momencie zabawiał właśnie przyjaciół nową magiczną sztuką.

– Dan! Co za spotkanie. Nasz podróżnik w końcu wrócił – dało się słyszeć zza pleców Danila. Głos przerwał w środku czar przyszłemu magowi.

Nowo przybyłego przywita! ogólny krzyk. Regnet Amcathra, z przepychem odziany w rodzinne barwy czerwieni, srebra i błękitu, wkroczył pomiędzy szlachciców. Jak wojownicy mocno uścisnęli z Danilem dłonie, po czym padli z głośnym śmiechem sobie

nawzajem w ramiona.

– Na oczy Heima, miło cię znów widzieć – zapewnił Regnet, kiedy już się rozdzielili. Przyjaciel z dzieciństwa był, podobnie jak Danilo, specjalistą od mody i teraz przyglądał jego zielonemu strojowi. – Powiedz mi, czy kiedy dojrzejesz, dalej będziesz zielony?

Wszyscy dookoła wybuchnęli śmiechem i zanim Danilo zdążył wymyślić jakąś ciętą odpowiedź, odezwała się Myrna Callahanter.

– Skoro już jesteśmy przy zielonym, to czy słyszeliście, że naszego przyjaciela Rhysa Bossfeathera widziano niedawno, jak wchodził do Uśmiechniętej Syreny?

Młodzi arystokraci uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Myrna zawsze miała w zanadrzu jakąś pikantną historyjkę.

– Naprawdę? Słyszałem wiele wspaniałych opowieści o tym miejscu – wtrącił się znów Danilo, wyobrażając sobie młodego, nieśmiałego kapłana, wchodzącego do tego lokalu. – Czy tamtejsze rozrywki są choć w części tak złe, jak wieść niesie?

– Cóż... Tak słyszałam – odpowiedziała Myrna, spuszczać oczy.

W sali ponownie rozległ się śmiech.

– Myrna widocznie miała tej nocy dyżur – zasugerował Regnet wzbudzając kolejną falę wesołości.

Wyraźnie nie zrażona, pani Callahanter odpowiedziała mu złym, mogącym zabić nawet czerwonego smoka, spojrzeniem.

Bardzo lubiła być w centrum zainteresowania i wyćwiczonym gestem przeciągnęła po swoich ognisto rudych włosach, w tym samym momencie jej wierzchnia szata rozsunęła się nieco odsłaniając półprzezroczystą sukienkę i nie tylko ją. Kilka szczęk rozwarło się jak bramy z osłupienia, a jeden z gości upuścił kieliszek.

Danilo przysunął się do Regneta z głupkowskim wyrazem twarzy.

– Jej wyczucie czasu może konkurować z bardowym, ale czy potrafi

śpiewać?

– Czy to ważne? – odpowiedział mu sucho przyjaciel.

Myrna Callahanter, jak większość gości, ubrana była tak, by szokować. Jej niebiesko-zielona sukienka, na wpół przezroczysta, była dla stworzenia wrażenia przyzwoitości obszyta w niektórych miejscach cekinami i na tyle krótka, by odsłaniać wystarczająco wiele. Różnokolorowe błyskotki, ułożone w artystyczne wzory, przyklejone miała do skóry ramion i szyi i nawet włosy – prawie szkarłatne od calimsyjskiej henny – były poprzetykane klejnotami. Nic, co dotyczyło Myrny, nie było subtelne; miała opinię pożerającej mężczyzn z apetytem młodego i

wyglądzonego trolla na targu mięsny.

Myrna teatralnie westchnęła, przyciągając tym uwagę większości towarzystwa. Rozglądając się po twarzach zebranych podjęła wyliczanie.

– I w ogóle jest jeszcze ten straszny skandal, Jhessoby, biedulka...

– Myrna kochanie, wiem że plotki są podstawowym towarem twojej rodziny, ale czy musisz robić z przyjęcia targowisko?

Młodzi arystokraci znów zgodnie wyszczerzył zęby. Osobą, która to powiedziała, była Galinda Raventree. Ona i Myrna były zaprzysięgłymi nieprzyjaciółkami. Jednakże tego wieczoru Galinda miała nowy powód do

utemperowania języka Myrny.

Ostatnie przygody Jhessoby miały znaczenie polityczne, a to mogłoby doprowadzić do dyskusji na poważne tematy. Galinda chciała tego uniknąć, tym bardziej, że zależało jej na tym, by atmosfera imprezy pozostała luźna.

Danilo, stając w jej obronie otoczył Myrnę ramieniem.

– Naprawdę, Galindo, pozwól Myrnie mówić. Po dwóch miesiącach samotnej podróży z kupiecką karawaną jestem spragniony kilku miejscowych ploteczek – przygarnął zachęcająco do siebie Myrnę. – No, kontynuuj.

– Mój bohaterze – Myrna przysunęła się do niego i dłonią z wymalowanymi na czerwono paznokciami przeciągnęła

mu po piersi, zaczynając bawić się szmaragdowym wisiorkiem szlachcica.

Danilo, zauważywszy w oczach kobiety znajomy, żarłoczny błysk, wycofał się szybko. Zabrał ramię i powiedział:

– Myrna, robisz na mnie piorunujące wrażenie.

Kilka kobiet popatrzyło na swoich kawalerów niepewne, czy nie usłyszą czegoś podobnego. Galinda Raventree zauważyła ich podejrzliwe miny i uśmiechnęła się z satysfakcją do własnego kielicha z winem.

Myrna, nie zważając na obrazę, nie zrezygnowała z osaczenia Danila i ponownie do niego podeszła.



– Pokaż jeszcze jakąś sztuczkę – rzekła błagalnie.

– Niestety kochanie, wyczerpałem już wszystkie czary na dzisiaj.

– Och, nie – powiedziała wyraźnie zawiedziona, przytulając się przy tym do niego. – Co do jednego?

– No, nie całkiem – przyznał się Danilo. – Pracuję właśnie nad pewnymi ciekawymi modyfikacjami czarów.

– Jeszcze jedna Śnieżka Sniloca? – zaśmiał się Regnet.

– Specjalne podziękowania dla ciebie – odpowiedział mu Danilo z ukłonem. Odwrócił się do grupy i jedną z upierścienionych dłoni machnął w stronę Regneta. – Jakieś trzy miesiące

temu nasz obecny tu przyjaciel obraził w knajpie w Dzielnicy Doków pewnego bardzo pijanego dżentelmena. Wywiązała się mała bójka, a ja oczywiście rzuciłem się na pomoc. Używając Śnieżek Sniloca, przywołałem magiczne pociski i...

– Śnieżki? – zdziwił się Wardon Agundar. Jego rodzina zajmowała się handlem i wyrobem mieczy i z tego powodu byli całkowicie pozbawieni szacunku dla innej broni.

– Noo... niezupełnie. Trochę zmodyfikowałem efekt i spróbowałem bardziej egzotycznej wersji.

– Stworzył Ciastko Kremowe Sniloca – odpowiedział Regnet śmiertelnie poważnym głosem. Arystokraci buchnęli

śmiechem na samą myśl o wyglądzie tego czaru, a Danilo skinieniem głowy potwierdził wersję Regneta.

– Mój przyczynek do nieśmiertelności – odpowiedział, stając w heroicznej pozie z ręką na sercu.

– I co dalej? – domagała się Myrna. – Zaczęła się walka, czy może wkroczyła straż?

– Nic tak dramatycznego – uspokoił ją Danilo. – Załatwiliśmy to jak dżentelmeni. Regnet postawił wszystkim kolejkę, oczywiście z leguminą.

Ogólny jęk rozbawienia nagrodził dwuznaczną wypowiedź Danila.

– Powinieneś teraz pokazać jakąś sztuczkę – doradził Danilowi Regnet.

Jego przyjaciele przyłączyli się do namawiania Danila na rzucenie kolejnej iluzji. Po kilku wymówkach, że czar nie jest jeszcze dopracowany i że może mieć wiele błędów, zgodził się w końcu spróbować.

– Hmm. Jako komponentu będę potrzebował czegoś naprawdę prostackiego – zastanawiał się Danilo. Jego wzrok przesunął się po naszyjniku Regneta, przedstawieniu grzebienia Amcathry, wysadzanego błyszczącymi, niebieskimi i czerwonymi kamieniami. – Myślę Regnet, że to nada się doskonale.

Regnet zaczął się krzywić trochę obrażony, ale podał Danilowi ozdobę. Przyjaciel zaczął czary, recytując

tajemnicze słowa i zamaszyście gestykulując. W końcu wyrzucił naszyjnik w powietrze a ten zamienił się z głośnym hukiem w chmurę kolorowego dymu. Kiedy powietrze się oczyściło, zebranej szlachcie ukazał się widok zgoła nieoczekiwany, sala rozbrzmiała ich śmiechem: zaklęcie zamieniło kolorowe ubranie strojnisia w proste brązowe szaty druida.

Zdziwiony Danilo otworzył szeroko oczy, cofnął się o krok i podrapał w brodę.

– Jak to się mogło stać?

Twarz Regneta była wspaniałym przykładem wcielonego zdziwienia, kiedy oglądał swój niezbyt modny ubiór. Nagle śmiech zamarł i w rozbawionej

grupie zapadło nerwowe milczenie.

Do ich zakątka zbliżał się wysoki, krzepki mężczyzna.

W przeciwieństwie do większości imprezowiczów ubrany był w czerń, a jego jedyne ozdoby stanowiły srebrny naszyjnik i podbity pięknym futrem kaptur. Czarne włosy przetykały pasemka siwizny, a czoło marszczyła dezaprobata.

– Och – szepnęła Myrna. Jej oczy rozbłysły na myśl o nadchodzącej katastrofie. Na widok nowo przybyłego kilku młodych arystokratów zajrzało głębiej do kielichów, blednąc i starając się nie rzucać w oczy.

Danilo podniósł jednak ręce w

pozdrowieniu.

– Wuj Khelben! Właśnie ciebie potrzebowałem. Przed chwilą odrobina magii wyrwała mi się z pod kontroli. Możesz mi powiedzieć, co źle zrobiłem?

– Nawet nie będę próbował – odpowiedział mu Khelben.

– Wydaje mi się, Danilo, że znowu musimy porozmawiać.

Złapał fircyka za rękę i powiódł wzrokiem po zgromadzonych.

Towarzystwo z miejsca zrozumiało co oznaczał ten wzrok i rozpierzchnęło się na wszystkie strony, niczym stado przestraszonych ptaków. Nie pierwszy raz Khelben „Czarnokij” Arunsun, arcymag i osoba, o której mówiło się, że jest członkiem tajnego kręgu rządzącego

Waterdeep, beszał swojego siostrzeńca za nierozważne używanie magii. Przyjaciele Danila zdecydowanie nie mieli ochoty wysłuchiwać kazania.

– Wszystko to tchórze – powiedział Danilo obserwując ucieczkę przyjaciół.

– Zapomnij o nich, mamy ważniejsze sprawy do omówienia.

Danilo skrzywił się i porwał z tacy niesionej przez kelnera dwa kielichy musującego miodu, jeden z nich wcisnął do ręki Khelbenowi.

– Weź to. Przypuszczam, że jak zwykle jesteś spragniony.

Mrukliwa odpowiedź Khelbena zagłuszył głośny kobiecy głos.

– Danilo, wróciłeś! – krzyknęła



podpita, młoda szlachcianka, ubrana w mieszanię koronek i kawałków białego futra i rzuciła się w ramiona na zielono ubranego fircyka.

Danilo, wyćwiczony w unikaniu przed plamami wina na swoich ubraniach, odsunął swój kielich na odległość wyciągniętego ramienia, po czym objął kobietę.

– Sheabba, nie mogłem się doczekać spotkania z tobą – uśmiech wypłynął na jego twarz.

Blondynka zarzuciła mu ręce na szyję i popatrzyła w oczy.

– Oczywiście, że mogłeś. Na pewno zawracałeś w głowach wszystkim kobietom stąd aż do Suzail, co?

– Raczej użyźniał pola – wtrącił

kwaśno Khelben.

– Rycz sobie gdzie indziej, stary ośle  
– warknęła Sheabba.

Odwróciła głowę w kierunku maga i  
gdy zorientowała się kogo obraziła,  
przeżona natychmiast ją cofnęła.

Danilo wyczuwając sytuację  
natychmiast pośpieszył jej z pomocą.

– Będziesz jutro na zawodach Shea,  
prawda? Doskonale.

Mam zamiar wystartować w jednej  
albo dwóch konkurencjach, wieczorem  
zaś zbieramy się w Złamanej Lancy na  
małą popijawę z przyjaciółmi. Spotkamy  
się tam? Ja stawiam.

Dziewczyna kiwnęła słabo głową i  
szybko wmieszała się w tłum.

Danilo westchnął głośno i potrząsnął głową. – Naprawdę wuju, wrażenie jakie wywierasz na kobietach, jest wprost niewyobrażalne. Ale nie rozpaczaj, pracuję właśnie, nie wiem czy wiesz, nad czarem, który może uczynić twoje życie towarzyskie o niebo... hej, uważaj na jedwab!

Khelben złapał Danila za ramię i ignorując jego głośne protesty, wyprowadził z pokoju i zaciągnął do pustej alkowy.

Uwolnwszy się od silnego uchwytu Danilo oparł się o biust posągu Melikki, bogini lasu, poprawił kapelusz i odwrócił się do zdenerwowanego wuja.

– Czemu zawdzięczam to nagłe

porwanie?

– Słyszałeś już o Rafę Srebrnej Ostrodze? – Khelben nie wyglądał na skorego do śmiechu.

Danilo pociągnął łyk wina.

– Nie, nic anie. Co porabia ten wyśmienity tropiciel?

– Niewiele. On nie żyje.

Twarz Danila poszarzała, a Khelben skrzywił się, jakby właśnie popełnił wielką gafę.

– Przepraszam, Dan. Zapomniałem, że byliście dobrymi przyjaciółmi.

Młody szlachcic pokiwał głową, jego twarz była bez wyrazu, ale nim ponownie podniósł wzrok na wuja przez długą chwilę obserwował bąbelki w szklance.

– Napiętnowany, jak sądzę? – Głos Danila był cichy i beznamiętny, wszystkie cechy leniwego fircyka zniknęły.

– Tak.

– Rafe'ie Srebrna Ostrogo – powiedział cicho, ale wyraźnie Danilo. – Twoja śmierć zostanie pomszczona.

Przysięga została wypowiedziana spokojnie, ale ten, kto ją usłyszał, nie mógł wątpić, że zostanie sumiennie wypełniona; w głosie Danila słysząc było siłę i determinację. Gdyby ktoś zobaczył go w tym momencie, nie uwierzyłby, że to ten sam fircyk, który przed chwilą zabawiał towarzystwo. Kiedy popatrzył na maga jego przystojna

twarz ściemniała od gniewu, ale pohamował wściekłość równie szybko, jak ją w sobie rozbudził.

– W jaki sposób umarł?

– Tak samo jak inni – we śnie, to wszystko co wiem – odpowiedział mu Khelben. – Tropiciele tak dobrego, jakim młody Srebrna Ostroga nie da się wziąć z zaskoczenia. Zabójca wodzi Harfiarzy za nos.

– Śledztwo, jak sadzę, nie idzie zbyt dobrze.

– Nie – przyznał mag. – I tu właśnie pojawiaasz się ty.

Przyjmując z powrotem pozę fircyka Danilo skrzyżował ręce i zmarszczył brew.

– Jakoś wiedziałem, że to powiesz.

– No właśnie – potwierdził Khelben, wyczuwając, że pod tą maską jego siostrzeniec skrywa bardzo silne emocje.

– Oczywiście masz plan – stwierdził Danilo.

– Tak. Prześledziłem drogę, którą podążał zabójca i odkryłem ślad, prowadzi tu – Khelben sięgnął do kieszeni i wyciągnął mały obrazek.

Danilo wziął portret do rąk i aż zagwizdał z podziwu.

– Ty to namalowałaś? Na bogów, wuju, jeszcze będzie z ciebie artysta.

Komentarz młodzieńca wywołały uśmiech na twarzy Khelbena.

– Nie wiedziałem, że jesteś znawcą

sztuki.

– Sztuki – nie, ale kobiet na pewno – odpowiedział gorączkowo Danilo cały czas wpatrzony w obrazek. Przedstawiał wyjątkowo piękną kobietę: kruczoczarne włosy okalały idealnie owalną twarz, kontrastując z kremową bielą skóry, ostre kości policzkowe podkreślały piękne rysy twarzy. Na młodym szlachcicu największe wrażenie zrobiły zielone oczy.

Danilo był bardzo przywiązany do zielonego koloru.

– Ona naprawdę tak wygląda, czy to tylko efekt wyobraźni utalentowanego artysty? – spytał się Danilo.

– Naprawdę tak wygląda – potwierdził Khelben. Pochylił głowę i



dodał tajemniczym głosem. – Cóż, przynajmniej czasami.

Danilo podniósł wzrok, marszcząc czoło. Potrząsnął głową, aby oderwać się od obrazka i wrócić do rzeczywistości.

– Kim jest ta piękność, poza tym, że to przyszła matka moich dzieci?

– Celem zabójcy.

– Aha. I ja mam ją ostrzec?

– Nie – kontynuował Khelben. – Chcę, żebyś ją chronił.

I na swój sposób szpiegował. Jeśli się nie mylę, będziesz musiał robić jedno i drugie, aby go złapać.

Danilo usiadł na kamiennej ławce u stóp pomnika. Czarujący uśmiech

zniknął z jego twarzy, głos spoważniał.

– Ja mam złapać Zabójcę Harfiarzy? Ja? Może zaczniesz jeszcze raz, od samego początku.

– Proszę bardzo – powiedział Khelben siadając naprzeciwko siostrzeńca. Wskazał palcem na trzymany przez Danila obrazek. – Podczas wszystkich zabójstw ta kobieta znajdowała się gdzieś w pobliżu.

– To wskazywałoby, że jest raczej podejrzaną, a nie celem!

– Danilo zmrużył oczy, wpatrując się wizerunek.

– Nie.

– Nie? – głos Danila wyrażał tak zaskoczenie, jak i nadzieję.

– Nie – powtórzył Khelben pewnym

głosem. – I to z kilku powodów. Ona jest agentem Harfiarzy. Jednym z najlepszych. Moim zdaniem zabójca krąży za nią od jakiegoś czasu, kiedy nie może zbliżyć się do celu, pozostając niezauważonym, wybiera mniej ważną osobę.

– Przepraszam, ale biorąc pod uwagę wszystkich Harfiarzy, których powalił zabójca, twoja koncepcja wydaje się nie do przyjęcia – zaprotestował Danilo. Aby podkreślić swoją argumentację zaczął wyliczać na palcach – Sybil Evensong, Kernigan z Soubar, czarodziejka Perendra, Rathan Thorilander, Rafę Srebrna Ostroga... – głos Danila załamał się, a jego ręce

opadły. Po chwili podjął – Nikt nie jest bardziej podejrzany od niej.

– Nie masz racji.

– Naprawdę? Hmm. Dlaczego twoja piękna agentka przyciąga zabójcę? Oczywiście poza widocznymi i wyraźnymi powodami.

– Ona ma księżycowe ostrze – tłumaczył Khelben. – To magiczny elfi miecz, bardzo potężny. Prawdopodobnie zabójca, kimkolwiek by nie był, poszukuje właśnie miecza Arilyn.

– Arilyn – powtórzył imię Danilo, przyglądając się obrazkowi. – Pasuje do niej. Arilyn, co?

– Arilyn Księżycowa Klinga. Przyjęła nazwę miecza jako nazwisko, ale odchodzimy od tematu.

– No właśnie. Co ten miecz może działać?

Khelben przerwał na chwilę, nim odpowiedział:

– Nie znam wszystkich jego mocy. Tu właśnie pojawiaasz się ty.

– Już raz to mówiłeś – zauważył Danilo.

Twarz czarodzieja pociemniała z irytacji.

– Czy poza tobą i mną jest ktoś w tym pokoju? Nie. To dlaczego cały czas robisz z siebie głupka?

– Wybacz, wiesz to przyzwyczajenie... – Danilo uśmiechnął się przeproszająco. – Tak, cóż, spróbujemy skupić się na temacie.

Możliwe, że Arilyn Księżycowa Klinga jest celem nie tylko z powodu miecza, ale także ze względu na swoje umiejętności. Jeżeli dowiemy się kto i dlaczego interesuje się księżycowym ostrzem łatwiej wyśledzimy zabójcę.

Danilo siedział przez chwilę cicho.

– Jedno pytanie.

– Pytaj.

– Dlaczego ja?

– Zachowanie tajemnicy jest bardzo ważne. Nie możemy wysyłać kogoś oczywistego.

– Ach – Danilo założył nogę na nogę i wyćwiczonym gestem poprawił włosy. – Czy mi się wydaje, czy właśnie zostałem znieważony?

Khelben nachmurzył się.

– Nie obrażaj się, chłopcze. Przekonaliśmy się, że jesteś niezłym agentem, a poza tym idealnie pasujesz do tego zadania.

– Rzeczywiście – przyznał oschle Danilo. – Ochrona kobiety, która nie potrzebuje ochrony.

– To nie wszystko. Potrzebujemy informacji o księżycowym ostrzu, a ty już nie raz okazałeś się najskuteczniejszy przy wyciąganiu sekretów kobietom.

– To taki mój talent – zgodził się Danilo. Złożył portret i dodał. – Niech ci się nie wydaje, że unikam obowiązków, ale nasuwa mi się oczywiste pytanie, dlaczego nie zapytamy się jej po prostu o miecz?

Khelben poważnie popatrzył na młodzieńca.

– Jest więcej spraw, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, choć wyszkolony zabójca likwidujący Harfiarzy to i tak wystarczający kłopot. Nikt nie może skojarzyć cię ze mną, ani zabójca, ani inni Harfiarze, a już na pewno nie Arilyn.

– Spisek wewnątrz organizacji? – spytał Danilo żartobliwie.

– Możliwe – odpowiedział tajemniczo Khelben.

– Wspaniale – mruknął pod nosem Danilo, przyglądając się ze zdziwieniem Khelbenowi. – A nawet jeśli tak jest, to dlaczego trzymamy to w tajemnicy przed



Arilyn? Jeżeli grozi jej niebezpieczeństwo, to dlaczego jej nie ostrzeżemy? Jeśli będzie wiedziała, że zostałem wysłany jej na pomoc, może skłonna będzie do współpracy ze mną.

Khelben pokręcił głową.

– Dokładnie odwrotnie. Mimo wszystkich swoich talentów Arilyn Księżycowa Klinga jest najbardziej upartą i nierozsądną osobą jaką znam. Nie zgodziłaby się na ochronę. Nie zniosłaby tego, że sama nie jest w stanie oprzeć się zabójcy – Khelben umilkł na moment, a na jego twarzy gościł przez chwilę dziwny grymas. – Ona przypomina mi swojego ojca, pomyśl o tym.

Danilo spojrział na czarodzieja

sceptycznym wzrokiem.

– Bardzo ciekawe jest to, co mówisz, ale czuję, że ukrywasz przede mną prawdziwe powody. Chodzi o miecz, czyż nie tak? Wiesz o nim coś, czego nie chcesz mi powiedzieć.

– Tak – odparł wprost Khelben.

– Tak więc? – naciskał Danilo.

Khelben potrząsnął głową.

– Przykro mi, ale musisz mi zaufać, im mniej osób będzie o tym wiedziało, tym lepiej. Wydaje mi się, że nawet Arilyn nie wie wszystkiego o kryjących się w jej mieczu mocach. Musimy dowiedzieć się ile wie i tu właśnie ...

– Tu właśnie pojawia się ja – przerwał mu Danilo.

– Dokładnie. Masz w sobie dar nakłaniania ludzi do wynurzeń. I jeszcze jedno ostrzeżenie. Do momentu zidentyfikowania i pochwycenia zabójcy nie możesz przestać udawać.

– Oczywiście, kiedy zauroczę ją swoją osobą, będę mógł...

– Nie – przerwał mu Khelben. Podniósł palec i umilkł na chwilę. – Jest jeszcze jedna sprawa, o której musisz wiedzieć.

Arilyn Księżycowa Klinga jest bardzo dobra w tym, co robi, niełatwo ją śledzić, a mimo to zabójca idzie za nią krok w krok.

Na pewno jest dobrze pilnowana, prawdopodobnie za pomocą magii. Jako

czarujący i niezbyt mądry fircyk, dla kogoś obserwującego Arilyn nie będziesz wyglądał na zagrożenie, jeśli jednak choć na moment wypadniesz z roli, to...

– Nie martw się – powiedział Danilo, wzruszając ramionami. – Zawsze dobrze grałem przed publicznością.

– Mam nadzieję, to może być długie przedstawienie. Arilyn nie jest głupia, będziesz musiał zostać z nią do chwili, aż naprowadzi cię na Zabójcę Harfiarzy.

Na twarzy młodego szlachcica malował się przez chwilę wyraz niechęci.

– Nie podoba mi się pomysł wykorzystywania kobiety jako przynęty.

– Mnie również – Khelben pokiwał

głową. – Ale czy masz jakiś inny pomysł?

– Nie – odpowiedział po chwili namysłu Danilo.

– Otóż to – Khelben wstał raptownie, dając mu do zrozumienia, że rozmowa jest zakończona. – Proponuję ci przeprosić panią Sheabba. Rano wyjeżdżasz do Evereski.

## Rozdział piąty

Gdy Arilyn zeszła ze swego pokoju na piętrze, jadalnia Gospody w Połowie Drogi tętniła życiem. Położona na północny zachód od otaczających Evereskę gór gospoda w Połowie Drogi, była wymarzonym miejscem postoju dla ludzkich i elfich karawan kupieckich. Niewiele zajazdów na Wzgórzach Szarego Płaszczu mogło pochwalić się wygodnymi pokojami, ogromnymi

stajniami i magazynami, w których można było bezpiecznie przechować towary. W gospodzie spotykały się elfy i ludzie, halflingi i krasnoludy oraz pojawiający się tu od czasu do czasu przedstawiciele innych cywilizowanych ras; panowała tu przyjemna atmosfera odprężenia. Gospoda w Połowie Drogi była czymś więcej niż tylko zwykłą oberżą, była także centrum handlowym kolonii elfów z Evereski.

Evereska, położona w żyznej dolinie i otoczona ze wszystkich stron górami, była pięknym i mocno ufortyfikowanym elfim miastem. Chronił ją imponujący arsenał magiczny oraz militarna potęga mieszkańców. Nikt już nie pamiętał od jak dawna elfy żyły w dolinie, a mimo to

jak na elfie standardy miasto było młode. O Everesce wiadomo było równie mało co o innych elfich osadach, słynna była z niedostępności oraz kiasy szkolonych w Kolegium Magii i Broni magów i wojowników. Dla większości podróżujących osób przez Wzgórza Szarego Płaszcz, Gospoda w Połowie Drogi była Evereską. Bliżej miasta docierali jedynie nieliczni.

Myrin Srebrna Włócznia, właściciel zajazdu, był ponurym i milczącym księżycowym elfem, którego srebrnym oczom nic nie mogło umknąć. Arilyn nie знаła nikogo innego, kto polegałby na sobie bardziej niż on. Jego przytulny zajazd był idealnym miejscem, gdy



potrzebna była odrobina dyskrecji, dlatego też w Gospodzie w Połowie Drogi nie ustawały intrygi, zawieranie układów i organizowanie tajnych spotkań. Arilyn zawsze zatrzymywała się tutaj, gdy jechała do Evereski po nowe zadania, albo na spotkanie z pośrednikami. Nie wiedzieć czemu Myrina Srebrną Włócznię zawsze bardzo interesowały jej losy i gdy tylko zjawiała się w gospodzie otaczał ją taką troską, jakby należała do elfiej rodziny królewskiej.

Przywitał ją jak zwykle u stóp schodów, pochylony w głębokim ukłonie.

– Twoja obecność zaszczyca ten dom, Arilyn Księżycowa Klingo. Czy jest

cokolwiek, czego byś sobie dziś wieczór życzyła, *quex etriel*?

Arilyn jak zwykle pod wpływem pełnego szacunku powitania drgnęła.

– Po prostu zostać zauważoną.

– Proszę o wybaczenie?

Arilyn uśmiechnęła się.

– Powiedzmy, że chcę by widziano moje wejście, w przeciwieństwie do wyjścia.

– Ach, oczywiście – jak zwykle było to dla karczmarza wystarczające wytłumaczenie. Wziął ją pod rękę i pełen powagi zaprowadził do kontuaru.

Arilyn usiadła na jednym z bardziej rzucających się w oczy stołków, a Myrin stanął za barem i osobiście ją obsłużył.

Powstrzymując śmiech Arilyn popijała elfi trunek, który nalał jej Myrin.

– Dziękuję ci, Myrin. Z pewnością mnie dostrzeżono.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Czy coś ponadto?

– Czy są dla mnie jakieś wiadomości?

Myrin podał Arilyn mały zwój pergaminu.

– To przyszło dziś po południu.

Arilyn zerknęła na pieczęć i od razu spochmurniała, z westchnieniem wzięła zwój, otworzyła go i przebiegła oczami po pięknych i misternych elfich runach. Kymil chciał się z nią spotkać w gospodzie dziś wieczorem – oznaczało to najprawdopodobniej, że ma dla niej

kolejne zadanie od Harfiarzy.

Właśnie teraz, gdy tak pragnęła powrócić do Evereski. Wyrwało się jej kolejne, nieświadome westchnienie.

– Ufam, że to dobre wieści?

Arilyn popatrzyła w zaniepokojone srebrne oczy Myrina.

– Nie sądzę. Kymil Nimesin spotka się ze mną dzisiaj wieczorem, tam gdzie zwykle.

Księżycowy elf przyjął jej słowa bez mrugnięcia okiem.

– Sprawdzę, czy wasza alkowa jest pusta.

– Jesteś dyplomata, Myrin – mruknęła Arilyn. Dumny oberżysta i patrycjuszowski fechtmistrz nie

przepadali za sobą, a mimo to Myrin Srebrna Włócznia niezmiennie przyjmował Kymila bardzo uprzejmie. Arilyn zawsze dziwiło, że Kymil traktował oberżystę z o wiele mniejszym szacunkiem.

– Tak zazwyczaj mówią – rzekł Myrin. Wykonawszy kolejny ukłon przeprosił Arilyn i oddalił się, by zadbać o pomieszczenie dla niej. Tymczasem Półelfka poszła na górę po artefakty, które odzyskała w Mrocznej Fortecy, po czym udała się na tyły jadalni, gdzie wśliznęła się do położonej za ciężkimi zasłonami alkowy.

Niemal natychmiast nad ławą naprzeciwko niej zamigotały maleńkie

punkciki światła, złote błyski zaczęły się łączyć ze sobą, zlewając się wreszcie w postać starego przyjaciela i mentora, Kymila Nimesina.

– Nie cierpię tych twoich wejść – mruknęła Arilyn, uśmiechem witając swego nauczyciela.

– Prosta sprawa. Ufam, że twój ostatni wypad był w pełni udany? – elf całkowicie zignorował jej komentarz.

– W przeciwnym wypadku nie siedziałabym tutaj – podała mu worek z artefaktami. – Czy mógłbyś zwrócić je wyznawcom Sunę i zadbać, by nasz informator otrzyma! resztę swoich pieniędzy?

– Oczywiście – po chwili milczenia

Kymil zszedł na mniej oficjalne tematy.  
– Słyszałem o śmierci Rafę Srebrnej Ostrodze. To wielka strata, był dobrym tropicielem, będzie go brakować Harfiarzom.

– Mnie też – odparła cicho. Słowa Kymila były jedynie formułą wymaganą w takiej sytuacji; jej głos wyrażał prawdziwy smutek. Gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na elfa.

– Skąd tak szybko dowiedziałeś się o śmierci Rafę?

– Niepokoiłem się o ciebie, więc się tym zająłem.

– Ach?

Kymil przenikliwie spojrzał na swą uczennicę.

– Wiesz przecież, że zabójca szukał

ciebie.

Arilyn spojrzała na swe zaciśnięte ręce.

– Doszłam do tego samego wniosku. Teraz, jeśli ci to nie przeszkadza, czy moglibyśmy pomówić o czymś innym? Masz dla mnie następne zadanie?

– Nie, umówiłem się z tobą by omówić kwestię zabójstw – powiedział Kymil. Pochylił się do przodu, by dodać swoim słowom powagi. – Zależy mi na twoim bezpieczeństwie, dziecko, musisz przedsięwziąć pewne kroki, żeby ochronić się przed tym mordercą.

Arilyn szarpnęła głową, twarz jej wykrzywił grymas złości.

– I co ja mam według ciebie zrobić?



Schować się?

– Wręcz przeciwnie – poprawił ją surowym głosem Kymil. – Musisz znaleźć zabójcę.

– Wiele osób już go szuka.

– Tak, ale być może w złych miejscach. Jako agentka Harfiarzy, możesz odnieść sukces tam, gdzie inni przegrywają.

Moim zdaniem zabójca ukrywa się w szeregach Harfiarzy.

Arilyn gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Zabójca miałby być Harfiarzem? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak – odparł Kymil. – Albo agentem Harfiarzy.

Arilyn zastanowiła się nad słowami

nauczyciela i powoli pokiwała głową; to było zatrważające, ale prawdopodobne. Harfiarze byli zespołem jednostek, nie zaś organizacją o uporządkowanej strukturze, agenci Harfiarzy – tacy jak Arilyn, która nie będąc oficjalnym członkiem grupy, pracowała nad konkretnymi zadaniami – działali najczęściej samotnie. Wielu członków utrzymywało w tajemnicy przynależność do grupy. Arilyn nie mogła uwierzyć, że zasłona sekretu mogła zostać użyta przeciw Harfiarzom, jako ochrona zabójcy, z drugiej zaś strony, nauczyła się ufać sądom Kymila Nimesina. Był związany z Harfiarzami od czasów jej dzieciństwa i jeśli sądził, że Zabójca

Harfiarzy był w ich szeregach, z miejsca była gotowa mu w to uwierzyć.

Rozważania przerwał jej przynaglający głos Kymila.

– Musisz znaleźć tego mordercę. I to szybko. Zwykli ludzie Harfiarzy cenią sobie wysoko, jeśli nie znajdziemy i nie zatrzymamy zabójcy, to splami to honor i reputację naszej grupy – złoty elf przerwał na chwilę. – Czy zdajesz sobie sprawę ze skutków? Cała Równowaga mogłaby zostać naruszona! Harfiarze pełnią ważną rolę w walce ze złem, szczególnie w zwalczaniu zakusów Zhentarimu.

– Wiem na straży czego stoją Harfiarze – Arilyn była już odrobinę zniecierpliwiona, Kymil robił jej

wykłady na temat Równowagi od czasu, gdy miała piętnaście lat, więc знаła jego argumenty na pamięć. – Czy masz jakiś konkretny plan?

– Tak. Radziłbym ci wejść w środowisko Harfiarzy w przebraniu, jeśli to konieczne, aby wytropić zabójcę.

Arilyn skinęła głową.

– Tak, może masz rację – ledwo zauważalny uśmiech przemknął po jej twarzy. – W każdym razie to lepsze niż siedzenie w miejscu. Czekać na następny cios zabójcy jest nie do przyjęcia. Nie mogę tego już dłużej wytrzymać.

– Dlaczego to cię tak denerwuje? Twoje życie już wiele razy znajdowało

się w niebezpieczeństwie – Kymil przerwał i zaczął uważnie ją obserwować. – Może chodzi o jeszcze coś innego?

– Tak – przyznała niechętnie. – Od jakiegoś już czasu, a dokładnie od kilku miesięcy, mam wrażenie, że jestem śledzona. Staram się jak mogę, ale nie potrafię znaleźć śladów pościgu.

– Tak?

Sądziła, że będzie robić jej wyrzuty, albo chociaż się zdziwi, że nie jest w stanie schwytać tajemniczego zabójcy.

– Nie wyglądasz na zaskoczonego – powiedziała.

– Wśród Harfiarzy jest wielu zdolnych myśliwych i tropicieli – odparł spokojnie Kymil. – Jeśli zabójca jest

jednym z nich, może być na tyle wystarczająco wyćwiczony, by uniknąć zdemaskowania.

– Nawet przez kogoś z twoimi umiejętnościami. Kolejny powód, byś przejęła inicjatywę, mam rację?

– Masz.

– To wszystko, co mam ci dziś wieczorem do powiedzenia. Chętnie przeteleportuję cię do Waterdeep.

– Nie, dziękuję – odparła pośpiesznie.

Brwi Kymila uniosły się w zdziwieniu.

– Nie zamierzasz udać się do Waterdeep? To byłoby dobre miejsce na rozpoczęcie poszukiwań.

– W pełni się z tobą zgadzam. Po prostu wolę pojechać tam konno.

Zniecierpliwienie pojawiło się na twarzy elfa.

– Moja droga etriel, nigdy nie pojmę twojej niechęci do magii, tym bardziej, że od dzieciństwa nosisz przy sobie magiczny miecz.

– To aż nadto – powiedziała zgorzkniałym głosem. – Jeśli chodzi o magię, to stawiam kreskę tam, gdzie kończy się księżycowa klinga.

– Nie rozumiem cię – Kymil potrząsnął głową. – To fakt, w Trudnych Czasach zdarzył ci się nieszczęśliwy wypadek...

– Nieszczęśliwy wypadek? –

przerwała mu z niedowierzaniem. – Nie nazywałabym przypadkowej dezintegracji całej drużyny podróżników „nieszczęściem”.

– Siódemki z Hammerfell – powiedział Kymil tonem sugerującym, jakoby wszystkich ludzkich podróżników można poświęcić jako nieważnych. – Nie musiałaś przejmować się magicznym ogniem.

– Tak? A to czemu?

Przez chwilę Kymil wyglądał na zdezorientowanego, po czym uśmiechnął się niewyraźnie.

– Zawsze wymagająca. Zmiana ta nie wpłynęła na elfy i ich magię tak bardzo, jak na ludzi – Cofnął się i splótł palce niczym profesor erudyta; Arilyn,



wiedząc co teraz nastąpi, jęknęła cicho.

Kymil obecnie prowadził w Kolegium Magii i Broni w Everesce gościnne wykłady o działaniu magii elfów w Trudnych Czasach. Arilyn nie była najlepszym studentem i nie miała ochoty słuchać nieuniknionej już przemowy, nie chciała znów przeżywać Trudnych Czasów, katastrofy, podczas której bogowie, siejąc zamęt i spustoszenie chodzili po Faerun w formach śmiertelnych awatar.

– Wygląda to tak – zaczął Kymil uważnie dobierając każde słowo. – Mówiąc potocznie, ludzie używają splotu, by tworzyć magię. Elfy są w pewnym sensie częścią splotu.

*Tel'Quessir* są z natury magiczne,  
więc...

Arilyn gwałtownie uniosła rękę,  
ponownie mu przerywając.

– Wielu uznałoby mnie za  
*N'Tel'Quess*: nie-człowieka. Pamiętasz,  
że jestem w połowie człowiekiem?  
Niewiele mam wrodzonych umiejętności  
magicznych.

Kymil przepraszająco pochylił  
głowę.

– Wybacz mi, dziecko. Twoje  
wyjątkowe uzdolnienia sprawiają, że  
często zapominam o nieszczęśliwych  
okolicznościach twoich narodzin.

Arilyn знаła Kymila zbyt długo, by  
poczuć się urażoną jego pełną wyższości

postawą.

– Nieszczęśliwe okoliczności? Jestem półelfem, Kymil, a nie bękartem – uśmiechnęła się przelotnie. – Są oczywiście tacy, którzy by się ze mną nie zgodzili.

Jak na komendę jakiś ochrypły głos wyryczał jej imię. Arilyn odchyliła zasłonę i wyjrzała, by po chwili potrząsnąć głową i cicho zakląć w mieszance języka wspólnego i elfiego. To dwujęzyczne przekleństwo zaskoczyło Kymila Nimesina. Arilyn spojrzała na niego i aż musiała ugryźć się w język, by nie buchnąć śmiechem na widok zaskoczenia malującego się na jego twarzy.

– Przepraszam.

Zaczął coś mówić, z niewątpliwym zamiarem zbesztania jej za niegodne użycie języka elfów, jednak jego słowa zagłuszył hałas, który przypominał małą inwazję barbarzyńców. Do gospody wpadła jak burza grupka rzezimieszków. Biegali raczej bezładnie, wywracając puste stoły, wydając różnorakie okrzyki i wrzaski.

Szef bandy był olbrzymim i nieokrzesanym człowiekiem, niemal karykaturą zbira, już sam jego wygląd mroził krew w żyłach: jedno oko przesłaniała przepaska, u pasa zwisała mu nabita żelaznymi gwoździami maczuga, a zardzewiała kolczuga prawie w całości zasłaniała jego brzuch. Było

w nim jednak coś, co wywoływało uśmieszek, może sprawiała to głowa, równie łysa jak świeżo zniesione jajko, z otoczką kosmatych blond włosów zebranych w dwa długie i wątłe, żółte warkocze. Łysek podszedł wolno do Myrina Srebrnej Włóczni i chwyciwszy smukłego karczmarza, uniósł go do poziomu swoich oczu.

– Może mnie nie usłyszałeś, elfie. Pytałem, czy Arilyn Księżycowa Klinga była tu tej nocy. Jeśli mi nie odpowiesz, to moi ludzie... – wskazał głową na grupę zbirów tuż za nim. – Moi ludzie zaczną przepytывать twoich gości. To z pewnością nie wpłynie dobrze na interesy.

Niewielu jest takich, zarówno wśród

ludzi, jak i wśród elfów, którzy potrafią zachować godność w takiej chwili, zwłaszcza gdy ich stopy wiszą kilkanaście centymetrów nad podłogą. Jednak Myrin Srebrna Włócznia na groźną minę wielkiego głupka odpowiedział spokojnym, opanowanym spojrzeniem.

Coś w wyrazie twarzy karczmarza pozbawiło brutala animuszu.

Szybko opuścił elfa na podłogę.

– Marnuje mój czas – oświadczył swoim ludziom głosem tak mocnym, że usłyszeli go wszyscy w sali. Wyraźnie próbował zachować twarz. – Ten elf nic nie wie. Rozdzielcie się, jeśli ta szara ulicznica jest w zasięgu mili, to ją

znajdziemy!

Kymil opuścił zasłonę i odwrócił się do Arilyn.

– Znasz tego człowieka?

– Oczywiście, – Arilyn skrzywiła się, ciągle patrząc na scenę toczącą się przed jej oczami – to Harvid Beornigarth, awanturnik trzeciej klasy. Kilka miesięcy temu szukaliśmy tego samego i on przegrał.

– Jak widzę nie umie przegrywać z honorem – stwierdził Kymil.

Arilyn, obserwując jak zbiry Harvida przeszukują salę jeszcze bardziej odsunęła kurtynę.

– Nie jest też dla mnie zbyt dużym wyzwaniem, ale w tej chwili mam zbyt wiele roboty, by się nim zajmować.

Plan wymknięcia się mojemu tajemniczemu cieniowi chyba właśnie wziął w łeb, pomyślała. Harvid Beornigarth robił takie zamieszanie, że mogła równie dobrze zostać w alkwie i wywiesić napis: „Arilyn Księżycowa Klinga. Zabójców zapraszamy do środka”. Z drugiej strony cały ten hałas mógł się okazać niezłym na sposobem odwrócenia uwagi...

Arilyn gwałtownie opuściła zasłonę. Sięgnęła do małej, przytwierdzonej do pasa torebki i wyjęła z niej małe lusterko, złotą siatkę do włosów i kilka małych pozłacanych garnuszków z wyrytymi różowymi runami – według nich były to mikstury kosmetyczne



„Faereena, który Daleko Wędrował”. Zręcznie pokryła twarz kosmetykiem koloru kości słoniowej, zakrywając nim błękitnawy odcień swojej skóry. Drugi garnuszek zawierał różowy krem, nałożyła go na usta i policzki. Potrząsnęła złotą siatką – ozdobnym nakryciem głowy, wykonanym z połączonych w zawile wzory metalowych pierścieni i nabitych w nie zielonych kamieni – i zasłoniwszy włosami spiczaste uszy nałożyła ją na hebanowe loki. Gdy skończyła tę część pracy zacisnęła dłoń na rękojeści księżycowej klingi, po chwili wyobrażając sobie postać sembijskiej kurtyzany zamknęła oczy.

Gdy popatrzyła na swoje ciało,

księżycowe ostrze zakończyło już pracę: delikatna suknia z nefrytowego i szafirowego jedwabiu zastąpiła podróżne skórzane spodnie, a luźna koszula stała się obcisłym i głęboko wykrojonym stanikiem. Sama księżycowa klinga wyglądała jak mały, inkrustowany klejnotami sztylet.

Arilyn wyciągnęła lusterko na długość ręki i przyjrzała się końcowemu efektowi. Nawet po dwudziestu latach proces transformacji ciągle ją zadziwiał; półelfia wojownicza zniknęła a na jej miejscu siedziała piękna i egzotyczna ludzka kobieta.

Nie pasował jeszcze jeden mały szczegół. Wyciągnęła ze swojej torby

miniaturowe rzeźbione pudełko i wyjęła z niego dwa delikatne szkła, nałożyła je bezpośrednio na oczy i charakterystyczny dla elfów błękit ze złotymi plamkami przybrał zdumiewający – ale bardzo ludzki – odcień zieleni. Wszystko to trwało jedynie kilka minut.

Arilyn, gotowa do wyjścia, zerknęła na Kymila: jego twarz, zazwyczaj bez wyrazu, wykrzywiło widoczne obrzydzenie. Kymil, zaczynając ćwiczyć Arilyn, odkrył zdolność księżycowej klingi do tworzenia przebrań dla jego posiadacza, Arilyn i księżycowe ostrze posiadali zestaw kilku wygodnych postaci, ale on nigdy nie pogodził się z tym, co zawsze uważał za prostacką

metodę robienia interesów.

– Ubrana w ten sposób mogę wyjść stąd nie zwracając niczyjej uwagi – powiedziała Arilyn, jakby broniąc się. Choć znała Kymila od tylu lat, raniła ją najdrobniejsza oznaka dezaprobaty z jego strony.

Kymil opanował się i mruknął:

– Raczej nie. Ubrana w ten sposób, musisz zostać zauważona: kurtyzana bez opiekuna? To się rzadko zdarza, więc staniesz się obiektem spekulacji. Wielu cię zapamięta.

– To prawda – zgodziła się Arilyn. – Zobaczą i zapamiętają ludzką kurtyzanę. Jedyne iluzję.

Odgłosy awantury zbliżały się,

uniemożliwiając Kymilowi przedstawienie swoich argumentów.

– Twoje metody są niemal niezawodne – stwierdził. – Idź więc i niech bogowie pomogą ci w poszukiwaniach. Słodkiej wody i pogodnego śmiechu do następnego razu – zakończył rozmowę tradycyjnym elfim pożegnaniem. Gdy pożegnał Arilyn jego oczy stały się nieobecne, skupione na jakimś odległym celu.

– Srebrna ścieżka. Szkoła Magii w Everesce – wymamrotał.

Jego ciało stało się przezroczyste, kontury postaci zafalowały i wypełniły się złotymi punkcikami światła, które na koniec zamigotały i zniknęły.

Arilyn wzdrygnęła się. Posiadając

księżycową klingę musiała przyzwyczać się do magii, ale ciągle wykazywała się w tej kwestii typowym dla wojownika brakiem zaufania. Magiczny ogień i podróż przez inne wymiary przerażały ją, jej najwcześniejsze, zdobywane u boku Kymila doświadczenia z teleportacją pozostawiły po sobie trwałe ślady, silna niechęć do tego typu środków transportu wzmocniła się jeszcze bardziej w Trudnych Czasach – pewien mag wteleportował się na jej oczach w sam środek ściany. Kymil nie lubił jej poglądów, ale ona nie mogła czuć inaczej. Po zniknięciu elfa wróciła myślami do piętrzących się ciągle przed nią kłopotów. Jeszcze raz odsunęła

zastłonę, szukając końcowego elementu przebrania.

Potrzebowała mężczyzny. W tej kwestii Kymil miał rację: kurtyzana musiała mieć opiekuna, a ona była tak przyzwyczajona do samotnej wędrówki, że zupełnie o tym zapomniała. Do odpowiedniego odegrania swej niezwyklej roli potrzebowała rekwizytu w postaci mężczyzny, rozejrzała się więc po gospodzie w poszukiwaniu odpowiedniego osobnika. Wybuch śmiechu skierował jej uwagę w stronę drzwi wejściowych.

Kilku kupców rozsiadło się przy stole zastawionym pustymi kufkami po piwie, jeden z nich, młodzieniec w jasnozielonym stroju, otwarcie flirtował

z elfią barmanką. Arilyn nie słyszała co mówi, ale jego słowa wywoływały wybuchy aprobowanego śmiechu towarzystwa. To co mówił wywołało u młodej księżycowej elfki silny błękitny rumieniec.

Doskonale, pomyślała Arilyn, a na jej ustach pojawił się delikatny, drwiący uśmiech. Nie znalazłaby lepszego osobnika, nawet gdyby potrafiła wyczarować go z powietrza. Mężczyzna był młody – przeżył mniej niż trzydzieści zim – jego lniane włosy były starannie ufryzowane, a na ramiona miał z artyzmem narzucony bogato wyszywany płaszcz. Rozsiadłszy się w fotelu obserwował jak oddalająca się



barmanka kręci biodrami. Ubranie i leniwa elegancja wskazywały na posiadane przez niego bogactwo i przywileje, a uśmiech świadczył o wyjątkowym samozadowoleniu. Sprawiał wrażenie kogoś całkowicie rozpuszczonego i samolubnego, krótko mówiąc – nadawał się doskonale.

Nie lubiła takich mężczyzn, usatysfakcjonowanych życia pełnego luksusu i wygody, z drugiej jednak strony usługi Sembijskiej kurtyzany nie były tanie i ze wszystkich mężczyzn w gospodzie ten sprawiał wrażenie wypłacalnego i najbardziej podatnego na jej zabiegi.

Młodzieniec wygłosił kolejną dowcipną uwagę, na szczęście nie

zauważając, że jest obserwowany. Jeden z jego towarzyszy, oschły mężczyzna w stroju najemnika, ryknął śmiechem i dużą, brudną łapą klepnął dowcipnisią w ramię. Poufale zachowanie najemnika nie uraziło młodego człowieka – skrzywił się tylko i złapał za ramię, po czym znów coś powiedział, rozśmieszając siedzących przy stole.

Raczej nie szlachcic, oceniła Arilyn, prędzej bogaty kupiec.

Ludzie przy stole nie wyglądali na wystarczająco pijanych, by tak spoufalać się ze szlachcicem. Jasnowłosa fircyk na szczęście także nie pił dużo, wyglądało na to, że jeszcze wiedział, co robi.

Arilyn wstała i wśliznęła się po cichu

do komnaty. Ponieważ tylnej połowy gospody celowo nie oświetlano, dziewczyna przycisnęła się do ściany, pozostając w cieniu. Nie chciała, by ktokolwiek skojarzył efektowną kurtyzanę ze zmęczoną podróżą etriel, która wcześniej weszła do zajazdu. Gdy wyszła z cienia rozmowy ucichły, zarówno mężczyźni, jak i kobiety zerkali na nią z zaciekawieniem. Przechyliła kokieteryjnie głowę i ruszyła w stronę swego celu.

Jeden z towarzyszy dandysa zdołał na chwilę oderwać wzrok od Arilyn i szturchnąć przyjaciela łokciem w żebra. Młody fircyk spojrział na nią, i uniósł brwi w ospałym geście uznania, po czym podniósł się kulturalnie. Gdy dotarła do

stołu ze zdziwieniem spostrzegła, że był wyższy od niej o kilkanaście centymetrów.

– Naprawdę miło cię spotkać. To chyba nagroda za uczciwe życie – zdziwił się, biorąc jej rękę. Ukłonił się nisko.

Arilyn wątpiła w to, ale odpowiedziała mu jedynie łagodnym uśmiechem – głupek mógł to zrozumieć tak, jak tylko sam tego chciał.

– Raczyłabyś się do mnie przysiąc? Nazywam się Danilo.

Danilo Thann.

Arilyn niemal jęknęła, знаła to nazwisko: rodzina Thann miała rozległe powiązania handlowe i ogromne

posiadłości ziemskie na północ od Waterdeep. Fircyk był szlachcicem z Waterdeep, jednak na wycofanie się było za późno, nie zmieniając uwodzicielskiego uśmiechu na twarzy pozwoliła Danilo Thannowi stuknąć łokciem swojego kompana i posadzić się na zwolnionym miejscu. On sam siad! wygodnie na krześle obok.

– Ty jesteś... – zawiesił głos zachęcając ją do dokończenia.

– Pijąca Elquesstrię, jeśli można – zamruczała udając, że go nie rozumie.

Jego oczy błysnęły.

– Ach! Dama bez imienia. Dama pełna tajemnic. Pijąca trunki elfów. Stajesz się przez to także damą z dobrym gustem – uśmiechnął się głupio do

siedzących wokół stołu. – Choć już wybór towarzystwa dokonany przez ciebie nie pozwalał mieć co do tego wątpliwości.

Towarzysze zabawy zachichotali, najwyraźniej zgadzając się z nieskromną opinią młodego Thanna o nich samych.

Brzękanie źle naoliwionej kolczugi przerwało wesołą rozmowę. Arilyn mimowolnie zeszywniała, nie musiała nawet spoglądać w górę by wiedzieć, że to sam Harvid Beornigarth.

Swędziały ją ręce, by złapać za księżycowe ostrze i przeciąć ohydneho, skorupiakowatego człowieka na pół, ale zmusiła się do zachowania pozy ospałej kurtyzany.

– Przepraszam cię, łaskawy panie, ale czy nie widziałeś w okolicy tej elfiej ulicznicy?

Harvid wepchnął młodemu szlachcicowi przed nos niechlujnie narysowany szkic Arilyn. Danilo wziął go, popatrzył przez chwilę i oddał z powrotem.

– Niestety nie.

– Jesteś pewien?

Danilo objął ramieniem Arilyn, uśmiechając się do Handda Beornigartha tak, jakby byli starymi przyjaciółmi.

– Szczerze mówiąc, nie – powtórzył przytulając siedzącą obok kobietę. – Czy na moim miejscu szukałbyś innej?

Gbur łypnął okiem na Arilyn, która

zmusiła się do podniesienia na niego wzroku. Jeśli Harvid ją rozpoznał, to nie dał tego po sobie poznać, uśmiechnął się jedynie, odsłaniając przy tym szczyrby w rządku przegniłych zębów.

– Też bym nie szukał – przyznał. Poszedł do następnego stołu, gdzie na nowo, tym razem już bez kurtuazji rozpoczął przepytywanie gości.

Arilyn rozluźniła się, teraz musiała tylko wydostać się z gospody i uciec. Należało oczywiście zabrać Danila ze sobą; respekt, jaki Harvid okazał młodemu szlachcicowi wskazywał na to, że w towarzystwie fircyka nie zostanie zaczepiona przez żadnego ze zbirów. Zwalczając pragnienie zerwania z ramienia ręki szlachcica spojrzała na



swojego przyszłego zakładnika.

Danilo Thann siedział przechylony do tyłu, oczy miał przymrużone i skupione na jakimś punkcie. Arilyn powiodła oczami za jego spojrzeniem: z miejsca, w którym siedział widział jej ręce – położone na kolanach i mocno zaciśnięte. Z niepewnym wyrazem twarzy przyglądał się zbiegającym kłykciom jej dłoni.

Spojrzała na niego ostrym wzrokiem. Czyżby się czegoś domyślił?

Danilo popatrzył jej prosto w oczy. Jej podejrzenia rozwiały się – twarz młodego głupka była tak samo bez wyrazu, jak miska owsianki. Posłał jej swój czarujący uśmiech, który powoli

już zaczynał ją irytować.

– Uroczy pierścionek. Styl bardzo popularny w Waterdeep – skomentował. Uniósł rękę Arilyn i przyjrzał się pierścieniowi z poważną miną konesera. Kilka z jego własnych pierścieni odbiło światło, gdy obracał ręką to w jedną, to drugą stronę.

– Sprzedawali je podczas targu na ostatnim festiwalu letnim.

Czy to wtedy go dostałaś?

Jego pytanie wydawało się niewinne, ale Arilyn odpowiedziała wymijająco.

– Moje sprawy od jakiegoś już czasu nie prowadzą mnie do Waterdeep.

– A jakie to masz sprawy? – potężny mężczyzna z czarnymi włosami i rudymi bokobrodami zwrócił się do dekoltu

sukni Arilyn, pochylając się przy tym do przodu by lepiej widzieć.

– Też jesteś kupcem?

– Nie, nie jestem – odpowiedziała słodko Arilyn. Kątem oka spostrzegła, że ostatni ludzie Harvida właśnie opuszczają gospodę. Goście odetchnęli z ulgą, powoli nawiązywano urwane rozmowy, wszyscy zaczęli zamawiać piwo. To był doskonały moment na wymknięcie się.

– Moje „sprawy” najlepiej omawia się w ustronnych miejscach – Arilyn podniosła się i posyłając zachęcający uśmiech podała Danilowi rękę. Mężczyzna z bokobrodami ryknął śmiechem i poklepał Danilo po plecach.

– No chłopie, masz już załatwione zajęcie na dziś wieczór.

– Nie szukajcie mnie, jeśli długo nie będę wracał – powiedział swoim ludziom Danilo z udawaną powagą. Wziął Arilyn za rękę i pozwolił poprowadzić się do tylnej części gospody; były tam drzwi prowadzące na piętro i na zewnątrz, a ona musiała przekonać go, by wybrał drugą możliwość.

– Może przejdziemy się? – zasugerował Danilo, gdy doszli do drzwi. – Noc jest cudowna. Uwielbiam jesienną pogodę, nawet jak jest chłodno.

Jeden problem z głowy, pomyślała Arilyn i szybko przytaknęła – para

kochanków na spacerze przy świetle księżycy nie przyciągała zbytniej uwagi, a gdy znajdą się w lesie bez kłopotu będzie mogła go zgubić. Niech wraca sam i tłumaczy się swoim druhom.

Danilo wziął ją pod ramię. Paplał coś radośnie, gdy szli w dół ulicą za gospodą, zaszczycając ją niezłym zestawem plotek zWaterdeep, które byłyby bardzo zabawne, gdyby Arilyn była w nastroju do zabawiania. Zachęcając młodego szlachcica do kontynuowania opowieści i przytakując we właściwych momentach, delikatnie kierowała się w stronę lasu, z dala od karawan kupieckich.

Centrum handlowe przy Gospodzie w Połowie Drogi odpowiadało wielkością

niektórym miastom, więc idąc wolnym krokiem dopiero po godzinie dotarli do ścieżki na skraju lasu.

Niestąła jesienna pogoda zmieniła się i wilgotny wiatr zapowiadał nadejście deszczu.

Podczas gdy Danilo Thann mówił, Arilyn wsłuchiwała się w odgłosy nocy: słyszała odgłosy od strony gospody i ciche rzenie koni z pobliskich stajni. Nagle zauważyła, że cień jednego z krzaków jest nienaturalnie wydłużony. Jakaś wystraszona kuropatwa uleciała w górę, zupełnie jakby ktoś podszedł zbyt blisko jej gniazda. Arilyn, chociaż nie słyszała nic podejrzanego, nie mogła pozbyć się uczucia, że ktoś ciągle ją

śledzi.

Niech to szlag trafi, pomyślała gwałtownie. Przecież tak natrudziła się w gospodzie, by zgubić swój cień. Ludzie Harvida ciągle krążyli wokół gospody, a na odgłosy walki zlecieliby się jak sępy do padliny.

Kilka metrów dalej trzasnęła gałązka. Nie okazując żadnych emocji Arilyn włożyła rękę pomiędzy fałdy swej kolorowej spódnicy i wyciągnęła z ukrycia sztylet. Gdy minęli duży wiąz, Arilyn gwałtownie wyrwała swoją rękę z objęcia szlachcica i sięgnęła za drzewo, wyciągając za włosy mężczyznę, rzuciła nim o pień i przycisnęła mu sztylet do szyi. Natychmiast rozpoznała w nim jednego z

brutali, który był w gospodzie razem z Harvidem. Wcześniej nie widziała go jednak w drużynie Beornigartha, a trudno byłoby zapomnieć taką twarz: fioletowa szrama przecinała jeden z policzków, brakowało mu jednego ucha, a nos był conajmniej raz złamany.

– Czemu mnie śledzisz? – zapytała.

Mężczyzna nerwowo oblizał usta.

– Widziałem cię w gospodzie. Wyszłaś sama, więc myślałem, że... no wiesz.

– Ta dama nie jest sama – wtrącił się butnie Danilo Thann. – Jest jak najbardziej ze mną.

– Siedź cicho – warknęła dama, o której dopiero co była mowa.



Szlachcic cofnął się o krok, unosząc pojednawczo rękę do góry.

– Śledziłeś mnie od mojego wyjścia z gospody? Nie wcześniej? – Arilyn wydawało się niemożliwe, by ten zbir był jej tajemniczym cieniem, ale chciała być pewna. Mężczyzna zastanawiał się trochę za długo, nim udzielił odpowiedzi.

– Dopiero od gospody. Nigdy wcześniej cię nie widziałem.

Arilyn przejechała ostrzem po szczęce mężczyzny, zdejmując mu sporą ilość ciemnego zarostu oraz odrobinę skóry.

– Nie jestem pewna, czy ci wierzę. Dla kogo pracujesz?

– Dla Hairida Beornigartha. Dużego faceta z żółtymi warkoczami.

– Dla nikogo innego?

– Nie!

Mimo jego pełnych winy oczu, zerkających ukradkiem na boki, Arilyn gotowa była mu uwierzyć – nie był to doświadczony zabójca. Gdy opuszczała sztylet jej uwagę przyciągnął słaby błysk złota, wolną ręką sięgnęła do przywiązanej do pasa mężczyzny otwartej sakiewki i wyciągnęła z niej złotą tabakierkę z wygrawerowanymi na pokrywce skomplikowanymi runami. Były znane Arilyn. Zadrżała.

– Skąd to masz? – wcisnęła pudełko w twarz mężczyzny.

Runy była znakiem czarodziejki Perendry z Waterdeep. Była jedną z pierwszych, których dopadł Zabójca Harfiarzy.

Oczy mężczyzny zdradzały paniczny strach, zerkały na prawo i lewo, jakby szukały możliwości ucieczki.

– Waterdeep – zaskrzeczał. – Z Waterdeep.

– Wiem. Powiedz mi więcej.

– Od elfa. Z Waterdeep. To wszystko co wiem, przysięgam.

– Czy ten elf ma imię?

Krople potu pojawiły się na twarzy mężczyzny.

– Nie, proszę! Jeśli powiem ci jego imię, to on mnie zabije.

– Jeśli nie powiesz, to ja to zrobię.

– Życie jest pełne trudnych decyzji – dodał Danilo Thann zza jej pleców. Nagły dźwięk przestraszył Arilyn.

– Ciągłe tu jesteś? – spojrzała za swoje ramię. Szlachcic opierał się o drzewo ze skrzyżowanymi nonszalancko rękami.

– Oczywiście, że jestem – odparł. – Tu jest niebezpiecznie. Kto wie, może w pobliżu jest ich więcej.

– Nie potrzebuję ochroniarza – powiedziała zdenerwowana.

– Ale ja potrzebuję – odparł. – Jeśli ci to bardzo nie przeszkadza, nie miałbym nic przeciwko pozostaniu w towarzystwie damy, która umie

posługiwać się sztyletem.

– Jak chcesz – Arilyn skupiła się znów na swoim więźniu.

– A więc jak ten elf miał na imię?

– Nie mogę ci powiedzieć! – odrzekł zdesperowany. Sztylet znów zaczął krążyć w okolicach jego szczęki. – Dobrze!

Już dobrze!

– No więc?

– Ma na imię... – głos urwał się, jakby ktoś go zdusił.

Arilyn patrząc z niedowierzaniem na mężczyznę opuściła sztylet. Jego twarz szerniała, a język wysunął się z ust. Dziewczyna cofnęła się, nie mogąc oderwać oczu od koszmarnej wykrzywionej twarzy. Z gardła

mężczyzny wydobył się jeszcze basowy gulgot, kiedy ten osuwał się bez życia na ziemię.

– Miłosierna Mystro! – wykrzyknął Danilo Thann. – Zabiłaś go!

## Rozdział szósty

Arilyn odwróciła się w stronę przerażonego szlachcica.

– To nie ja.

– Ja tego przecież nie zrobiłem – odparł Danilo Thann. – Może nie wiem zbyt wiele, ale poznaję kiedy ktoś jest martwy. A on jest martwy. Czy potrafisz to wytłumaczyć?

– Nie.

– Ja także. Lepiej chodźmy z

powrotem do gospody i poinformujemy miejscowe władze. Niech oni rozwiążą tę zagadkę.

– Nie!

Jej gwałtowna reakcja zdziwiła młodego dandysa.

– A jeśli nie ty go zabiłaś, to czego się boisz? – spytał rozsądnie.

Wielu rzeczy, pomyślała Arilyn. A ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebowała, było pozostawienie za sobą kolejnych ciał.

Jej przeszłość dawała wiele do myślenia – prędzej czy później ktoś złoży wszystkie kawałki układanki i nazwie ją Zabójcą Harfiarzy. To mogło nastąpić tak samo szybko, jak rozejście się wieści o śmierci Rafę. Kymil o niej



wiedział, więc możliwe, że wiedziały i władze Evereski.

– Chodź już – powiedziała nagle.

Wetknęła złotą tabakierkę za pas i ruszyła szybkim krokiem w stronę stajni. Szlachcic poszedł za nią.

– Dokąd idziemy?

– Do stajni.

– Ciekawe po co?

Arilyn nie była w nastroju na przekomarzanki. Niby to znowu biorąc Danila za rękę przycisnęła mu do boku czubek sztyletu; nawet gdy ostrze przecinało jedwab, z jego twarzy nie zniknął wyraz rozbawienia.

– Mogłabyś trochę uważać na materiał! – upomniał ją.

Arilyn spojrzała na jego delikatny uśmiech, zastanawiając się po raz pierwszy, czy ten mężczyzna ma rzeczywiście tak nieskomplikowaną osobowość.

– Pójdiesz ze mną.

– Tak – zgodził się, zatrzymując się spokojnie, podczas gdy Arilyn otwierała stajenne drzwi. – Na to wygląda.

Zdenerwowana całą sytuacją wepchnęła go do środka.

– Idź dalej.

– Tak naprawdę nie ma powodu, byśmy byli tak śmiertelnie poważni – fuknął. – Wierz mi, chętnie zostanę ofiarą.

Jego opanowanie i akceptacja

sytuacji zdziwiły ją na moment. Danilo uśmiechnął się głupio, patrząc na jej oszołomioną twarz.

– Nie bądź taka zdziwiona, moja droga damo. Przyznam, że sztylet jest dla mnie czymś nowym, ale mimo wszystko często spotykam kobiety, które chętnie spędzają czas w moim towarzystwie.

Arilyn zachnęła się.

– Idziemy po konie, a nie w stronę stogu siana.

Danilo rozważając możliwości przekrzywił głowę.

– No proszę. Widzę, że masz wiele nowatorskich pomysłów.

Arilyn, zgrzytając zębami ze zdenerwowania, puściła jego ramię i otworzyła pierwsze drzwi. Para

kasztanowych klaczy, żywotnych i dobrze zbudowanych, prychała i rzucała głowami.

Konie wyglądały na zdrowe i, co ważne, na szybkie.

– Te się nadają – oświadczyła.

– Jak najbardziej – odparł basem.

Wetknęła sztylet za pas, zdjęła z haka dobrze wykonane siodło i podała je Danilowi.

– Zakładam, że umiesz jeździć.

Wziął siodło z jej wyciągniętych rąk.

– Błagam! Ranisz mnie swymi słowami – zaprotestował.

– Nie prowokuj mnie.

Danilo westchnął i potrząsnął głową.

– Widzę, że sam będę musiał nadać

odpowiedni nastrój naszej przejażdżce przy świetle księżyca.

Nadszedł czas by przekonać tego uśmiechniętego idiotę, że sprawa jest poważna. Jednym płynnym ruchem Arilyn wyciągnęła sztylet i rzuciła w jego stronę. Ostrze zerwało z głowy Danila kapelusz i wbiło się w drewniany słup. Arilyn ominęła fircyka, wyciągnęła sztylet ze słupa i oddała kapelusz. Przyjrzał się dziurze z niedowierzaniem.

– Jak mogłaś! To był zupełnie nowy kapelusz – zaprotestował.

– Zastanów się nad tym rozwiązaniem – zauważyła z odrobiną czarnego humoru. – Osiodłaj konia.

Dandys, z powrotem założył

zniszczony kapelusz i postąpił, jak mu kazano, wzdychając przy tym ostentacyjnie głośno.

Trzeba przyznać, że robił to szybko. Arilyn obserwowała wejście do stajni, ale nic nie widziała, nie słyszała. Może wreszcie udało się jej pozbyć cienia.

Po tylu wizytach w Gospodzie w Połowie Drogi Arilyn dobrze знаła jej tajemnice: frontowe wejście do stajni wychodziło wprawdzie na gwarną, dobrze oświetloną ulicę, ale tylne drzwi prowadziły do osłoniętej drzewami ścieżki, która biegła poprzez las na północ – już nieraz używała tego wyjścia. Gdy obie kłaczki zostały osiodłane wskazała Danilowi, by jechał

za nią. Posłusznie poprowadził swoją klacz za jej wierzchowcem.

Wyjeżdżając Arilyn zatrzymała się przy boksie własnego konia, zabrała swoje sakwy i przez chwilę patrzyła ze smutkiem na siwą klacz. Zal było ją zostawiać, ale zwierzę bardzo potrzebowało odpoczynku. Arilyn wyjęła z sakwy kawałek pergaminu i napisała krótki list do Myrina Srebrnej Włóczni, prosząc go, by zaopiekował się jej koniem i wynagrodził właścicielowi pary kasztanek ich stratę. Oberżysta już raz przeprowadził dla niej taką transakcję i wiedział, że zapłaci, jak tylko wróci.

Ich przyjaźń być może była dziwna, ale Arilyn wiedziała, iż może mu we

wszystkim zaufać. Zostawiła wiadomość pomiędzy dwiema deskami ściany – stajenny wiedział, że tam ma ich szukać – po czym na pożegnanie poklepała swojego konia.

Ruszając w drogę spojrzała na szlachcica i zdenerwował ją przyjazny wyraz jego twarzy. Niejeden zabójca był czuły wobec swoich koni, więc czemu ten głupek patrzył na nią jak na matkę opiekującą się niemowlęciem?

– Chodź już – rozkazała. Po wyjściu na ścieżkę podciągnęła swoją suknię i wsiadła na pożyczonego konia.

Gdy dojechali do skraju lasu Arilyn wyciągnęła z buta nóż i uniosła go tak, by Danilo dobrze go widział.



– Jeśli zaczniesz uciekać, to umieszczę go w twoim sercu zanim twój koń zrobi dziesięć kroków.

Danilo uśmiechnął się i uniósł ręce do góry.

– Nawet nie marzę o ucieczce. Zwróciłem na ciebie uwagę i nie mogę się doczekać, kiedy dowiem się o co tu naprawdę chodzi. W domu będzie o czym opowiadać! Jedziemy do Waterdeep, prawda? To znaczy, mam nadzieję, że w końcu tam dojedziemy. Pomyśl sobie, będę jadał poza domem przez miesiące tej wyprawy i...

Resztę jego słów zagłuszył miłosierny wiatr. Arilyn klepnęła konia w zad, posyłając go galopem w noc.

Jechali szybko i Arilyn nie zauważyła, by ktoś podążał za nimi. Ciemne chmury płynęły przez niebo, drzewa coraz bardziej wyginał rosnący w siłę wiatr. Burza zaczęła się nagle, rzucając ogromne krople deszczu na plecy podróżników. Arilyn była niemal zadowolona z paskudnej pogody, która pozwoliła zapomnieć o gadatliwym zakładniku, wiatr i zacinający deszcz uniemożliwiały konwersację, szczególnie gdy opuścili osłonę, jaką stanowił las. Arilyn uparła się przeć naprzód, jadąc wzdłuż bystrej rzeki, zwanej Krętą Wodą. Dostrzegła w końcu małą szopę i w jej stronę skierowała wierzchowca. Zsiadłszy z konia

podeszła do drzwi i zdjęła rygiel, otworzył je podmuch wiatru i wędrowcy wprowadzili konie do środka. Arilyn rzuciła się na drzwi całym ciałem, próbując je zatrzasnąć wbrew szalejącemu na zewnątrz wiatrowi. W końcu udało jej się zamknąć wewnętrzną zasuwę.

Danilo stojąc z rękami w kieszeniach nie zwracał uwagi na trudności, jakie sprawiły Arilyn otwierające się drzwi. Przez chwilę drażniło ją to, ale przypomniała sobie, że ten człowiek zapewne nie widzi w ciemności.

– Co to za miejsce? – zapytał.

– Kapłańska placówka pobliskiego klasztoru Torma.

– Czy nie będzie im przeszkadzać, że

z niej skorzystamy?

– Nie. Uczniowie utrzymują je jako schronienie dla wędrowców. Możemy zostawić ofiarę dla Torma w dużej kamiennej skrzyni w kącie.

– Gdzie? Nic nie widzę. Jest tu tak ciemno jak w spodniach Cyrica.

– Oczywiście. – Arilyn wyjęła z sakwy krzesiwo i zapaliła małą ścienną lampkę, która rozświetliła nieco mrok. Migające światełko ukazało dużą, kwadratową komnatę, podzieloną tak by mogła pomieścić zarówno podróżnych, jak i ich wierzchowce. Nie było tu zbyt wygodnie – drewniana podłoga, kilka bel zakurzonego siana dla koni i trzy ławy stojące przed surowym kamiennym

paleniskiem.

– Wszystkie wygody domu – stwierdził Danilo Thann. – Jeśli jest się przyzwyczajonym do mieszkania w jaskini.

– Zajmij się końmi, a potem coś zjemy – powiedziała odruchowo Arilyn, bardziej zajęta praktycznymi szczegółami, niż opinią fircyka co do warunków noclegu. Miała jeszcze w sakwie kilka sucharów i trochę mięsa, to wystarczy na kolację, ale jutro będzie musiała zapolować.

Gdy Danilo kręcił się w półmroku oporządzając konie, Arilyn z ulgą przestała być sembijską kurtyzaną, przyzywając moc księżycowej klingi rozproszyła magię przebrania.

Zaczesawszy za uszy swe mokre loki wyciągnęła lnianą szmatkę i starła nią kremy z twarzy, na końcu wyjęła z oczu zielone szkła i schowała je do torby z przebraniami. Czując się znowu sobą zrobiła z siana dwa materace, podniosła jedną z sakw i rzuciła się na swoje pościele, grzebiąc w torbie w poszukiwaniu jedzenia.

– Szczęśliwe z nich koniki – stwierdził Danilo dołączając do niej. – Tak rzuciły się na to siano, że przez chwilę nawet mi wydawało się smaczne.

Nic nie mówiąc Arilyn dała mu porcję suszonego mięsa i twardych sucharów. Wziął je, powąchał i przyjrzał się im dokładnie.

– Przy tym nawet siano wygląda apetycznie.

Mimo narzekań ugryzł porządny kawał mięsa i zaczął je energicznie przeżuwać.

– Jeszcze próbuje walczyć – zaobserwował radośnie. Po kolejnym kęsie wyjął z torby zawieszanej u pasa flaszkę i pociągnął z niej głęboki łyk. zaproponował napój Arilyn, ale ta tylko potrząsnęła głową. Danilo pociągnął jeszcze raz z butelki.

– Czy moglibyśmy lepiej oświetlić to miejsce? – spytał – Ledwo widzę własną rękę.

– Dopóki wiesz, że tam jest nie ma się czym przejmować.

– No cóż, to chyba koniec tematu – powiedział z poczuciem humoru. – Może porozmawiamy o czymś innym?

– A musimy?

Jej ton uciszył go na najwyżej dwie minuty. Jedli w ciszy, słuchając bębniącego w drewnianą konstrukcję deszczu, jednak gdy tylko Arilyn zaczęła się rozluźniać szlachcic zaczął swoje od początku.

– A więc przed czym uciekamy? – zapytał rażno. – Moim zdaniem, biorąc pod uwagę czas wyjścia z gospody, to pewnie przed tym grubym olbrzymem i jego bandą. Nigdy nie przegapiaj oczywistego rozwiązania, jak zwykłem mawiać.



– Nie – odparła krótko.

– Co nie?

– Nie, nie uciekamy przed nim.

– A więc przed kim?

Arilyn nic nie mówiąc ugryzła swój suchar. Danilo wzruszył ramionami i spróbował jeszcze raz.

– Mam przyjaciela, który wytwarza i handluje wyszukaną bronią. Nord Gundwynd. Znasz go może przypadkiem? Nie?

No więc, on zbiera antyczną broń. Marzy pewnie o takim sztylcie, jakim niedawno się posłużyłaś.

– Nie jest na sprzedaż – jej ton nie był zbyt zachęcający.

*Dalej było podobnie, niewzruszony*

Dani/o starał się wciągnąć Ariłyn w rozmowę: Ona w całkowitym milczeniu jadła swój posiłek, a on przeciwnie – połykał kęsy między plotką a wścibskim pytaniem.

W końcu wyciągnął się na posłaniu.

– Cóż, to było wspaniałe. Czuję się zdecydowanie odświeżony. Czy mam pierwszy stać na straży? Wprawdzie nie sądzę, bym cokolwiek zobaczył.

Ariłyn gapiała się na niego nie wierząc własnym uszom.

– Pierwszy stać na straży? Jesteś zakładnikiem.

– Tak, oczywiście – przyznał to tak, jakby była to mało istotna sprawa. – Mamy jednak przed sobą długą drogę i musisz kiedyś spać.

Ariłyn siedziała cicho i długą chwilę zastanawiała się nad tym, co powiedział.

– A czy było to ostrzeżenie? – spytała cicho.

Danilo odrzucił w tył głowę i zaśmiał się.

– Raczej nie. Stąd gdzie siedzę brzmiało raczej jak stwierdzenie prostego faktu.

To była prawda, która uświadomiła Ariłyn, że należy podjąć pewne środki ostrożności. Spojrzała na miecz Danila przywiązany węzłem pokoju do wykwintnej pochwy. Wiele miast wymagało, aby przewiązywać miecze, to było zabezpieczeniem przed

skrytobójczymi atakami i nieprzemyślanymi pojedynkami. W przypadku siedzącego przy niej dandysa takie prawo wydawało się bezcelowe, Ariłyn nie mogła sobie wyobrazić, by poniósł go szal bitewny. Mimo to poprosiła.

– Oddaj mi swój miecz i resztę broni.

Danilo wzruszył obojętnie ramionami. Rozwiązał węzeł pokoju i oddał miecz razem z pochwą, potem jeszcze wyjął wysadzany klejnotami sztylet z jednego z butów.

– Uważaj na niego – poradził jej. – Poza tym, że klejnoty są dosyć ładne, ta broń ma dla mnie dużą wartość sentymentalną. Zdobyłem ją zeszłej zimy raczej przypadkiem. Tak właściwie to

całkiem interesująca historia.

– Nie wątpię – ucięła Arilyn. – Co masz tam w środku?

– spytała wskazując na zieloną skórzaną sakwę, która zwisała mu u pasa.

Danilo wyszczerzył w uśmiechu zęby.

– Ubranie. Klejnoty. Kości. Brandy. Rivengut. Nawet Szampan z Moonshae Moonshine – spróbuj powiedzieć to szybko trzy razy. Wiesz, same niezbędne rzeczy – podsumował.

– Wszystko w tej jednej sakwie? – Arilyn spojrzała sceptycznie na worek. Wyglądał na wystarczająco duży, by pomieścić tunikę i dwie pary wełnianych skarpet, ale nic więcej.

– Ach, to jest przecież magiczna torba  
– wytłumaczył jej zadowolony z siebie  
Danilo. – Zawiera dużo więcej, niż się  
wydaje.

– Opróżnij ją.

– Jeśli nalegasz.

Danilo sięgnął do sakwy i wyciągnął  
schludnie zwiniętą koszulę z białego  
jedwabiu, położył ją delikatnie na  
sianie, po czym umieścił obok niej  
jeszcze kilka kolorowych koszul. Potem  
wyjął aksamitną tunikę oraz miękkie  
skórzane rękawice, dalej trzy pary  
spodni, bieliznę i skarpety. Było tam  
także wystarczająco dużo biżuterii, by  
wystroić wszystkich mieszkańców  
burdelu, a także kilka zestawów kości i

trzy zdobione srebrne butelki. Wyciągnął również nie mniej niż trzy kapelusze; jeden z chwiejącymi się pawimi piórami. Sterta rosła, dopóki szopa nie przypominała bazaru.

– Wystarczy – zażądała w końcu Arilyn.

– Już prawie skończyłem – powiedział Danilo, grzebiąc na dnie sakwy. – Najlepsze zostawiłem na koniec. Ach! Jest tutaj.

– Wyciągnął duży płaski obiekt i zamachał nim tryumfująco.

Arilyn jęknęła. Sakwę musiała chyba przekląć Beshaba, bo głupek wyjął z niej nic innego, tylko magiczną księgę, a tyle innych rzeczy mogła zesłać bogini nieszczęścia, by ją dręczyć!

Porwała przyszłego maga.

– Proszę cię powiedz mi, że nie umiesz czarować – błagała.

– Tylko troszeczkę – przyznał skromnie.

Nim Arilyn zdołała zrozumieć jego zamiary wziął odrobinę krzesiwa i wskazał nim na, schludnie ułożone przy palenisku drzewo.

– Oddech smoka – wymamrotał pod nosem.

Coś się zaiskrzyło, krzesiwo zniknęło mu z ręki a pokój wypełniło ciepło i światło przytulnego ogniska. Odwrócił się w stronę Arilyn z tryumfalnym uśmiechem, po czym zamarł.

– Na dziewięć piekieł! – wybuchnął –



Jesteś elfem.

Powstrzymała rosnącą w niej złość.

– Wcześniej już mi o tym powiedziano. Zgaś ogień.

– Czemu? – spytał rozsądnie. – Jest ciemno i zimno, a to wyjątkowo uroczy ogień, jeśli w ogóle wolno mi coś wtrącić.

Jak mogła wytłumaczyć temu kretynowi jej niechęć do magicznego ognia? Z pewnością nie widział nigdy źle rzuconej kuli ognistej, nie słyszał krzyków kompanów i nie czuł swądu ich płonącej skóry, gdy umierali w płomieniach, które jego nie chciały pochłonać. Składając półprawdę Arilyn z trudem odepchnęła od siebie wspomnienie śmierci Siódemki z

Hammerfell. Z trudem panując nad swoim głosem powiedziała:

– Jak już wcześniej zgadłeś jesteście śledzeni. Wydaje mi się, że zgubiliśmy pościg, ale nie chcę ryzykować rozpalając ogień tak blisko Evereski.

Danilo obserwował ją, a potem, jakby nie słysząc tego, co powiedziała, powtórzył:

– Elf. Jesteś elfem. Ale twoje oczy nie są zielone.

Ostatnie zdanie wypowiedział głosem tak smutnym, że Arilyn mrugnęła zdziwiona.

– Czy to taki problem?

– Nie – rzekł powoli. – Po prostu mam wielką słabość do zielonego

koloru. Na Mistrę, zdecydowanie nie jesteś tym, kim się zdawałaś na pierwszy rzut oka.

– Któż jest? – spytała surowo. Zerknęła na jego przemoczony strój i dodała łobuzerskim tonem. – No, może poza tobą.

– Dzięki – odparł nie zastanawiając się.

Arilyn spojrzała na niego zdziwiona. Ciągłe zajęty jej obserwacją, Danilo był niepomny zniewagi.

– Czeka! Wiem! – zakrzyknął radośnie, wskazując na nią palcem. – Wiedziałem, że wyglądasz znajomo. Jesteś tą, której szukał zbir w gospodzie, Ariel Księżycowe cośtam, prawda?

Więc nie był kompletnym błaznem.

– Dosyć blisko – przyznała niechętnie, a potem czując potrzebę rozciągnięcia nóg wstała.

– Jakie to ciekawe! Powiedz coś więcej o sobie! – Oczekując na porcję dobrej rozrywki, Danilo ułożył się wygodnie.

Leżał na boku krzyżując nogi i opierając się na jednym z łokci.

Arilyn tylko spojrzała na niego i ignorując go kompletnie podeszła do paleniska.

– Zostaw je w spokoju – rzucił przynaglająco gdy Arilyn zaczęła grzebać patykiem wśród płonących polan. – Oboje jesteśmy mokrzy i zmarznięci, ogień dobrze nam zrobi.

Zapomnij o tym i usiądź tutaj – poklepał słomę obok siebie, w zapraszającym geście. – No chodź, rozluźnij się. Wystrychnęłaś ich na dudka dzięki temu sprytnemu ubiorowi. Ten hultaj Harvid nie poszedł za nami.

– Mówiłam ci, że nie o niego się martwię.

– Jeśli nie on, to kto? Powiedziałaś przecież, że jesteśmy śledzeni.

– Byliśmy – spojrzała na niego w sposób, który powinien stłumić wszelkie dalsze pytania.

Danilo Thann nie dał się zbyć tak łatwo. Wywrócił oczami z udawanym obrzydzeniem.

– Byliśmy... To rzeczywiście wszystko wyjaśnia.

Arilyn odwróciła się, nie zwracając uwagi na jego sarkazm.

– Posłuchaj – powiedział Danilo do jej pleców. – Skoro biorę w tym udział, to czy nie sądzisz, że powinienem mieć jakiegokolwiek pojęcie przeciw czemu lub komu walczę? I dokąd jedziemy, jeśli już o tym mowa?

Czemu nie? – pomyślała Arilyn. Może prawda przestraszy go i będzie trzymał język za zębami. Podciągając kolana do klatki piersiowej, położyła się na słomie obok Danila,.

– A więc dobrze, wygląda to tak... Zdaje się, że jesteś na bieżąco z wszystkimi plotkami, więc może słyszałeś, że ktoś systematycznie

morduje Harfiarzy.

– Okropna sprawa – Danilo wzdrygnął się. Jego oczy rozszerzyły się. – O bogowie. Nie wiem czy podoba mi się kierunek, w którym ta opowieść zdąza, czy chcesz powiedzieć, że ściga cię Zabójca Harfiarzy?

– Wyglądasz na bystrzejszego niż by się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka – odparła sucho.

– Dziękuję, ale skąd o tym wiesz? To znaczy o zabójcy, oczywiście.

Arilyn wzruszyła ramionami i postarała się odpowiedzieć w miarę rzeczowo.

– Od jakiegoś już czasu dokądkolwiek pójdę jestem śledzona. Kilku moich przyjaciół zostało

zamordowanych, a ja zwykle byłam wtedy w pobliżu.

– To musi być dla ciebie straszne.

Szczere ciepło i troska w głosie młodego szlachcica chwilowo wyprowadziły Arilyn z równowagi. Utkwiła wzrok w ogniu, wpatrzona w magicznie stworzone płomienie, które rozpały w niej tak gorzkie wspomnienia. W tym momencie wszystko było lepsze od spojrzenia w dobre, szare oczy Danilo Thanna. Przez nią życie tego młodego człowieka znalazło się w niebezpieczeństwie i chociaż być może był głupkiem nie zrobił nic, by zasłużyć na takie traktowanie.



– Żałuję, że cię w to uwikłałam – wyszeptała. – Wierz mi, nie planowałam zabrać cię tak daleko.

– Jak na razie nie ma problemu – odparł, radośnie przyjmując jej przeprosiny. – W każdym razie, tak skromnej osobie jak ja rzadko zdarza się być przydatnym Harfiarzom. Jesteś jednym z nich jak sądzę?

– Nie – powiedziała powoli. – Nie jestem Harfiarzem.

– Więc czemu ściga cię Zabójca Harfiarzy?

– Pracuję dla nich od czasu do czasu.

– A cóż takiego robisz? – ciągnął Danilo, obserwując ją z parodią groźnej miny na twarzy.

Arilyn spojrzała na niego z nienawiścią, ale on wyszczerzył się do niej w uśmiechu. Zrozumiała nagle, że głupka bawiło nęcenie jej! To była gra; jego zachowanie nie było lubieżne, lecz chłopięco figlarne. Nagle powróciło zdenerwowanie jakie wywoływał w niej, odpychając na bok przed chwilą doświadczony poczucie winy nieodparcie zapragnęła zakłopotać go.

– Jestem zabójcą – powiedziała groźnym głosem.

Jego twarz przybrała na chwile dziwny wyraz.

– Naprawdę? Co jeszcze? Masz też pewnie jakąś posiadłość nad jeziorem na pustyni Anauroch, którą byś mi

chciała sprzedać?

Arilyn uśmiechnęła się mimo woli.

– Pamiętaj, że wygląd może zwodzić. Przynajmniej czasami – dodała z odrobiną sarkazmu.

Jej kpina przeleciała wysoko nad głową Danila, który zignorował to co mówiła.

– Nie, nie, to nie o to chodzi. Mógłbym uwierzyć, że jesteś zabójcą, z pewnością nawet ładniejszym od innych, ale po prostu, no, od kiedy to Harfiarze skrytobójczo mordują ludzi?

– Faktycznie nie robią tego – przyznała. – Już od lat nie wykonałam tego typu zadania, a z pewnością na usługach Harfiarzy. Zajmuję się odzyskiwaniem zgubionych

przedmiotów, prowadzeniem grup szybkiego reagowania, ochroną wędrowców. Jestem tropicielem, szpiegiem i mieczem do wynajęcia, zależnie od potrzeb.

Danilo przekręcił się na brzuch i podparł brodę rękami.

– Twoje umiejętności są zadziwiające, ale dla mojego spokoju powróćmy do tego interesu z zabijaniem. Czy – przepraszam – czy ty naprawdę podkradałaś się do ludzi i zabijałaś ich?

– Nie, nigdy – Arilyn uniosła głowę.  
– Wyzywałam uzbrojonych i zdolnych do walki wojowników i pokonywałam ich w uczciwej walce.

– Rozumiem – Danilo pokiwał głową.

– Nic dziwnego, że ściga cię Zabójca Harfiarzy.

Arilyn odniosła brwi nic nie rozumiejąc, wtedy on się roześmiał.

– No wiesz, za próby podwyższania standardów fachu.

Działanie przeciw prawom gildii i tak dalej.

Arilyn zbierało się na śmiech, ale zapanowała nad tym.

– Nigdy nie należałam do Gildii Zabójców.

– A widzisz, to jeszcze jeden powód. Chcą odebrać ci twą posiadłość i opłacić z niej zaległe składki.

Arilyn roześmiała się wreszcie.

– Nie sądzę, żeby Gildia Zabójców chciała mnie przyjąć na swojego

członka.

– Naprawdę? Może jest o tym cała opowieść?

Wzruszyła ramionami.

– Właściwie nie. Na początku mojej kariery słowo „zabójca” stało się czymś w rodzaju mojego pseudonimu. Jeśli ktoś skrzyżował ze mną miecze, to umierał – powiedziała wprost, odpowiadając na pytające spojrzenie Danila.

– Hmm. Zapamiętam to sobie. A potem?

– Imię przyłgnęło. Przez pewien czas naprawdę uważano, że jestem zabójcą i nawet sama zaczęłam myśleć o sobie jako o zabójcy, tyle że honorowym.

Przez lata byłam niezależnym awanturnikiem wynajmowanym do walki, a więc i do zabijania.

– Według mnie byłaś zabójcą – mruknął Danilo.

– Tak, ale nigdy nie walczyłam z bezbronnym, nigdy nie rozlałam niewinnej krwi.

– Jesteś tego pewna, tak? Taka pewność własnego osądu musi być miła – powiedział z lekkim rozrzewnieniem.

– Czy to dobre, czy złe, nie muszę polegać wyłącznie na własnych sądach – rzekła. Nawet jej samej własny głos wydał się nieco zgorzkniały. Położyła dłoń na leżącym obok mieczu.

– Miecz, który noszę nie rozleje niewinnej krwi. Nie może.

Nauczyłam się tego, gdy będąc jeszcze dzieckiem uczyłam się w Akademii Broni. Jeden ze starszych uczniów, Tintagel Ni'– Tessine, naśmiewał się z mojej rasy, w końcu pewnego dnia wpadłam w złość i wyciągnęłam na niego miecz.

– Co się dalej stało? – zachęcił. Danilo.

Delikatny uśmiech przemknął po zaciśniętych ustach Arilyn.

– Straciłam czucie w ręce, w której trzymałam miecz i księżycowa klinga wypadło mi z dłoni. Tintagel oczywiście skorzystał z okazji i sprawił mi tęgie lanie.

– To straszne!



Wzruszyła ramionami.

– Zdarza się.

– To nie jest zachowanie typowe dla niewinnego człowieka – powiedział rozemocjonowany Danilo. – Nie wiedziałem, że istnieje taka nienawiść wobec elfów.

Arilyn spojrzała na niego zdziwiona.

– fintagel NiTessine jest elfem.

– Zaczekaj – Danilo uniósł dłoń, sprawiając wrażenie, jakby nic nie rozumiał. – Czy czegoś nie przegapiłem?

– On jest złotym elfem, ja jestem elfem księżycowym i to tylko w połowie – przyznała niechętnie. – Nie wiedziałeś, że istnieje kilka ras elfów?

– Właściwie wiedziałem, tylko nigdy

nie pomyślałem, że mogą być między nimi jakieś znaczące różnice.

Ta uwaga, typowa dla ludzi, wstrząsnęła Arilyn.

– Nie wiedzieć czemu nie dziwi mnie to za bardzo – powiedziała to tak surowym tonem, że Danilo aż zamrugał ze zdziwienia.

Jej zakładnik nie mógł wiedzieć, że swym zachowaniem zasłaniała upokorzenie. Kiedy to ostatni raz trajkotała jak sroka? Kiedy to ostatni raz opowiedziała komuś o przygodzie z Tintagelem? Albo przyznała nawet przed samą sobą, że czasem czuje się przygnieciona mocą własnego miecza? A niech to, coś w tym młodzieńcu kruszyło jej naturalny dystans wobec

innych, coś co sprawiało, że zaczynała go nie lubić.

Danilo nie dał się powstrzymać nawet nagłą zmianą jej humoru.

– Widzę, że tak jak ja kochasz klejnoty.

– Jak doszedłeś do tego wniosku?

Wskazał na jej miecz, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Ten kamień na rękojeści to topaz, prawda?

– Chyba tak. Czemu pytasz?

– Och, jestem po prostu ciekawy. Sam miecz wygląda na stary, ale kamień jest przycięty zgodnie ze współczesną modą.

Przez chwilę Arilyn gapiała się na

niego tępo.

– Godne uwagi spostrzeżenie.

– Wcale nie – stwierdził skromnie. –

Jak już mówiłem namiętnie Kocham szlachetne kamienie i wiem o nich to i owo.

Widzisz jak te małe szlify wirują wokół podstawy klejnotu, idąc w górę niczym w plastrze miodu aż do dużej, płaskiej powierzchni na górze? Ten styl wszedł w modę pięćdziesiąt lat temu.

– Muszę uwierzyć ci na słowo – powiedziała. – Ale masz rację, kamień jest dosyć nowy.

– Oryginał został zgubiony, prawda? Co to był za kamień?

– Kamień księżycowy.

– Półszlachetny biały kamień, często z

niebieskimi żyłkami, przewodzi magię – wyrecytował naukowym tonem Danilo. – Czemu zastąpiono go topazem?

Arilyn wzruszyła ramionami.

– Kiedy zaczęłam ćwiczyć mój nauczyciel kazał zamontować nowy kamień, by zrównoważyć rękojeść.

– Niewielu nauczycieli przykłada taką wagę do szczegółów... oraz do swoich uczniów, jeśli już o tym mówimy – uśmiechnął się. – Moi omijali mnie najczęściej z daleka. Musiałaś mieć szczęście w doborze nauczyciela.

– Tak, to prawda – odparła Arilyn ciepło. – Nauka u boku Kymila Nimesina to wielka okazja i... – przerwała nagle.

– I co?

Arilyn wzruszyła ramionami. A niech to – pomyślała zdenerwowana. Znów to robię. Ten człowiek wyciągnie ze mnie historię całego życia, zanim zdołam się go pozbyć.

Najbardziej niepokojące było poczucie współbraterstwa, załączek przyjaźni między nią a nieznanym – tym płytkim, głupim, wystrojonym człowiekiem. Arilyn niczym talizman przywołała z pamięci postać Rafę Srebrnej Ostrogi. Przypomniała sobie co się może dziać z ludźmi w jej pobliżu. Umocniło to jej postanowienie, żeby trzymać się z dala od innych.

W jej myśli wtargnął znów radosny

głos Danilo Thanna.

– Wiesz, właśnie uświadomiłem sobie, że nigdy nie powiedziałaś jak ci na imię. Jak cię nazwał ten komiczny barbarzyńca w gospodzie? Arilyn, czyż nie? Arilyn Księżycowy Głos. Nie, to nie całkiem tak. Księżycowa Klinga. O tak, dokładnie tak!

Arilyn podniosła się i wygasiała płonące drewna w ognisku Danila.

– Prześpij się choć trochę – powiedziała krótko stając plecami do mężczyzny. – Wyruszamy przed wschodem słońca.

## Rozdział siódmy

Było jeszcze ciemno, gdy Arilyn szturchnięciem obudziła swojego zakładnika.

– Co? – Danilo usiadł gwałtownie, przez chwilę patrząc nieprzytomnie na ponurą twarz półelfki. – Ach, dzień dobry. Jak sądzę nadszedł czas, bym stanął na warcie?

– Czas ruszać – stwierdziła krótko.

– Ach, skoro tak mówisz – Danilo



zdołał wstać i przeciągnąć się, chwiejąc się przy tym i krzywiąc jak zamroczony.

– Dokąd jedziemy?

– Do Waterdeep.

– Ach, cudownie – powiedział radośnie. – Może za kilka dni zabierzemy się z jakąś kupiecką karawaną i...

– Nie – ucięła.

– Nie? – Danilo przerwał ze zdziwieniem w pół zdania.

– Dlaczego nie?

Arilyn wyjaśniła z cierpliwością, jaką z reguły poświęca się mało pojętnemu dziecku.

– Podąża za mną bardzo zdolny tropiciel. Kierowałam się na zachód kiedy mnie zgubił, jak sądzę

wystarczająco dobrze zna moje szlaki i przyzwyczajenia, aby uznać Waterdeep za mój oczywisty cel. Pewnie ruszy najbardziej uczęszczanym, handlowym szlakiem, jeśli przyłączymy się do kupieckiej karawany, dopadnie nas bez trudu.

– Ach, nigdy nie przegapić oczywistego – skomentował Danilo, rozważnie kiwając głową.

– Mniej więcej – przyznała Arilyn. – Dlatego też wybierzemy szlak północny.

Dandys potrząsnął głową i parsknął:

– Z pewnością żartujesz. Szlak północny? Tutaj, w kraju troli? Wiedz, że nie cierpię troli. Bardzo nie cierpię.

– Nie martw się. Pojedziemy skrajem

Wysokich Wrzosowisk.

– Żadnych troli?

– Żadnych troli – mimo to Danilo wciąż wyglądał na przerażonego, więc Arilyn dodała – To bardziej ryzykowne od południowego szlaku, ale w ten sposób szybciej dotrzemy do Waterdeep, ponadto pojedziemy odsłoniętym terenem. Jeśli myślę się w swoich rachubach i ktoś ciągle nas tropi, to dostrzeżemy go w tym samym momencie co on nas.

Pomyślała, że lepiej nie mówić nerwowemu fircykowi, iż bardzo by sobie życzyła takiej konfrontacji i umilkła. Wkładając drugi but dodała:

– I jeszcze jedno. Przecinając dolny skraj bagniska zaoszczędzimy sporo

czasu.

Danilo kaszlnął i uniósł ręce w geście protestu.

– Bagnisko? Mówimy o Bagnisku Chelimber, jak sądzę?

Dobrze sądzę. Ale nie, piękne dzięki. Wydaje mi się, że po prostu wezmę konia i skieruję się na południe, jeśli tobie jest wszystko jedno.

Arilyn przewidziała taką reakcję.

– Przykro mi – powiedziała oschle, – ale będziesz musiał pojechać ze mną.

Westchnął z rezygnacją i uśmiechnął się sztucznie.

– Będą ze mnie ludzie, co?

– Pewnie. Muszę dotrzeć do Waterdeep i zniknąć bez zwracania

uwagi zabójcy. Gdybym jednak pozwoliła ci pojechać kupieckim szlakiem – dodała z naciskiem – mógłbyś wyśpiewać wszystko każdemu, kto chciałby posłuchać, a ja znalazłabym się w punkcie wyjścia.

Danilo zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami, po czym skinął.

– W porządku – rzekł pojednawczo. Zaczął wrzucać swoje rzeczy do magicznej sakwy. Jego nagła uległość zaskoczyła Arilyn.

– Zgadzasz się? Tak po prostu?

Uniósł brew i nie przerywając pakowania spytał:

– A mam jakiś wybór?

– Nie.

– A więc marudzenie nie ma sensu,

prawda? – podsumował wesoło. Podniósł ostatni przedmiot – srebrną manierkę – i przed wepchnięciem jej do sakwy pociągnął z niej długi łyk. Tak uzbrojony wstał i spojrzał na Arilyn.

– Już, pakowanie skończone. Czy sądzisz, że mogłabyś złapać nam coś na śniadanie? Cokolwiek. W tej chwili mógłbym zjeść nawet marynowanego wyverna. Kiedy ty będziesz polować, ja się nieco ogarnę, nie żebyśmy na wybranym przez ciebie szlaku mieli spotkać kogoś z towarzystwa, ale nie można podróżować wyglądając jak resztki gnolowego posiłku, no nie?

Wzrok Danila prześliznął się po Arilyn, ubranej w prostą błękitną tunikę,

narzuconą na luźną bluzę, wysokie buty i spodnie oraz czarny płaszcz.

– A tak przy okazji – dodał niedbale, w dość widoczny sposób siląc się na uprzejmość, – taki ekwipunek jest bardzo... cóż, jest pewnie bardzo praktyczny. Wygląda na wygodny, szczerze! Chociaż prawdę mówiąc, dużo bardziej wolę strój, który miałaś na sobie w zajeździe. Może wszystkie te zasłony są stosowniejsze w drodze, ale pozwól mi przynajmniej dla podkreślenia twego uroku pożyczyć ci kilka klejnotów.

Arilyn stłumiła westchnienie. Zanosіło się na długą podróż do Waterdeep.

Słońce znajdowało się tuż nad

horyzontem, kiedy półelfka zdołała wreszcie wsadzić na konia swojego najedzonego i wystrojonego zakładnika. Nie życząc sobie nawet najmniejszego opóźnienia narzuciła najszybsze tempo, jakie mogły znieść konie: ważne było, by przebyli Bagnisko Chelimber przed zmierzchem.

Kiedy zostawiali za sobą kamieniste pogórze Gór Szarego Płaszcza przyjazne jesienne lasy ustąpiły płaskiej, ponurej dolinie, poznaczonej poszarpanymi kamieniami i karłowatymi krzaczkami. Powoli jednak grunt pod kopytami wierzchowców zaczął mięknąć i nawet te nędzne roślinki zniknęły, a jedyną zielenią w zasięgu wzroku stało się



sitowie i trzciny, otaczające niewielkie jeziorka o wodzie koloru herbaty. Wesoły ptasi świergot dawno już ucichł, zastąpiony przez nieciekawe gości spojrzenia, spotykanych od czasu do czasu czapli.

Nieprzyjazność krajobrazu powściągnęła gadatliwość szlachcica, ale Arilyn nie martwiła się tym, jako że jego gadulstwo ograniczyło się do okazjonalnych pytań. Zauważyła z niejaką przyjemnością, że nieźle trzymał się w siodle, choć jadąc stękał tak, jakby był strapionym wycieczkowiczem.

– Co to? – zapytał wskazując na spore, zagłębienie w bagnie.

Arilyn spojrzała w tamtą stronę i serce w niej zamarło.

– Ktoś wybierał torf – powiedziała szybko.

– Po co?

– Opał. Nieźle się pali.

Danilo zastanawiał się nad jej słowami.

– Dla opału ktoś miałby przebywać drogę do tej spłaszczonej wersji Otchłani? Między nami a najbliższym cywilizowanym obszarem jest sporo lasów.

Arilyn nie skomentowała jego uwagi, więc umilkł. Po chwili chwycił palce zębami i uśmiechnął się triumfalnie.

– Poczekaj! Mam! Nasi torfowi przyjaciele muszą należeć do jakiejś niecywilizowanej rasy. Może orkowie?

Chyba jednak gobliny, biorąc pod uwagę teren. Mam rację?

Arilyn posłała mu niechętnie spojrzenie.

– Nie ma się z czego cieszyć. Posłuchaj, ten torf został wycięty niedawno i cokolwiek to zrobiło jest niedaleko.

– Żartujesz – powiedział Danilo patrząc na nią z nadzieją.

– Niezupełnie. Znajdujemy się w pobliżu bagniska. Powstrzymaj swój język do chwili, kiedy je przebedziemy.

Fircyk umilkł. Wkrótce gąbczasty torf ustąpił miejsca wodzie, a powietrze nabrało przykrego bagiennego zapachu. Przed południem dotarli do skraju Bagna Chelimber.

– Posępne miejsce – zauważył z niesmakiem Danilo.

Arilyn zgodziła się w milczeniu. Jej zdaniem bagnisko łątwo można by pomylić z najniższym poziomem Dziewięciu Piekieł.

Ani śladu zwierząt, tylko dochodzące zewsząd i znikąd drapieżne, owadzie cykanie. Nagi, kamienisty grunt zamienił się w podmokłe ścieżki smukłych bagiennych traw, które kołysały się mimo zupełnego braku wiatru. Liczne z widocznych tu i ówdzie jeziorok Bulgotały i kipiały, posyłając w górę kłęby siarkowej pary. Pod niebem łupkowego koloru nawet powietrze wydawało się ciężkie i nieprzyjemne.

– Do diabła z tym – szepnęła Arilyn dziarsko ruszając naprzód. Danilo podążył za nią, ale nie wyglądał na szczęśliwego.

Na przekór znanym i domniemanym niebezpieczeństwom bagien ich podróż przebiegała bez zakłóceń. Arilyn nie przestawała czuwać, wsłuchując się w tajemnicze odgłosy bagniska.

Chelimber bez przerwy wydawało cmoknięcia, trzaski, ryki i czkania, a nie widać było żadnego z ich źródeł. Hałas odbierał odwagę i Arilyn wyczuła niepokój swojej nerwowej klaczy, na razie jednak nie zanosilo się na żadne niebezpieczeństwo, a i późnym popołudniem wszystko wskazywało na

to, że podróż minie bez zakłóceń. Nawet Danilo zdołał powstrzymać swój język do czasu, gdy według osądu Arilyn, zbliżyli się do zachodniego skraju bagna. Zamglone słońce wisiało tuż nad trawami, kiedy konie coraz bardziej zbliżały się do upragnionego celu. Arilyn stopniowo się rozluźniała – mogli umknąć Chelimber przed zapadnięciem nocy i to pomimo porannego opóźnienia.

Nadzieja była przedwczesna. Nowy, silny dźwięk, niemal zagubiony w bagiennej muzyce, potężniał przypominając Arilyn odgłos wydawany przez czkającego smoka. Miała nadzieję, że ten dźwięk to tylko kolejna bagienna sztuczka, ale powstrzymała Danila ręką,

ot, żeby się upewnić.

– Słyszysz? – zwróciła się w jego stronę.

Szlachcic starał się patrzeć we wszystkich kierunkach na raz. Arilyn podążyła za jego wzrokiem, a jej gardło ścisnęło się wzbierającym przeczuciem: księżycowa klinga zapłonęło u jej boku złowieszczym błękitnym światłem.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytał wskazując na jej miecz.

– Ciszej.

– Dlaczego twój miecz jest niebieski?  
– powtórzył pytanie, tym razem cicho.

– Magia – wyjaśniła zwięźle, szukając tego, co wykryło księżycowe ostrze. – Ostrzeżenie przed

niebezpieczeństwem.

– Ciekawe. Bardzo ciekawe –  
wycedził, obserwując słaby błękit z  
niezwykłym zaciekawieniem. –  
Jaśniejący miecz. Powiedz, czy  
przechodzi w zieleń? Jeśli tak, to gdzie  
mógłbym taki dostać?

Brak zainteresowania w jego głosie  
rozwścieczył Arilyn. Popatrzyła na  
niego z niedowierzaniem.

– Gobliny – powiedziała cicho, z  
naciskiem. – Pamiętasz wybierające torf  
gobliny? Pewnie nawet nie wiesz, jak  
zadziwiające mogą być takie stwory.

Danilo wyduł wargi i zastanowił się  
nad tym, co powiedziała.

– W Cormyrze byli kiedyś ci  
kurduple...



– Och, są ciągle – syknęła Arilyn. Jej palce zacisnęły się na rękojeści księżycowego ostrza, a ona sama, chcąc skupić się na nadchodzącej bez wątpienia walce, przestała zwracać uwagę na Danila i jego głupotę.

Skierowała swojego konia na zachód i kiwnęła na pięknisia, by podążył za nią. Grunt był tu mniej spłaszczony, a na niewielkim, odległym o kilkaset jardów pagórku znajdowały się ruiny czegoś, co przypominało starą wieżę. Zachodzące słońce wkrótce znajdzie się za ich plecami, co utrudni sprawę napastnikom. Tam mogli podjąć walkę.

Nie, to ja mogę podjąć walkę, poprawiła się w duchu Arilyn, śląc

młodzieńcowi ironiczne spojrzenie. Nawet jeśli Danilo Thann mógłby wziąć w niej udział – w co szczerze wątpiła – nigdy nie zaryzykuje poplamienia krwią swego wielkemiejskiego stroju.

Po raz setny od wschodu słońca Arilyn przeklęła siebie i niefortunny wybór zakładnika. Walczyła z goblinami wielokrotnie i wiedziała, że nigdy nie należy być zbyt pewnym zwycięstwa nad nimi. Nawet konie, te przekarmione eleganckie wierzchowce, wyczuły niebezpieczeństwo: poparskiwały niespokojnie, a ich uszy przylegały płasko do głów. W związku z tym, że Danilo Thann nie znalazł się tu ze swojej woli, winna mu była jęk najlepszą ochronę, ale na bogów,

wolałaby raczej rzucić go goblinom. Może one zdołałyby zetrzeć z jego głupawej twarzy ten wyraz wiecznie zadowolonego kretyna!

Gniewne rozmyślania Arilyn przerwał jakiś nieziemski skrzek. Dźwięk przeciął powietrze i zawisł nad bagnem. To podziałało jak ostroga na narowistego rumaka Arilyn, który zniechęca poderwał się na tylne nogi. Półelfka nie chcąc spaść obiema dłońmi chwyciła łęk siodła i nim ponownie zdołała złapać wodze koń skoczył do przodu.

– Trzymaj się – wrzasnął Danilo, zbliżając własnego konia do spłoszonego wierzchowca Arilyn.

Zastanawiała się, co ma zamiar zrobić, przecież jego koń wcale nie zachowywał się spokojniej, niż jej. Pędził z wyszczerzonymi zębiskami, położonymi na płask uszami i błyszczącymi białkami przerażonych oczu. Danilo chwycił wodze Arilyn, drugą ręką walcząc o utrzymanie kontroli nad własnym wierzchowcem. No to koniec – pomyślała Arilyn z rezygnacją.

Obydwoje spadniemy.

Nim ich przestraszone wierzchowce przebiegły kilkanaście kroków, siła woli i ramienia Danila zmusiła oba konie do zatrzymania. Arilyn gapiła się na szlachcica z niedowierzaniem,

otrzymując w zamian jeden z jego czarujących, rozwścieczających ją uśmiechów. Zwrócił jej wodze.

– Fajna sztuczka, nie? Masz szczęście. Porwałaś kapitana drużyny mistrzów polo zWaterdeep. Następnym razem, moja droga, postaraj się ukraść konie bitewne, hmm?

Nim zdążyła odpowiedzieć na kpinę przez bagno przetoczył się kolejny ryk. Wyciągnęła księżycową klingę i przygotowała się do ataku. Jednym z niebezpieczeństw bagna był sposób, w jaki zniekształcało ono dźwięk. Odgłosy jej niewidzialnego przeciwnika zdawały się dochodzić zewsząd, dokąd zatem mogli uciec z Danilem?

Zza krawędzi najbliższego wzgórza

wychyliło się około dziesięciu sylwetek dziwacznych, pokrytych łuskami koszmarów.

Arilyn słyszała opowieści o jaszczurach Bagniska Chelimber, ale rzeczywistość stanęła jej w gardle grudą przerażenia: z mgły i bagiennych traw wynurzyły się stwory ludzkiego wzrostu, pokryte szaro-zielonymi łuskami i skrzecząc z żądzą krwi, rycząc i wywijając ścisłanymi w masywnych, szponiastych łapskach ostrzami i bitewnymi młotami, podążyły chwiejnie na muskularnych nogach w ich kierunku.

– Poczekaj! Mówiłaś, że to będą gobliny, a to wcale nie wygląda na gobliny – zaprotestował Danilo. –

Oczywiście mogę się mylić.

– Jaszczury – warknęła Arilyn próbując zapanować nad przerażonym koniem i obmyślając plan starcia. Ucieczka wydawała się najrozsądniejszym rozwiązaniem wobec przeważających ich w stosunku pięć do jednego sił przeciwnika. Kiedy zerknęła w tył ujrzała niewielką zgraję goblinów – zapewne myśliwych – która pokazawszy się w bagiennych trawach, skutecznie zniweczyła szansę ucieczki na południe.

– A więc? Walczymy czy zwiewamy?  
– zapytał Danilo.

Półelfka odwróciła się. Jaszczury sformowały linię, uniemożliwiając ucieczkę na północ i wschód.

– Ja będę walczyć. Ty znikaj – krzyknęła wskazując mieczem na zrujnowaną wieżę.

Danilo wyciągnął rękę.

– Mój miecz?

Arilyn zapomniała o tym, sięgnęła za siodło wyciągając ostrze z pochwy i rzucając je w jego stronę. Danilo leniwie schwycił broń i rzucił krótkie spojrzenie w stronę zachodzącego słońca.

– A teraz – oznajmił, – a teraz gobliny.

Półelfka jęknęła. Trzy kolejne stwory wyskoczyły z bronią zza zwałów kamieni i gruzu, mamrocząc i popiskując ruszyły naprzód. Arilyn poczuła smród



ich ciemnopomarańczowej skóry i plugawych skórzanych zbroi. Wszystkie trzy gobliny miały przedziewiałe miecze, powarkując ukazywały rzędu krótkich, ostrych kłów, a ich cytrynowe oczy jaśniały chęcią walki.

– Zajmę się tymi kurdupłami – zadeklarował się fircyk.

– Idź, ty głupawy trolu – krzyknęła.

Danilo zasalutował jej i pognał naprzód.

Arilyn pomyślała, że może na koniu Danilo sprosta trzem pieszym goblinom, lecz ku jej zaskoczeniu przejeżdżając obok ciął najbardziej na zachód wysuniętego jaszczura, jakby chciał, aby ten ruszył za nim.

Niezła taktyka – przyznała cicho.

Jeśli ich rozdzielimy, nie okrażą nas tak łatwo. Na rozmyślania nie było już czasu.

Jaszczury były tuż, tuż.

Wszystkie jaszczury.

Po chwili zaskoczenia Arilyn pojęła. Stwory mogły polować w grupie, ale były mało rozgarnięte. Miały instynkt przeżycia, a nie zmysł strategiczny. Każdy jaszczur atakował mniejszego, a co za tym idzie najslabszego członka pary. Pomyślała z uśmiechem, że to ich wielki błąd. Unosząc księżycowe ostrze ruszyła do szarży.

Pierwszy jaszczur znalazł się w jej zasięgu, wymachując dziko zakrzywioną szablą. Olśniewającą kombinacją Arilyn

sparowała cios i wjechała na stwora. Następnego jaszczura rozbroiła odcinając mu szponiastą łapę. Pełne wściekłości i bólu skrzeki skłoniły resztę stada do cofnięcia się, co dało jej chwilę wytchnienia. Starając się zapanować nad koniem rzuciła spojrzenie w kierunku Danila. Był w lepszej sytuacji, niż się spodziewała. Jakimś cudem zdołał powalić dwa gobliny i ciągle na koniu kończył właśnie rozprawę z trzecim. Jaszczury, zdecydowawszy się na Arilyn, nie poświęcały mu więcej uwagi.

Na jedną chwilę Arilyn poczuła rozpacz. Zakładnik pewnie skorzysta z danej mu możliwości i ucieknie, zostawiając ją z potworami, a zatem

musi wydać im walkę. Z mężnym bitewnym okrzykiem uniosła miecz, rzucając wyzwanie najbliższemu jaszczurowi.

Stwory zatrzymały się niepewnie, długie jaszczurze języki wysuwały się między ich kłami, kiedy zestawiały oceniająco swój głód i zachęcające okrzyki goblinów przeciwko jaśniejącemu mieczowi i niespodziewanie silnemu oporowi półelfki.

Klacz Arilyn zarżała z przerażenia, co pokonało chwilową niepewność jaszczurów. Wyczuwając słabość zaskrzeczały i ruszyły naprzód, zniecierpliwione przepychając się

między sobą.

Księżycowa klinga zatańczyła, sypnęło skrami, kiedy Arilyn uderzyła na atakujących. Trzy kolejne jaszczury padły, ściskając rozplątane gardziele i odcięte członki. Jedno z pozostałych przy życiu stworzeń pochyliło się z wielkim nożem zwróconym ostrzem ku górze, z oczywistym zamiarem zaatakowania konia.

Arilyn uprzedziła zamiary potwora, bodąc piętami koński bok i ściągając wodze. Przerazona klacz zarżała, ledwie unikając cięcia, które mogło ją rozplatać. Arilyn wczuła się w rytm ruchu konia, aby z niego zsiąść. Zwinna półelfka przetoczyła się przez siodło fikołkiem w tył i wylądowała na

rozstawionych nogach z bronią w dłoni, po czym płazem miecza silnie zdzieliła klacz po zadzie. Koń pobiegł, unikając szponów pozostałych pięciu wygłodniałych jaszczurów.

Pozbawione łatwego łupu z końskiego mięsa stwory otoczyły Arilyn. Półelfka słyszała podniecone skrzeki i głośne cmoknięcia tuż za ciasnym kołem łusek i broni. Cudownie – pomyślała z przestrawieniem. A na dodatek gobliny-myśliwi zdecydowały się wreszcie przyłączyć do walki; tak jakby nie było już wystarczająco ciasno.

Czubek miecza jednego ze stworów przedarł się przez jej zasłonę i wyciął płonąca linię na jej lewym ramieniu.

Następne cięcie Arilyn rozorało paszczę jaszczura. Oślepiiony potwór złapał się z rykiem za oczy i zwałił się w tył, przygniatając w szale bólu jednego ze swych braci. Przewrócony jaszczur zrzucił z siebie towarzysza, próbując stanąć na nogi na bagiennym, śliskim od krwi podłożu – szybkie pchnięcie księżycowego ostrza pozbawiło potwora życia. Arilyn przeskoczyła nad nim w stronę oślepionego jaszczura i szybko zakończyła jego cierpienia. Teraz pozostało ich trzech. Arilyn, nawet zmęczona i poraniona, była pewna, że da radę tym niedobitkom, miała jednak wątpliwości, czy po skończeniu tej walki sprosta bandzie goblinów.

W wirze walki usłyszała płynącą

skądś bojową pieśń. Była to sprośna, wzorowana na jednej ze znanych pijackich pieśni ballada, a wyśpiewywana czystym, wytrenowanym tenorem wydawała się więcej niż niestosowna w owej chwili.

*Nie byli w dobrych nastrojach z  
Twierdzy Zhentil chłopcy  
Zabili wszystkie kobiety bo lubili  
mięso owcy.*

*Nigdy się nie najadł Zhent  
swą groźbą wstrętną.*

*Czy nie dziwne zatem,  
że cuchnie baraniną ewidentną?*

Przeklęty człowiek! Arilyn uchyliła



się przed toporem i z irytacją zacisnęła zęby. Ku swemu zaskoczeniu zauważyła, że głupia pieśń pomagała jej bardziej, niż pisk piszczalek z Moonsea.

Walczyła teraz podtrzymywana na duchu mieszanią ulgi i wściekłości – Danilo mógł przecież uciec, w równie kwiecistym jak on, stylu.

Trzy jaszczury, nie poruszone muzyką, parły naprzód. Jeden z nich rzucił się na nią ze sztyletem. Arilyn jednym kopnięciem pozbawiła go broni i szybkim ruchem ręki wbiła mu księżycowe ostrze w oko, pozbawiając tym samym jaszczura życia. Stwór runął na ziemię, półelfka wyrwała z niego miecz i zwinnie przeskoczyła nad nieruchomym zewłokiem. Wielki,

brązowołuski jaszczur z triumfalnym rykiem zamachnąwszy się toporem wymierzył potężny cios w kolana półelfki – uskoczyła, ale tępy szczyt broni zahaczył o jej bok. Wytrącona z równowagi przeleciała kilka stóp i upadła na ziemię. Jej twarz znalazła się nad brzegiem buchającego parą, siarkowego jeziora. Poderwała się szybko, jeśli została ranna w czasie upadku, ból przyjdzie później.

Para jaszczurów, wyczuwając zapach krwi zbliżała się niebezpiecznie. Arilyn skuliła się w obronnej pozycji, ściskając przed sobą w obu dłoniach księżycową klingę. W narastających ciemnościach miecz jaśniał błękitem, oświetlając

ponurą twarz półelfki i odbijając zimne ognie od jej oczu. Potwory, sądzące początkowo, że ranna półelfka będzie łatwym łupem, cofnęły się teraz z przestrawieniem. Arilyn wykorzystując ich reakcję, uniosła miecz i uderzyła.

Tętent kopyt rozproszył uwagę jaszczurów. Danilo Thann nadszedł na swojej wymuszkanej kasztance, wymachując mieczem i okrążając pole walki ciasnymi kołami, jakby bronią i kpinami chciał odwrócić od półelfki uwagę stworów.

Co teraz, pomyślała z rozdrażnieniem. Głupek mógł się zachwiać i spaść z konia, zanim zdąży zrobić coś pożytecznego.

Jeden ze stworów rycząc ze

wściekłości rozwinął pordzewiały łańcuch, próbując dosięgnąć uciążliwego człowieka. Jego pierwszy cios pozbawił Danila miecza. Stwór powarkując triumfalnie znowu zaczął wywijać łańcuchem, tym razem chcąc dosięgnąć samego szlachcica. Arilyn wyszarpnęła z buta sztylet i cisnęła go prosto w rozwartą paszczę potwora. Bestia padła na ziemię z obrzydliwym charkotem, łańcuch nie przestał jednak wirować i owinał się wokół ręki jaszczura, miażdżąc kość.

Ku zaskoczeniu Arilyn potwór zaledwie plunął krwią i chwycił broń drugą ręką. Danilo w czasie swojej szaleńczej jazdy znalazł się zbyt blisko

brązowego, dzierżącego topór jaszczura.

Potwór uniósł broń i uderzył, rozcinając od łokcia do nadgarstka jedwabny rękaw i raniąc szlachcica w rękę. Danilo odjechał na kilka jardów, po czym osadził konia i popatrzył z przerażeniem na swój zniszczony przyodziełek, po czym wymierzył palcem w jaszczury.

– Teraz jestem zły – poinformował je. Ryknęły i poczłapały w jego stronę ze wzniesionym toporem i łańcuchem, gotowe dokończyć dzieła.

– Kiedy rozwiewają się wątpliwości, trzeba zmykać – oświadczył całemu bagnisku Danilo. Obrócił konia i skierował się na północ. Jaszczury ruszyły za nim.

– Nie, tylko nie ty – Arilyn z braku innej broni chwyciła kamień i rzuciła. – Stój i walcz, ty przerośnięty skórzany buciorze!

Pocisk trafił topornika w tył głowy. Rycząc wściekle cisnął broń na bok i rzucił się w kierunku półelfki; zbliżał się z obnażonymi w dzikiej furii kłami. Wytrzymała na swoim miejscu do ostatniej chwili, po czym padła na bok i odtoczyła się bezpiecznie. Szczęki nacierającego jaszczura chwyciły powietrze, a potwór pośliznął się, wywijając dziko łapami w celu utrzymania równowagi. Arilyn pochyliła się i cięła go dokładnie przez gardziel – bestia zaryła paszczą w ziemię. Półelfka

odwróciła się z zadowoleniem i pobięła za Danilem i ostatnim ich wrogiem.

Bez trudu dognała rannego i poruszającego się z trudem stwora, po czym chcąc odwrócić jego uwagę od wystrojonej zdobyczy nadepnęła mu mocno na ogon. Jaszczur zawirował skrzecząc dziwacznie i odrzucił łańcuch, ignorując zupełnie Arilyn. Podniósł swój ogon i owinał go wokół zranionego ramienia, patrząc przy tym ponuro na jego koniec i wydając bolesne, cmokliwe pojękiwania. Miecz Arilyn mimowolnie opadł. Bestia nagle zeszywniała, skulona sycząc i gulgocząc padła na ziemię.

Z jej szyi sterczał pod paskudnym

kątem miecz. Za martwym jaszczurem stał Danilo Thann – nie zawracając sobie głowy próbą zdradzenia Arilyn swoich zamiarów po prostu nadział potwora na swój miecz. Arilyn poczuła nagły i niezrozumiały przyływ złości.

– Gdzie są gobliny? – zapytała sądząc, że lepiej wyładować gniew na nich, niż na zakładniku.

Danilo pokazał palcem: ku jej zaskoczeniu Arilyn sześciu goblinich myśliwych leżało na ziemi, tworząc krwawą stertę.

Ciężko oddychając wyciągnęła przed siebie księżycowe ostrze, jego światło prawie już zgasło, co było niezawodnym znakiem, że niebezpieczeństwo minęło a



bitwa jest skończona.

Schowwała broń i odwróciła się do szlachcica, przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem ponad ciałem brązowego jaszczura.

– Musiałeś zabić go w ten sposób?

Danilo cofnął się mrugając ze zdziwienia.

– O czym ty mówisz? Jego to znaczy kogo? Wiesz, dużo tu mamy „jego”, jest z czego wybierać. I chociaż nie jestem ekspertem od jaszczurczej anatomii, to pewnie i parę „jej”.

Arilyn przesunęła dłoń po swoich przesiąkniętych potem włosach.

– Nieważne. Gdzie mój koń?

– Nie mógł odbiec daleko – powiedział Danilo. Ostrożnie postawił

stopę na brązowych łuskach jaszczura i wyszarpnął miecz. Oczyszczywszy go pośpiesznie o najbliższą kępę trawy chwycił wodze swojej klaczy i ruszył na poszukiwania drugiego wierzchowca, Arilyn z trudem poczłapała za nim.

Nie musiała iść zbyt daleko, jako że koń pasł się za murami zrujnowanej wieży. Danilo wyciągnął ze swej magicznej sakwy kilka kostek cukru i przywoływał klacz. Koń poruszał chrapami, a jego micsite wargi dotykały cukru leżącego na wyciągniętej ludzkiej dłoni. Strojnisz uśmiechnął się i dotknął białej gwiazdy na czole konia.

– Cukier opanuje nieco twój temperament, moja śliczna – powiedział.

Zwierzę parsknęło cicho i trąciło Danila pyskiem.

– To działa! – krzyknął. Rzucił w stronę Arilyn cwane spojrzenie i z chytrym uśmieszkiem wyciągnął w jej kierunku dłoń z kostką cukru.

Arilyn zamrugwała i ze zdziwienia otworzyła na chwilę usta, potem jej twarz niespodziewanie rozjaśniła się, a ona sama zaśmiała się.

– Jestem skłonny uznać to za przeprosiny – oświadczył Danilo z radością obserwując urodę jej surowej zazwyczaj twarzy. – Niezła walka, co?

Zmieszał ją jego szczery zachwyty, a przypadkowa odsiecz zadawała kłam jej dotychczasowym poglądom dotyczącym jego osoby: Danilo Thann nie był tak

beznadziejnym i płaskim fircykiem, na jakiego wyglądał, był niebezpieczny i to na kilka sposobów. Uśmiech Arilyn zbladł, a jej oczy zwęziły się podejrzliwie.

– Gobliny nie żyją – zauważyła.

Danilo podniósł brew oglądając otaczające ich pobojuwisko.

– Potrafisz trafnie osądzać rzeczy oczywiste.

– Jak? – naciskała ignorując kpinę.

Wzruszył z lekka ramionami.

– Znasz gobliny. Zawsze piorą się między sobą i...

– Wystarczy! – warknęła obchodząc go dookoła. – Nie jestem głupia. I nie lubię jak się mnie tak traktuje.

– Można się do tego przyzwyczaić – wtrącił delikatnie Danilo poprawiając przy tym kapelusz.

– Kto to może wiedzieć lepiej od ciebie – zauważyła szorstko. – Tak czy inaczej, potrafisz walczyć. Gdzie nauczyłeś się walczyć z goblinami?

Uśmiechnął się rozbijająco.

– Mam pięciu starszych braci.

– Bardzo interesujące – rzekła sucho, krzyżując ręce na piersiach i przyglądając się młodzieńcowi. – To nie wystarczy, by wyjaśnić twą wprawę i pewność w walce.

– No dobra, uwierzysz w sześciu braci?

Arilyn zaczęły opadać ręce.

– Tak do niczego nie dojdziemy – mruknęła do siebie.

Wyprostowała się i z ożywieniem odezwała do chłopaka – W porządku, masz swoje tajemnice. Uratowałeś mi życie i jestem twoją dłużniczką, zawiązką zapracowałeś na swoją wolność.

Danilo popatrzył spod randa swego kapelusza na paskudny krajobraz.

– Jak pięknie – wycedził. – Nie jestem ci więcej potrzebny, więc nie potrzebujesz mojego towarzystwa. Muszę za to spędzić trochę czasu na Bagnisku Chelimber, podziwiając widoki i gawędząc z tubylcami; tak na chłopski rozum to niezły interes.

Powiedz, mam podjąć tę samobójczą wędrówkę piechotą?

– Pewnie, że nie – odparła. – Będziesz jechał.

Danilo położył rękę na piersi w dramatycznym geście wdzięczności.

– Ach, jakie wspaniałe dary otrzymałem od owej damy: wolność, którą sam mogłem sobie wziąć i jednego z moich własnych rumaków. Tak na marginesie, to są moje konie. Naprawdę, dech mi zapało.

Arilyn zacisnęła zęby i cicho policzyła do dziesięciu. Z trudem panując nad sobą i cedząc każdy wyraz przedstawiła swój plan:

– O świcie skierujemy się na południe. Obydwoje. Kiedy spotkamy

kupiecki transport zostawię cię z nim.  
Czy teraz zrozumiałeś?

– Ach, dzięki ci za przednią myśl, ale nie.

Półelfka osunęła się na ziemię i złapała się w geście rozpaczony za swoją zmęczoną głowę. Lалуś miał w sobie chyba coś z kupca, sądząc po jego tonie gotów był się targować jak kalimskyjski kramarz.

– Jak sądzę chodzi ci o coś innego? – zauważyła.

Usiadł na kamieniu naprzeciw niej i skrzywił się, kiedy jego bogato haftowana szata zanurzyła się w jeziorku jaszczurczej krwi rozlanej u jego stóp.

– Tak prawdę mówiąc to masz rację



– powiedział cicho.

– Chodzi o ciebie.

Wyprostowała się nagle i popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Możesz jaśniej?

– Twoje towarzystwo – objaśnił. – Od tej chwili jesteśmy towarzyszami podróży.

Arilyn gapiła się na szlachcica. Wszystko jednak wskazywało na to, że Danilo mówił serio.

– To niemożliwe.

– Dlaczego?

Spuszczając z niego surowy wzrok odparła:

– Działam sama. Wędruję sama.

– Albo tak jest zapisane w gwiazdach  
– zaintonował subtelnie przedrzeźniając

twardą nutę w jej głosie.

Arilyn zaczerwieniła się i odwróciła.

– Nie chciałam, żeby zabrzmiało to tak poważnie – ciągnęła cicho. – Po prostu nie chcę wędrować z kimkolwiek.

– A co robiliśmy przez ostatnie dwa dni? – zapytał i uniósł rękę, by odeprzeć jej argument. – Tak, tak, wiem. Ucieczka, zakładnik, tajemnica i te rzeczy, a jednak powiedziałaś, że będziesz nade mną czuwać aż do Waterdeep. Czy obietnica Arilyn Księżycowej Klingi złożona z takim zapalem zostanie tak łatwo cofnięta? – uśmiechnął się widząc gniewny błysk w oczach Arilyn. – Nie, wydaje mi się, że

nie. A zatem, jak sama powiedziałaś masz wobec mnie dług. W ramach zapłaty za twoje życie chcę zostać z tobą, do Waterdeep, albo i dalej.

Arilyn masowała bolące skronie próbując zebrać myśli.

– Dlaczego?

– A dlaczego nie?

Jej cierpliwość była na wyczerpaniu.

– Dlaczego? – zapytała przez zaciśnięte zęby.

– Jeśli już muszę powiedzieć prawdę, to jestem bardem amatorem. Zapewniam cię, że w niektórych kręgach to dobry pomysł.

– I to ma być powód? – spytała znużonym głosem.

– Naturalnie. Słyszałaś jak

śpiewałem Balladę o Zhentyjskich Rozbójnikach? – Danilo zrobił pauzę z miną kogoś oczekującego na pochwałę, ale ponieważ Arilyn tylko patrzyła, wzruszył ramionami i podjął. – Tak. Cóż, ta podróż zamienia się w przygodę? Postanowiłem skorzystać i napisać Balladę o Zabójcy Harfiarzy. Pierwszą! Sławę mam zapewnioną. Ty oczywiście odegrasz w historii kluczową rolę – dodał wspaniałomyślnie. – Część już napisałem. Może zechciałabyś posłuchać? – i nie czekając na zachętę, chrząknął i ładnym tenorem zaczął wyśpiewywać najbardziej przygłupiastą piosenkę, jaką Arilyn kiedykolwiek

słyszała.

Półelfka wytrzymała dwie zwrotki, po czym wyciągnęła nóż i przyłożyła go do krtani Danila.

– Zaśpiewaj jeszcze choćby wers – zasyczała – a wykroję tę piosenkę z twojego gardła.

Danilo skrzywił się i chwyciwszy ostrze między dwa palce odsunął je na bok.

– Miłościwa Milil! A ja myślałem, że to krytycy w Waterdeep są surowi! Ale czego można oczekiwać po kimś, kto jest ledwie utalentowanym amatorem?

– Prosimy o krótką odpowiedź – podsunęła.

– No dobra – powiedział odważnie. – Skupię się na przetrwaniu, równinie i

zwyczajności. Nie zasłużyłem by działać na własną rękę, a ty jesteś najlepszym obrońcą jakiego kiedykolwiek widziałem. Tak szczerze mówiąc to wątpię, czy byłbym bezpieczniejszy wędrując z kupiecką karawaną, więc na razie jestem zadowolony ze swej doli.

Arilyn zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami. Zabrzmiały szczerze, a on wyglądał tak poważnie, jak tylko pozwalał jego głupawy wyraz twarzy. Musiała pogodzić się z faktem, że jeśli on potrzebuje ochrony to musi mu ją zapewnić.

Schowwała nóż do buta i wyrzekła słowa, które musiały paść wcześniej czy później:

– W porządku. Pojedziemy ostro, a warty, polowanie i gotowanie podzielimy. Nie będzie paplania, magii i śpiewów.

– Czego tylko zażadasz – przystał ochoczo. – Odtransportuj mnie bezpiecznie do Waterdeep, moja droga, a mogę nawet czyścić ci broń. Na Tempusa, chętnie bym się jej przyjrzał – powiedziawszy to sięgnął po matową pochwę księżycowego ostrza.

Iskra błękitnego światła oświetliła niespodziewanie bagno, Danilo cofnął swoją rękę z krzykiem. Trzymał się za palec wskazujący, przyglądając mu się z niedowierzaniem: skóra na jego czubku szerniała, osmalona magią miecza.

– Co ja znowu zrobiłem? Czemu ta rzecz się na mnie rzuciła? – zapytał. – Przecież mówiłaś, że nie przelałaby niewinnej krwi? Zaraz, poczekaj – nie krwi, zapomnij o ostatnim pytaniu.

Nie zmieniając nawet brzmienia głosu i patrząc ciągle na Danila dodała:

– Jest jeszcze jeden warunek naszego „partnerstwa”. Nigdy więcej nie dotkniesz mojego miecza.

Danilo kiwnął ochoczo głową, trzymając przy tym zraniony palec w ustach.

– To przechodzi bez gadania.

Półelfka wstała nagle i wskoczyła na konia.

– Ruszamy.



– Może byśmy tak opatrzyli najpierw nasze rany? – zapytał Danilo, patrząc z uwagą na porwaną i zakrwawioną sukienkę Arilyn.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem i zarazem pobłażaniem, sądząc że mówi o swoim palcu.

– Przeżyjesz – powiedziała bezbarwnie. – Bądź szczęśliwy, że nie chciałeś miecza wyciągnąć.

– Ach tak? Co by się stało? I dlaczego on nie robi tego tobie? – wypytywał wstając.

Arilyn zaklęła cicho. Nikt nigdy nie dotknął księżycowej klingi bez jej pozwolenia, dlaczego teraz miałyby kazać strażnikowi spocząć?

– No? – ponaglił.

– Noc zapada – powiedziała sucho. –  
Może nie zauważyłeś, ale ciągle  
jesteśmy na Bagnie Chelimber. Wolisz  
stąd wyjechać, czy jeszcze pogadać?

– Nie możemy zrobić i tego, i tego?

– Nie.

Zrezygnowany modniś wzruszył  
ramionami i wsiadł na konia.

– Jak sądzę wkrótce upolujemy coś na  
kolację?

– Twoja kolej – Arilyn ubodła konia  
piętami i ruszyła na zachód.

Danilo został z tyłu. Podniósł głowę i  
zapytał niepewnym głosem:

– Jadłaś kiedyś jaszczura? Słyszałem,  
że smakuje jak kurczak.

Arilyn poderwała się w siodle z przerażeniem i zmierzyła lalusia lodowatym wzrokiem.

– Gdybym wiedziała, że mówisz poważnie zostawiłabym cię na bagnach.

– Będę polował! – wykrzyknął z zapalem. – Naprawdę!

Podążali w milczeniu, aż bagno zostało za nimi. Kiedy cuchnące mgły opadły grunt pod końskimi kopytami stwardniał.

Zaczęły mrugać gwiazdy, tworząc jesienne konstelacje, które towarzyszyły Arilyn od dziecka: Corellian, Esetar, Skorupa Selune. Gdzieś daleko kilka drzew odcinało się ponuro od nocnego nieba.

Drzewa, pomyślała Arilyn z westchnieniem ulgi. One były pewnym znakiem tego, że Chelimber było dla nich już tylko wspomnieniem. Jeszcze nigdy nie była tak zadowolona z widoku drzew, z elfiej głębi jej duszy płynęły dziękczynne modlitwy, cicha pieśń powitalna gwiazd i lasu.

– Ciekawym – wtrącił się w jej rozmyślania Danilo, – jak daleko stąd do Waterdeep?

Subtelna radość Arilyn wyparowała jak rosa na słońcu.

– Zbyt daleko.

Chociaż noc była ciemna elfi wzrok dostrzegł niepewny uśmiezek piękniejsia.

– Zostałem znieważony, czy to tylko

moja wyobraźnia?

– Tak.

– Tak – to moja wyobraźnia?

– Nie.

– Ach.

Danilo umilkł. Arilyn popędziła konia, chcąc jak najszybciej rozbić obóz nad strumykiem, który znajdował się tuż za odległą linią drzew.

Tej nocy najedli się do syta, jako że we wnyki Danila wpadło w niewytłumaczalny sposób kilka pulchnych królików.

Przysięgał bez przerwy, że to umiejętności, a nie magia, zostały wykorzystane w czasie łowów, Arilyn jednak nie wierzyła mu ani przez chwilę, ale była zbyt zmęczona i głodna, by się

kłócić. Danilo obdarł ze skóry i upiekł króliki, nacierając je ziołami i winem, które wydobył ze swej magicznej sakwy. Wyniki były zadziwiająco dobre i wędrowcy w milczeniu zjedli tłuste, pachnące mięso. W końcu pilnowani przez czujną magię księżycowego ostrza poszli spać. O brzasku podjęli wędrówkę ku Waterdeep.

\* \* \* \* \*

Kolory poranka ciągle barwiły niebo, gdy duża, ciemna postać wyslizgnęła się ze swej kryjówki wśród drzew; patrzyła jak dziwna para dosiadła wierzchowców i ruszyła na zachód.

Na jej rozum przy Wysokim Wrzosowisku na południu i Górami

Szarego Wzgórza na północy półelfce pozostawała jedna rozsądna droga do Waterdeep. Zadziwiła go rzecz jasna wybierając niebezpieczeństwo Chelimber. Ciemna postać wątpiła w to, że Arilyn Księżycowa Klinga wybierze wrzosowiska troli albo plemiona orków i czarne smoki włóczące się po rumowiskach Gór Szarego Wzgórza. Podążała za nią odkąd opuściła Ciemnoforteczną Dolinę i wydawało się jej, że dziewczyna zna te tereny jak własną kieszeń, musiała więc wiedzieć, że tylko jedna trasa dawała względne bezpieczeństwo. Cień czekał więc, pozwalając oddalić się awanturniczce i jej towarzyszowi – kilka razy prawie go zobaczyła, a nie chciał dawać jej

kolejnych okazji, dopóki nie będzie gotowy na swój ruch. Ranek prawie już kończył się, kiedy popędził swojego wierzchowca, bez trudu odnalazł ślady dwu spasionych koni do gry w polo i niechętnie ruszył za swą ostatnią ofiarą.



## Rozdział ósmy

Ze wschodu, od morza powiał wiatr, przynosząc ze sobą chłodną mżawkę.

Kapryśny powiew zgasił jedną z latarni oświetlających wiodący do Waterdeep Trakt Handlowy. Jednakże, bez względu na pogodę, czekający pod Południową Bramą miasta wędrowcy znajdowali się w radosnych nastrojach: święto Księżycy zaczynało się następnego ranka i tłumy z

niecierpliwością oczekiwały tego okresu zabaw i handlu. Na następne dziesięć dni ulice Waterdeep zajmą kramarze i ożywią kuglarskie wyczyny, większość handlu skoncentruje się wokół Placu Targowego i przyległej Ulicy Bazarów, ale do święta szykowało się całe miasto.

Pod Południową Bramą zgromadził się mieszany tłumek.

Były tu zwykłe handlowe karawany z towarami ze wschodnich i południowych szlaków, rzemieślnicy przyjeżdżali na otwarte targowiska w wyładowanych towarami wozach. Podróżnicy wszelkiego autoramentu przybywali do Waterdeep, chcąc zaopatrzyć się na zimę i zabawić po raz

ostatni, zanim mróz zatrzyma ich aż do wiosny. Wędrowni muzycy i kuglarze zyskiwali na opóźnieniu ustawiając naczynia na datki w widocznych miejscach i wykorzystując zachwyty publiczności. Spora grupka gapiów zebrała się wokół przepięknej, odzianej jedynie w zwiewne szaty kalimsyjskiego haremu tancerki, która kołysała się wdzięcznie w rytm żalostnej muzyki drewnianego rogu.

Tłok był coraz większy w miarę jak deszcz czynił jej strój coraz bardziej przezroczystym. Całkiem niedaleko wirowało kilku mężczyzn z dżungli Chult, ich odzienie przystrajały egzotyczne kwiaty, a przytwierdzone do

łokci dzwoneczki brzęczały emfaticznie, tworząc kontrast dla falującego rytmu ich śniadych tułowiów i ramion. Kilka kroków dalej zwinny hobbit podrzucał cały asortyment niewielkich broni, kilku ożywionych handlarzy żywnością załatwiała zaimprovizowane naprędce interesy, a brzęczenie wymienianych monet groziło zagłuszeniem odgłosu jesiennego deszczu.

Warty przy Południowej Bramie zostały podwojone, aby poradzić sobie z oczekiwanymi tutaj tłumami, urzędnicy sprawdzali papiery i popędzali cisnący się przez przejścia lud. Ponieważ deszcz przybierał na sile zmarznięci i znużeni strażnicy jeszcze bardziej przyśpieszali

ten proces, jeden z nich, rozpoznając najmłodszego syna Lorda Thanna, musnął z szacunkiem czoło i zrobił młodzieńcowi drogę, obrzucając spojrzeniem podążającą za nim postać w ciemnym płaszczu.

– Rozgłos ma swoje dobre strony – powiedział do swego towarzysza rozweselony Danilo. Arilyn, nawet jeśli go usłyszała nie dała tego po sobie poznać, skierowała konia na północ ku Wysokiemu Traktowi, szerokiej, brukowanej ulicy, która była główną arterią Dzielnicy Południowej. Tędy kierowała się większość wewnętrznego handlu Waterdeep, wzdłuż drogi ciągnęły się dobrze utrzymane stajnie i

składy, tu można było znaleźć wiele gościnnych zajazdów i karczm.

Waterdeep przygotowało się na przyjęcie znacznej liczby podróżnych: budynki były jasno oświetlone, wokół nich krzątali się stajenni i odźwierni, biorąc pod opiekę towary i zwierzęta. Karczmarze witali gości z radosną skwapliwością.

Danilo i Arilyn minęli kilka już zajętych przez przybyłe tłumy zajazdów, w miarę jazdy na północ sytuacja wcale się nie poprawiała, a burza przybierała na sile. Spasione kłacze brnęły z rezygnacją przez kałuże pochylając łby przed deszczem. Danilo machnął na Arilyn, aby jechała za nim i wyrwawszy się ze ścisku wjechał w jedną z wielu

bocznych, wietrznych uliczek.

Przejechali obok kilku magazynów, potem minęli niewielki okrąg handlowy, gdzie po obu stronach ulicy tłoczyły się jeden obok drugiego, zadbane sklepiki. Nad większością z nich pobudowano mieszkania, wysunięte nad wąską uliczkę tak, że wychylając się z okna można było uścisnąć dłoń kogoś naprzeciwko. Mieszkańcy byli najwidoczniej niezamożni, ale pracowici; ulice wysprzątane, domki utrzymane były bez wyjątku w nienagannym stanie, a okna nawet późną jesienią zdobiły doniczki z hodowlami kuchennych ziół. Kilka upartych, pachnących roślinek chłonęło padający

deszcz.

Drogą, którą słusznie nazwano Wznoszącą, Danilo wjechał na niewielki wzgórek – przed nimi pojawił się okazały drewniany budynek, wykończony plecionką i wapnem. Z wysokich, rzęście oświetlonych okien zwieszały się białe zasłony ze znakiem jakiejś gildii, podobny symbol wyrzeźbiono nad drzwiami wejściowymi, oznajmiając że budowla to Dom Dobrych Trunków.

– Zajmijmy się końmi – krzyknął przez wiatr Danilo.

Arilyn skinęła głową i mijając kilka połączonych ze sobą budynków pojechała za nim ulicą przypominającą swym kształtem podkowę. Z pierwszego



domu, prawdopodobnie niewielkiego browaru, buchał zapach drożdży, następnym był kamienny skład, od którego zapachniało białym, leżakującym w dębowych beczkach winem. Kolejny budynek był prawdopodobnie składem zzar, mocnego wina, z którego słynęło Waterdeep.

Arilyn zmarszczyła nos z niesmakiem; nic oprócz pomarańczowej cieczy nie mogło mieć tego migdałowego zapachu. Gardziła, jak każdy elf, ordynarnym piwem, ale zzar uważano ze esencjonalny napitek miejscowego społeczeństwa. Tutaj jest to podstawa, pomyślała.

Pokonali wreszcie zakręconą uliczkę

i dotarli do ostatnich budynków – stajni. Arilyn ucieszyła się widząc, że są ciepłe i czyste – konie były zmęczone trudną podróżą i zasługiwały na odpoczynek.

Młody stajenny, który wyszedł im na spotkanie rozpoznał Danila, z szacunkiem pozdrowił szlachcica i obiecał solennie, że jego konie będą specjalnie traktowane. Na bogów, pomyślała z irytacją Arilyn, czy w tym mieście jest jakaś karczma albo urząd, gdzie nie znają Danilo Thanna?

Danilo, zostawiwszy szczerzącemu zęby chłopakowi konie i garść monet, złapał Arilyn za rękę i ciągnąc ją za sobą puścił się biegiem przez mały dziedziniec, dzielący stajnie od tylnego wejścia do oberży. Kiedy wpadli do

niewielkiego hallu Arilyn oswobodziła dłoń z uścisku fircyka. Danilo nie widząc niczego dziwnego w jej zachowaniu zdjął swój przemoczony płaszcz i powiesił go na haczyku. Z szarmanckim gestem pomógł rozdziać się Arilyn i zarzucił jej okrycie na swoje.

– Miło i ciepło – zauważył. Odwiesił na kołki swój kapelusz o szerokim rondzie, wygładził włosy i zaczął rozcierać dłonie, cierpliwie czekając, aż Arilyn się przygotuje.

Nawet bez zwierciadła wiedziała, że jej twarz jest sina z zimna. Zaczesała za uszy swe zmoczone loki i chcąc wyglądać jak najporządniej podwiązała

włosy błękitną tasiemką. Danilo wydał wargi, ale rozsądnie powstrzymał się od wszelkich komentarzy i kiedy ogarnęła się kolejnymi drzwiami wprowadził ją do gospody.

– Nie jest to Baba Jaga – przeprosił przywołując nazwę najwygodniejszego zajazdu Waterdeep. – Ale da się tu wytrzymać i, co najważniejsze, jest to centrum Gildii winiarzy, browarników i gorzelników. Byłem tu wiele razy, może nie jest zbyt wyszukany w stylu, ale oferuje najszerszy wybór trunków w Waterdeep.

Arilyn zjeżyła się słysząc tę ocenę zalet zajazdu. Może Dom Dobrych Trunków nie dorównywał wyszukanyemu szlacheckim standardom, ale po wielu

dniach uciążliwej podróży jej wydawał się gościnnym niebem. Sala była ciemna i zadymiona, z niskim sufitem i sprawiającymi wrażenie przytulnych kącikami.

Powietrze przesycił zapach piezzonego mięsa, gorzkiego piwa i pni północnej sosny, które trzaskały ogniem w wielkim otwartym palenisku. Co by nie powiedzieć o spodziewanych niedostatkach karczmy, panował w niej ożywiony nastrój; wesole dziewczęta i krzepcy młodzieńcy roznosili szerokie tace z napojami i prostym, pożywnym jedzeniem.

— Widywałam gorsze —  
odpowiedziała oschle Danilowi.

Ten cofnął się zaskoczony.

– Dostojna Pani Północy! To cud!  
Ona mówi!

Arilyn obrzuciła Danila pobłażliwym spojrzeniem i weszła przed nim do gospody. Od dziesięciu dni bezskutecznie próbowała ignorować modnisia mówiąc tylko wtedy, kiedy to było potrzebne i do tej pory Danilo nie wyglądał na dotkniętego jej milczeniem, paplając i przekomarzając się tak, jakby byli starymi przyjaciółmi.

– Jeśli znajdziesz nam jakiś stół, to ja poszukam pokoju – zaofiarował się Danilo, podążając za nią.

Arilyn odwróciła się i popatrzyła na niego.

– To Waterdeep. Rozdzielamy się tej nocy. Może twoim najpilniejszym zadaniem jest się upić, ale ja szukam mojego zabójcy, pamiętasz? – zapytała cicho.

Niewzruszony Danilo posłał jej swój najradośniejszy uśmiech.

– Moja droga, bądźże rozsądna. Przybycie do Waterdeep nie jest powodem, dla którego nie mielibyśmy poznać się lepiej, to w gruncie rzeczy mały zajazd i twoje zamiary mogą być trudne do spełnienia. Rozejrzyj się tylko.

Wskazał ręką na salę: była prawie pełna, klientelę stanowili miejscowi rzemieślnicy wymieszani z bogatymi kupcami i szlachtą – wszyscy świadomi

zalet karczmy pili ochoczo. Egzotyczne ubrania i znużone twarze licznych gości świadczyły, iż przybyli oni na święto. Rozmowy były przyciszone i leniwe, wszyscy delectowali się posiłkiem i napitkami, a sądząc po zalanych stołach i niewyraźnych uśmiechach pijących, wielu z nich zamierzało poświęcić uczcie sporo czasu. W sali zostało tylko kilka wolnych miejsc.

– Rozumiesz? – podsumował Danilo.  
– Jesteś skazana na mnie przez jeszcze jeden wieczór. Godziny obiadowe już prawie minęły i byłoby głupotą, gdyby któreś z nas wyszło na deszcz szukać innej karczmy tylko po to, żeby postawić na swoim. Tak prawdę mówiąc to wątpię, by w Waterdeep zostało jeszcze



wiele wolnych pokojów. Jestem tu częstym i, powiedzmy to sobie, cennym gościem, więc będą o nas dbali –

widząc jej wahanie zadyrygował. – No chodź, obydwójce jesteście zmarnięci, przemoczeni i potrzebujemy snu, a ja na przykład zjadłbym coś, na co nie muszę polować.

Gdy to powiedział Arilyn zgodziła się cicho.

– Dobrze – odparła niezbyt radośnie.

– A zatem postanowione! – Danilo popatrzył na coś ponad ramieniem Arilyn. – Ach! Oto i gospodarz! – zawołał i podszedł do pulchnego człowieka w fartuchu.

Czy ja nigdy nie uwolnię się od tego

głupka? Arilyn ruszyła w stronę paleniska w poszukiwaniu pustego miejsca, jej uwagę zwróciło kilka niewielkich, stojących samotnie w cieniu stołów – może któryś z tych kącików nie jest zajęty.

– *Amnestria! Quefirre soora kan izzt?*

Arilyn zatrzymała się na dźwięk melodyjnego głosu, a zmęczenie i głód ustąpiły nagle miejsca wspomnieniom. Kiedy ostatni raz słyszała ten język?

Odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z wysokim, srebrnowłosym księżycowym elfem. Był odziany w dostojną czerń, a pełne gracji ruchy i utrzymana w nienagannym stanie broń znamionowały w nim doświadczonego

wojownika. Przemówił w oficjalnym języku rady księżycowych elfów, języku, którego Arilyn nigdy w całości nie opanowała. Półelfka z bólem przypomniawszy sobie, jak cierpiała w dzieciństwie u boku matki, kiedy Z'beryl usiłowała nauczyć ją czegokolwiek poza szermierką.

– Przepraszam – powiedziała z żalem, – ale minęło wiele lat odkąd po raz ostatni słyszałam ten dialekt.

– Oczywiście – odparł przystojny ąessir gładko przechodząc na wspólny. – Stary język i tak rzadko używany, wybacz mi, ale w tych stronach jest niewielu naszych, po prostu przez chwilę poczułem tęsknotę – uśmiech elfa

był smutny i czarujący jednocześnie.

Arilyn skinieniem głowy przyjęła przeprosiny.

– A więc, co mówiłeś?

Elf odpowiedział płytkim ukłonem.

– Jeszcze raz muszę przeprosić. Przez chwilę wydawało mi się, że jesteś kimś, kogo znam.

– Przepraszam, że cię rozczarowałam.

– O, jestem pewien, że nigdy byś tego nie zrobiła – zapewnił. – Kiedy zaczęliśmy rozmowę uświadomiłem sobie jak szczęśliwą omyłkę popełniłem.

Arilyn uśmiechnęła się.

– Zawsze jesteś taki szarmancki wobec obcych?

– Zawsze – odparł uprzejmie. – Rzadko jednak spotykam tak sympatycznych obcych. Czy zechciałabyś zaszczycić mnie swoim towarzystwem? To jedno z niewielu miejsc w Waterdeep, gdzie można znaleźć Elverquisst, a ja właśnie zamówiłem butelkę. Niewielu potrafi doceniać niuanse czy tradycję.

Twarz Arilyn rozpogodziła się w szczerym uśmiechu. Zaskoczenie spowodowane spotkaniem w takim miejscu księżycowego elfa oraz usłyszenie mowy, którą kojarzyła z matką sprawiły, że Arilyn opuściła codzienna nieufność. Przyznanie się elfa do tęsknoty za domem uświadomiło jej,

że dawno już nie widziała Evereski.

– Hojną ofertę akceptuję z przyjemnością – odparła używając zwyczajowej uprzejmej formułki. Wyciągnęła lewą rękę dłonią do góry. – Jestem Arilyn Księżycowa Klinga z Evereski.

*Qessir* położył swoją dłoń na jej i ukłonił się nisko nad złączonymi rękami.

– Twe imię jest mi znane. Czuję się zaszczycony – mruknął z szacunkiem.

Elfom odgłos kroków przerwał.

– Mam dobre i złe nowiny, Arilyn – oznajmił wesoło Danilo i podszedł niespiesznie. – Hej! Kim jest twój przy... – młodzieniec zatrzymał się nagle, a jego zwężone oczy skupiły się na księżycowym elfie. Twarz Danila

stężała, a ręka ku przerażeniu Arilyn powędrowała niedwuznacznie ku rękojeści miecza. Co ten głupiec robi, pomyślała z przestrawieniem.

Klienci Domu Dobrych Trunków należeli w znacznej mierze do lubiącego wypić plebsu, wielu z nich miało za sobą liczne karczemne burdy, wyczuwali każdą zadymę tak pewnie, jak kapitan nadchodzący sztorm. Rozmowy urwały się nagle, brzęknęło opróżniane pośpiesznie szkło.

Zagrożenie minęło tak szybko, jak się pojawiło. Danilo, wyraźnie zmieszany, puścił miecz i wyciągnął z kieszeni haftowaną chusteczkę, wytarł palce, jakby zbrukały się dotknięciem broni i z

przepraszającym uśmieszkiem zwrócił się do obu elfów.

– Znacie się, jak widzę? – powiedział, patrząc na ich złączone ręce.

Arilyn cofnęła niepewnie dłoń i wepchnęła obie pięści do kieszeni, nim jednak zdołała wymyślić złośliwą odpowiedź odezwał się jej nowy znajomy:

– Pomyliłem *etriel* z mą dobrą przyjaciółką.

Danilo uniósł brwi.

– Na bogów, oryginalny sposób! – wykrzyknął z podziwem. – Kiedy następnym razem, spotkam kobietę, z którą będę się chciał zapoznać, sam go wykorzystam.



Oczy *quessira* zwięzły się znacząco, lecz uprzejma i roześmiana twarz Danila nie zdradzała cienia sarkazmu. Przez chwilę wszyscy troje stali bez ruchu, w końcu elf kiwnął pożegnalnie głową w stronę fircyka i odwróciwszy się od niego podał ramię Arilyn i podprowadził ją do stojącego przy palenisku stołu. Pozostali goście wyczuli, że kryzys minął i karczmę na nowo wypełniły rozmowy i brzękanie naczyń.

Arilyn ciągle skonsternowana prymitywnym zachowaniem Danila poczuła ulgę, że nie doszło do walki. Na bagnach Danilo udowodnił, że jest niezłym wojownikiem, ale nie wątpiła,

że nie dotrzymałby pola elfowi. Gdy aëssir wiódł ją do stołu odwróciła się przez ramię i syknęła na Danila:

– Odejdź! – miała nadzieję, że chociaż na jakiś czas zostawi ją samą.

Jeśli nawet Danilo zrozumiał niewypowiedziane ostrzeżenie, to bezczelnie je zignorował. Podszedł za elfami do stołu i mimo, że postawiono go w rogu w taki sposób, by tylko dwie osoby mogły porozmawiać nad butelką, przyniósł sobie trzecie krzesło i rozsiadł się wygodnie obok nich. Uśmiechał się tak arogancko, jakby siedział tu co najmniej z królewskiego upoważnienia.

– Co ty wyprawiasz? – warknęła Arilyn.

– Co ty wyprawiasz? – odparł ospale,

wskazując przez stół na *quessira*. – Naprawdę moja droga przyjęłaś zaproszenie tego, eh, dżentelmena – albo może dżentelelfa\* – a on nawet ci się nie przedstawił. – fircyk pokręcił z dezaprobatą głową i cmoknął. – Jak przy takim podejściu mam cię wprowadzić do towarzystwa Waterdeep?

Rozwścieczona przypuszczeniem Danila, Arilyn wzięła głęboki oddech, nim jednak zdołała wyrzucić z siebie potok przekleństw uderzyło ją to, co przed chwilą powiedział. Zdała sobie sprawę, że elf faktycznie nie zdradził jej swego imienia.

Popatrzyła na *quessira*: obserwował ich z widoczną w bursztynowych oczach

uwagą.

– Nie robię tajemnicy ze swojej tożsamości – odparł elf, kierując swe słowa tylko do Arilyn. – Przerwano nam zanim mogłem dokończyć prezentację. Jestem Elaith Craulnobur, na twoje usługi.

– Niech przeklęte będą moje oczy – wtrącił jowialnie Danilo. – Słyszałem o tobie! Czy nie nazywają cię przypadkiem Wężem?

– Rzeczywiście, w pewnych kręgach – przyznał chłodno elf.

Elaith „Wąż” Craulnobur – Arilyn z trudem udało się zachować niewzruszony wyraz twarzy, ona też słyszała o tym poszukiwaczu przygód. Jego okrucieństwo i bogactwa były

legendarne, a Kymil dał jej jasno do zrozumienia, żeby od tego elfa trzymała się z daleka. Mentor Arilyn kładł nacisk na jej reputację – i tak nadszarpniętą przez etykietkę asasyna – a którą związać się z kimś typu Elaitha Craulnobura mogło tylko jeszcze bardziej popsuć. Arilyn nie dawała jednak wiary mrocznym pogłoskom powtarzanym przez Kymila, uważając je raczej za babskie plotki. Wszak sama słyszała opowieści zniekształcone ponad wszelką miarę o własnych dokonaniach, podobnie mogło być w i tym przypadku. Sama osądzi tę sprawę.

Starając się zachować w miarę naturalne brzmienie głosu, zwróciła się

do swego gospodarza:

– Miłe spotkanie, Elaith Craulnoburze. Proszę przyjmij przeprosiny za niefortunne zachowanie mojego towarzysza.

\* nieprzetłumaczalna – wobec spolszczenia angielskiego słowa *gentleman* – gra słów [przyp. tłum.]

– Twojego towarzysza? – Elaith po raz pierwszy popatrzył na Danila z pewnym zainteresowaniem.

– Bardzo ci dziękuję Arilyn, ale potrafię mówić – zaprotestował radośnie młodzieniec.

– Tego się właśnie obawiam – mruknęła. – Danilo wiem, że wolne miejsca są tutaj rzadkością, ale czy nie zechciałbyś zostawić nas samych?

Przyjęłam zaproszenie Elaitha. Jeśli chcesz, dołączę do ciebie później.

– Co? Chcesz, żebym sobie poszedł? I stracił sposobność do rozmowy z taką legendą? Nie może być. Czy masz mnie za aż tak początkującego barda? – Danilo położył obie ręce na stole i pochylił się ku Elaithowi z pewnym siebie uśmiechem.

– Czy wiesz, jakie pieśni śpiewa się o twych wyczynach?

– Nie – ton *quessira* bynajmniej nie zachęcał do dalszej dyskusji na ten temat.

Danilo zupełnie zignorował tak zakamuflowaną informację.

– Chcesz mi wmówić, że nigdy nie

słyszałeś „Cichych Uderzeń Węża”? To całkiem nastrojowy utwór, czy mam ci go zaśpiewać?

– Innym razem.

– Danilo... – ostrzegła przez zaciśnięte zęby Arilyn.

Fircyk uśmiechnął się do niej przepraszająco.

– Arilyn, moja droga, znowu się zapominam, tak? To oznaka amatorstwa, ot co. Prawdziwy bard powinien słuchać i obserwować, tak powinienem postępować. Naprawdę tak powinienem postępować. Proszę, wróćcie do swojej rozmowy, udawajcie, że w ogóle mnie tu nie ma. Obiecuję, że będę siedział cicho jak ślimak.

Uparty głupiec, pomyślała Arilyn i



westchnęła. Wiedziała, że wyklócanie się pięknisiem tylko pogorszy sprawę, więc uśmiechnęła się smutno do Elaitha i rzekła:

– Pozwól, że spędzimy ten wieczór we trójkę.

– Jeśli tak sobie życzysz – zgodził się łagodnie elf. Popatrzył na Danila, jakby ten był przerośniętym i źle wytresowanym szczeniakiem. – Nie wierzę, byśmy wcześniej się spotkali.

– To Danilo Thann – rzekła szybko Arilyn, nim młodzieniec zdążył powiedzieć coś, co rozzłościłoby elfa.

– Ach tak – Elaith uśmiechnął się z rozbawieniem. – Młody Mistrz Thann. Twoja sława cię wyprzedza.

Elf przestał przyglądać się Danilowi i skupił się na ceremonii Elverquisst, klasnąwszy w dłonie wypuścił w stronę stojącej na środku stołu świecy małą ognistą kulę. Arilyn skrzywiła się, kiedy świeca zapłonęła ogniem. W tej samej chwili spostrzegła, że Danilo przygląda się jej z zaciekawieniem i potrząsnęła głową dając mu do zrozumienia, by nie przerywał. Szlachcic ucichł i z rosnącym zainteresowaniem obserwował ceremonię. Elaith Craulnobur złączył dłonie najpierw nad płomykiem, potem nad karafką elfiego spirytusu, która stała na stole przed nim. Butelka była piękna, zrobiona z przezroczystego kryształu, który iskrzył tysiącem małych

ścianek. Elf wziął naczynie w obie dłonie, kręcąc nim wolno przed świecą, a butelka zajaśniała jeszcze bardziej, jakby absorbując światło, w końcu aëssir powiedział jakieś zdanie w elfim języku i światło rozbłysło w trzynastu punktach, jaśniejących teraz niczym gwiazdy w pociemniałym niespodziewanie szkle karafki. Gardło Arilyn ścisnęło się jak zawsze, gdy widziała jesienną konstelację Coreliana. Dla księżycowych elfów to ustawienie gwiazd oznaczało koniec lata. Elaith i Arilyn zanucili cicho pożegnalną pieśń, a światło karafki ściemniało przy ostatnich słowach rytuału. Elaith delikatnie nalał do pucharu nieco cieczy, która przy jego skomplikowanych

ruchach opalizowała przepiękne. Dzięki zręczności dłoni przeszedł przez rytuał z pełną wprawy łatwością. Olśniewającą magię ceremonii tworzyły przez wieki niezliczone pokolenia elfów, poświęcających się spiralnemu tańcowi pół roku. Patrząc na to Arilyn niemal zapomniała o głupocie Danila i reputacji Elaitha i na chwilę wróciła do Evereski, do dzieciństwa. W rytuale Elverquisst uczestniczyła po raz ostatni w wieku piętnastu lat, tuż przed śmiercią Z'beryl.

Elverquisst to rubinowa ciecz otrzymywana przy użyciu magii ze słonecznego światła i letnich owoców. Łagodny, połyskujący złoto napój wyróżniał się tak kolorem, jak i

smakiem.

Choć zawsze cenny, w jesiennych rytuałach smakował jak dar ostatniego, najwspanialszego dnia lata.

Elaith zakończył ceremonię i podał puchar Arilyn. Wypiła powoli, z należytych szacunkiem, po czym pochyliła głowę przed *quessirem* w tradycyjnym podziękowaniu, które dopełniło ceremonii.

Elaith władczy gestem wezwał kelnera.

– Jeszcze jeden kielich, jeśli można – poinstruował młodzieńca. Elf, jakby po namyśle, zwrócił się do Danila . – A może dwa? Czy chciałbyś spróbować Elverquisst?

– Dzięki, wolę zzar – odparł Danilo.

– Oczywiście – powiedział łagodnie.  
– Kielich wszędobylskiego napoju dla naszego młodego przyjaciela i obiad dla trzech osób – zwrócił się do poddenerwowanego kelnera, który skinął i zniknął w bezpiecznej kuchni.

– A teraz – Elaith skierował się do Arilyn, – cóż cię sprowadza do Waterdeep? Święto Księżycy, jak sądzę? Przyjechałaś na zabawę?

– Tak, na zabawę – zgodziła się, chcąc dać jak najniewinniejszą odpowiedź.

– Ciekawa sprawa. Ochrypła, uroczyista, ale niewątpliwie wystarczająco barwna, by przyciągnąć tłum. Tak jak ten zajazd, całe miasto

pełne jest gości. Mam nadzieję, że znalazłaś miejsce na wypoczynek?

Arilyn popatrzyła na Danila, oczekując odpowiedzi.

– Udało ci się załatwić pokoje?

– Pokój – poprawił nieśmiało Danilo.

– Jeden pokój.

Wszystko jest zajęte.

Jeden pokój, pomyślała z przerażeniem Arilyn. Jeszcze jedna noc z Danilo Thannem. Opadła na krzesło ze stłumionym jękiem. Jej reakcja nie uszła uwadze Elaitha.

– Jak widzę, przyniosłeś złe wieści – zauważył oschle.

– Dziwne to, co mówisz – odparł łagodnie Danilo, najwyraźniej nie rozumiawszy drwiny. – Wcale nie

uważam za coś złego dzielenia pokoju z piękną kobietą.

– *Etriel* – poprawił dobitnie Elaith, obserwując niemą furię Arilyn, – nie wydaje się dzielić twojego entuzjazmu.

– Och, ale podzieli. Wiesz, Arilyn jest po prostu bardzo dyskretna – zapewnił po męsku Danilo.

W tej chwili kelner wrócił z napitkami. Arilyn zdjęła z tacy puchar z zar i postawiła go głośno przed Danilem.

– Napij się – podpowiedziała słodko.  
– Ja stawiam.

Biorąc kolejny puchar Arilyn wróciła do na wpół zapomnianej ceremonii nalewania i proponowania Elverquisst.



Jeśli Elaith zauważył jakiś błąd w odprawianiu rytuału, to pominął to milczeniem. Rytuał ułatwił zmianę tematu, który zszedł na lokalne plotki, politykę i – byli przecież w Waterdeep – handel.

Danilo, mimo obietnicy bycia tylko postronnym obserwatorem, nie ustawał w ustnych docinkach pod adresem *quessira*.

Szlachcic zaliczył kilka udanych trafień, z których każde, wypowiedziane przez kogo innego, mogło zostać uznane jako wyzwanie do walki. Elaith przechodził nad drwinami do porządku dziennego. Nie mógł postępować inaczej, gdyż haczyki Danila, jeśli rzeczywiście istniały, zarzucano z tak

przyjazną delikatnością, że odpowiadanie na nie ze złością byłoby tak samo śmieszna, jak łapanie bąbelków w zupie.

Arilyn sęczyła swój napój, w milczeniu mierząc swego nieznanego towarzysza. Elaith wydawał się jej czarujący i bezbłędnie uprzejmy, nawet wobec głupoty Danila. Znany jako dziki, bezlitosny zabójca, teraz zachowywał powściągliwość i dobry humor. Arilyn pomyślała, że pogłoski są mimo wszystko wyolbrzymione.

– Ach, oto obiad – oznajmił Elaith. Zjawili się dwóch kelnerów, jeden z zastawioną po brzegi tacą, drugi z niewielkim stolikiem, powiększającym

ten, przy którym siedzieli.

Służący postawili na stole kilka dań: pieczone mięso, kilka sztuk ciągle skwierczącego drobiu, rzodkiew, gotowaną zieleninę i trochę niewielkich, właśnie wyciągniętych z pieca listków.

Księżycowy elf patrzył na skromne danie z patrycjuszowskim niesmakiem.

– Obawiam się, że to wszystko, co karczma może nam zaproponować. Następnym razem zapewnię wam lepszą gościnę.

– W porządku. Po niewygodach podróży proste potrawy są najsmaczniejsze – zapewniła go Arilyn.

Wraz z Danilem zabrała się do jedzenia. Mięso zdawało się jeszcze bardziej poprawiać nastrój młodzieńca.

Z niezwykłą radością zagłębił się w rozmowę z Elaithem, smakując słowa jak szermierz dobry cios.

Arilyn, zbyt zmęczona, by brać udział w starciu, przyglądała się pomieszczeniu, w którym siedzieli, czujnie wypatrując najmniejszej wskazówki do własnych poszukiwań. Ktoś opowiadał o Zabójcy Harfiarzy – nawet w tym bezpiecznym miejscu goście wydawali się zaniepokojeni makabrycznymi wieściami.

– Była napiętnowana, napiętnowana na tyłku jak dobra krowa...

– Mówią, że asasyn przeniknął przez strażę w Zamku Waterdeep i...

– Gdybym był Harfiarzem, to

siedziałbym w najciemniejszym kącie...

Arilyn nie usłyszała niczego ciekawego, ale z przerażeniem przekonała się, jak wyolbrzymione są plotki o Harfiarskim Asasynie.

W kącie dały się słyszeć coraz głośniejsze oklaski, uciszając szmer rozmów. Krzesła szurały po podłodze, kiedy odsuwano je, chcąc zrobić miejsce na środku sali. Dwóch kelnerów przyniosło wielką harfę, stawiając ją na środku prowizorycznej estrady. Wysoki, szczupły mężczyzna podszedł nieśmiało do instrumentu i zaczął go stroić. – Ach, teraz usłyszymy prawdziwego barda – zauważył dosadnie Elaith.

Danilo odwrócił głowę, spoglądając na środek karczmy.

– Czyżby? Kto to jest?

– Rhys Kruczywiatr – powiedziała Arilyn. Pamiętała barda ze swoich wypraw do Suzail. Choć młody i nieśmiały, śpiewał wspaniale.

– Hmm. Zastanawiam się, czy nie moglibyśmy wystąpić we dwójkę, jako...  
au! – Danilo spojrział z wyrzutem na Arilyn, po czym schylił się i zaczął rozcierać goleń, w który go kopnęła. Arilyn odpowiedziała mu kładąc palec na ustach. Gest nie był potrzebny. Po kilku pierwszych dźwiękach cała gospoda zamarła, oczarowana mocą muzyki barda. Ci, którzy przyszli tu jedynie po to, by czcić kunszt gorzelników, słuchali niczym najwięksi

znawcy.

Odwiedzanie karczm przez muzyków nie było niczym nowym, ale w Domu Dobrych Trunków rzadko zdarzało się gościć takiego barda. Nawet Elaith i Danilo zapomnieli o swojej sprzeczce i chłonęli starą pieśń ku czci Święta Księżyca. Brawa, jakimi nagrodzono barda, były długie i głośne. Młodzieniec zaintonował z nieśmiałym uśmiechem nową pieśń, wzruszającą balladę o dawnej miłości i przygodzie.

Do gospody wśliznął się nowy gość. Zatrzymał się na chwilę u drzwi, chcąc wybrać sobie miejsce, po czym przeszedł bezszelestnie przez salę i usiadł w kącie niedaleko Arilyn. Półelfka zauważyła przybycie

nieznajomego i obserwowała go z uwagą. Był chyba jednym z wyższych gości, ale poruszał się z gracją kocura. Jak większość podróżnych dla ochrony przed zimnem otulał się w płaszcz. W przeciwieństwie do innych wchodząc do karczmy nie zdjął ani okrycia, ani nawet kaptura.

Usiadł przy stojącym w cieniu stole, tuż za rzucanym przez ogień kręgiem światła, ciągle nie zdejmując płaszcza. Wziąwszy pod uwagę panujące w sali ciepło, jego zachowanie wydało się Arilyn dziwne. Kelner przyniósł nowo przybytemu puchar z miodem i kiedy obcy odchylił głowę, by pociągnąć łyk, Arilyn zdołała dostrzec jego twarz. Był



to człowiek młodość mający już dawno za sobą, choć prawdopodobnie ciągle krzepki.

Miał pospolite rysy, za wyjątkiem silnie zarysowanej, kwadratowej szczęki. Coś w tym mężczyźnie wydawało się Arilyn znajome, choć mogłaby przysiąc na wszystkich bogów, że nigdy go nie spotkała. Obserwowała nieznanego przez kilka chwil, ale jej podejrzliwość tylko wzrosła. Zadowolony, siedział w cieniu słuchając barda, jedząc obiad i popijając miód. Arilyn poczuła ulgę, kiedy bard skończył wreszcie śpiewać, a mężczyzna wstał i wyszedł. Widzę niebezpieczeństwo w każdym kącie, zbesztala się. Niedługo będę szukać ogrów pod łóżkiem, jak

jakieś nastraszone dziecko. Absolutnie potrzebuję wypoczynku. W tej samej chwili wyrwało się jej ziewnięcie, a podjęta właśnie na nowo rozmowa między Danilem i Elaithem zamarła.

– To była ciężka podróż – przeprosiła.

Elaith podniósł rękę.

– Nic nie mów. To niedopuszczalne, żebym zatrzymywał cię tak długo. Może w ramach przeprosin pozwolisz mi załatwić sprawę z właścicielem?

– Dziękuję – odparła Arilyn, kolejnym kopnięciem powstrzymując Danila od wszczynania kłótni.

– Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy? – zapytał Elaith.

– Tak – odparła krótko. Pochyliła głowę i wyciągnęła obie ręce w oficjalnym geście elfiego pożegnania. Złapawszy Danila za ramię pociągnęła za sobą, zanim zdążył się odezwać.

– A więc, gdzie jest ten pokój? – zapytała zrezygnowanym głosem.

Danilo poprowadził ją niewielkimi schodami na tyły karczmy.

– Nie jest to najlepszy pokój w zajęździe – choć tylko ten był wolny – więc nie oczekuj luksusów.

– Oby tylko było w nim łóżko – wymamrotała, zdrętwiała ze zmęczenia.

– To śmieszne, że możesz sugerować, iż... – głos Danila rozpląnął się, kiedy wspięli się na schody.

Elaith patrzył jak odchodzili. Pomyślał chwilę, wzruszył ramionami i wstał, szykując się do wyjścia. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie rzucić na stół zapłaty za posiłek, ale postanowił tego nie robić. Po co zawracać sobie głowę? Omijanie rachunków z karczm było jedną z rzeczy, jakiej ludzie od niego oczekiwali. Po chwili namysłu podniósł opróżnioną do połowy karafkę elfiego napoju, zatkał ją dobrze i na oczach wszystkich schował za pasek. Samo naczynie kosztowało prawdopodobnie więcej, niż gospoda mogła zarobić w ciągu całego świątecznego tygodnia. Skinąwszy głową karczmarzowi, którego rumiana

twarz zbladła na myśl o utracie Elverquisst, Elaith wysliznął się z szynku. Wielu na niego patrzyło, nikt jednak nie zaryzykował.

Deszcz przestał padać, a wiatr owijał czarną szatę wokół nóg elfa jadącego niespiesznie na zachód, w kierunku Drogi Smoka. Znajdował się tam ładny, zbudowany z czarnego granitu budynek. Wysoki, smukły i elegancki dom położony był między Dzielnicą Południową a Dokami. Dom Czarnego Kamienia, bo tak go nazywano, był jedną z licznych posiadłości elfa w Waterdeep. Elaith rzadko z niego korzystał. Jak dla niego budynek był zbyt sztywny i kanciasty, ale do dzisiejszego zadania wprost wymarzony. Przy bramie

w żelaznym parkanie elf zsiadł z konia, okrążył swoją własność i oddał lejce pacholce, który wybiegł go powitać. Wchodząc kręconymi schodami Elaith kiwnął głową dwóm elfom – domowym, zaufanym sługom. Znalazszy się na ostatnim piętrze wszedł do komnaty i zamknął za sobą drzwi, zabezpieczając je magią przed ewentualnym wtargnięciem. W pomieszczeniu było ciemno, a całe jego umeblowanie stanowił pojedynczy piedestał. Elaith, ściągając jedwabne szaty, odsłonił unosząc się kilka cali nad piedestałem kryształową kulę. Położył rękę na jej gładkiej powierzchni, mamrocząc litanię starych sylab. Kula zajaśniała ponurym

światłem, a w jej wnętrzu zaczęły się kotłować ciemne mgły. W miarę, jak obraz stawał się wyraźniejszy, światło było coraz silniejsze.

– Pozdrowienia, Lordzie Nimesin – powiedział do kuli Elaith, tytuł zabarwiając delikatną drwiną.

– Jest późno. Czego chcesz, szary elfie? – zapytał wyniosły głos, subtelnie zmieniając brzmienie słowa „szary”, co sprawiło, że ten pochodzący ze wspólnego termin w elfim oznaczałby tyle, co „śmieć”. W tym jednym słowie zawierała się opinia, że księżycowe elfy nie były niczym więcej, jak produktem ubocznym powstałym dawno temu, podczas stwarzania elfów złotych.

Elaith uśmiechnął się, ignorując tę

śmiertelną zniewagę – dzisiejszej nocy mógł sobie pozwolić na tolerancję.

– Zawsze dobrze płacisz za informacje. Mam coś, co może cię zainteresować.

– No?

– Spotkałem wieczorem Arilyn Księżycową Klingę. Jest w Waterdeep, w Domu Dobrych Trunków – zaczął Elaith. – Niezwykle piękna i niepokojąco znajoma.

– Co? – twarz złotego elfa ożywiła się. – Mówiłem ci, żebyś trzymał się od niej z daleka.

– To było przypadkowe spotkanie – powiedział łagodnie Elaith. – W zaistniałych okolicznościach nie dało się



go uniknąć.

– Nie chcę, by wiązano ją z takimi osobami, jak ty! – rzucił się Kymil. – Nie życzę sobie, by jej reputacja została nadszarpnięta.

– Och, przestań – zbeształ go Elaith. – Nadszarpnięta?

Utalentowana może być, piękna jest na pewno, ale nie da się zaprzeczyć, że wielu uważa ją za zabójcę.

– Była zabójcą.

– To ty tak uważasz. Ach, tak. Ma towarzysza, głupiego szlacheckiego szczeniaka z Waterdeep. Danilo Thann. Nie jest jasne, dlaczego z nim podróżuje. Wszystko wskazuje na to, że uważa go za maskotkę.

– Tak, tak – powiedział nieobecny

myślami Kymil. – Wszystko to już wiem.

– Jednak jak obaj wiemy, pozory mylą – ciągnął Elaith, zupełnie nie zrażony. – Jestem pewien, że kompan etriel wcale nie jest takim głupcem, za jakiego chce uchodzić. Czy wiedziałeś, że Khelben Arunsun jest spokrewniony z Danilo Thannem?

To jego kuzyn, jak sądzę.

– Kuzyn Czarnokija? – Kymil po raz pierwszy wyglądał na zainteresowanego. Opanował się szybko. – I co z tego?

– Może nic – zgodził się Elaith, – ale Arilyn Księżycowa Klinga umie ukrywać swą tożsamość i zamiary. Dlaczego mielibyśmy sądzić, że jej

towarzysz nie jest równie uzdolniony?

Przez twarz wkuli przemknął zirytowany grymas.

– Twoja bezczelność jest wprost niewyobrażalna. Zapominasz, szary elfie, że sam mogę obserwować Arilyn Księżycową Klingę. Dzisiejsza rozmowa przy twoim stole została zauważona. Thann wyzwał cię do walki na słowa – zauważ, że nie powiedziałem umiejętności – i zawody odbyły się.

– Ale on jest Kuzynem Czarnokija.

– Już to mówiłeś. Nie widzę związku.

– Jest lepiej sytuowany i mądrzejszy, niż to chce okazać – powiedział Elaith.

– Skoro Harfiarze dali Arilyn obstawę, pewnie wiążą ją z ostatnią serią morderstw. Może ten chłopak jest

szpiegiem, który swoją gildię ma przekonać o winie, bądź niewinności.

– Ha! – uciał pogardliwie Kymil. – Danilo Thann jest takim samym Harfiarzem, jak ty albo ja.

– Może i tak, ale jeśli się mylimy, to czy nie byłoby zabawne, gdyby padł ofiarą Zabójcy Harfiarzy?

– Masz szczególne poczucie humoru.

– Właśnie dlatego to powiedziałem – zgodził się Elaith.

– A teraz, co z Thannem?

– Jeśli chcesz tego głupka zabić, to proszę bardzo. Dla mnie jeden człowiek w tę, jeden w tamtą, nie ma żadnego znaczenia – twarz w kuli zaczęła się rozmywać.

– Widziałem też Brana Skorlsuna – powiedział jakby od niechcenia Elaith.

Obraz natychmiast nabrał ostrości.

– Wiedziałem, że to cię zainteresuje – mruknął Elaith ze złośliwym błyskiem w bursztynowych oczach. – Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy ujrzałem naszego wspólnego przyjaciela po tych wszystkich latach. Oczywiście z początku nie poznałem go. Ludzie starzeją się tak szybko. Ile on może mieć lat? Czterdzieści?

Kymil nie zwróci uwagi na pytanie.

– Był tam Bran Skorlsun? W Domu Dobrych Trunków?

– Nadzwyczajny zbieg okoliczności, nie uważasz? – zauważył niedbale

Elaith.

Kymil w zamyśleniu ponownie nie zwrócił uwagi na pytanie. Po chwili milczenia rzekł:

– Dobrze zrobiłeś zwracając się do mnie. Prześlę ci zwykłą zapłatę.

Elaith skontaktował się z Kymilem Nimesinem po części po to, by go rozdrażnić, ale teraz jego ciekawość zwielokrotniła się. Każda plotka związana z Branem Skorlsunem pachniała przygodą, a gdzie była przygoda, tam były pieniądze. Tym razem postanowił zignorować hojne nastawienie złotego elfa i wyciągnąć z niego szczegóły. Zapłata za dzisiejsze spostrzeżenia zwróci się później.

– Czy jest jeszcze coś, w czym

mógłbym ci pomóc? – zaproponował.

– Nie – odparł krótko Kymil. –  
Poczekaj. Tak, jest.

– Na twoje usługi – rzekł Elaith.

– Trzymaj się z daleka od Arilyn.

– Oczywiście. Czy to wszystko?

– Tak.

Słowa Kymila wskazywały na koniec rozmowy. Elaith nie oponował. Przyzwyczyił się do tego, że to on miał ostatnie słowo.

– Jak sobie życzysz. Jest jednak mały problem. Moja zapłata – podkreślił. – Warunki uległy zmianie. Preferuję mniej dokładną formę gotówki.

– Tak? Jaką?

– Danilo Thann – powiedział

bezbarwnie Elaith.

– Zrobione – warknął Kymil. – Powiedziałem już, że to, czy zginie, czy będzie żył, nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Biorąc pod uwagę złoto, które odrzucasz, twa duma ma wysoką cenę.

Ma bardzo wysoką cenę, pomyślał Elaith Craulnobur. Przekonasz się o tym na własnej skórze.



## Rozdział dziewiąty

– Pomieścimy się – zaryzykował Danilo.

– W życiu – odparła Arilyn, patrząc z niechęcią na wąską pryczę, jedyne łóżko w pokoju. – Dla dwóch nowo narodzonych hobbitów byłoby za małe. Wolę spać na podłodze.

Danilo widział, jak ściągnęła siennik, rozłożyła go przy kominku i naciągnęła koc na głowę.

– Powiniennem być dżentelmenem i nalegać, żebyś wybrała łóżko, ale jestem zbyt zmęczony na kłótnie – powiedział.

– To dobrze – usłyszał stłumioną odpowiedź.

Danilo padł na posłanie z westchnieniem ulgi. Co z tego, że to najskromniejsze pomieszczenie w podręcznym zajeździe?

Mieli szczęście, że w ogóle udało im się znaleźć miejsce do spania, po trudach wędrówki każde miejsce było wygodne.

Minęło trochę czasu, zanim Danilo mógł zasnąć, oddech Arilyn od dawna był już wyrównany, a on ciągle dumał na swoim niewygodnym materacu.

Spotkanie zelfim opryszkciem zaniepokoiło Danila, jeszcze w Everesce szlachcic rozpoznał znak na złotej tabakierce Perendry. W Waterdeep jednouchy zbir dostał tabakierkę od elfa.

Kusząca była myśl, że elf mógł stanowić klucz do zagadki Zabójcy Harfiarzy. Danilo był przekonany, że w ich poszukiwaniach Craulnobura należało wziąć pod uwagę. Już dawno temu odkrył, że ludzie postawieni na skraju przepaści wyjawiają więcej, niż mieli zamiar. Zrobił wszystko co mógł, aby zdekoncentrować Elaitha Craulnobura. Wobec złej reputacji elfa strategia Danila wydawała się

ryzykowna, ale taki głupiec jak on niejedno mógł wyciągnąć. Danilo uśmiechnął się do siebie w ciemnościach – to było jedno z jego najlepszych przedstawień, a jednak Elaith pozostał niewzruszony. Jediną rzeczą, jaką udało się Danilowi osiągnąć, było dalsze zniechęcenie Arilyn do siebie samego i to martwiło go bardziej, niż by tego sobie życzył. Zerknął na śpiącą półelfkę.

Półelfka. Nie była tym, o kim myślał. Splótł dłonie pod głową i zaczął wpatrywać się w poorany szparami sufit. Kiedy pierwszy raz ujrzał portret Arilyn pomyślał, że dziewczyna jest człowiekiem, takie samo wrażenie odnosił jeszcze długo po odkryciu jej

prawdziwego pochodzenia. Zaczął uważać ją za najbardziej intrygującą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał, nie pozbawioną przy tym właściwego elfom uporu i tajemniczości.

Dziś wieczorem został zmuszony do zauważenia innego oblicza Arilyn. Z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że ona bardziej uważała się za elfa, niż za człowieka – nie mógł w to wątpić odkąd ujrzał jej twarz podczas rytuału Elverquisst. Charakter Arilyn ukształtowała i – jak sądził Danilo – odrzuciła kultura elfów.

Młody szlachcic znał ludzi – rzadko kiedy dawał się wywieść w pole. Podczas jazdy do Waterdeep

wielokrotnie widział w oczach Arilyn błyski niezgłębionego smutku. Pamiętał noc, którą spędzili w podróżniczej chatce, pamiętał też, jak wyglądała twarz Arilyn, kiedy mówiła do złotego elfa, który wyśmiewał jej pochodzenie. Po raz pierwszy Danilo zaczął zastanawiać się co znaczy być półelfem, co znaczy nie przynależeć w pełni do żadnego ze światów. Och, był wstanie zrozumieć w niej tę tęsknotę za tym, co elfie. Arilyn Ignęła do Elaitha Craulnobura, oczarowana jego uprzejmością i gotowością zaakceptowania jej taką, jaka jest. Danilo wiedział, że etriel – a tak nazywał ją Elaith – to pełen szacunku zwrot określający elfią kobietę o

szlacheckim pochodzeniu, albo charakterze. Danilo odniósł wrażenie, że Arilyn nie była przyzwyczajona do takiego traktowania, jako że wobec elfiego opryszka zachowywała się jak zorza czekająca wschodu słońca. Z tego, czego nauczył się o Arilyn w ciągu ostatnich dwu dni wnosił, że taka reakcja była u niej czymś niezwykłym. Była przecież straszliwie dumna ze swojej umiejętności dawania sobie rady w życiu.

Cóż, wobec tej nowej znajomości powinien mieć się na baczności i jeśli osąd Arilyn był wypaczony, to właśnie na nim spoczywała odpowiedzialność zachowania zdrowego rozsądku.

W tej sytuacji to jemu łatwiej będzie właściwie ocenić sytuację.

Jestem pewien, pomyślał Danilo i zachichotał cicho. Wuj Khelben zawsze mu powtarzał, że zbyt mała wiedza o samym sobie każdego czyni niebezpiecznym. Dobry arcymag zapomniał wspomnieć, że nadmiar samopoznania też nie zawsze jest błogosławieństwem.

Danilo westchnął. Może to ta pogoda sprawiła, że się tak rozczulił. Deszcz przestał padać, zapadła dosyć ciepła, jesienna noc. Południowy wiatr świszczął w licznych szparach starego budynku. Danilo nie mógł pozbyć się uczucia zbliżającego się...



czegoś. W taką noc wszystko mogło się zdarzyć; zajazd pełen opitych piwem i obzartych gości był wymarzonym celem – wystarczyło dorzucić do tego towarzyszący Arilyn cień, by przez całą noc nie zmrużyć oka.

Jeszcze raz popatrzył na śpiącą towarzyszkę: jak ona mogła chrapać w taką noc? Naprawdę musiała bardzo wierzyć w moc ostrzegania przed niebezpieczeństwem przez księżycowe ostrze i to na wiele sposobów. Danilo widział jak miecz płonął na bagnach: pewnej nocy Arilyn obudziła go i kazała zastawić dookoła obozu wielkie wnyki, w które później złapały się dwa sowodźwiedzie. Na jego pytania Arilyn

odpowiedziała, że miecz wysłał jej we śnie ostrzeżenie. Danilo pomyślał, że to nie głupia sztuczka – sowodźwiedzie były wyjątkowo odważne i gdyby nie sygnał z miecza, nie mieliby szans z tymi ośmiostopowymi potworami, łączącymi w sobie najgorsze cechy tak niedźwiedzi, jak i sów. W gruncie rzeczy przy takim porównaniu Arilyn miała prawo czuć się bezpiecznie w czterech ścianach zajazdu.

Danilo przekręcił się na drugi bok i zaczął się gapić przez okno w bezgwiezdne niebo. Noc podtrzymywała jego nastrój – zła, duszna, niepewna. Mimo stojącego w pełni księżycy, była ciemna. Silny wiatr pędził chmury po niebie i księżycowi tylko czasami

udawało się zza nich wyrzeć. Danilo z nudów zaczął obserwować chmury, popatrzył na grające na ścianach skromnego pokoiku księżycowe światło. Leżał licząc uderzenia dzwonu z pobliskiej świątyni Torma, aż w końcu, ukojony monotonnym światłem księżycy, zapadł w niespokojny sen.

\* \* \* \* \*

Ciemna postać podążała przez hall zajazdu, nieubłaganie kierując się ku pomieszczeniu na jego przeciwnym końcu. Na ciężkich drzwiach umieszczono dumny napis: Pokój Króla Rhigaerda, który miał dawno temu uczcić wizytę byłego króla Cormyru. Przebywający w tym pomieszczeniu

goście byli przeważnie najcenniejszymi, jacy zawitali do gospody. Dzisiejsza noc nie stanowiła wyjątku od tej reguły.

Drzwi rozwarły się bezszelestnie a intruz wślizgnął się do środka. Rhys Kruczywiatr spał pod grubą kołdrą, jego ręka spoczywała na ramie leżącej z boku harfy. Ciemna postać podkradła się do łóżka i podniósłszy dłoń uzdolnionego Rhysa przycisnęła do niej czarny przedmiot. Dał się słyszeć syk palonego ciała. Kiedy wszystko ucichło asasyn otworzył okno i cicho wysunął się w noc. Powiew wiatru uderzył w struny harfy, wydobywając z niej ponury jęk pożegnania niedawnego właściciela.

\* \* \* \* \*

Nieco dalej, w pomieszczeniu nigdy

nie zaszczyconym cieniem królewskiej obecności, .Arilyn Księżycowa Klinga wiała się na swym posłaniu, dręczona nocnym koszmarem. Kiedy miecz wysłał jej we śnie ostrzeżenie przebudziła się natychmiast, gotowa stawić czoła każdemu niebezpieczeństwu. Na dobrą sprawę udało się jej to. Sen miał intensywność i częstotliwość ostrzeżenia, ale choć walczyła z całych sił, nie mogła się od niego uwolnić – coś trzymało ją od tyłu, coś ciemnego, starego i pełnego rozpacz, coś, co było częścią niej samej.

Arilyn oddychając z trudem usiadła na podłodze najskromniejszego pokoju w Domu Dobrych Trunków. Ciągle

jeszcze nieprzytomna przetarła pięściami oczy, chcąc przegnać resztki snu. Przeciągnęła się bezszelestnie i sięgnęła po buty – ponieważ po żadnym ostrzeżeniu nie potrafiła zasnąć, zdecydowała się na spacer. W tej samej chwili zamarła, niepewna czy naprawdę się obudziła: chmury rozdzieliły się i pokój oświetlił księżyc, ukazując szczupłą, ciemną postać pochyloną nad kłopotliwym przyjacielem Arilyn.

Danilo! Odruchowo wyszarpnęła z buta sztylet i zerwała się na równe nogi, gotowa wyrwać napastnikowi serce. Opuszczając sztylet rzuciła się na zabójcę, lecz ku jej kompletnemu zaskoczeniu cios, który powinien zabić napastnika, rozciął zbryloną poduszkę

Danila. Trafiła w łóżko, a w powietrze pofrunęła chmura pierza. Danilo zerwał się z przestraszonym „uff”, niespodziewanie szybko obejmując swego napastnika.

– Puść mnie! – zażądała Arilyn, podnosząc się na łokciach i próbując wstać.

Oczy fircyka rozszerzyły się z przerażenia, kiedy w dłoni Arilyn ujrzał sztylet, ale chwyt w nadgarstku zelżał tylko na moment.

– Dobrzy bogowie, kobieto, czy nie mówiłem ci, że tego nie potrzebujesz? I bez broni jesteś tu mile widziana.

Arilyn zbyła go paskudnym przekleństwem i znowu spróbowała się

wyrwać. Danilo, z szybkością i siłą, jakiej nikt by się po nim nie spodziewał, zrzucił dziewczynę na podłogę i własnym ciałem przygniótł ją do ziemi. Gdy szamotali się pośród opadających powoli piór ponownie złapał ją za nadgarstek i ścisnął go dopóty, dopóki nie wypuściła z dłoni sztyletu.

Arilyn obrzucając go elfimi przekleństwami wyprężyła się po raz kolejny.

– Puszczaj mnie – jęknęła.

– Dopiero kiedy powiesz mi co się dzieje.

Arilyn przestraszyła się metalicznego tonu w jego głosie, czuła że Danilo nie żartuje. A nie mogła teraz mówić – wszystkie zmysły mówiły jej, że



napastnikiem był Zabójca Harfiarzy.

Nigdy nie był aż tak blisko.

Arilyn pozwoliła swojemu ciału zwiotczeć. Danilo wyczuwając jak słabnie zwolnił nieco uchwyt i to było wszystko, czego potrzebowała. Każdy wyćwiczony mięsień jej szczupłego ciała stężał, kiedy zrzucała z siebie napastnika. Danilo spadł, ale ku jej zaskoczeniu nie puścił nadgarstka. Zerwała się na równe nogi i kopnęła szlachcica w łokieć. Uchwyt znów zelżał i Arilyn zdołała uwolnić rękę, zaraz też ruszyła ku drzwiom – po drodze podniosła miecz.

Danilo szybko doszedł do siebie, rzucił się za nią i zacisnął dłoń na jej

kostce. Arilyn runęła jak długa, a wypuszczona broń upadła poza zasięgiem jej ręki. Ze wściekłością zamachnęła się wolną nogą. Kopnięcie było silne, poczuła pod stopą szczękę Danila. Puścił ją i zaklął zadziwiająco głośno, biorąc pod uwagę stan jego szczęki.

Arilyn przekręciła się na plecy i poderwała. Danilo klęczał za nią, trzymając rękę przy twarzy i poruszając zuchwą w obie strony. Półelfka zadowolona, że pokonała jego opór szybko ruszyła w kierunku miecza. Wytrwały szlachcic wstał jednak i znów rzucił się na nią. Upadli na podłogę bijąc i kopiąc w próbach uzyskania przewagi. Arilyn chciała się uwolnić,

lecz siła i upór ataku Danila zaskoczyły ją – z mieczem w dłoni nigdy by mu na to nie pozwoliła, ale w bezpośredniej walce dorównywał jej. Poczwała, że nie zdoła oswobodzić się na czas.

– Przestań, bo on ucieknie – krzyknęła dziko.

Chwycił jeszcze mocniej.

– On? Jaki on?

– Zabójca.

Mina Danila wyrażała zwątpienie, Arilyn próbując go przekonać, wyrzucała z siebie słowa chcąc, by zrozumiał zanim będzie za późno.

– Zabójca. Był tutaj. Widziałam go przy twoim łóżku, stał nad tobą. Zaatakował i... – słowa zostały w jej

zaciśniętym z przerażenia gardle.

– No i? – nalegał Danilo.

Arilyn nie potrafiła odpowiedzieć. Co stało się z napastnikiem? W jednym momencie ciemna postać była w pokoju, w drugim Arilyn walczyła już z Danilem. Czy to mógł być sen?

Usiadła i przycisnęła obie ręce do czoła, nawet nie zauważyła, że szlachcic puścił ją.

– Arilyn – głos Danila był łagodny, chłopak pogładził ją po plecach. – Arilyn, moja droga, powiedz mi co się stało.

– Sama chciałabym wiedzieć – była zdziwiona, że pozwoliła Danilowi zbliżyć się do siebie, jak przestraszone dziecko.

– Powiedz mi – nalegał.

– Miałam sen. Kiedy się obudziłam – tak mi się przynajmniej wydaje – ktoś nad tobą stał. To był Zabójca.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale tak jest. Wyciągnęłam broń i zaatakowałam – zakończyła. Nim Danilo zdołał coś powiedzieć, usłyszeli pukanie do drzwi.

– Lordzie Thann? Czy wszystko w porządku?

– Do jasnej cholery, to karczmarz – mruknął Danilo. – Tak Simon. Nic się nie stało – odkrzyknął. – Przepraszam za zamieszanie. Zły sen, to wszystko.

– Trochę to za głośne na sen, panie –

odparł Simon.

– Tak, cóż – improwizował Danilo, – kiedy moja towarzyszka obudziła się, potrzebowała, eh, nieco wygody. Jedno wynika z drugiego, wiesz przecież. Przepraszam jeśli kogoś zaniepokoiiliśmy.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Jak najbardziej.

Zapadło milczenie, po którym dał się słyszeć stłumiony chichot.

– Lordzie Thann, biorąc pod uwagę, że moi mniej kłopotliwi goście chcą spać, czy zechciałbyś im to umożliwić?

– Przyrzekam, że już nikogo nie obudzę.

– Dziękuję, panie. Dobrej nocy – po chwili kroki właściciela umilkły.

Danilo popatrzył na półelfkę niepewny jej reakcji, na szczęście Arilyn była zbyt zaniepokojona, by obrazić się za jego niewybredne wytłumaczenie. Danilo przekonany o własnym bezpieczeństwie, odgarnął jej z twarzy wilgotny, kruczoczarny lok.

– To był tylko sen – powiedział delikatnie.

– Nie – upierała się Arilyn odpychając go. Wstała i skrzyżowawszy ręce na piersiach zaczęła się intensywnie zastanawiać. – To było coś więcej niż sen, to było coś więcej, niż senne ostrzeżenie.

– Zrozum, jesteś odrobinę przemęczona – rzekł Danilo wyciągając

przed siebie ręce w przyjacielskim geście. – To naprawdę niepojęte! Wziąwszy pod uwagę przez co przeszłaś, nocne koszmary są jak najbardziej na miejscu. Sama myśl o tych sowodźwiedziach sprawia, że chciałbym.. – jego zapewnienia ucichły, bo Arilyn już nie słuchała. Wpatrywała się w niego, a na jej twarzy walczyła pewność i przerażenie.

– Wiedziałam, że to nie był sen – wyszeptała.

Danilo podążył za jej spojrzeniem: na jego lewej dłoni gorzała maleńka harfa i zakrzywiony księżyc.

Symbol Harfiarzy.

\*\*\*\*\*

Chmury rozdzieliły się, a kapryśne



światło księżyca padło na dwie sunące się wzdłuż budynku postacie. Pierwsza szła pewnie po wąskim występie, druga posuwała się małymi kroczkami, kurczowo przytrzymując się ścian.

– Musiałaś chyba sporo łązić po dachach – mruknął Danilo, bezskutecznie próbując nadążyć za zwinną półelfką.

– Owszem – odparła nieobecny głosem Arilyn, całkowicie skupiona na celu.

– Mam tylko nadzieję, że ten twój bard zostawił otwarte okno – zaczął narzekać Danilo. – A tak na marginesie, czy ty w ogóle potrafisz dobierać się do zamków? Cóż, jeśli będziesz chciała

otworzyć okno, to będziesz musiała zająć się nim tak samo jak drzwiami, a to przecież oszczędziłoby nam łążenia po tych murach na podobieństwo jakiś cholernych pajaków..

– Ucisz się – syknęła Arilyn, czując wzbierającą falę złości. Jeszcze raz w duchu zwymyślała się za trafienie na Danilo Thanna; ten człowiek był wyjątkowo wkurzający. Raz wydawał się przebiegłym wojownikiem, innym razem wyrozumiałym przyjacielem, aby potem stać się bezwartościowym ofermą.

Obecnie przeważał ostatni wariant. Po ataku na swoją cenną osobę Danilo był – jeśli to w ogóle możliwe – jeszcze bardziej roztrzęsiony, niż zwykle. Lepiej

by zrobiła zostawiając go w pokoju.

Arilyn prześlizgnęła się obok okna, ale Danilo, pozbawiony rytmu jej drobnych stóp, zakołysał się niebezpiecznie młóćąc powietrze rękami. Pólelfka chwyciła go za płaszcz i popchnęła w bezpieczniejsze miejsce.

– Ostrożnie – warknęła. – Czy jesteś pewien, że Rhys Kruczywiatr będzie na końcu korytarza?

– Całkowicie – zirytował się Danilo, spoglądając na leżący poniżej dziedziniec i łapiąc się kurczowo ściany. Chociaż usiłował zachować nonszalancką pozę, to jego głos nie brzmiał zbyt pewnie. – Zapytałem karczmarza o Pokój Królewski – często

z niego korzystam, kiedy nadużyję, no wiesz – a on powiedział mi, że bard już mu za niego zapłacił. To nie do wytrzymania!

Zbliżyli się do końca budynku. Arilyn pokazała mu, by siedział cicho i podkraǳła się do okna; było otwarte, więc, prześlizgując się między zdobiącymi okno ciężkimi brokatowymi zasłonami bezszelestnie wskoczyła do środka. W pomieszczeniu panowała cisza. Nie było żadnego śladu intruza, Arilyn wstrzymując oddech podeszła do łóża i położyła dłoń na szyi śpiewaka.

– Za późno – jęknęła cicho. Danilo wspiął się niepewnie do pokoju i stanął za nią.

– Nie żyje? – szepnął. Miał

nienaturalnie bladą twarz.

– Tak – wskazała na piętno na odwróconej dłoni barda.

Wściekłość rozlała jej w żyłach niczym płynny ogień. – Zabiję tego potwora – przyrzekła cicho.

– Nie wątpię, ale nie dzisiaj – odparł Danilo ujmując ją za łokieć. – Musimy stąd zniknąć. Już.

Arilyn szarpnęła się.

– Nie! Jestem zbyt blisko.

– Dokładnie – rzekł Danilo z wyczuwalnym w głosie napięciem. – Moim zdaniem zbyt blisko by czuć się bezpiecznie.

Posłuchaj, może ty nie przejmujesz się tym Zabójcą Harfiarzy, ale mi nie

jest do twarzy w niebieskim – uniósł dłoń tak, by mogła zobaczyć płonący błękitem symbol, – pamiętasz?

– Możesz odejść w każdej chwili – odparła.

Danilo przejechał napiętowaną dłonią po włosach wygładzając zwichrzone wiatrem pukle. Wyglądało na to, że ten ruch wytrącił go z równowagi, gdyż musiał uchwycić się jednej z kolumn łoża.

– Odejść? Byłbym szczęśliwy mogąc zwać w bezpieczne miejsce – powiedział. – Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że jednak mogę nie być w stanie?

Arilyn popatrzyła na niego chłodno.

– O czym ty mówisz?

– O sobie. Paskudnie się czuję.

– To tak samo, jak ja. Znam Rhysa z Suzail.

– Nie, nie tak całkiem o to mi chodziło. Czuję się paskudnie. Pomyśl – rzekł Danilo wskazując martwego barda. – Co zabiło Rhysa Kruczywiatra? Widzisz gdzieś krew? Ślady walki?

– Nie – przyznała. – To część problemu. Wszyscy giną we śnie, bez znaku, za wyjątkiem... – jej oczy rozszerzyły się jakby właśnie coś zrozumiała. – Trucizna – dokończyła ponurym szeptem – ten znak jest zatruty. Harfiarze nie są piętnowani po śmierci, jak dotąd sądziliśmy, zabija ich magiczny, zatruty symbol.

– O to mi właśnie chodziło – zgodził

się Danilo. – Ani ty, ani ja nie jesteśmy w stanie przeciwstawić się używającemu magii zabójcy, nawet jeśli go znajdziemy. A i w to wątpię.

Oczy Arilyn znów się rozszerzyły, złapała Danila za rękę wpatrując się w nią tak, jakby siłą woli chciała usunąć znamię.

– Na bogów, więc i ty zostałeś zatruty. Czemu my tu jeszcze stoimy? Czy dobrze się czujesz?

Zbył jej troskę wzruszeniem ramion.

– Chyba przeżyję. Przerwałaś zabójcy zanim wchłonąłem wystarczającą ilość trucizny, ale rzeczywiście zaczynam czuć się cokolwiek niepewnie.

– Parapet – powiedziała, przypominając sobie niedoszły upadek



Danila.

– Właśnie tam to się zaczęło – przyznał ze słabym jęknięciem. – Wchodziłem przez okna wystarczająco często, by umieć utrzymać równowagę. Mogłem trochę zardzewieć, ale nie do tego stopnia. Te moje potknięcia pasują do naszej układanki – jego głos stwardniał nagle. – Ale teraz jesteśmy tutaj, a nie gdzie indziej. Wpakowałaś mnie w to, śmierci uniknąłem o mały włos – mogę tylko dodać, że to już nie pierwszy raz – więc zabierzesz mnie w bezpieczne miejsce. Teraz.

Ariiyn skinęła, równie zaniepokojona obecnością zabójcy, co stanem Danila: Mimo swoich zapewnień szlachcic

zbladł, w takim stanie nie zdołałby wyjść z zajazdu o własnych siłach.

– Chodź – powiedziała, po czym dodała cicho. – Wobec powyższego musimy wybrać drzwi.

– Ach – stęknął, odwracając się plecami do okna. – Niezła myśl.

Ariiyn spojrzała na przewieszoną przez ramię Danila magiczną sakwę i przypomniała sobie o znajdującej się w środku księdze czarów. Nie lubiła magii, ale w tej sytuacji nie widziała innego wyjścia.

– Tak przy okazji, czy znasz zaklęcie na niewidzialność?

– Nie, ale za parę groszy mogę spróbować – odparł Danilo niezbyt przytomnym głosem.

Ariiyn patrzyła na niego z przestraczem.

– Musiałeś wchłonąć więcej trucizny niż sądziliśmy, ten dowcip był stary już za czasów Myth Drannor.

Dandys odpowiedział słabym uśmiechem, potem wydobył komponenty i gestem przywołał Ariiyn.

– W tej chwili czuję się niezbyt młodo. Idźmy stąd.

\*\*\*\*\*

Po kilku minutach niewidzialni Ariiyn i Danilo podążali na północny wschód, w stronę Dzielnicy Zamkowej, do siedziby poszukiwaczki przygód Loene. To było najbezpieczniejsze miejsce, jakie Ariiyn mogła znaleźć. Mieszkanie

Loene w Waterdeep było istną fortecą: znajdowało się w zasięgu wzroku strażników z Zamku Waterdeep. Arilyn, pamiętając o zostawionej za nimi śmierci, nienawidziła się za wplątywanie w tę sprawę kobiety; Nie chciała by zaprowadzić zabójcy do wrót Loene. Półelfka nie miała jednak wyboru. Danilo zużył zbyt dużo energii na rzucenie czaru niewidzialności na nich i konie, wyglądało na to, że młodzieniec słabnie z każdą chwilą. Bała się, że jeśli straci przytomność, to go nie uratuje. A może by tak zagaic rozmowę? Może nie okaże się to zadaniem ponad jej siły.

– Jesteś pewien, że karczmarz nie powiąże nas ze śmiercią barda? –

zapytała szeptem.

Daniło skinął głową, z wysiłku niemal spadając z konia.

– Z czego wnosisz? – nalegała Arilyn, pomagając szlachcicowi wyprostować się w siodle.

– Zostawiłem w pokoju magiczną iluzję – wymamrotał.

– Nim poszliśmy do barda. Wiesz, na wszelki wypadek.

– Ach?

Cień wymuszonego uśmiechu przemknął przez twarz fircyka.

– Służąca zobaczy na stole pustą butelkę z zar, a na łóżku dwie pijane postacie – powiedział pewnym głosem.  
– Będą siedzieć i chrapać.

Głowa Arilyn opadła zrezygnowana.

– I pewnie będą niezwykle podobne do nas.

– Naturalnie. Iluzja dotrwa do przedpołudnia. Ciało barda znajdą dużo wcześniej.

Arilyn musiała przyznać mu rację, ale nie chciała dać za wygraną.

– Niewątpliwie nie pomyślałeś o kosztach. Rzucenie takiego zaklęcia pochłania sporo energii.

– Tak, ale było zabawne – mruknął, znowu niebezpiecznie przechylając się na jedną stronę. Arilyn błyskawicznie wysunęła ramię by go podtrzymać.

– Wytrzymaj jeszcze trochę – poprosiła. – Dom Loene znajduje się za

tym rogiem. Widzisz ten wielki wiąz przed nami? Rośnie na dziedzińcu za jej pałacem.

– To dobrze. Nie najlepiej się czuję.

Siedziba Loene przypominała maleńki zamek, pełen wież i wieżyczek. Otaczał go pięknie zdobiony i niedostępny żelazny parkan. Tu będziemy bezpieczni, pomyślała Arilyn. Przy bramie zeskoczyła szybko z konia, zarzuciwszy jedną rękę młodzieńca na swoje ramię i podtrzymując pomogła mu zsiąść. Opadł na nią ciężko, kiedy przywiązywała niewidzialne konie do ogrodzenia i małym nożem otwierała zamek.

– Często wchodzisz włamując się? – wymamrotał obserwując jej zręczne posunięcia. – Co teraz? Przywitają nas

ognistą kulą czy wezwą strażę?

– Ani to, ani to. Nie ma problemu, Loene mnie zna.

Wszystko będzie dobrze – zapewniła go Arilyn, choć wcale nie była tego taka pewna. Tak ona, jak i Danilo byli ciągle niewidzialni i tu właśnie mógł tkwić problem. Trudno przekonać o swojej tożsamości kogoś, kto cię nie widzi, a nie mogła pozwolić na to, by Danilo trwonił i tak już nadwyrężone siły na rozpraszenie magii. Pociągnęła go do przodu. Unosząc kołatkę pamiętała o kodzie, którego nauczył ją Nain Cienkogwizd, członek grupy awanturników, zwanej Kompanią Szalonych Ryzykantów. Ten sygnał



powinien zostać w tym domu rozpoznany: Nain wydobył Loene z niewoli, a ona przez wiele lat wędrowała z Szalonymi Ryzykantami.

Szczęknięły otwierane drzwi.

– Tak?

Skrzypiący głos mógł należeć tylko do Elliota Gravesa, służącego Loene, żaden inny nie był tak wyniosły i przepity.

– Graves, to ja, Arilyn Księżycowa Klinga.

– Gdzie? – drzwi otworzyły się szerzej, a mała, niespokojna twarz wyrzała na dziedziniec. Arilyn nie miała wątpliwości, że Graves dzierży w dłoni maczugę. Był tak samo zdolnym wojownikiem, jak mistrzem kucharskim

i nie był chyba zadowolony, że ktoś przedostał się przez ogrodzenie.

– Jestem tutaj, Graves, tyle że niewidzialna. Prowadzę ze sobą przyjaciela, jest ciężko ranny. Proszę, wpuść nas.

Coś w jej głosie przekonało sługę.

– Pojedynczo – powiedział otwierając drzwi na tyle, by mogła precyzyjnie się jedna osoba.

Arilyn popchnęła Danila do przodu. Runął twarzą na ozdobny kalimskyjski dywan. – To raz – zauważył przepitym głosem szlachcic.

Półelfka prześliznęła się obok Gravesa i klękła przy Danilu.

Sługa wyczuwając przejście Arilyn,

zamknął i zaryglował drzwi.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytał ktoś władcym głosem.

Arilyn podniosła wzrok. Na schodach stała z wysadzanymi klejnotami sztyletami w obu dłoniach, owinięta w bladozłote jedwabne nocne szaty Loene. Jej ciemnoblond włosy opadały w nieładzie na ramiona, a duże piwne oczy z uwagą obserwowały pusty hall. Z powodu niezwykłej urody uprowadzona niegdyś do niewoli, stała się utalentowaną wojowniczką i poszukiwaczką przygód. Obecnie w średnim wieku, wciąż była piękna i niebezpieczna. Poruszała się niczym pustynny kot a w tej chwili wyglądała co najmniej tak samo groźnie jak on.

– To ja, Arilyn Księżycowa Klinga.  
Jest ze mną przyjaciel.

Został otruty.

– Przynieś moją leczniczą skrzynkę –  
poinstruowała sługę Loene nie  
odrywając wzroku od leżącego w hallu  
dywanu.

Graves zniknął – z maczugą ciągle  
trzymaną w pogotowiu.

– No, no. Arilyn Księżycowa Klinga.  
Od kiedy to uciekasz się do czarów na  
niewidzialność? – zapytała Loene, z  
kocią gracją schodząc ze schodów.  
Zaraz potem odłożyła sztylety na  
znajdujący się u stóp schodów  
marmurowy stolik.

– Nie miałam wyboru.

– Tak podejrzewałam – zgodziła się oschle Loene.

Kobieta przekręciła na palcu magiczny pierścień, mamrocząc rozkaz, który miał rozproszyć zaklęcie Danila. Gdy skończyła na kosztownym dywanie pojawiły się wprawdzie dwa kontury, które stopniowo się zapełniały, by na koniec przybrać postać dużego, leżącego twarzą do ziemi mężczyzny i półelfiej poszukiwaczki przygód. Słodkie, acz ciekawskie oczy Loene napotkały spojrzenie Arilyn.

– Ach, tu jesteś. Nawiasem mówiąc, wyglądasz okropnie.

Podeszła bliżej i przykucnęła obok Arilyn. Palcami o barwionych henną

paznokciach zaczęła szukać tętna mężczyzny.

– Jest silne i regularne. Ma odpowiedni kolor, oddycha jednostajnie. Co mu się stało? Mówisz że trucizna?

– To długa historia – odparła krótko, niespokojnie wpatrzona w towarzysza.

– Hmm. Nie mogę czekać na całą opowieść. Ach, dziękuję ci, Graves – powiedziała Loene biorąc od sługi pudełko. – Kim więc jest twój przyjaciel?

– Danilo Thann.

– Dan... – niedowierzające echo przeszło w szyderczy śmiech. – Dziewczyno straciłaś kupę czasu zaufawszy magikom. Jego salonowe triki

nawalają częściej niż rakiety Shou.

Uff, ciężki jest. Podaj mi rękę.

Udało im się obrócić młodego szlachcica. Loene delikatnie opuściła najpierw jedną powiekę, potem drugą. Po chwili namysłu wybrała ze skrzynki z eliksirami niewielką niebieską buteleczkę i podała ją Arilyn.

– Odtrutka – powiedziała. –  
Niezwykle rzadka. Działa zadziwiająco szybko.

Półelfka odkorkowała butelkę, uniosła głowę Danila i przytknęła mu do warg, jego oczy otworzyły się szeroko.

– Spróbuj tego – poradziła Arilyn z odrobiną ponurego humoru.

Danilo doszedł do siebie na tyle, by

móc wypić jeszcze trochę. Docucony podparł się na łokciu i rozejrzał po hallu.

– Czuję się lepiej – oznajmił, wyglądał przy tym na zaskoczzonego.

– Jesteś pewien? – naciskała Arilyn.

– Prawie jak nowo narodzony – zapewniał pokazując jej ukradkiem dłoni. Symbol zauważalnie zbladł. Ramiona Arilyn opadły z ulgą.

Przyglądająca się tej scenie Loene przykucnęła na piętach, na jej wargach igrał wieloznaczny uśmiezek. Znała Arilyn od lat i nigdy jeszcze nie widziała jej tak rozgadanej. Żaden eliksir ani antidotum nie działały tak szybko – Arilyn powinna o tym wiedzieć, a jej wyczulone elfie zmysły



wyczuć smak i zapach morelowej brandy, która była jedynym składnikiem napoju.

Ach, jak nic pachnie to opowieścią, pomyślała Loene. Jeśli miałyby przyznać się do jakiejś słabości, to z pewnością byłoby to przesadne zainteresowanie niezwykłymi historiami. Niespodziewany dar pojawił się nocą u jej drzwi.

– Jak sądzę na wyjaśnienia muszę poczekać do rana – powiedziała żalosnym głosem. – Graves czy mógłbyś zaprowadzić naszych gości do ich łóżek?

– Jednego łóżka – poprawiła Arilyn.

– Uprzedzam. Nie wiadomo czego

można się spodziewać po uzdrawiającej miksturze – ostrzegł ją Danilo. Arilyn tylko posłała mu spojrzenie, które mądrzejszego człowieka zmroziłoby i odwróciła się.

– Za pozwoleniem, Loene, powierzam Danila twojej opiece. Ja muszę załatwić ważniejsze sprawy.

Loene wstała i położyła jej dłoń na ustach.

– Zapomnij o tym, elfko. Oczywiście zatrzymam twojego przyjaciela do czasu, kiedy sam będzie mógł chodzić – zirytowała się. – Ale jeśli tak po prostu pójdziesz sobie, nie mówiąc mi co się dzieje, to przybiję twój niebieski płaszcz do ściany.

Arilyn wstała z westchnieniem

rezygnacji.

– W porządku. W tym przypadku małe opóźnienie nie ma większego znaczenia, otworzysz butelkę i posiedzimy trochę przy cherry.

– Zawsze mam pod ręką flaszkę, tak na wypadek jakiejś niezapowiedzianej wizyty – mruknęła Loene uśmiechając się z satysfakcją. – Graves, zajmiesz się naszym gościem, prawda?

– Jak sobie życzysz, madame.

Kobiety wzięły się pod ramiona i poszły do gabinetu Loene, by tam wymienić awanturnicze opowieści.

Danilo siedział na dywanie ze skrzyżowanymi nogami i patrzył jak odchodzą. Z niekłamaną satysfakcją

zauważył, że Arilyn, nim odeszła do pokoju, rzuciła w tył zaniepokojone spojrzenie. Dosadne chrząknięcie odwróciło jego uwagę. Popatrzył w górę na służącego. U pasa mężczyzny ciągle jeszcze dyndała maczuga, stanowiąca raczej zgrzytliwy akcent pośród eleganckiego umeblowania hallu.

– Panie, jeśli jesteś w stanie chodzić, zaprowadzę cię do twego pokoju – powiedział sługa. Gdy Danilo skinął twierdząco Graves pochylił się i niezbyt delikatnie podniósł szlachcica z dywanu.

Danilo ujął sługę za ramię, teatralnie wieszając się na nim, kiedy wchodzili po schodach. Za nimi przyglądając się Danilowi z zainteresowaniem dreptały dwa wielki czarne psy. Szlachcic miał

nadzieję, że zwierzęta są dobrze odkarmione. Zauważył, że żyłasty sługa był niezwykle silny, a jego zgrzytliwy, przepity głos bardziej pasował do bitewnego pola, niż do Dzielnicy Zamkowej. To było budujące spostrzeżenie i Danilo poczuł się nagle lepiej przed tym, co miał zrobić. Jeśli będzie musiał opuścić Arilyn na jakiś czas, zostawi ją przynajmniej pod dobrą opieką.

Fircyk pozwolił zaprowadzić się do urządzonego z przepychem pokoju gościnnego i posadzić na krześle.

– Czy czegoś ci jeszcze potrzeba, panie? – zapytał służący zimno.

– Sen w zupełności wystarczy –

zapewnił Danilo. – To był świetny eliksir, naprawdę.

– Bardzo dobrze, panie – sługa głośno zamknął za sobą drzwi.

Danilo nasłuchiwał dopóty, dopóki nie ucichł odgłos kroków służącego. Gdy zapadła cisza sięgnął do swej magicznej sakwy, wyciągnął z niej księgę czarów i długą linę. Szybko przestudiował runy na jednej ze stron, przypominając sobie skomplikowane zaklęcie, które miał rzucić i wreszcie w pełni usatysfakcjonowany schował księgę z powrotem do torby.

Po jego apatii nie było śladu, działanie trucizny asasyna zneutralizowało się na długo przed dotarciem do domu Loene, ale Danilo

zachowywał pozory słabości, by odciągnąć Arilyn od zajazdu i zabójcy, który potrafił zniknąć z zamkniętego pomieszczenia.

Otworzył okno, przywiązał linę do jednego z masztów łoża i opuścił się na dziedziniec. Po doświadczeniach na parapecie zajazdu wolał nie próbować zaklęcia lewitacji z drugiego piętra, nieważne czy z odtrutką, czy bez niej. Przy okazji, pomyślał, muszę dowiedzieć się co to za mikstura – była całkiem smaczna.

Sięgnął do sakwy po komponenty do czaru i przebrnął przez skomplikowany układ znaków, gestów i śpiewów, po czym uniósłszy się nad ogrodzeniem w

noc niczym piórko opadł po drugiej jego stronie – na ulicy. Potem podszedł cicho do frontu domostwa i rozproszył skrywający jego konia czar.

Gdy Danilo ruszył na zachód, ku Traktowi Waterdeep, skraj nieba zaczynał się właśnie rozjaśniać. Z Domu Uciechy i Lecznictwa, wygodnego i popularnego połączenia radosnego święta i miejsca wypoczynku, wyszło na ulicę kilku zadowolonych klientów – to był pewny znak, że zbliżał się świt.

Danilo Thann pędząc w kierunku Wieży Czamokija, nie oszczędzał konia.



## Rozdział dziesiąty

W drodze Danilo analizował nocne wydarzenia. Wiele by dał za możliwość wysłuchania wersji Arilyn – nie sądził, by w jej historii został przedstawiony w dobrym świetle.

Danilo przyzwyczał się, że traktowano go jak głupka, nawet w rodzinie musiał znosić surową ojcowską dezaprobatę i szyderstwa starszych braci. Zaakceptował to jako część

swojej roli, ale kiedy zobaczył w zwierciadle elfich oczu Arilyn wymuskanego fircyka z Waterdeep, przeszła mu ochota na prowadzenie dalszej gry.

Może nadszedł czas, by coś zmienić.

Danilo szybko dotarł do domu arcymaga. Wieża Czarnokija wyglądała na niedostępną, jednak była taką jedynie dla nie wtajemniczonych – chroniły ją całe zestawy magicznych pułapek i iluzji, a także dwudziestostopowej wysokości mury. Z zewnątrz wszystko wskazywało na to, że budynek nie posiada drzwi, a okna znajdują się tylko na wyższych poziomach.

Danilo zsiadł przed bramą i wymamrotał łatwe zaklęcie, które

powinno spętać jego konia, kolejny, szybki czar otworzył bramę. Danilo przeszedł zdecydowanie przez dziedziniec, zapukał w wieżę, wymówił swoje imię i przeszedł przez niewidzialne drzwi do hallu przyjęć czarodzieja. Po spiralnych schodach zszedł do siostrzeńca Khelben „Czarnokij” Arunsun.

– Widzę, że wreszcie pokonałeś drzwi – zauważył.

Danilo uśmiechnął się i potarł nieistniejący guz na głowie.

– Nie udało mi się wystarczająco wiele razy, nie sądzisz?

– Jak najbardziej, cóż wchodź, wchodź. Czekałem na twój raport –

powiedział Khelben, gestem zapraszając Danila do salonu. Na stoliku między dwoma wygodnymi krzesłami stały parujące filiżanki palonej cykorii. Danilo posłał im długie spojrzenie, ale opanował się i powiedział:

– Mam niewiele czasu. Arilyn jest w domu Loene przy Trakcie Waterdeep. Muszę wrócić zanim się zorientuje, że mnie nie ma.

– Oczywiście – Khelben usiadł i podniósł swoją filiżankę.

– Czy dowiedziałaś się czegoś o zabójcy?

– Jeszcze nie. Jeszcze w Everesce śledził Arilyn jakiś zbir, miał tabakierkę ze znakiem Perendry – Khelben zakrztusił się cykorią, a Danilo skinął

ponuro. – Odpowiedź na twoje następne pytanie brzmi: tak, jestem pewien, że to był znak Perendry. Ona zginęła pierwsza, prawda?

– Tak – odparł Khelben, gdy tylko już mógł mówić. – W przeciwieństwie do ostatnich ofiar nie została napiętnowana. Możliwe, że jej śmierć nie ma nic wspólnego z naszym zabójcą. Czy ten człowiek przyznał się do zabicia Perendry?

– Nie. Utrzymywał, że tabakierkę dostał od elfa. Gdy chciał nam zdradzić imię tego łotra, ktoś najwyraźniej rzucił na niego czar, od którego zginął. Arilyn zamierza szukać go na własną rękę.

– Dobrze. Zostań z nią. Teraz o

mieczu. Powiedz mi o wszystkim, do czego doszedłeś.

Danilo usiadł na brzegu krzesła, wziął głęboki oddech i wyrzucił z siebie:

– To bardzo stara elfia robota, jakiś matowy, ale bardzo wytrzymały metal, którego nie znam. Na całej długości miecza oraz na pochwie znajdują się runy – Espruar jak sądzę, choć pod postacią, z którą nigdy się nie spotkałem. W rękojeści znajduje się spory klejnot, który...

– Stój! – zażądał Khelben. Ostrzeżenie pojawiło się na jego twarzy, kiedy nachylił ją w kierunku siostrzeńca. – Czy w rękojeści znajduje się kamień księżycowy? Jesteś tego pewien?

– Nie, to topaz.

– Czy możesz powiedzieć mi coś więcej o tym kamieniu?

– ponaglił Khelben.

– Owszem. Powiedziała mi, że jej nauczyciel, Kymil Nimesin wprawił go w rękojeść dla przywrócenia ostrzu równowagi.

– Rozumiem – odprężył się Khelben.

– Nie wiedziałem, że Kymil Nimesin szkolił Arilyn, ale to pasuje. Jest jednym z najlepszych fechtistrzów w Królestwach i pracuje dla Harfiarzy od czasu do czasu. Mów dalej.

– Miecz przechodzi przez metal i kość jak przez dojrzałego melona. Uderza niezwykle szybko, chociaż

według mnie to w znacznej mierze zasługa Arilyn. Mówiła mi też, że miecz nie może przelać niewinnej krwi. Jak rozpoznaje niewinność – tego nie wiem. Ostrzega przed niebezpieczeństwem...

– **Jak?**

– Świeci. Czasami świeci też wtedy, kiedy Arilyn go wyciąga, ale nie zawsze. Innych jego cech nie znam.

– A jeśli ktoś próbuje go wyciągnąć?

– To zostanie usmażony jak flądra – zakończył beznamiętnie Danilo.

– Oczywiście – mruknął Khelben. – To dziedziczne ostrze mimo wszystko – uniósł brew i spojrzał na Danila. – Mam nadzieję, że nie sprawdzałeś tego osobiście?



– Niestety się mylisz. Na szczęście ledwie go dotknąłem.

Khelben zaśmiał się z komicznego tonu Danila, ale spoważniał szybko.

– To wszystko?

– Potrafi także ostrzegać Arilyn przez sen.

– Ciekawe. Coś jeszcze?

Danilo opowiedział wujowi co się mu zdarzyło, zaczynając od zajazdu w Everesce i opisując tajemniczy atak w Domu Dobrych Trunków.

– Trucizna – mruknął Khelben najwyraźniej zdziwiony swym brakiem domyślności. – Oczywiście. Jak sądzisz, dlaczego zabójca cię zaatakował? Czy masz powody by uważać, że odkrył

twoje powiązania z Harfiarzami?

Młodzieniec wyglądał na lekko zmartwionego.

– Nie, ale mój kodeks honorowy może rzucać się w oczy.

Było tam tylko jedno łóżko i to ja na nim leżałem. W pokoju było bardzo ciemno i podejrzewam, że zabójca uznał, iż dżentelmen wybierze podłogę.

– Rozumiem. Teraz już wszystko w porządku?

– Nie wchłonałem zbyt wiele trucizny. Jeśli skończyłeś to teraz ja mam kilka małych pytań – Danilo popatrzył na Khelbena. – Dlaczego miecz Arilyn tak cię interesuje? Jaki ma związek z zabójcą?

– Możliwe że żaden – przyznał

Khelben. – Jednakże zważywszy na historię miecza jest coś, czego nie można zignorować.

– Chyba nadszedł czas na małą lekcję historii. Jestem tym zainteresowany i to z kilku powodów – młodzieniec mówił cicho, ale napiętnowaną dłoń trzymał tak wysoko by Khelben mógł ją zobaczyć. – Tylko szybko bardzo proszę.

Khelben skinął.

– Tak, już czas, żebyś się dowiedział – przesunął dłonią po swych szpakowatych włosach i wziął głęboki oddech.

– Zanim się urodziłeś rodzice Arilyn nierozważnie użyli magii miecza do otwarcia portalu między tymi górami, a

elfim królestwem Evermeet. Przeklęta brama ciągle działa, a najlepszą rzeczą jaką mogliśmy zrobić, było zamaskowanie jej i przesunięcie dokądś. Elfy rozkazały Z'beryl zdemontować miecz – ojciec Arilyn zabrał ze sobą magiczny księżycowy kamień. Księżycowe ostrze do dziś nosi w sobie potężną magię i odnowione może posłużyć do ujawnienia bramy do Evermeet – Khelben z westchnieniem zakończył recytację. – Tak sprawy się mają.

Musimy wiedzieć czy nie pojawi się ktoś, kto odkryje bramę i zdobędzie miecz Arilyn.

– Rozumiem – powiedział Danilo, a to, co powiedział Khelben, goniło przez

jego umysł. Zważywszy na bajeczne bogactwa elfiego królestwa Evermeet, otwarty portal byłby wyjątkowym zaproszeniem do grabieży. Elfy z Evermeet były bardzo odosobnione, a wyspy strzegła potężna elfia flota Królowej Amlaruil, zgubne koralowe rafy, zamieszkujące morze stwory sprzymierzone z elfami, i drgające pola energetyczne, które atakujący statek mogły obrócić w popiół i morską pianę.

W porównaniu z tą obroną, każda postawiona przy magicznym portalu straż wydawała się niewielką przeszkodą. Tajemnica była najlepszą ochroną bramy do Evermeet, gdyż jeśli wieść o portalu rozniesie się, ostatnia

twierdza elfów znajdzie się w niebezpieczeństwie, podobnie jak niepewna egzystencja ginącej rasy. Danilo zastanawiał się jak Arilyn zareagowałaby na wiadomość, że jest jednym ze strażników elfiego królestwa.

– Przy okazji – dodał Danilo, – dlaczego nie powiedziałaś mi, że Arilyn jest elfką?

– Półelfką. Jej ojciec w mniejszym czy większym stopniu był człowiekiem – powiedział Khelben. – Skądinąd wiadomo mi, że ona sama często zachowuje się jak człowiek.

– Jak najbardziej. Kiedy się spotkaliśmy była sembijską kurtyzaną. Niezłe przebranie – przypomniał sobie z uśmiechem Danilo. – Zdołałem

rozpoznać ją dzięki pierścieniowi Rafę Srebrnej Włóczni i wierz mi albo nie, dzięki twojemu portretowi.

Khelben uśmiechnął się kwaśno na dobroduszną obelgę kuzyna.

– To mi przypomina, że wedle twojej matki mój szanowny szwagier jest niezbyt szczęśliwy, iż jego „rozpuszczony syn” włóczy się z „jakąś damulką do towarzystwa”. Mógłbyś wpaść do niego, kiedy ci czas na to pozwoli.

– Kolejna gadka kochanego ojca. Tylko bogowie wiedzą jakim rozczarowaniem byłem dla niego – wycedził beznamiętnie Danilo.

Khelben spojrział przenikliwie na

młodzieńca, wyczuwając w jego zachowaniu jakąś nową nutę.

– Myślimy o porzuceniu?

– Czego? Bycia rozczarowaniem?

– Nie, grania głupka na usługach Harfiarzy.

Danilo wzruszył ramionami.

– A mam jakieś wyjście?

– Zawsze jest jakieś wyjście – zapewnił Khelben. – Jeśli chcesz, to po wykonaniu tego zadania możesz się ujawnić.

Jesteś dobrym agentem, Harfiarze z pewnością przyjmą cię z otwartymi ramionami.

Danilo wstał zbierając się do wyjścia. Jego twarz była bardziej zadumana, niż Khelben mógł to



kiedykolwiek widzieć. – Wiesz wuju, chyba mógłbym się na to zgodzić.

Przeszedłszy miękko przez magiczne drzwi Danilo opuścił Wieżę Czarnokija, dosiadł konia i pognał galopem w stronę kamienicy przy Trakcie Waterdeep. Na wschodzie słońce wyglądało znad dachów miasta, rzucając długie cienie na ciągle ciche ulice.

Jeden z takich cieni nagle podążył za Danilem w kierunku Traktu Waterdeep.

\*\*\*\*\*

Loene przeciągnęła się jak kotka na pokrytej jedwabnymi poduszkami kanapie i schowała pod siebie obute w pantofle stopy. Potem spojrzała na Arilyn z takim zadowoleniem, jakiego ta

nigdy wcześniej u niej nie widziała.

– Interesująca opowieść –  
powiedziała Loene.

– Warta tej cherry? – zapytała oschle Arilyn patrząc na opróżnioną do połowy karafkę, stojącą między kanapą Loene a dużo skromniejszym krzesłem, które wybrała półelfka. Pierwszą swą szklaneczkę wstanie niemal nienaruszonym ciągle trzymała w dłoniach. Resztę cherry wypić gospodyni, znana wszem z mocnej głowy.

– A teraz – rzekła kobieta, wznosząc puchar do czwartego toastu – za szczęśliwe zakończenie.

– Brawo – zgodziła się Arilyn, a jej twarz spoważniała na samą myśl o tym,

co ją jeszcze czekało.

Graves wyczuł chwilę i wsadził głowę do gabinetu.

– Dwa śniadania, madame?

Loene uśmiechnęła się zapraszająco.

– Zostaniesz? Wiesz, Graves robi najlepsze jęczmienne placuszki w Waterdeep.

Arilyn niemiła była myśl o dalszym opóźnianiu poszukiwań, ale musiała przecież coś zjeść.

– Tak, chętnie, ale niedługo muszę jechać.

– Rozumiem – Loene odwróciła się do służącego. – Trzy śniadania, chyba, że nasz gość woli tacę.

Brwi sługi uniosły się.

– Nasz drugi gość już sobie poszedł.

– Co? – Arilyn podniosła się powoli.

– Danilo odszedł?

Jesteś pewien?

– Och, tak – powiedział Graves.

Podniósł trzymaną w dłoni linę. – Przez okno nie inaczej – mruknął, potrząsając głową ze skruchą. – Pozwoliłem pawiowi przejść tuż obok mnie.

– Głupek – wypaliła Arilyn, a na odchodnym uderzyła jeszcze pięścią w stół. Loene rzuciła się do przodu, by ocalić chwiejącą się karafkę, a potem ruszyła do hallu w ślad za Arilyn, przyciskając do piersi ukochany trunek.

– Pozwól mu odejść – Loene położyła dłoń na ramieniu Arilyn.

Półelfka straciła ją.

– Nie odzyskał jeszcze sił do podróży.

Kobieta parsknęła.

– Nie wierz w to ani chwili dłużej. Ten młodzieniec był w najnormalniejszym stanie – cokolwiek by to znaczyło.

Arilyn zamarła.

– Nie rozumiem.

– Kochanie, tej nocy nic mu nie było. Nie potrzebował eliksiru – oczy Loene pełne były współczucia.

– Skąd wiesz?

– Naprawdę musisz pytać? – odparła Loene. – Ja w przeciwieństwie do ciebie nie waham się używać mikstur,

kiedy okoliczności tego wymagają. Wiem co z tego wynika, znam ich efekty i objawy.

– Dałaś mu odtrutkę – naciskała Arilyn. – Dlaczego?

– Morelową brandy. Podejrzewałam, że twój przyjaciel tak naprawdę nie był zatruty, a jego nagłe ozdrowienie upewniło mnie w tym.

– A co z piętnem?

– No cóż, w porządku – przystała Loene. – Może wchłonął nieco trucizny, kiedy był naznaczany, ale objawy ustały zanim tu dotarliście. Byłaś zbyt zaniepokojona, aby to dostrzec.

Arilyn pokiwała wolno głową. To brzmiało piekielnie sensownie. Danilo był strasznie niespokojny o własne

bezpieczeństwo. Czyż istniał lepszy sposób na zapewnienie go sobie, niż wysliznąć się i pozostawić Arilyn wraz z zabójcą daleko z tyłu?

Arilyn nie mogła go obwiniać, zwłaszcza po ataku na jego życie. Dlaczego więc czuła się zdradzona?

– Jest tchórzem – zadrwiła. – Tego jestem pewna.

– Zgoda – rzekła Loene rozumiejąc złość Arilyn. – Zapomnij o nim i chodź na śniadanie – potrząsnęła karafką. – Tym możemy wszystko przepłukać.

– Obawiam się, że to niemożliwe – odparła Arilyn. – Muszę odjeżdżać; język Danilo Thanna rusza się chyba po obu stronach. Do wschodu słońca

rozniesie tę opowieść po całym mieście a jeśli mam kiedyś znaleźć tego zabójcę, to muszę to zrobić jak najszybciej.

– Wrócisz i powiesz mi jak sprawy stoją?

– A mam jakiś wybór?

Loene uśmiechnęła się.

– A jak to dobrze być rozumianą przez przyjaciół – podała karafkę wszędobylskiemu Gravesowi i uściśnęła ramiona Arilyn w geście tradycyjnego pożegnania poszukiwaczy przygód. – A więc do podzielenia mieczy.

Arilyn odruchowo powtórzyła słowa, myślami znajdując się już przy swojej wyprawie. Kiedy Loene wypuściła ją wreszcie z objęć podeszła do swojej torby i wyciągnęła z niej niewielki



słoiczek i grzebień. Roztarła na twarzy ciemną maść nadając skórze ogorzały wygląd, a potem zaczesła włosy za uszami.

Położywszy dłoń na rękojeści księżycowej klingi zamknęła oczy i przybrała wygląd ludzkiego chłopca. Chichot Loene uświadomił jej, że przemiana została zakończona.

To była prosta iluzja. Bluza i spodnie Arilyn stały się nagle nieco za luźne i wyglądały na zrobione z surowej wełnianej tkaniny, której często używali dorastający chłopcy. Wymuskana czapka przytrzymywała włosy Arilyn za uszami i pomagała ukryć w cieniu jej elfie oczy. Robocze rękawice ukrywały szczupłe

dłonie. Reszta była kwestią postawy, ruchów i głosu.

– Przystojny z ciebie chłopak – zakpiła Loene. – Przez ciebie prawie zechciałam stać się o dziesięć lat młodsza.

– Tylko dziesięć? – zapytał Graves z powściągliwym poczuciem humoru.

Śmiech Arilyn był krótki i wymuszony.

– Proszę cię Loene bądź ostrożna, dla zabójcy moja wizyta może być wystarczającym powodem. Uważaj na siebie.

– Będę – obiecała.

– Ja też – dodał cicho służący.

Arilyn popatrzyła Gravesowi w oczy i skinęła dziękczynnie wiedząc, że nie

rzuca słów na wiatr. Eliot Graves, ze swoją szczupłą, ascetyczną twarzą, przeredzonymi włosami i czarnymi, eleganckimi szatami wyglądał jak wierny obraz prawdziwego majordomusa. A przecież tego mężczyznę wychowała ulica, czyniąc go niezmordowanym wojownikiem, który urazę mógł nosić w sobie dłużej niż żyje smok. Był całkowicie oddany Loene; lepszej ochrony nie mógłby jej dać nawet zastęp najlepszych Purpurowych Smoków z Cormyru.

Przechodząc przez dziedziniec Arilyn próbowała nie zazdrościć Loene, ale mimo to zastanawiała się, jak to jest mieć przyjaciela tak oddanego, jak Eliot

Graves. Ona zawsze chodziła swoimi drogami i nie była pewna czy potrafiłaby to zmienić, chociażby jej zachowanie wobec Danila – trudno byłoby je nazwać zachęcającym do wierności. Odegnęła do siebie uparte myśli. Bądź co bądź od dawna chciała pozbyć się Danila i jej życzenie spełniło się. Nadszedł czas, by cały swój wysiłek włożyć we wniknięcie w świat Zabójcy Harfiarzy.

Arilyn obeszła tylną część budynku, by chwilę później zwinnie wspiąć się na parkan, który oddzielał posiadłość Loene od Ulicy Klejnotów – małej, niebyt tłocznej alejki. Wiedziała, że lepiej nie pokonywać ogrodzenia z innej strony, tam znajdowały się magiczne

zabezpieczenia przed intruzami. Wylądowała miękko na ziemi i rozejrzała się czy nikt jej nie widział. Upewniwszy się, że nikt włożyła ręce do kieszeni i ruszyła w dół Ulicy Klejnotów zamaszystym krokiem chłopca, który otrzymał jakieś rodzinne polecenie.

\*\*\*\*\*

Kiedy w międzyczasie Danilo dojeżdżał do domu Loene, Trakt Waterdeep budził się do porannej handlowej krzątaniny.

Młodzieniec nie chroniony ani ciemnościami, ani niewidzialnością objechał posiadłość Loene i zsiadł cicho na Ulicy Klejnotów. Splunął w dłonie i

przygotował się do przebycia parkanu. Gdy tylko dotknął żelaza magiczny prąd przebiegł przez jego ramiona. Odskoczył od ogrodzenia mląc w zębach paskudne przekleństwo; musiał znaleźć inną drogę do środka. Drapiąc się z namysłem w głowę zerknął na okna gościnnego pokoju: ewakuacyjnej liny już tam nie było.

– Nie ma liny – jęknął cicho.

A więc odkryli jego ucieczkę, pewnie to ten złudnie sztywny służący Loene. Ponieważ nie wątpił, że Graves pochwali się swoim odkryciem, musiał jak najszybciej pomówić z Arilyn i wyjaśnić jej, dlaczego posłużył się oknem. Albo jeszcze lepiej, pomyślał, może da się wejść do domu i

porozmawiać z Arilyn zanim Graves będzie miał szansę powiedzenia kobietom o jego dezercji.

Tył dziedzińca zaciemniał wielki wiąz, jego gałęzie znajdowały się tuż w zasięgu ręki; na szczęście Danilo wspinał się w młodości na wiele drzew. Zaimprovizował zaklęcie: prostą sztukę, która poruszała nieruchome przedmioty. Jedna z większych gałęzi wiazu, odpowiadając na jego magiczne wezwanie, pochyliła się nad parkanem i wyciągnęła liściastą dłoń w kierunku młodego maga. Danilo podskoczył i złapawszy gałąź uwolnił zaklęcie. Drzewo wróciło do swojej naturalnej pozycji wyrzucając szlachcica wysoko

w górę.

Lecąc przez warstwy listowia młócił dziko rękami, aż w końcu udało mu się zacisnąć je na jakiejś gałęzi. Wdrapawszy się na konar usiadł na nim okrakiem i zmęczony pochylił głowę w stronę pnia. Całą twarz miał podrapaną, a kiedy odgarnął z niej włosy na rękach pojawiła się krew. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Może ci, co uważają mnie za głupka mają trochę racji – wymamrotał.

Kiedy tylko odzyskał równowagę z łatwością pokonał dalszą drogę w górę. Wspiął się po rozłożystym wiązcie i bez dalszych incydentów wślizgnął do pokoju gościnnego. Na niższym piętrze usłyszał brzęk naczyń – musiał się



pospieszyć. Nalawszy z wykonanego z pięknej porcelany Shou dzbanka nieco wody do miednicy obmył swoją podrapaną twarz i przeciągnął dłońmi po rozwichrzonych włosach. Biorąc dla uspokojenia myśli głęboki oddech zdobył się na swój najbardziej czarujący i najbardziej próżny uśmiech. Kierując się dobiegającymi z dołu dźwiękami trafił po schodach do salonu. Ku swojemu zdziwieniu znalazł Loene siedzącą samotnie za stołem z polerowanego drewna, wpatrującą się bezmyślnie w szklankę cherry.

– Dzień dobry – powiedział radośnie i wszedł do pomieszczenia. – Jak widzę uprzedziłem Arilyn na śniadaniu. Czy

ciągle jest w łóżku?

Loene odstawiała szklankę i przez chwilę wpatrywała się w Danila bez słowa.

– Ciężka noc?

Szlachcic uśmiechnął się naiwnie.

– Pozacinałem się przy goleniu.

– Naprawdę? A co takiego goliłeś?

Szpony jastrzębia gołębiarza?

– Bardzo śmieszne – ze stojącego na stole półmiska z owocami Danilo wybrał sobie gruszkę. – Zaczęłaś mówić, gdzie mogę znaleźć Arilyn.

– Czyżby?

Utrzymanie maski i nie zdradzenie własnego temperamentu stało się w tej chwili dla niego wyjątkowo trudne. Odgryzł kolejny kęs i przeżuwał powoli,

kiedy próbował się opanować znów odezwała się gospodyni.

– Usiądź, dobrze? Dostanę skurczu od zadzierania głowy.

Szlachcic posłusznie zajął miejsce. Loene wyciągnęła rękę i wyjęła mu z włosów listek.

– Tak przy okazji – powiedziała niewinnym głosem. – Czy nie chciałbyś jeszcze morelowej brandy?

Przez chwilę Danilo gapił się bezmyślnie.

– Elixir?

– Bardzo dobrze.

– To paskudztwo wydawało mi się znajome – z rezygnacją podniósł ręce w geście poddania. – Wygrałaś. Ale

pomówimy o Arilyn, dobrze?

Uśmiech Loene kojarzył się Danilowi ze słodką plotką.

– Nie licz na to.

– Czy ona przypadkiem nie odeszła?

– Przepadkiem odeszła.

– Cholera, powinienem wiedzieć, że nie wolno jej spuszczać z oka. Jestem głupcem – zbeształ się.

– Może tak, może nie – odparła kobieta patrząc na niego przenikliwie.

– Czy masz jakiś pomysł dokąd mogła się udać? Jakikolwiek?

Loene uśmiechnęła się i przeciągnęła jak kotka.

– Może wiem dokąd poszła Arilyn Księżycowa Klinga, może nawet zostaną nakłoniona do tego, by ci to powiedzieć.

Uwadze Danila – prawdziwego syna kupca z Waterdeep – nie uszedł błysk w kobiecych oczach, z westchnieniem rezygnacji położył ręce na stole i popatrzył na Loene.

– Za ile? – zapytał.

Zanim odpowiedziała naląła cherry do drugiej szklanki i popchnęła ją w jego stronę.

– Arilyn przedstawiła mi historię ze swojej strony – mruknęła. – Dlaczego ty nie miałbyś zrobić tego ze swojej?

**i.**

## Rozdział jedenasty

Nad Traktem Waterdeep wstawał świt.

Na dachu smukłego, górującego nad domem Loene budynku pojawił się dym ze śniadaniowego ognia, unosząc się spiralnie w niebo. W cieniu komina przycupnęła samotna postać.

Ze swojej grzędy Bran Skorlsun miał wspaniałą widok na każdy zakątek położonego niżej zameczku. Otulił się

ciaśniej płaszczem i zmienił pozycję, chcąc dać nieco wytchnienia zdrętwiałym stopom. Ranek był chłodny, a każda część ciała Brana wołała o odpoczynek.

Droga z Ciemnofortecznej Doliny była długa, a zadanie – podążać za Arilyn Księżycową Klingą i ustalić, czy miała jakiś związek ze zabójstwami jego przyjaciół Harfiarzy – okazało się znacznie trudniejsze, niż mógł przypuszczać. Gdy tak siedział sobie i obserwował, drzwi domu Loene otworzyły się na oścież: ze środka wypadł towarzysz półelfki, klnąc wściekle pod nosem.

Bran wstał z zamiarem ruszenia za młodzieńcem po dachach najbliższych

domów.

– A niech mnie, przecież to Kruk. Jak się masz, Bran?

Harfiarz zawirował przestraszony i znalazł się twarzą w twarz z prześliczną, znajomą kobietą. Przed nim, pochyłona ciekawsko nad kominem, z rękami skrzyżowanymi na bladozłotej, jedwabnej szacie, stała Loene. W duszy Brana radość ze spotkania starej przyjaciółki ścierała się z zażenowaniem, że tak łatwo dał się podejść.

Piwnie oczy Loene jaśniały radością, uniosła lewą rękę i pokazała skromną srebrną obrączkę.

– Odpowiadając na twoje pytanie,



przyleciałam. Pierścień do chowania czarów to podręczna rzecz – skomentowała lekko. – Dar od Khelbena, rzecz jasna. Jak sądzę widziałeś już naszego starego przyjaciela?

– Nie.

– Cóż, musisz więc zatrzymać się przy Wieży Czarnokija.

Chciałby się z tobą zobaczyć.

– To niemożliwe.

Loene zachichotała.

– Wiem to i owo o tym, co spowodowało zatarg między wami dwoma ładnych parę lat temu.

– Innym razem, Loene. Teraz muszę iść.

– Zostaniesz – wycedziła,

podchodząc bliżej i łapiąc go za rękę. – Jeśli martwisz się o to, że zgubisz Danilo Thanna, to niepotrzebnie. Mogę ci powiedzieć, dokąd się udał. Na bogów, Bran – powiedziała z niekłamanym wzruszeniem. – Jak to dobrze cię znów widzieć po tych wszystkich latach. Prawie jak za starych czasów. Słyszałam co nieco o twoich przygodach, ale porzuciłam nadzieję, że kiedykolwiek wrócisz do Waterdeep.

Twoje niespodziewane pojawienie się ma jakiś związek z Zabójcą Harfiarzy, jak sądzę?

Bran popatrzył na nią ostro.

– Tak, zostałem wyznaczony do odnalezienia go. Wiesz coś na ten temat?

Kobieta zamrugnęła kokieteryjnie oczami i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Sporo. Wymienimy opowieści? – pod wpływem spokojnego spojrzenia mężczyzny uśmiech spłynął z jej warg.

– Dokąd poszedł młodziak? – zapytał oschle Bran.

Loene westchnęła.

– Do Dzielnicy Doków, do tawerny przy Żmijowej Alei.

Powiedz mi tylko jedno – rzekła, ściskając rękę odchodzącego. – Jak doszedłeś do wniosku, że Arilyn jest celem asasyna?

– Celem?

Loene puściła rękę Brana i cofnęła się.

– I co jeszcze?

Na jej twarzy odmalowało się zrozumienie.

– Nie powiesz mi chyba, że według ciebie to Arilyn jest zabójcą? – potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Niezbyt dobrze ją znasz.

Błysk bólu przemknął przez jego twarz.

– Nie, niezbyt.

– A pewnie. Kto zlecił ci zadanie?

Bran zawahał się.

– Harfiarze.

W śmiechu Loene zadźwięczała ironia.

– Wy, ludzie, rzeczywiście powinniście częściej ze sobą

rozmawiać. Czy wiesz, że Danilo Thann jest krewniakiem Czarnokija? Drogi wuj Khelben kazał mu pomóc Arilyn w znalezieniu zabójcy.

– Tego młodego głupka?

– Nie jest takim naprawdę, dobrze o tym wiesz. W zeszłym miesiącu Czarnokij upewnił mnie, że od lat ćwiczy w tajemnicy młodego maga. Khelbena wcale nie cieszy ta tajemnica. Wierzę, że nasz drogi arcymag jest wystarczająco próżny, by pragnąć rozciągnięcia swej protekcji z należytą pompą na cały świat. Czarnokij powiedział, że jego najbardziej obiecujący pupil, z potencjalnego stał się prawdziwym czarodziejem – Loene obejrzała swoje barwione henną

paznokcie. – Po tym, czego dowiedziałam się dziś rano, postawiłabym skrzynię szafirów, że Czarnokij mówił o Lordzie Thannie.

– Loene, słyszałem, że rzuciłaś hazard.

Jej piwne oczy spoważniały.

– Nie uważam tego za hazard. Arilyn najczęściej dobrze osądza charakter i wierzę, że troszczy się o młodzieńca.

– Jeśli Thann jest rzeczywiście tym, za kogo ty go uważasz, to dlaczego teraz mówisz „najczęściej”?

– Nie mówiłam o Danilu – rzekła smutno Loene. – Powinieneś o tym wiedzieć. Arilyn zamierza porozmawiać z Elaihem Craulnoburem.

\*\*\*\*\*

Arilyn wkraczając w Żmijową Aleję znalazła się nagle w strasznym ścisku. Dzielnica Doków była najbardziej zatłoczoną częścią Waterdeep, pełną trwającego całą dobę handlu tak legalnego, jak i pokątnego. Przeszła ulicę w tę i z powrotem, ale nigdzie nie było śladu budowli, o której wspomniała Loene.

Wreszcie zatrzymała posępnego przechodnia i zapytała o Zajazd pod Narowistym Morskim Konikiem. Popatrzył na nią zupełnie tak, jakby go uderzyła.

– To tam – powiedział, wskazując duży drewniany budynek. Arilyn

zerknęła na w jego stronę.

– Ach, tu jesteście – powiedział ponuro mężczyzna, odwracając się od Arilyn do dwóch służących, którzy nieśli między sobą drewniany znak. Na nim Arilyn dojrzała nazwę karczmy oraz wyrzeźbionego z grubsza morskiego konika. Mężczyzna westchnął, rzucił w stronę budynku zadumane spojrzenie i ruszył w dół ulicy. Słudzy, dźwigając swój dziwny sztandar podążyli za nim.

Zaintrygowana Arilyn podeszła do budynku i popatrzyła przez otwarte drzwi. Krzesła leżały na stołach, wokół których krzątała się mała armia pracowników, szorujących i polerujących każdą gładką powierzchnię w tawernie. Kupcy przychodzili z



zapasami jedzenia i picia. W środku całego tego zamieszania, kierując wszystkim cichymi rozkazami, stał Elaith Craulnobur.

– Żmijowa Aleja. Całkiem niezły adres dla nowego elfiego przybytku, nie sądzisz?

Arilyn podskoczyła i odwróciła, by stanąć na przeciw źródła znajomego, trochę przeciągłego głosu. Ze zdziwienia otworzyła usta i tak jej pozostało.

– Dzieńdoberek – powiedział Danilo Thann, tak niedbale, jakby nigdy dotąd się nie spotkali. Obserwował ją ostrożnie, przyjmując jej przebranie ze źle skrywanym niesmakiem.

– Muszę przyznać, że wolałem

sembijską kurtyzanę, choć i tak jesteś przekonywująca. Przez chwilę pomyliłem cię z moim stajennym chłopcem. Ma dokładnie taką samą czapkę tyle, że jeśli mnie pamięć nie myli, brązową. »

Arilyn zamknęła usta, ale ciągle zdumiona gapiła się na szlachcica.

– Co ty tu robisz?

– Odwiedzanie przyjaciół?

– To ty masz przyjaciół?

Jego brwi uniosły się leniwym zdziwieniem.

– I owszem. Całkiem miłe powitanie, zważywszy na kłopoty, w jakie się wpakowałem po spotkaniu z tobą.

Arilyn pociągnęła nosem.

– Czym się martwisz?

– Zaczynam się obawiać o siebie – mruknał. – Nie wyglądasz na szczęśliwą, że mnie widzisz.

Tak naprawdę Arilyn bardzo by chciała być niezadowoloną z ponownego spotkania fircyka. Zmrużyła oczy.

– Jak mnie odnalazłeś? Twoje tropicielskie umiejętności muszą znacznie przebijać te czarodziejskie albo bardowe.

– Naprawdę moja droga, powinnaś wstrzymać się z osądami, dopóki nie usłyszysz mojej ostatniej pieśni. To całkiem...

– Wystarczy! – wypaliła. – Zrób mi przyjemność i udziel prostej

odpowiedzi. Jak mnie znalazłeś? Loene?

– Cóż...

– Loene – utwierdziła się ponuro Arilyn. – Jestem jej winna jednego. A teraz, dlaczego za mną poszedłeś? Prawdę!

Wzruszył ramionami.

– W porządku, ale to mogłoby ci się nie spodobać.

– Spróbuj.

– Zdaje mi się, że nabyłem jeden z twoich cieni, moja droga – poinformował ją Danilo. – Chcę mu odpłacić pięknym za nadobne.

Arilyn cofnęła się.

– Nie rozumiem.

– Och, kochanie. Spodziewałem się, że to powiesz – westchnął Danilo. –

Cóż, pozwól, że rozjaśnię ci to, na ile mogę. Jak ci wiadomo, ostatniej nocy opuściłem dom Loene.

Przez kilka dekad znajdowałem się poza Waterdeep i po prostu miałem do wykonania ważne zadanie.

– Dom Uciechy i Lecznictwa Matki Tathlorn?

Wzruszenie ramion Danila nie wyglądało raczej na przyznanie się do winy.

– Od czasu mojej małej wyprawy coś za mną łązi. Zauważ – powiedział dobitnie – że powiedziałem „coś”. Kątem oka widzę cień, ale kiedy się odwracam niczego tam nie ma. I to – zakończył pedantycznym tonem – jest

najbardziej niepokojące.

Opis był jakby znajomy. Arilyn wielokrotnie doświadczyła podobnego uczucia, chociaż, jak zdała sobie sprawę, nie od czasu, gdy ostatniej nocy opuścili Dom Dobrych Trunków.

Pokiwała wolno głową.

– Jak sądzę, mój opis tego szczególnego cienia wydaje ci się znajomy?

Arilyn ponownie skinęła.

– Jak dobrze – powiedział sucho Danilo. – Nareszcie do czegoś doszliśmy. Zapewniam cię, że nie mam zamiaru rozprawić się z tym na własną rękę. Może jeśli pochodzę z tobą nieco dłużej, cień powróci do pierwszego właściciela, a ja pójdę swoją drogą, bez

obciążenia. Wystarczy?

– Chyba tak – powiedziała urażona. –  
Chodź, ale siedź cicho, jeśli to w  
możliwe.

– Prowadź.

Arilyn przeszła przez otwarte drzwi  
tawerny i wpadła na niezłą górę mięśni.  
Odbiła się od niej o krok do tyłu i  
spojrzała w górę na groźną,  
nachmurzoną minę największego  
człowieka, jakiego kiedykolwiek  
widziała. Kwadratowy niczym zamkowy  
dziedziniec mężczyzna całkowicie  
wypełniał wejście.

– Zamknięte – warknął na nią przez  
brodę, kolorem przypominającą  
zardzewiałe żelazo.

– Szukamy Elaitha Craulnobura – zaczęła Arilyn.

– Jeśli będzie chciał się z tobą zobaczyć, chłopcze, to sam cię znajdzie – zauważył ze złośliwym uśmiechem olbrzym. – A teraz spływaj, zanim przewinę cię przez kolano.

Arilyn wyciągnęła księżycowe ostrze.

– Obawiam się, że muszę nalegać – powiedziała cicho.

Mężczyzna odrzucił głowę w tył i ryknął śmiechem, przyciągając tym kilku innych, podobnych mu oprychów.

– On nalega – powiedział jednemu z nich, wyciągając kciuk w kierunku szczupłego, stojącego u drzwi „chłopca”.



Kamraci wyszczerzyli zęby w radosnym rechocie.

Danilo skrył twarz w dłoniach.

– Nalega –mruknął.

– Fajny miecz, chłopcze. Szklep ze sztarociami w dół ulicy – zadrwił z Arilyn jeden z mężczyzn. – Lepiej szpzedaj go, gdysz nie wyglądasz mi na kogoś, kto potrafi się nim posługiwać.

– Zejdźcie z drogi albo wyciągajcie broń – odpowiedziała twardo. – Nie walczę z nie uzbrojonymi ludźmi.

– Rycerski chłopiec, nieprawda? – zapał inny zbir. Odpowiedziała mu salwa śmiechu.

– Cóż, bądźmy uprzejmi dla małego jegomościa – zadudnił głęboki bas zza

stojącej w drzwiach ludzkiej góry.

– Czyżby? Pokażmy mu trochę stali, chłopaki – mówca miał ogorzałą skórę i zawadiacki strój ruathymskiego pirata.

W złośliwym uśmiechu ukazał kilka złotych zębów i zza jasnożółtej szarfy wyciągnął długi nóż.

Danilo z wyrazem bolesnej rezygnacji na twarzy wyciągnął miecz i stanął u boku Arilyn. Zbóje popatrzyli na fircyka znad przyozdobionego piórem kapelusza i błyszczących butów, ponownie buchając śmiechem.

Elfi właściciel, zaintrygowany zamieszaniem u drzwi, podniósł wzrok. Kiedy podchodził do drzwi Arilyn schowała miecz i ściągnęła czapkę, która skrywała jej włosy i uszy. Oczy

Elaitha Craulnobura rozjaśniło  
zrozumienie.

– W porządku, Durwoon –  
powiedział *quessir* do stojącego w  
drzwiach. – Twoja pilność jest godna  
pochwały, ale nie możemy przecież  
odstraszać naszych klientów.

To była delikatna reprimenda, ale  
wielkolud zbladł i rozpląnął się w  
cieniu, podobnie jak jego usadzeni  
kumple.

– Jaka przyjemna niespodzianka –  
mruknął Elaith, celowo mówiąc tylko do  
Arilyn. – Witaj w moim nowym nabytku

–  
pokazał ręką na trwające dookoła  
zamieszanie. – Dostałem go zaledwie

dwie noce temu. Poprzedni właściciel chyba zbyt łatwo się upijał, bo wyzwiał mnie do gry w rzutki, a ja zgodziłem się.

Ponowne otwarcie zaplanowaliśmy na dziś wieczór, pierwszej nocy święta – przerwał nagle i chwyciwszy skrytą pod rękawiczką dłoń Arilyn pochylił się nad nią nisko. – Wybacz mi. Nie sądzę, żebyś przyszła tu w celu omówienia mojego ostatniego ryzykownego interesu, czy mogę ci w czymś pomóc?

– Mam nadzieję. Wiadomo ci, że Rhys Kruczywiatr został zabity w nocy w Domu Dobrych Trunków – zaczęła Arilyn.

– Tragedia – rzekł gładko Elaith. – Co to ma wspólnego z tobą albo ze mną?

– Byłeś tam – podkreślił niewinnie

Danilo.

Qessir uniósł brwi z delikatnym wyrzutem.

– Podobnie jak i ty. Zapewniam was, że straż wyraziła już podobnie ponure przypuszczenie, a teraz jest już całkowicie przekonana o mojej niewinności.

Arilyn posłała Danilowi miazdzące spojrzenie i ponownie zwróciła się do elfa.

– Możemy porozmawiać na osobności?

– Co tylko zechcesz – zgodził się Elaith, z niesmakiem patrząc na Danila. Elf wziął Arilyn pod ramię i wprowadził do tawerny.

Danilo nie czując się tym ani znieważony, ani też wykluczony z towarzystwa, rezolutnie podążył za nimi.

– Nie śmiem wtrącać się w twoje sprawy, droga etriel, ale musisz być znużona obecnością tego tam – mruknął elf zbyt cicho, by człowiek mógł go usłyszeć.

– Nie myśl, że nie próbowałam – odparła Arilyn.

– Bardzo ciekawe – zadumał się.

Ku jej zaskoczeniu Elaith rozważał jej zaimprovizowaną odpowiedź tak, jakby była najistotniejszym elementem układanki. Mogła poprosić go o wyjaśnienie, ale przeszli przez całą tawernę i dotarli do położonego na

tyłach pokoju, który służył najwyraźniej za biuro. Elf nie tracił czasu na zagospodarowywanie pomieszczenia, wcześniej służącego prawdopodobnie za skład; zostało jedynie zamiecione i pobielone. Wychodzące na tylną aleję okno migotało w porannym słońcu, drugie, chyba dopiero co założone, górowało nad tawerną. Arilyn przypomniała sobie, że z drugiej strony okno wyglądało jak lustro.

Elaith posadził ją na skórzanym krześle, jednym z kilku otaczających ławę z egzotycznego chultyjskiego teku. Danilo nie usiadł, uważnie wygładzając fałdy płaszcza oparł się leniwie o ścianę, tuż za plecami Arilyn.

– Co wiesz o śmierci barda? –

zapytała Arilyn, wracając prosto do sprawy.

Elaith usiadł za ławą i wyciągnął rękę przed siebie.

– Bardzo niewiele. Wyszedłem z zajazdu zaraz po tym, jak sobie poszliście. Dlaczego pytasz?

– Nigdy nie przegapiaj oczywistego, powiadam tak zawsze – zauważył błyskotliwe Danilo.

*Quessir* rzucił Danilowi pogardliwe spojrzenie: kłopotliwy człowiek zaczął się za Arilyn, jakby zamierzał ją chronić, nawet kosztem swojego bezwartościowego życia. To było nawet zabawne spostrzeżenie, ale Elaith nie był w nastroju do żartów.



– Młody człowieku, nie nadwyreżaj mojej cierpliwości.

Nie jestem Zabójcą Harfiarzy, co niezręcznie tutaj sugerujesz – cień zniknął z twarzy elfa, a on sam uśmiechnął się złośliwie. – Prawdę mówiąc, to chciałbym nim być. On, albo ona, jest bardzo dobry.

– Kiedy znów spotkamy Zabójcę Harfiarzy, na pewno podzielimy się z nim twoimi spostrzeżeniami – wycedził Danilo. – Jestem pewien, że twoje pochwały wiele dla niego znaczą.

Arilyn zignorowała swojego towarzysza i zwróciła się do Elaitha:

– Mam powód by sądzić, że zabójca znajduje się w szeregach Harfiarzy.

– Naprawdę? – wtrącił Danilo zaskoczonym głosem.

Zerknęła na szlachcica przez ramię.

– Tak. A teraz, czy mogę cię na chwilę przeprosić? – po czy ponownie zwróciła się do Elaitha. – To utrudnia mi jakiegokolwiek poszukiwania. Rzecz jasna nie mogę wypytywać wprost bez obawy, że uprzedzę niewłaściwą osobę.

– Oczywiście – mruknął z uśmiechem Elaith. – Cieszę się, że mogę być użyteczny, ale czy wolno mi zapytać, dlaczego przyszłaś akurat do mnie?

– Potrzebuję informacji, a wiem, że w tym mieście masz wiele dojsć. Zapłacę cenę, jakiej zażadasz.

– To nie będzie konieczne –

powiedział twardo elf. – Harfiarze niezbyt chętnie powierzają mi swoje sekrety, przynajmniej bezpośrednio, ale posiadam inne źródła, w tym informacje dla Harfiarzy niedostępne. Oczywiście zobaczę, co da się zrobić.

Elaith otworzył szufladę i wyciągnął z niej pergamin i pióro.

– Powiedz mi może coś więcej o tym asasynie. Zaczynaj od listy zabójstw.

Lista zabójstw. Arilyn drgnęła słysząc, jak elf z nieczułą łatwością dobiera słowa, może źle zrobiła przychodząc z tą sprawą do Elaitha Craulnobura. Kiedy się wahała Danilo podszedł bliżej i usiadł na krześle tuż za nią, wyciągnął ze swojej magicznej sakwy małą tabakierkę i zażył sporą

szczyptę tabaki.

Kilka razy kichnął głośno, po czym zaoferował pudełeczko Arilyn i Elaithowi.

– Dziękuję, nie – powiedział zimno Elaith.

Arilyn po prostu popatrzyła na Danila – jego intencja była nazbyt oczywista, by ją przeoczyć: przypominając jej tabakierkę Perendry mówił, żeby nie ufała elfowi. Nie przypuszczałyby, że Danilo może zdobyć się na taki podstęp i przez chwilę była skłonna zgodzić się z dandysem. Zamierzała powiedzieć elfowi tylko to, czego i tak mógł dowiedzieć się z innych źródeł. Czy mogło to w czymś zaszkodzić?

Arilyn opisała pokrótce metody zabójcy i jego makabryczny podpis, a ponieważ Elaith nalegał, wyliczyła ofiary i przybliżoną datę oraz miejsce każdego ataku. Nie było już nic, o czym chciała, by elf wiedział.

– Wstrząsające – Elaith popatrzył na pergamin i uśmiechnął się pocieszająco do Arilyn. – Na początek to powinno wystarczyć. Dam ci znać, jak tylko czegoś się dowiem. – Wstał i wyciągnął dłoń do Arilyn.

Z wdzięcznością położyła na niej swoją rękę.

– Wysoko sobie cenię twoją pomoc.

– Moja droga, możesz być pewna, że zrobię wszystko, co tylko w mojej mocy.

– Dlaczego? – zapyta! z ożywieniem Danilo.

Elaith cofnął dłoń i popatrzył na szlachcica z wyrazem rozbawienia na twarzy.

– Etriel i ja mamy wiele wspólnego. A teraz, czy mógłbym was przeprosić? Chciałbym, żeby tawerna została przygotowana na dzisiejszą hulankę.

Arilyn skinęła dziękczynnie i przez tylne drzwi biura wyciągnęła Danila w aleję.

– Jak ci się podoba ostatnie spostrzeżenie? „Wiele wspólnego”, nieźle – powtórzył ironicznie Danilo, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi. – Nie rozumiem, jakiego ty jeszcze

dowodu potrzebujesz.

– O czym ty gadasz?

– Dowód, ot co. „Wiele wspólnego”?

Pomyśl: ty jesteś zabójcą, on jest zabójcą. Dla moich uszu to zabrzmiało jak spowiedź – powiedział Danilo. Arilyn z oburzenia podniosła ręce. – Wiedzę, że się ze mną nie zgadzasz.

Półelfka przystanąła rozważając jego słowa.

– Elaith Craulnobur jest elfim *quessirem* i niczym więcej – powiedziała. – Ty oczywiście możesz nie rozumieć, co to znaczy.

– Oświeć mnie zatem – odparł nonszalancko Danilo.

– Określenie *quessir* oznacza więcej niż elfi mężczyzna, to oficjalne słowo,

oddające pewien status i zachowanie. We wspólnym najbliższe właściwego sensu jest słowo „dżentelmen”, choć nie do końca.

– On mi wcale nie wygląda na dżentelmena – zauważył Danilo.

– To widać – rzekła Arilyn. – Atak przy okazji, od kiedy masz tabakierkę?

– Ach! Zrozumiałaś moją wiadomość.

– Nie była zbyt subtelna – stwierdziła. – Dlaczego uważasz, że zbir z Evereski dostał tabakierkę od Elaitha? Wiesz, że to nie jedyny elf w Waterdeep.

– Nie ufam mu – powiedział beznamiętnie Danilo. – I nie podoba mi się fakt, że ty wręcz przeciwnie.

– Kto powiedział, że mu ufam? –



wycodziła Arilyn. – Choć może powinnam, księżycowe elfy odczuwają w stosunku do siebie wrodzone poczucie lojalności.

Danilo otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale rozmyślił się.

– A tak z innej beczki, dlaczego powiedziałaś, że Zabójca Harfiarzy może być Harfiarzem?

– Ponieważ jest to bardzo prawdopodobne – odrzekła lakonicznie.

– Harfiarze to tajna organizacja i tylko nieliczni ogłaszają swoją przynależność do tej grupy. Zabójca zbyt dobrze zna swoje ofiary, by mogło być inaczej.

– Ach.

Arilyn ruszyła aleją, Danilo skoczył za nią.

– Dokąd teraz idziemy?

– Zamierzamy znaleźć elfa, który miał tabakierkę Perendry.

\*\*\*\*\*

W trzypasowej alei na tyłach tawerny drgnął cień, chcąc ruszyć śladem Arilyn i Danila.

– Chodź, chodź, stary przyjacielu. Cóż to za pośpiech?

Melodyjny głos trącił strunę – wspomnienie nikczemnych czynów, które zdawały się nie współgrać z delikatnym tonem mówcy. Lodowaty chłód przeszedł przez zdrętwiały kręgosłup Brana Skorlsuna, kiedy po raz pierwszy od wielu lat odwrócił się do Węża.

Elaith Craulnobur niemal się nie zmienił. Był pierwszorzędnym wojownikiem, elegancką, żywą bronią. Szczupły i giętki, pochylał się wdzięcznie przez drewniany płot alei. Na jego przystojnej twarzy igrał rozbawiony uśmieszek, a bursztynowe oczy były zwodniczo łagodne.

Bran wiedział, kim był ten elf.

– Jak dla węży to raczej chłodny poranek .

Brwi Elaitha uniosły się ospale.

– Niezbyt miłe powitanie, zważywszy na wszystkie przygody, które dzieliliśmy we wczesnej młodości.

– Niczego nie dzieliliśmy – powiedział bezbarwnie Bran.

– Nie ma już Kompanii Pazurów. Wielu jej członków padło z twojej ręki.

Elf, najwyraźniej zupełnie tym nieporuszony, wzruszył ramionami.

– Pospolite przypuszczenie, ale nigdy nie udowodnione.

Powiniennem wybaczyć ci złe maniery, lata wędrówki przez nieznane, najwyraźniej przyćmiły tę odrobinę blasku, jaką niegdyś posiadałeś.

– W przeciwieństwie do ciebie jestem tym, na kogo wyglądam.

Wzrok elfa prześlizgnął się po człowieku.

– Nie ma się czym chwalić – zauważył z krzywym uśmiechem. – Jednak nawet teraz muszę przyznać, że

zżera mnie ciekawość spowodowana twoim nagłym przybyciem. Co sprowadza cię do Miasta Przepychu?

Ton Elaitha był niemal kpiący, a wyraz pewności na uśmiechniętej twarzy wskazywał, że elf zna już odpowiedź. Bran nie miał czasu na jego gierki, więc po prostu odwrócił się z zamiarem odejścia.

– Odchodzisz tak szybko? Nie mieliśmy czasu, by porozmawiać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Och, ale ja mam kilka rzeczy, które mogą ci się wydać interesujące. I nie musisz się śpieszyć, śledzoną przez ciebie parę łątwa będzie odszukać... chyba, że twoje tropicielskie umiejętności wyblakły tak samo, jak

dobre maniery.

– Informacje od kogoś twojego pokroju znaczą tyle, co nic.

Przystojna twarz elfa ściągnęła się ze wściekłości.

– Nie różnimy się aż tak bardzo – syknął. Szybko jednak odzyskał panowanie nad sobą, choć w bursztynowych oczach pozostał złowieszczy blask. – Zabrnąłeś tak daleko, jak ja, ale nie masz odwagi, by się do tego przyznać. Popatrz na siebie!

Jesteś wygnańcem, skazanym na tułaczkę po zapomnianych krańcach świata. Zostałeś zredukowany do pełzającego cienia, próbującego odegnać swoje obrzydliwe podejrzenia

wobec córki Amnestrii.

Po ostatnich słowach elfa twarz Brana ściemniała.

– Nie zasłużyłeś na to, by wymawiać jej imię.

– Czyżby? – zakpił elf. – W Everesce księżniczka Amnestria i ja od dziecka byliśmy przyjaciółmi, na długo przed tym, jak ty stałeś się błyskiem w oku własnego ojca. – Westchnął z głęboką tęsknotą. – Taki wdzięk, taki talent i potencjał; w tym Arilyn jest do niej niezwykle podobna. Posiada duszę Amnestrii połączoną z raczej błędzącym wnętrzem. Prawdziwie fascynująca kombinacja. Amnestria byłaby dumna ze swojej córki, jestem tego tak samo pewien, jak ty – zakończył złośliwie.

– Dlaczego interesujesz się Arilyn? – zapytał Bran.

Twarz elfa przybrała na chwilę zadumany wyraz.

– Rzadko, nawet w długim elfim życiu, można otrzymać drugą szansę. Bez względu na to, jak jest, Arilyn powinna być moją córką – zamilkł i posłał Branowi taksujące spojrzenie. – Nie twoją.

Harfiarz cofnął się. Elaith ucieszył się z takiej reakcji, a zły uśmiech wypłynął na jego wargi.

– Tak, twoją córką – drwił elf, zmuszając go do otwartego przyznania się. – Niezbadane są wyroki losu: wielce praworządny Harfiarz mistrzem



najlepszego zabójcy w Faerun.

– Arilyn nie jest zabójcą – zapewnił Bran.

– Ale jest twoją córką! – zapiął triumfalnie Elaith, wyczytując prawdę z twarzy i głosu Brana. Według niego jedyną pozytywną rzeczą w rozmowie z Harfiarzami było to, że ci głupcy byli z reguły zbyt szlachetni, albo zbyt durni, by udawać. Twarz elfa pociemniała nagle. – Czy Arilyn wie o tobie? Z obrzydzeniem myślę o tym, że będę musiał zdradzić tożsamość jej ojca, kiedy ona sama dowiedzie swej niewinności przed sądem Harfiarzy.

– To nie twoja sprawa.

– Zobaczymy. Jak się ma Amnestria?

– zapytał Elaith, zmieniając temat. –

Gdzie się podziewała przez te wszystkie lata?

Bran milczał, a w jego oczach pojawił się głęboki żal.

– Mimo wszystko byłeś jej dalekim krewnym i nie widzę powodu, byś nie miał wiedzieć. Amnestria ruszyła na wygnanie na krótko przed urodzeniem Arilyn. Przybrała imię Z'beryl z Evereski. Zginęła prawie dwadzieścia pięć lat temu.

– Nie.

– To prawda. Została zaskoczona i pokonana przez parę złodziejasków.

Elf gapił się na Brana.

– To brzmi nieprawdopodobnie – wymamrotał opuszczając oczy. – Nikt

nie potrafił walczyć tak, jak Amnestria. Czy uczyniono coś dla pomszczenia jej śmierci?

– Mordercy zostali osądzeni.

– Tak mogło być – powiedział Elaith ponurym tonem.

Kiedy ponownie spojrzął na Brana, w otchłaniach jego bursztynowych oczu płonęła nienawiść. – Może inna broń zabiła Amnestrię, ale zniszczyłeś ją ty. Trzymaj się z daleka od Arilyn.

Etriel ma własne życie.

Elaith nachylił się w stronę Harfiarza, wyglądając przy tym jak wojownik, który przyjmuje ofensywną pozycję. Jego zły uśmiech otwarcie wyrażał kpinę z przeciwnika.

– A tak przy okazji, czy wiesz, że to

Arilyn nadała sobie przydomek Księżycowa Klinga? Zaprzeczając rodzinie i randze sama stworzyła swoje imię i sama wykuła swój kodeks. I jest dobra. Arilyn odkryła w sobie umiejętności, wobec których jej harfiarski mistrz spłonąłby ze wstydu – Elaith zamilkł. – Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie: moje zainteresowanie jest zarówno zawodowe, jak i osobiste.

– Nie mam czasu na zagadki.

– Ani na żartowanie z nich. Prostymi słowy: Arilyn powinna być moją córką, ale nią nie jest. Jakże godnego partnera – uśmiechnął się złośliwie – albo małżonka powinna posiadać.

Ona i ja, ramię przy ramieniu, wiele moglibyśmy dokonać.

Masywna dłoń Brana wystrzeliła do przodu, łapiąc za szaty Elaitha i podciągając szczupłego elfa do poziomu oczu tropiciela.

– Wpierw zginiesz – zadudnił.

– Powstrzymaj swoje groźby, Harfiarzu – powiedział pogardliwie Elaith. – Arilyn Księżycowa Klinga może się niczego z mojej strony nie obawiać. Chciałbym tylko pomóc i pokierować jej karierą.

– A więc jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie – zakończył Bran.

Elaith źle zrozumiał myśl Brana, jego oczy zwęziły się groźnie.

– Nic jej z mojej strony nie grozi – syknął. – Czego nie można powiedzieć o tobie.

W dłoni elfa z szybkością wężowego uderzenia pojawił się sztylet, po czym wyprysnął w kierunku gardła Brana. Starzejący się Harfiarz jednak ciągle był szybszy – cisnął elfa na ziemię.

Elaith zwinął się i skulony wylądował na nogach, z nadgarstkiem gotowym do zadania ciosu staremu druhowi i wrogowi zarazem.

Jednak Brana Skorlsuna już nie było. Elaith wstał i schował sztylet.

– Nieźle – przyznał wycierając pył z nogawki. – Powinieneś uważać na plecy, stary przyjacielu. Uważaj na

plecy.

Elaith wrócił do swojego nowego nabytku – spodziewano się sporego ruchu i musiał dopilnować jeszcze miliarda drobiazgów zanim tawerna zostanie otwarta. Jego wzrok spoczął na dużym dębowym symbolu, który dostarczono rano. Nachylił się do tylnej ściany budynku. Tak będzie dobrze, pomyślał, podchodząc bliżej. Muszę go natychmiast powiesić.

Przebiegł palcami po wypukłych literach szyldu, który miał wkrótce zawisnąć nad frontowymi drzwiami Ukrytego Ostrza.

## Rozdział dwunasty

Wczesnym popołudniem Plac Dziewicy, pełen kolorowych straganów, opromienionych jesiennym słońcem, tętnił życiem. Według legendy na środku placu stał niegdyś ołtarz, na którym smoczym bogom składano w ofierze dziewice, na wieki przed tym, jak Waterdeep stało się miastem. Takiego dnia, jak ten mroczna przeszłość wydawała się jednak wyjątkowo



odległa.

Minął już czas południowego posiłku, ale wspaniałe zapachy unosiły się jeszcze w ciepłym, jesiennym powietrzu. Ludzie przechadzali się między straganami pod gołym niebem, które oferowały wszystko, od świeżych owoców po egzotyczną broń.

Na drugim końcu placu można było zatrudnić najemników.

Około dwustu postaci, różnych ras i narodów, kręciło się w dół i w górę szerokich schodów.

Na plac masowo przybywały osoby poszukujące pracy.

Przebywający w mieście podróżnicy, pozbawieni sakiewek przez kieszonkowców i chcący znaleźć

bezpieczny sposób na powrót do domu, awanturnicy, służący, czarodzieje, najemni wojownicy – wszyscy zbierali się razem, szukając pracodawców. Na Placu Dziewicy można było wynająć naprawdę różne rzeczy. Nie dochodziło otwarcie do stręczycielstwa, ale osoby pytające zapewniano, że dyskretne zaznajomienie zawsze jest możliwe.

Potencjalni pracodawcy stawili się równie licznie. Zarządcy karawan zatrzymywali się na Placu Dziewicy, by wynająć potrzebnych w długiej podróży strażników i zwiadowców. Ponieważ niewolnictwo było w Waterdeep zakazane, odwiedzający miasto dygnitarze i kupcy z południa i dalekiego

wschodu często przychodzili na Plac, by wynająć służących, którzy zastąpiliby im niewolników. Nawet awanturnicy tworzący drużynę poszukiwali na placu towarzyszy broni.

W samym środku rozgardiaszu siedział Blazidon Jednooki.

Był prawdopodobnie najbardziej znaną w swoim zawodzie osobą. Zarabiał niezłe pieniądze dopasowując tych, którzy chcieli kogoś wynająć, tymi, którzy szukali pracy. Posiwiąły awanturnik nie wyglądał na człowieka interesu: jego ubranie było zapyłone i zniszczone, a na ciało składały się jedynie skóra i kości. Siwiejąca broda, niegdyś zapewne płomiennie ruda, teraz była zmoczona piwem i od dawna

oczekiwała przystrzyżenia. Zakurzona opaska zasłaniała lewe oko, a rozpięta skórzana kamizelka odsłaniała klatkę piersiową.

Przy Blazidonie siedzieli urzędnik oraz ochroniarz, obaj równie nie pasujący do swych zawodów, co ich pan. Pierwszym z nich był tallfellow, rzadki rodzaj hobbita, który wyrósł na trochę wyższego i chudszeego niż jego bracia. Miał trochę ponad cztery stopy wzrostu, a jego głowę, policzki i bosc stopy zakrywały gęste blond włosy, z którymi idealnie współgrała cytrynowa tunika i pończochy. Jego frywolny wygląd nie pasował do poważnego zachowania – pilnie notował coś w

księdze rozliczeniowo-rachunkowej Blazidona. Hobbit liczył każdą opłatę z zapalem zarezerwowanym zazwyczaj dla osobistych skarbów hobbitów. Ochroniarz był małym, ale za to dzikim i okrutnym krasnoludem – potężne mięśnie i dobrze naostrzony topór wystarczająco nadrabiały niewielki wzrost.

Arilyn odwróciła uwagę Danila od straganu z ciastkami i wskazała na dziwną trójkę.

– To Blazidon. Jest jedyną osobą, która może znać człowieka, którego szukamy.

Danilo pokiwał głową.

– Znam, moja rodzina za jego pośrednictwem często wyposaża karawany. Pozwól mi z nim

porozmawiać.

Arilyn nie wydawała się być przekonaną, ale szybko odkryła w propozycji fircyka plusy. Ubrana jak teraz – wyglądając na młodzieńca z pospólstwa, o ograniczonych funduszach, nie powinna dopytywać się o takie rzeczy. Porządnie ubrany Danilo mógł zadawać pytania nie wzbudzając podejrzeń. Zgodziła się więc i stanęła za Danilem, przyjmując rolę służącego bogatego kupca.

Blazidon spostrzegł ich obecność.

– Kogo poszukujesz, panie?

– Chcielibyśmy znaleźć pracodawcę

– rozpoczął Danilo.

Jedynie oko mężczyzny przyjrzało się

szlachcicowi i jego „słudze”, jego usta zacisnęły się.

– Bez najmniejszego problemu znajdę pracę dla chłopaka, jeśli umie posługiwać się mieczem, który nosi. Handlarz klejnotami potrzebuje kilku najemników. Z tobą może być trochę gorzej – Blazidon uważnie przyglądał się Danilowi. – Słyszałem o damie z Thayu, potrzebującej eskorty na czas festiwalu.

Zrozum mnie dobrze, normalnie nie załatwiam tego rodzaju umów, ale mogę ci powiedzieć, gdzie znajdziesz taką kobietę.

Arilyn uśmiechnęła się szyderczo, Danilo oburzony cofnął się o krok.

– Pan chyba źle mnie zrozumiał. Nie

szukam pracy dla siebie, pragnę raczej określić tożsamość...

Arilyn przepchnęła się przed Danila i wyciągnęła wykonany przez siebie drzewnym węgielkiem portret człowieka, który miał tabakierkę Perendry. Nie była artystką, ale przedstawienie człowieka bez jednego ucha, z wykrzywionym nosem i blizną od magicznego pioruna nie było trudnym zadaniem.

– Czy znasz tego człowieka? – spytała niskim głosem.

Blazidon przyjrzał się obrazkowi.

– To musi być Barth. Nie widziałem go już od jakiegoś czasu – oczy mężczyzny zwróciły się ku Arilyn i



Danilo. – Z kim ubijam interes, chłopcze? Z tobą, czy z twoim panem?

– Ze mną – odparła Arilyn  
zdecydowanie.

Pośrednik pokiwał głową.

– Czy możesz mi coś o nim powiedzieć?

– Nie mogę się przyznać, bym zbyt wiele o nim wiedział.

Jego towarzysz, Hamit – to już zupełnie inna historia. Znamy się od dawna.

– Gdzie mogę znaleźć tego Hamita?

– Na Mieście – odparł bez ogródek mężczyzna używając potocznego określenia Miasta Zmarłych, dużego cmentarza w północno-zachodniej części Waterdeep. – Musiał wejść komuś w

paradę, bo znaleźli go ze sztyletem w plecach. – Blazidon wzruszył ramionami. – Zdarza się.

– Czy wiesz może, kto ostatnio wynajął Bartha i Hamita?

– Właśnie próbowałem się tego dowiedzieć – wytłumaczył żałośnie Danilo. Nikt jednak nie zwrócił na niego uwagi.

– Może i wiem – odparł Blazidon patrząc na krasnoluda.

Krasnolud wyciągnął przed siebie swoją kwadratową dłoń.

– Opłata – mruknął. Danilo posłusznie podał mu złotą monetę. Krasnolud przyjrzał się jej, ugryzł i kiwnął głową do hobbita.

Księgowy Blazidona przerzucił kilka stron w księdze.

– Pracowali dla każdego, kto miał pieniądze – Tallfellow miał głos ludzkiego chłopca. – Ochroniarze, silne ręce do ciężkiej roboty, bramkarze, nawet jedno czy dwa zabójstwa, choć mało znanych osób. Barth lubił także pracować sam.

Specjalizował się w drobnych kradzieżach. Współpracował przede wszystkim z jednym paserem.

– Za imię trzeba zapłacić dodatkowo – dodał krasnolud.

Danilo wręczył mu garść miedziaków, ale Ochroniarz spojrział na niego tak złowrogo, że ten pośpiesznie

dołożył do sterty złotą monetę.

– Jannaxil Serpentil – powiedział hobbit. – Kupiec i uczony, urodzony w Turmie, prowadzi antykwariat przy Książkowej Ulicy. Trochę zadziera nosa, ale jeśli masz dobry towar, to najlepiej pójść do niego.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? – spytał Blazidon.

– Nie sędzę – odpowiedziała Arilyn. Schowała szkic Bartha za pazuchę i nie mogąc się powstrzymać spojrzała z uniesioną brwią na Danila, po czym dodała – Chyba, że zmieniłeś zdanie co do tej damy zThayu.

Danilo jednak odzyskał już wewnętrzny spokój.

– Nie stać jej na mnie – odpowiedział

dumnie.

\* \* \* \* \*

Ubrana w elegancką jedwabną suknię koloru czerwonego wina Loene zaplotła ręce na kolanie i spojrzała na drugą stronę salonu, na swojego starego przyjaciela maga Naina Bystrego Gwizdacza. Czasy się zmieniły. Kiedyś, jako członkowie Kompanii Szalonych Ryzykantów, przeżywali razem niesamowite przygody, teraz dyskutowali głównie o handlu i polityce.

– Twój plan zapowiada się dobrze, Nain. Wchodzę w interes.

Mężczyzna uśmiechnął się zadowolony.

– Nie będziesz żałować tej

inwestycji, Loene. Nie dość, że popyt na drewno tekowe i mahoń z Chultu rośnie, to jeszcze nasza wyprawa pozwoli nawiązać kontakty między Waterdeep a wyspą Lantan. Piratów wzdłuż wybrzeża jest coraz więcej, a Lantan oferuje nam port w zamian za dodatkową ochronę ich łowisk.

– Zrobił się z ciebie niezły polityk, Nain – powiedziała Loene, zręcznie uciszając go komplementem. Lubiła opowieści, ale mało interesowały ją wywody Naina na temat polityki. – Jesteś tu od przedpołudnia. Jadłeś już? Nie? Ja też. Możemy porozmawiać przy obiadku.

– Chętnie zostanę.

– To miłe – Loene wstała z krzesła i

pociągnęła za haftowany sznur od dzwonka. – Powiadomię Gravesa.

Służący nie pojawił się na wezwanie. Loene zadzwoniła po raz drugi, a jej twarz zachmurzyła się.

– Graves jest zazwyczaj bardzo punktualny. Chyba pójdę zobaczyć co go zatrzymało.

Poszła do kuchni. Zatrzymując się w drzwiach poczuła się jak włamywacz. Od czasu, gdy kupiła ten mały zameczek rzadko bywała w tej komnacie. Jej wzrok wędrował po skrzętnie wysprzątaney sali: wszystko było na miejscu, poza przebywającą w środku osobą.

Graves siedział pochylony nad

sosnowym stołem kuchennym obok miski z jabłkami, które miał obrać oraz formy z ciastem, które dawno temu wyschło. Jego buzdygan był przypięty do pasa, nóż do owoców leżał w zasięgu ręki, obok przepołowionego jabłka.

W Loene narastał strach, gdy jak lunatyk szła po czyściutkiej podłodze. Podeszedłszy do służącego wzięła jego lewą rękę i obróciła ją. Na chłodnej dłoni najstarszego i najbardziej zaufanego przyjaciela Loene gorzała rysunek harfy i półksiężyc.

Loene opadła na kolana i objęła chude ciało mężczyzny.

– Na niebiosa, Elliot – powiedziała cicho. – Już dawno temu powinieneś być wrzucić tę broszkę Harfiarza do



ścieków.

\*\*\*\*\*

– Witaj, Jannaxil.

Kupiec podskoczył, drogocenny tom, który właśnie przeglądał, wypadł mu z rąk. Elaith „Wąż” Craulnobur, wszedłszy jakimś cudem do pokoju, siedział wygodnie na krześle z wyciągniętymi przed sobą nogami. Jego blade dłonie bawiły się małym sztyletem.

– Nie krępuj się, podnieś to – powiedział rozbawiony Elaith.

Jannaxil Serpentil, właściciel Ksiąg i Pergaminów Serpentila zrobił jak mu kazano. Zszokowany podniósł książkę i położył na krawędzi stołu. Do tej chwili

kupiec – paser, mimo niepewnych interesów oraz nie najlepszej lokalizacji sklepu w Dzielnicy Portowej, czuł się stosunkowo bezpiecznie. Elf przeszedł poprzez chroniące sklep zabezpieczenia, które posiada każdy dobry paser. Tu, w swym wewnętrznym sanktuarium Jannaxil nie miał już żadnej ochrony.

Chcąc zachować przewagę Jannaxil podszedł do ogromnego dębowego stołu, który wypełniał jego prywatne biuro i opuścił ciężar swego ciała na głęboki skórzany fotel, próbując mimo wszystko wyglądać jak władca swego własnego małego świata.

– Jak tu wszedłeś? – zapytał wprost.

– Mój drogi człowieku. W twoim i moim zawodzie są pytania, których się

nie zadaje – odparł rozluźniony elf krzyżując nogi. – O ile wiem wszedłeś w posiadanie korespondencji z dowództwem Zhentarimu w Twierdzy Zhentil na temat ostatniej serii zabójstw.

– Rzeczywiście – powiedział ostrożnie paser.

– Chciałbym ją zobaczyć.

– Oczywiście – Jannaxil podniósł się z krzesła, zdjął z półki na ścianie garść papierów i podał elfowi, który przejrzał je bez pośpiechu.

– Cena wywoławcza to dziesięć sztuk srebra – powiedział paser. Powinien był zażądać dwa razy większej sumy. Targowanie się było dla niego czymś wrodzonym, ale tym razem jego

entuzjazm zmalał pod wpływem reputacji klienta. Zaczynał żałować, że wczesnym rankiem powiedział o tych listach wysłannikowi Elaith Craulnobura. Wprawdzie elf rozpuścił informację, że nieźle płaci za pewne wiadomości, ale dobry paser powinien wiedzieć, że czasem nie warto ponosić takiego ryzyka. Gdy zabójca wnikał w interesy innych zabójców, niezbyt było rozsądnym znaleźć się pomiędzy nimi.

Elaith odłożył papiery na stół. Ciekawe, pomyślał. Istniało pewne dość ważne powiązanie, które mu umykało. Elf, jak zwykł to robić, gdy rozmyślał, bawił się małym ozdobnym sztyletem, kręcąc nim w swych zręcznych dłoniach. Zauważył efekt, jaki jego zachowanie

wywołało na paserze: oczy Jannaxila śledziły drogę sztyletu, z przerażeniem i fascynacją obserwując każdy jego błysk i obrót. Ręce pasera leżały jednak spokojnie na stole, a grube palce były tak rozłożone, żeby pomimo niebezpieczeństwa sięgnąć po zarobek.

Chciwość. Elaith lubił to w ludziach. Jannaxil, jeden z najlepszych paserów w Waterdeep, posiadał jej ogromne ilości.

Przysadzisty i przenikliwy mały, tłusty człowieczek dawał sobie radę ze wszystkim, co Dzielnica Portowa mogła zaoferować, a jednocześnie potrafił dyskutować o rzadko spotykanych księgach z najznamienitszymi mędrkami

z okolicznych królestw.

Elaith uważał go za przydatnego znajomego i często przeprowadzał z nim interesy. Zamierzał zapłacić mu wyjściową sumę, ale nie widział powodu, by wcześniej nie zabawić się nieco.

– Bardzo cenne – powtórzył Jannaxil, tym razem z mniejszym przekonaniem.

– Dla kogo? – zapytał elf. – Dla Gildii Zabójców?

Jannaxil zbladł nagle i wskazał na leżące na stole papiery.

– To jest korespondencja z twierdzą Zhentil. W Waterdeep nie znajduje się takich rzeczy codziennie – wybełkotał paser.

– Kuriozum – przyznał Elaith. Sztylet

zwolnić obroty.

– Raczej niezła okazja. Są warte dużo więcej niż dziesięć srebrników – utrzymywał Jannaxil, wyczuwając potencjalną transakcję.

Sztylet ponowił swój taniec.

– Nie widzę powodu.

– Cóż, wyznaczono pewnie nagrodę za odnalezienie tych papierów.

– Kto by dawał taką nagrodę?

– Lordowie Waterdeep chcieliby może wiedzieć, że ktoś w mieście opłaca Czarną Sieć za usługi „Zhentarimskiego Egzekutora” – zasugerował paser. Próbując wzmocnić i uzasadnić swoją cenę poruszył kwestię potężnego i tajemniczego konwentu,

który rządził miastem. W końcu na kradzione papiery tego typu nie istniał przecież zbyt duży popyt.

– Lordowie Waterdeep? – Elaith wybuchnął szczerym śmiechem. – Powiesz im o tym, czy ja mam to zrobić?

Twarz pasera poczerwieniała. Zdenerwowany i zawstydzony wymruczał pod nosem:

– Dobrze więc, weź te papiery. Pewnie bardziej ci zależy na Zhentarimie niż mnie.

Jannaxil zdał sobie sprawę ze swojego błędu w chwili, gdy tylko wypowiedział te słowa. Za późno. Nie chwając się i nie tracąc żadnego obrotu sztylet pomknął w jego kierunku. W pustym sklepie rozległ się krzyk.



Elaith był znany ze swojej pogardy dla złych władców Twierdzy Zhentil i dla członków mrocznej sieci, która używała miasta o czarnych ścianach jako jednej ze swych głównych siedzib. Dla elfa była to bardziej kwestia stylu niż sumienia:

Zhentowie i Zhentarim nie posiadali ani jednego, ani drugiego. Mimo zniewagi i rzuconego sztyletu, Elaith nawet na chwilę nie przestał się uśmiechać.

– Wezmę te papiery. Dziękuję ci za szczodłą ofertę. – Elf odsunął spokojnie kartkę na bezpieczną odległość od plamy krwi, która zaczynała rozlewać się po stole. Włożył listy do wnętrza płaszcza i

podniósł się, chcąc wyjść. Nagle, jakby ledwo co o tym nie zapomniał, sięgnął po rękojeść swojej broni.

Sztylet sterczał pionowo, głęboko wbity w drewno – ręka Jannaxila była mocno przybita do blatu.

Elaith owinął palce wokół rękojeści i pochylił się w stronę przerażonych oczu pasera. Pot spływał z twarzy Jannaxila, gdy jak zahipnotyzowany patrzył na Elaitha, tak jakby elf rzeczywiście był wężem, od którego wziął swój pseudonim.

Księżycowy elf wcisnął złotą monetę do zranionej ręki.

– Wynajmij sobie za to kapłana – powiedział.

Śmiejąc się pod nosem z okrutnego

dowcipu, elf wyciągnął sztylet z blatu i obrócił się, by odejść. Kolejny, pełen bólu krzyk pożegnał go, gdy odchodził alejką na tyłach Ksiąg i Pergaminów.

W południe Ulica Książkowa była zatłoczona, a krzyki Jannaxila ściągnęły tłum przed frontowe drzwi księgarni. Elaith słyszał jak mieszkańcy Waterdeep dyskutują nad tym, co ich zdaniem zdarzyło się w środku i co mogą w tej kwestii zrobić.

Alejka z tyłu była równie zatłoczona, jak wiele takich samych uliczek w Dzielnicy Portowej – przez niejednolitą mieszaninę podejrzanych typów. Ale nawet ci spod najciemniejszej gwiazdy usuwali się elfowi z drogi.

\*\*\*\*\*

– Spore dziś mamy zainteresowanie starymi tomami – stwierdził Danilo, wskazując na tłumek ludzi zebrany pod skromnym szyldem Książ i Pergaminów Serpentila.

– Większość z nich właśnie odchodzi – zauważyła Arilyn, dostrzegając niepewne wyrazy twarzy w coraz to mniejszym tłumie. – Cokolwiek się tam działo, chyba już się skończyło.

Sam sklep był nieciekawym, zbudowanym z bloków piaskowca budynkiem, jedynie jego drzwi były ekstrawaganckie, bo wykonane z bogato rzeźbionego egzotycznego drzewa. Arilyn dopiero zbliżywszy się do nich

zauważyła, że znajdują się w nich drugie, mniejsze drzwi, zasłaniające wycięte na wysokości oczu okno. Małe drzwi były otwarte na oścież, ujawniając półki i skrzynie z towarami kupca, większe zaś porządnie zaryglowano. Arilyn zapukała głośno we framugę.

– Zamknięte – z tyłu sklepu dobiegł ich jakiś głos. – Przyjdźcie kiedy indziej.

– Moje sprawy nie mogą czekać.

– Będą musiały!

Arilyn zacisnęła dłoń w pięść i zapukała znów, tym razem głośniejsze. Ostatnie dwie osoby, które kręciły się w pobliżu sklepu wymieniły niepewne spojrzenia i odeszły.

– Idźcie sobie!

– Jak tylko załatwię moje interesy, to z wielką chęcią to zrobię.

Niski, przypominający kluskę męczyzna wyszedł z zaplecza i podszedł do drzwi. Mimo małego wzrostu starał się osiągnąć światowy wygląd: jego ubiór składał się z uważnie dobranych ciemnych strojów, na które narzucił rozpiętą głęboko czarną szatę mędrca. Najwyraźniej chciał zaznaczyć, że jest zarówno osiagającym sukcesy kupcem, jak i wykształconym człowiekiem.

Jego czarne włosy były naoliwione i wygładzone, a okrągłą twarz otaczała warstwa tłuszczu. W tym momencie

wydawał się blady i wychudzony, jedną rękę miał niechlujnie owiniętą kilkoma warstwami bandaża. Jego oczy przemknęły nieufnie po wiejskim chłopaku, za którego przebrana była Arilyn.

– Jakież to interes mógłby być tak ważny?

– Szukam Jannaxila.

– Czego chcesz ode mnie?

Arilyn uniosła szkic złodzieja Bartha, który sama wykonała.

– Znasz tego człowieka?

Małe oczy kupca zwęziły się w szparki.

– Nie wygląda mi na takiego, co kupuje książki. Ty także, gwoli ścisłości. Odejdź już i nie marnuj

mojego czasu.

– Poczekaj, mój dobry człowieku – powiedział Danilo, bawiąc się niedbale swoim wisiorkiem w taki sposób, by herb rodziny Thann był dobrze widoczny. – Mamy wyśmienite powody, dla których szukamy tego człowieka i radzę ci, żebyś jednak z nami współpracował.

Głos szlachcica brzmiał wyjątkowo pewnie, a jego postawa podkreślała, że był przyzwyczajony do posłuchu wśród ludzi.

W Jannaxilu rozbudził się wrodzony instynkt pochlebcy. Zasunął zasuwę u drzwi do sklepu i zaprowadził ich do środka, przepraszając cicho i kłaniając



się raz po raz tak nisko, jak tylko pozwalała jego tłusta sylwetka.

Paser poprowadził Danila i Arilyn do biura położonego na tyłach budynku. Pokój był pełen półek z rzadko spotykanymi książkami, z których wiele zdobiły szlachetne kamienie i metale. Arilyn odmówiła proponowanego napoju i zajęła zaoferowane jej miejsce na wprost dębowego stołu. Danilo nie skorzystał ani z jednego, ani z drugiego, woląc oprzeć się o pełną książek półkę.

– Poszperam trochę, jeśli można – powiedział do Jannaxila.

Paser usiadł na krześle za stołem. Arilyn zauważyła na blacie z polerowanego drewna małą, postrzępioną dziurę. Paser niedbale

przesunął kałamarz, zakrywając nim otwór, po czym położył obandażowaną dłoń na kolanach.

– Cóż więc mogę uczynić dla rodziny Thann? – spytał uroczyście i nawet nie musiał dodawać „tym razem”.

Arilyn wyciągnęła złotą tabakierkę z zakamarków swego płaszcza i uniosła ją do góry.

– Widziałeś to już kiedyś?

– Być może – mężczyzna wzruszył ramionami. – Złote tabakierki tego typu są dosyć popularne.

– Niewiele z nich ma jednak taki znak

– Arilyn położyła tabakierkę przed mężczyzną i zastukała palcem w runę wygrawerowaną na wieczku. – Znasz ten

znak?

– Zajmuję się księgami i manuskryptami – powiedział napszonym głosem Jannaxil. – Nie mogę znać osobistej pieczęci każdego maga na Faerunie.

Arilyn pochyliła się do przodu.

– Widzę, że jesteś uczonym człowiekiem – powiedziała miłym tonem. Jannaxil pochylił głowę, skromnie zgadzając się z tym. – Inaczej nie mógłbyś wiedzieć, że jest to pieczęć maga – jej pocisk trafił w cel, lewe oko kupca mrugnęło nerwowo.

– Czym innym mógłby być taki znak?

– Rzeczywiście, czym innym? – Arilyn położyła szkic obok pudełka. – Jesteś pewien, że nigdy nie widziałeś

tego człowieka?

Jannaxil podniósł rysunek i uważnie się jemu przyjrzał.

– Taaak. O ile sobie przypominam, to chyba kupił u mnie książkę jakieś kilka miesięcy temu. Płacił towarem.

– Tym pudełkiem? – spytała.

Mężczyzna uśmiechnął się łagodnie i rozprostował palce swojej zdrowej ręki, jakby chciał powiedzieć: dobrze, macie mnie.

– Te książki muszą być dosyć drogie – powiedział Danilo, spoglądając znad iluminowanego tomu. – Wątpię, byś zrobił na tym zbyt dobry interes.

– To dosyć wyjątkowe pudełko – odparł obronnie Jannaxil. Sięgnął po nie

i uniósł brew, jakby pytał o zgodę. Arilyn kiwnęła głową.

Paser otworzył pudełko, wziął porządną szczyptę tabaki i powąchał.

– Ach, najlepsza, jaką kiedykolwiek spotkałem – wyjął z szuflady duży kawałek pergaminu i położył go na stole, po czym wysypał na niego resztę tabaki, potrząsając pudełkiem tak, by je zupełnie opróżnić. Potem zamknął wieczko i podał pudełko Arilyn. – Weź sobie trochę.

Zaciekawiona półelfka otworzyła pudełko: było pełne aż po krawędzie. Położyła je na stole.

– Widzisz? – paser spojrzał tryumfująco na Danila. – To dosyć cenny przedmiot. Zaklęcie jest bardzo silne.

– Powinno takie być – powiedziała Arilyn. – Tabakierka należała do czarodziejki Perendry – Jannaxil zareagował na to stwierdzenie dobrze udanym zdziwieniem. – I jak sądzę, nie otrzymałeś żadnych innych, należących do niej przedmiotów, w ramach zapłaty?

– Raczej nie – mężczyzna zastanowił się. – Oczywiście, ponieważ nie wiedziałem, że były skradzione, to możliwym jest, że inne rzeczy należące do maga też wpadły w moje ręce.

Nie wiem. Pamiętaj, że handluję książkami, które – jak wskazał młody lord Thann – są często bardzo cenne. Czasem wymieniam książki na jakiś inny towar, bo uczeni nigdy nie mają dosyć

pieniędzy. Sprzedaję tak zdobyte dobra za tyle, ile się da.

– To ciekawe. Nie sądziłem, że nasz Barth jest uczonym – powiedział cicho Danilo.

– Pragnienie wiedzy może spoczywać nawet w najprostszym z ludzi – rzekł pobożnie paser. – Nauczyłem się nie zwracać uwagi na wygląd.

– Na pewno jest to bardzo mądre – Danilo wziął do ręki mały tom oprawiony w skórę i przejrzał kilka stron. – W jakim to języku?

– W turmijskim – Jannaxil spojrzął ostro na szlachcica.

– Ta książka nie jest na sprzedaż. – Potakując Danilo odłożył książkę i wziął następną.

– Skąd ten człowiek wziął tę tabakierkę? – wtrąciła Arilyn.

– Któż to wie?

– Nasz człowiek powiedział, że dostał je od elfa – dodał usłużnie Danilo.

– Bardzo dziwna sprawa. Próbował podać nam imię elfa i umarł – Danilo wzruszył ramionami i wziął do ręki książkę oprawioną w pięknie rzeźbione drewno.

– Elf? – spytał sucho paser.

– Tak, właśnie tak nam powiedział. Barth miał też partnera – wspomniał Danilo, zerkając znad książki. – Człowiek imieniem Hamit. Biedny, dostał sztyletem w plecy. – Oczy



Jannaxila rozszerzyły się w panice, na co szlachcic udał, że poruszyło go sumienie. – Och, najmocniej przepraszam. Czy był on twoim przyjacielem?

– Nie – odparł pospiesznie paser. W jego oczach zapaliły się światełka. Spojrzał na leżącą na kolanie dłoń, a jego twarz nabrała przebiegłego wyrazu. – Czy czarodziejka Perendra nie została przypadkiem zabita przez Zabójcę Harfiarzy?

– To dość prawdopodobne – powiedziała Arilyn.

– Co się stanie z zabójcą, jeśli go znajdziecie?

Arilyn ciągle patrzyła na pasera, pozwalając mu odczytać jej intencje.

Wyglądał na zaintrygowanego, ale jego okrągła twarz szybko zachmurzyła się, a oczy opadły na stół.

– Boję się, że nie mogę wam pomóc – powiedział po chwili beznamiętnym głosem. – Teraz muszę was niestety przeprosić.

Mruczając podziękowanie Arilyn podniosła się do wyjścia, Danilo odłożył książkę, którą przeglądał i przeciągając się leniwie i wyszedł za półelfką ze sklepu.

– Niewiele się od niego dowiedzieliśmy – narzekła Arilyn, gdy szli w dół Ulicy Książkowej.

– O, to wcale nie jest takie pewne.

Coś w głosie fircyka zatrzymało

Arilyn w połowie kroku.

– A cóż takiego uzyskaliście?

– To – Danilo trzymał oprawioną w zwykłą skórę książkę.

– Co to?

– Książka rachunkowa Jannaxiła.

## Rozdział trzynasty

Arilyn zdjęła czapkę i przejechała ręką po włosach.

– Chyba nie do końca rozumiem.

Ukradłeś książkę rachunkową tego człowieka?

– Czemu nie? – powiedział pogodnie Danilo wkładając książkę z powrotem do sakwy. – Do kogo pójdzie ze skargą? Przyjrzymy się jej podczas lunchu, dobrze? W pobliżu znajduje się gospoda

z wyśmienitymi smażonymi rybami.

– To było niepotrzebne ryzyko.

Dandys uśmiechnął się figlarnie.

– Jesteś wściekła, bo sama o tym nie pomyślałaś.

– Może masz rację – przyznała Arilyn. – Jak to zrobiłeś?

Nie widziałam, żebyś ją wynosił ze sklepu – powiedziała, dając się mu prowadzić wzdłuż ulicy.

– Dziękuję – powiedział to tak, jakby właśnie usłyszał komplement. – O, tu jest ta gospoda. Przyjazna Flądra, odpowiednia nazwa dla tego lokalu.

Danilo wprowadził ją do małej i obskurnej knajpy, pełnej ludzi, odurzającego zapachu piwa i smażonych ryb. Zamówił te dwie ostatnie rzeczy dla

każdego z nich. Zjadł szybko, po czym dokładnie otarł palce z tłuszczu i wyjął książkę. Cała była wypełniona równymi kolumnami ozdobnego wschodniego pisma.

– Znasz ten alfabet? – spytała Arilyn.

– Jeszcze nie.

Danilo rzucił prosty czar pozwalający rozumieć obce języki.

Przed jego oczami płynące linie pisma przekręciły się, tworząc litery języka Wspólnego.

– No proszę! – powiedział zachwycony Danilo. – Działa!

– Pomysłowy jesteś – stwierdziła Arilyn przyglądając mu się uważnie.

– Czasem, choć najczęściej przez

przypadek – rzekł Danilo. Przewracał strony, poświęcając każdej tylko odrobinę uwagi, po jakimś czasie spojrzął na nią. – Nie sądzę by ci się to spodobało.

– Pokaż?

Danilo podsunął książkę w stronę Arilyn i otworzył na stronie blisko środka.

– Spójrz na tę pozycję: Elaith Craulnobur kupił dwadzieścia nie przyciętych szafirów – przerzucił kilka stron i znowu wskazał. – Tu znów pojawia się jego imię, jako sprzedawcy magicznej księgi, tu kupił statuetkę z Cledwyll, a tego dnia miał ochotę na duże zakupy. Na ostatniej stronie jest notatka dotycząca rzeczy poszukiwanych

przez Elaith Craulnobura. – Danilo spojrział Arilyn prosto w oczy. – Wydaje się, że nasz elf jest stałym klientem.

– Nie znaczy to od razu, że jest elfem, którego szukamy – powiedziała Arilyn.

– Nie bądź tego taka pewna – Danilo cofnął się o kilka stron. – Tego dnia paser otrzymał od Elaith Craulnobura przesyłkę rzadkich monet. Dostarczył ją mężczyzna imieniem Hamit, któremu paser wręczył pokwitowanie. Czy mogę już powiedzieć: anie mówiłem, czy mam zaczekać, aż odłożysz broń?

– Dobrze, masz rację – przyznała – Ale jak to zrobiłeś?

Za każdym razem wiedziałeś, na której stronie otworzyć.



– Zaletą posiadania pustej głowy, moja droga Arilyn, jest możliwość wypełnienia jej różnymi nieważnymi faktami. Świetna pamięć jest jedną z moich licznych zalet.

– Ale...

– Posłuchaj tego! To rozwiązuje cały problem.

Głos Danila brzmiał tak zwycięsko, że Arilyn pozwoliła mu odciągnąć swoją uwagę. Słuchała z rosnącą trwogą, jak Danilo czyta listę rzeczy otrzymanych od Hamita, wśród których była zaczarowana tabakierka. Wstała od stołu i rzuciła nań kilka monet, płacąc za nie zjedzoną rybę.

– Gdzie teraz idziemy? – spytał

dandys zrezygnowanym głosem.

– Zobaczyc Elaith Craulnobura.

Pobudzonym nagłym przyływem energii Danilo zerwał się na równe nogi i wyszedł za półelfką z gospody.

– Arilyn, to nie jest dobry pomysł. Nie spodoba mu się to, co masz do powiedzenia, a nie bez powodu nazywają go Wężem.

– Mnie nazywano gorzej.

Danilo złapał jej ramię i obrócił ją w swoją stronę.

– Poczekaj! Mam lepszy pomysł. Oddajmy elfa w ręce władz.

– Na jakiej podstawie?

Danilo stracił entuzjazm.

– No, a ci dwaj mężczyźni? Barth i Hamit? Obaj zostali zamordowani –

jeden magią, a drugi sztyletem.

Arilyn wyzwoliła się z uchwytu szlachcica i ruszyła dalej w stronę Ulicy Żmii.

– Nie ma dowodów na to, że Elaith Craulnobur jest winny śmierci tych mężczyzn.

Danilo wyrzucił ręce do góry.

– Cóż mogłoby cię przekonać?  
Podpisane wyznanie?

– Wystarczy! – wrzasnęła wskazując na niego palcem. – Nie mam czasu na kłótnie. Ja idę. Możesz pójść ze mną lub nie, jak chcesz. Jeśli się boisz, to zostań tutaj.

Danilo pociągnął pogardliwie nosem.

– Nie boję się elfa, ale nie

odpowiada mi przebywanie w towarzystwie takiego łajdaka.

– Już jesteś w towarzystwie osoby podejrzanej o zabójstwo – przypomniała.

– Tak, ale to zupełnie coś innego – odparł z pewnym siebie uśmiechem Danilo. Wyrównał krok zgodnie z Arilyn, jego wypolerowane buty stuknęły o kamienie ulicy. – Inna sprawa. Zabójca jest postacią kolorową, którą można niemalże szanować. Tak czy inaczej, na bazie tej przygody powstanie wyjątkowo ciekawa ballada.

– Na zawsze bardem – zadrwiła.

– Mam nadzieję, że będę żył wystarczająco długo by ją zaśpiewać – dodał lekkim tonem.

W jego żarcie tkwiło ziarno prawdy, Arilyn przeszył dreszcz.

– Mój cień powrócił dzięki tobie, za co ci dziękuję – powiedziała. – Nie czuj się zobowiązany do pozostawania tu z mojego powodu.

– Zapominasz chyba, ja także mam powód, żeby odnaleźć zabójcę – przypomniał jej Danilo. – Wiesz przecież, że próbował mnie zabić. Całkiem prawdopodobne, że to uparty typ.

– Raz już przed nim uciekałeś – powiedziała Arilyn. – Nagle jesteś gotów stawić mu czoła?

– Tak właściwie, to nie – przyznał się Danilo. – Chciałem być w pobliżu, gdy

ty go dopadniesz. To będzie niezłe widowisko.

Arilyn aż prychnęła ze zdenerwowania, na co Danilo pospiesznie dodał:

– Ktoś musi tam być, by opisać wszystko dla przyszłych pokoleń. Czy znasz coś, co nadaje się na to lepiej niż ballada, lub osobę bardziej do tego odpowiednią, niż ja?

– Tak.

Słowa Arilyn po raz pierwszy przebiły się przez kilkucentymetrową skórę szlachcica, obrażony zamilkł i pozwolił Arilyn zająć się jej sprawami. Przepychając się przez tłumy, lawirując między sprzedawcami i ulicznymi komediantami, którzy wyrosli na ulicy

jak grzyby po deszczu, dotarli szybko na Ulicę Żmii.

Nad drzwiami gospody Elaith wisiał już nowy szyld.

– Ukryte Ostrze? – mruknął Danilo. – To faktycznie dodaje otuchy.

Arilyn nie odpowiedziała. Przemknęła przez gospodę – tym razem ogromny odźwierny nie próbował jej powstrzymać – i otworzyła na oścież drzwi do biura elfa. Elaith siedział za biurkiem przeglądając jakieś rachunki. Spojrzał na intruzów chłodnym wzrokiem, na jego przystojnej twarzy natychmiast pojawił się zdziwiony uśmiech, jakim wita się niespodziewanych gości.

Nie mówiąc ani słowa Arilyn rzuciła na jego biurko tabakierkę. Elaith patrzył przez chwilę na nią, po czym stwierdził:

– A więc wylądowała w końcu u ciebie. Czy mógłbym spytać, gdzie ją znalazłaś?

– Znasz człowieka imieniem Barth? – spytała Arilyn.

– Tak. Domyślałem się też, że Barth mi ją ukradł. Lubił tabakę aż do przesady i nie był zadowolony, że jego partner sprzedał tabakierkę. Jak rozumiem Barth jest martwy?

– Całkowicie.

– To dobrze. Sporo zapłaciłem za czar, który go zabił.

Zawsze miło wiedzieć, że pieniądze



nie zmarnowały się.

Arilyn westchnęła głęboko poruszona stwierdzeniem elfa.

– Kazałeś go zaczarować, żeby umarł jeśli spróbuje zdradzić twoje imię. Czemu?

– Moja droga, sądziłem, że jest to oczywiste. Nieraz trzeba wynajść takiego człowieka jak Barth, ale nie należy tego specjalnie rozgłaszać.

– Trzeba zachowywać pozory – stwierdził Danilo z odrobiną sarkazmu w głosie. Został jednak zignorowany przez Elaith i Arilyn.

– Czemu Barth mnie śledził? – spytała Arilyn.

– To dosyć długa historia – powiedział Elaith. – Może usiądziesz?

– Nie.

– Jak chcesz. Poznałaś już jak sędzę Harvida Beornigartha?

Arilyn wyprostowała się i założyła jedną rękę na drugą.

– Mniej więcej.

– Wynajmowałem jego bandę w przeszłości, w chwilach gdy finezja nie była konieczna. Kilka miesięcy temu słyszałem, jak opowiadał zdenerwowany o "elfiej ulicznicy", która walczyła dwuręcznym chwytem. Poprzysiągł znaleźć cię i wyrównać jakiś wymyślony rachunek. Ponieważ chciałem więcej o tobie wiedzieć, wysłałem swojego człowieka razem z jego bandą.

– Bartha.

– Oczywiście.

Arilyn położyła obie dłonie na biurku i pochyliła się do przodu. Na jej twarzy wypisana była cicha groźba.

– Czemu? – spytała ponownie.

Elaith przez chwilę nic nie mówił.

– Znałem tylko jedną etriel, która tak walczyła. Myślałem, że to może jest Z'beryl.

Nie przygotowana na taką odpowiedź Arilyn odskoczyła do tyłu. Zamglonymi oczyma widziała jak Danilo obejmuje ją w pasie i sadza na krześle.

– Będzie lepiej, jeśli powiesz mi o co w tym wszystkim chodzi – powiedziała oszołomiona.

Elaith Craulnobur podniósł się i podszedł do okna. Zaplótł swe długie dłonie za plecami i spojrzał na ulicę, jakby oczekiwał, że znajdzie tam odpowiednią odpowiedź.

– Wychowałem się razem z Z'beryl na wyspie Evermeet.

Jesteśmy spokrewnieni, choć odlegle. Straciłem z nią kontakt wiele lat temu.

– Jesteś w stanie to udowodnić? – zapytał Danilo, stojąc jak zwykle za Arilyn.

Elf spojrzał w bok na fircyka.

– Oczywiście, że tak. Przewidziałem, że Arilyn powróci, więc kazałem przynieść tutaj kilka rzeczy – podszedł do ściennego sejfu i wyjął z niego dwa

owinięte jedwabiem przedmioty.

Rozwinął pierwszy i podał go Arilyn.

Półelfka krzyknęła cicho. Tuliła małą owalną ramkę w obu dłoniach, nie mogąc odwrócić od niej wzroku. Danilo spojrział jej przez ramię.

– To twoja matka?

Arilyn jedynie pokiwała głową. Portret przedstawiał młodą księżycową elfkę, jeszcze nie całkiem dorosłą etriel, z długimi warkoczami niczym z szafirowego jedwabiu i niebieskimi oczami nakrapianymi złotymi plamkami. Obok niej stał Elaith Craulnobur, tyle że młodszy i weselszy. Oboje byli ubrani w srebrno kobaltowe ceremonialne szaty... Stroje zaręczynowe? Arilyn spojrzała niedowierzająco na księżycowego elfa.

W jego uśmiechu krył się smutek sprzed lat.

– Jest jeszcze to – Elaith odwinął ozdobny miecz i położył go na stole przed Arilyn. Elfowe runy pokrywały ostrze, a w rękojeści błyszczał błękitno biały kamień.

– To przecież księżycowe ostrze! – zawołał Danilo wskazując na miecz.

– Nie bądź taki zdziwiony, młody człowieku. Takie miecze są dosyć często spotykane wśród mego ludu. Znam wielu, którzy je posiadają lub nawet używają, choć muszę przyznać, że większość z tych elfów mieszka daleko stąd – na Evermeet, lub w dalekich regionach Dolin, w pobliżu ruin Myth

Drannor.

– Ty nie nosisz księżycowej klingi? – spytała Arilyn.

– W rzeczy samej.

– Myślałam, że elf nie może być oddzielony od swego ostrza – powiedziała.

– Zazwyczaj tak, ale ten miecz jest uśpiony. Magia, którą niegdyś posiadał, została wyczerpana.

Arilyn zmarszczyła brwi.

– Chyba nie do końca rozumiem.

– Z'beryl nie opowiadała ci o księżycowych ostrzach? Widzę, że nie – Elaith oparł się o skraj stołu. – Wiele wieków temu pierwsze księżycowe ostrze zostało wykute przez elfy z Myth Drannor. Był to magiczny miecz, który

miął tylko jedną moc: rozróżniał osobowości. Mogła go dzierżyć tylko jedna osoba, miał być przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Z każdym właścicielem przybywała mieczowi nowa magiczna cecha, w zależności od potrzeb i charakteru osoby. – Elf przerwał i uniósł brwi. – Tyle już pewnie wiedziałaś?

Nie chcąc przeszkadzać Elaithowi Arilyn jedynie pokiwała głową.

– Czy znasz cel stworzenia księżycowych ostrzy? – spytał.

Zawahała się, po czym zaprzeczyła.

– Bardzo mnie to nie dziwi – powiedział chłodno Elaith.

– Szkoliłaś się u Kymila Nimesina,



prawda?

– Co z tego? – Arilyn broniła się.

– Moja droga *etriel*, lord Kymil jest członkiem umierającego gatunku. Ciągłe opłakuje upadek Myth Drannor. Jak wielu z jego rasy nie może pogodzić się ze zmianami, jakie zaszły na Faerun, jakie zmieniły los elfiej rasy. Jeśli Kymil zna rolę, jaką odegrały w tym księżycowe klingi, pewnie nie przemógłby się, by o tym powiedzieć.

– Nie jestem uczonym i Kymil wie o tym. Interesowało mnie jedynie jak używać miecza. Czas Kymila jest zbyt cenny, by tracił go na lekcje historii, których nie starałabym się zapamiętać.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział Elaith, po czym westchnął. – Ale

kontynuujemy. Rada Myth Drannor przewidziała, że dla przetrwania elfów na Faerun konieczne będzie podjęcie pewnych kroków. My – elfy księżycowe – pod wieloma względami przypominamy ludzi. Ze wszystkich ras elfów najlepiej przystosowujemy się do zmian i jesteśmy najbardziej tolerancyjni, dzięki temu służyliśmy jako pośrednicy między mocniej odosobnionymi rasami elfów, a coraz bardziej dominującymi ludźmi. Zdecydowano nadać tytuł szlachecki jednej z rodzin księżycowych elfów, która zasiadła potem na tronie na Evermeet. Przez wieki używano księżycowych ostrzy do wyboru tej

rodziny.

Elaith podniósł uśpione ostrze.

– Był to zwykły proces eliminacji. Jak wiesz, księżycowe ostrze może przyjąć lub odrzucić każdą biorącą je do ręki osobę. Rodzina, która posiadała najwięcej księżycowych ostrzy przez najdłuższy czas potwierdzała, że jest prawdziwą arystokracją z udowodnioną linią sukcesji. Stawała się wtedy rodziną królewską.

– Co się dzieje, gdy miecz odrzuci wybranego spadkobiercę? – spytał Danilo.

– Pamiętasz co się stało z twoim palcem, gdy próbowałeś dotknąć księżycowej klingi? – spytała Arilyn.

– Bolało – Danilo drgnął. –

Niebezpieczne dziedzictwo.

– Dokładnie – przytaknął quessir. – Niebezpieczeństwo wzrasta wraz z upływem czasu, ponieważ coraz trudniej jest kontrolować rosnące w moc księżycowe ostrze. Niewielu staje na wysokości zadania. Jednak nie każdy niegodny ostrza dziedzic umiera chwyciwszy miecz, jeśli spotka to ostatniego z rodu, to zadanie miecza – badanie szlachetności rodu – jest zakończone i miecz usypia. – Elf dotknął białego kamienia osadzonego w księżycowym ostrzu.

– Tak jak twój miecz – powiedział Danilo.

– Tak jak mój – powtórzył cicho

Elaith, po czym spojrział na Arilyn. – Jestem ostatnim z rodu Craulnobur, jedynakiem jedynaka. Miecz stał się moją własnością niedługo po wykonaniu tego portretu. – Słaby uśmiech pojawił się na jego ustach.

– Wygląda na to, że miecz wiedział więcej o mnie niż ja sam.

– Przykro mi – powiedziała cicho Arilyn.

– Mi też było przykro. Moje zaręczyny zostały zanegowane, gdy decyzja mojego miecza stała się powszechnie znana.

Zamiast pozostać w Evermeet i żyć jak napiętnowany, postanowiłem przybyć do Waterdeep i wywalczyć sobie przestrzeń do życia. Reszta to już

fakty – Elf przerwał na chwilę i uklonił się ironicznie w stronę Danila. – I pogłoski.

– Bardzo to wszystko wzruszające – Danilo cedził słowa przez zęby. – Tłumaczy to twoje zainteresowanie Arilyn, ale niestety niewiele więcej.

– Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

Danilo podniósł ze stołu tabakierkę Perendry.

– Pomówmy o tym. Jak ją zdobyłeś?

– Kupiłem od pasera.

– Jannaxil.

Brwi Elaith uniosły się, tworząc dwa srebrne łuki.

– Brawo, młody człowieku, przypuszczam, że wiesz też skąd on ją

wziął.

– Od Hamita. Waterdeep wydaje się czasem bardzo małym miastem.

– Jestem gotów zgodzić się z tobą w tej kwestii – powiedział elf, patrząc z niesmakiem na Danilo. – Tak, na moją prośbę Barth i jego partner Hamit włamali się do domu maga by odzyskać pewną magiczną księgę. Zaskoczyła ich, więc musieli ją zabić. Zrobili błąd rabując dom i sprzedając skradzione przedmioty. Dowiedziałem się o wszystkim dopiero, gdy zobaczyłem tabakierkę Perendry w sklepie Jannaxila. Kupiłem ją i wziąłem do domu, po czym zająłem się Hamitem.

– Zabiłeś go – sprecyzował Danilo.

– Oczywiście. Chciałem też zająć się

Barthem, ale ten zabrał tabakierkę i wyruszył do Evereski, gdy ja załatwiałem interesy z Hamitem. Na szczęście rzucony na niego czar wykonał swoje zadanie – Elaith przerwał na chwilę. – Już kilku Harfiarzy zginęło wtedy z rąk zabójcy. Choć Perendra nie została napiętnowana, nie chciałem zostawić nawet najmniejszej szansy skojarzenia jej śmierci z moją osobą. Uzyskałbym wtedy miano Zabójcy Harfiarzy, a nie zależy mi na noszeniu akurat tego właśnie płaszczyka.

– Jesteś bardzo bezpośredni w tej kwestii – stwierdził odrobinę zmieszany Danilo.

Elaith wyglądał na lekko



zdziwionego.

– Na pewno wiesz, że wśród złodziei istnieje honor. Zabójcy mają podobny kodeks – Elf zwrócił się do Arilyn. – Przypomniało mi się, że mam pewną informację, o którą prosiłaś. – Ponownie poszedł do sejfu i wyjął z niego kilka pergaminów, jeden z nich podał Arilyn. – Zdobyłem dzisiaj rano coś, co należy do ciebie. Nie jest w twoim interesie, by wpadło w niepowołane ręce.

Nie rozumiejąc, Arilyn pobieżnie przyjrzała się tekstowi.

– To jest skierowane do Zhentharimów w Twierdzy Zhentil.

– Tak. Natrafiłem na to szukając informacji o Zabójcy Harfiarzy.

Arilyn zdeorientowana zamrugała

oczami. Rozbawiony uśmiech pojawił się na twarzy Elaith, gdy zauważył jej reakcję.

– Może teraz przestaniemy już udawać?

– Udawać?

– No już, przestań – strofował ją łagodnie. – Szczerze mówiąc podziwiam twój spryt, spory jest. Mi nie przyszłoby do głowy takie ułożenie swoich stosunków: żeby jednocześnie odbierać opłaty od Harfiarzy i Zhentarimu.

– O czym ty mówisz? – Arilyn była przerażona.

– O twoim planie, oczywiście – uśmiechnął się. – Jest genialny, choć wiąże się z pewnym ryzykiem; agent

Harfiarzy pracujący dla Zhentarimu. Mimo pewnych swych wad, Czarna Sieć jest sławna z sutych opłat. Jako Egzekutor Zhentarimu zapewniasz im cenną usługę: przersedzasz szeregi nieposłusznych, niewygodnych i nieudolnych. Z kolei Harfiarze są zadowoleni, że oczyszczasz świat z robactwa. – Elaith zachichotał. – Harfiarze i Zhentarim, wreszcie zjednoczeni. Jaka urocza ironia!

Rozbawienie Elaith zostało gwałtownie przerwane – Arilyn przytknęła mu do gardła czubek księżycowej klingi.

– Nie pracuję dla Zhentarimu – jej głos pełen był niewypowiedzianej wściekłości. – Jak wpadłeś na taki

pomysł?

– Proszę, proszę – zdziwił się Danilo.

– Cały czas ścigałem nie tę zwierzynę.

Arilyn obrzuciła go wściekłym wzrokiem.

– Danilo, nie pora teraz na...

– Czy ty tego nie widzisz? – przerwał jej szlachcic. – Elf, którego masz zamiar przedziurawić jest niewinny. Nie powiem, że zupełnie, ale nie jest też całkiem winny. To znaczy, chciałem powiedzieć...

– Przestań już!

– Elaith Craulnobur myśli, że ty jesteś Zabójcą Harfiarzy – wyrzucił z siebie Danilo. – Co znaczy oczywiście, że sam nim nie jest.

## Rozdział czternasty

Arilyn powoli opuściła księżycowe ostrze. Elaith starł odrobinę krwi z miejsca, w które go zadrasnęła.

– Dziękuję za tę płomienną obronę mojej osoby – powiedział do Danila.

Odwracając się w stronę Arilyn skłonił się głęboko.

– Zdaje się, że popełniłem wielki błąd. Wybacz mi złą ocenę twojej osoby, córko Z'beryl. Czy mogę wytłumaczyć

jak do tego doszło?

– Bardzo proszę.

Elaith wskazał na list, który Arilyn ciągle trzymała.

– Myślałem, że pochodzi od ciebie.

– Czemu? – zapytał wyraźnie oburzony Danilo.

– Razem z nim przesłano szczegółowy rachunek – Elaith położył na stole dwa kolejne pergaminy. Wskazał na ten z lewej.

– To jest rachunek, a to – pokazał na drugi – jest informacja na temat śmierci Harfiarzy, którą od ciebie otrzymałem.

Arilyn pochyliła się nad biurkiem, żeby przeczytać zawartość pergaminów. Danilo patrzył jej przez ramię. Na rachunku dla Zhentarimu znajdowała się

lista imion. Arilyn знаła je wszystkie. Ostatni na liście był Cherbill Nimmt, żołnierz, którego zabiła w zeszłym miesiącu w Mrocznej Fortecy.

– Ten rachunek zawiera większość moich zleceń z zeszłego roku – rzekła cicho.

– Tak, wiem – powiedział Elaith.

Porównała obie listy. Jak dwie kolumny księgi rachunkowej kupca, daty i miejsca zgadzały się co do joty. Arilyn zamarła: równowaga, każdemu zabitemu przez zabójcę Hąrfiarzowi odpowiadał powalony jej mieczem Zhentarimczyk. Żadna ze stron nie zyskiwała więc na sile. Do jej głowy zakradła się myśl zbyt przerażająca, by się nad nią

zastanawiać, ale i zbyt narzucająca się, by ją zlekceważyć.

Danilo zagwizdał cicho, ciągle zajęty ważnym porównywaniem obu list.

– Na bogów, ktoś zadaje sobie sporo kłopotu, żeby cię zrobić.

– Jak na razie nieźle mu idzie – dodał Elaith i zwrócił się do Arilyn. – Mam powody, by sądzić, że Harfiarze posądzają cię o zabójstwa i wysłali kogoś twoim śladem. Jeśli odkryją to niejasne powiązanie z Zhentarimem, twoja wina zostanie w ich oczach udowodniona. Uważaj.

– Będę – Arilyn wstała i wyciągnęła lewą rękę w stronę księżycowego elfa. – Dziękuję ci za pomoc.

– Do usług – odparł Elaith kładąc na



chwile swoją dłoń na jej. Półelfka podeszła do tylnych drzwi, Danilo dreptał tuż za nią.

Już w drzwiach Arilyn odwróciła się do elfa.

– Coś mi się przypomniało. W Domu Dobrych Trunków wzięłeś mnie za Z'beryl.

– Tak.

– Ale nazwałeś mnie innym imieniem.

– Naprawdę? – Elaith wzruszył ramionami, jakby kwestia nie była zbyt ważna, po czym obrócił się w stronę Danila. – Nawiasem mówiąc, to zleciłem by cię zabito. Na wypadek, gdyby nie udało mi się tego odwołać, podejmij proszę dodatkowe środki

ostrożności.

Oczy Danila omal nie wyskoczyły z orbit.

– Nawiasem mówiąc? – powtórzył nie dowierzając.

Elfa rozbawiło zdziwienie fircyka.

– Zaproponowałem to mojemu dobremu przyjacielowi, a on zgodził się tym zająć.

– Nie sądzę, byś zechciał podać imię tego przyjaciela? – spytała Arilyn. Księżycowy elf uniósł jedynie brwi, a Arilyn wzruszyła ramionami. – Dobrze, powiedz mi tylko jedną rzecz.

Czy to Harfiarz?

– Wręcz przeciwnie – zaśmiał się Elaith.

Półelfka pokiwała głową.

– Nawiasem mówiąc, po co chciałeś, żeby zabito Danila?

– Nawiasem mówiąc – wtrącił ciągle oszołomiony Danilo. – Znow pojawia się ten zwrot.

– Niezbyt go lubię – Elf powiedział to tak, jakby był to wystarczający powód. – Wybacz mi proszę, ale mam dużo pracy, którą muszę skończyć przed wieczorem.

Arilyn złapała Danila za rękę i wyciągnęła go z Ukrytego Ostrza. Zbliżał się wieczór i słońce rzucało już długie cienie.

Fircyk rozejrzał się nerwowo dookoła.

– Jak sądzisz, czy ten elf mógł

żartować? – spytał, gdy znaleźli się bezpiecznie na środku zatłoczonej ulicy.

– Oczywiście że nie, ale sądzę, że damy sobie radę ze wszystkim, co nam zaoferuje jego „dobry znajomy” – powiedziała Arilyn. Szła szybko, oczywiście na tyle, na ile pozwalał jej tłok na ulicy. – Coś taki smutny? Nikt wcześniej nie próbował cię zabić?

– Oczywiście, że próbowali, a jest mi smutno, bo nigdy jeszcze nie byłem tak nie lubiany – westchnął Danilo. – Dobrze, co dalej? Zajmiemy się dobrym przyjacielem elfa, w porządku?

– Nie. Taki awanturnik jak Elaith nie pożyłby długo, gdyby zdradzał imiona swoich współników – wyjaśniła Arilyn. – Poza tym, niewiele by to pomogło.

Zabójca jest zapewne w szeregach Harfiarzy.

– Już to mówiłaś – zauważył Danilo.

– Dlaczego?

Ponieważ Harfiarze i ich sprzymierzeńcy pracują nad zachowaniem Równowagi, pomyślała Arilyn, a na głos powiedziała:

– Jak już ci mówiłam zabójca zna tożsamość swoich ofiar, mimo że Harfiarze są tajną organizacją.

– Wygląda na to, że zabójca wie także wiele o tobie – powiedział Danilo. – Nie rozumiem, czemu ktoś spośród Harfiarzy miałby czynić coś takiego, albo czemu ma zamiar zrobić z ciebie Zabójcę Harfiarzy.

– Ja też – powiedziała Arilyn.

– Więc co dalej? Jeśli Elaith nie jest już podejrzany, to nie mamy gdzie szukać.

– Musimy sprawić, by zabójca znalazł się znów na naszym tropie – powiedziała Arilyn.

W tej samej chwili chudy mag w czarnej szacie otarł się o Danila. Oczy półelfki rozbłysły.

– Może Tymora obdarza nas jednak szczęściem – powiedziała łagodnie. – Widzisz tego młodego człowieka taszczącego tę wielką księgę? Idziemy za nim.

– Czemu? – Danilo szedł za Arilyn, która przebijała się przez tłum.

– Powiadomię zabójcę, gdzie może mnie znaleźć.

– Aha. Czemu więc ciąglenosisz przebranie?

– Elaith powiedział, że Harfiarze mnie podejrzewają. Muszę pozostać niezauważona dopóty, dopóki nie znajdę zabójcy i nie oczyszczę mojego imienia.

– Dobrze. A co ja mam robić?

Młody mag wszedł do gospody pod Spitym Smokiem. Arilyn i Danilo podążali tuż za nim.

– Zamów obiad – poradziła.

Danilo posłusznie znalazł wolny stół blisko drzwi wejściowych i opadł na krzesło. Arilyn, udając, że przygląda się grze w rzutki, obserwowała maga w

czarnych szatach – właśnie siadał przy stole. Wyciągnął z torby kałamarz i pióro, po czym otworzył księgę i zaczął w niej pisać. Od czasu do czasu spoglądał do góry, bezmyślnie przy tym gryząc czubek pióra, po czym powracał do pisania.

Arilyn przepchnęła się przez zatłoczoną izbę do stołu młodzieńca. Po drodze pozbawiła przechodzącej obok służącej tacy, płacąc jej za piwo i dodając jeszcze srebrnika. Dziewczyna wzięła pieniądze zerkając zalotnie na przystojnego mężczyznę, jakim w tej chwili była Arilyn. Przyzwyczajona do takich reakcji na przebranie, półelfka puściła w stronę dziewczyny łobuzerskie oko i poszła dalej.



– Czy mogę się przysiąc? – spytała maga, trzymając przed sobą tacę pełną piwa.

– Czemu nie? Dobre towarzystwo i darmowe piwo są zawsze mile widziane – padła odpowiedź. Wziął zaoferowany mu przez Arilyn kufel, opróżnił go, po czym wskazał na leżącą przed nim w całej swej krasie księgę.

– Chętnie oderwę się od pracy. Nie idzie mi zbyt dobrze dzisiejszego wieczora.

– Przykro mi to słyszeć – odparła Arilyn. Usiadła i zadała pytanie, na które tak oczekiwał młody mag. – Nad czym pracujesz? Czy to księga z czarami?

Niczym szczęśliwy ojciec, który pokazuje swego pierworodnego, młodzieniec przesunął księgę w stronę Arilyn.

– Nie. To zbiór moich wierszy.

Półelfka otworzyła księgę i przekartkowała ją; wiersze, zapisane pochyłym, pajęczym pismem należały do najszybszych, na jakie w swym życiu natrafiła.

– Nie są to moje najlepsze dzieła – młodzieniec stwierdził skromnie.

Arilyn była gotowa przyznać mu rację nawet nie znając tych najlepszych utworów. Wyższych lotów poezję można było znaleźć na ścianach miejskich szaletów.

– Nie mogę się z tym zgodzić – skłamała, myśląc o pewnej bitwie na Bagnach Chelimber. – Ta ballada wydaje mi się wyjątkowo poruszająca. Jeśli szukałbyś kiedy oprawy muzycznej dla swych dzieł, to znam odpowiedniego barda. – Arilyn zerknęła szybko na Danila. Był zajęty oczarowywaniem służącej, której nad wyraz rozwinięte kształty napinały do granic wytrzymałości jej sznurowany stanik. Arilyn westchnęła.

Dziewka wyglądała jak dwufuntowa kiełbasa wepchnięta do półfuntowego opakowania.

– Ballada, mówisz? – oczy młodego człowieka rozbłysły, gdy zrozumiał

pochwałę. – Nigdy o tym nie myślałem.  
– zadumał się. – Naprawdę myślisz, że  
niektóre z wierszy nadają się na  
piosenki?

Arilyn spojrzała znów na młodego  
maga.

– Czemu nie? Słyszałem o wiele  
gorsze kawałki.

Mag zastanowił się chwilę, po czym  
wyciągnął rękę w spóźnionym geście  
powitania.

– Dziękuję za sugestie, przyjacielu.  
Mam na imię Coril.

– Miło mi, Coril. Jestem Tomas –  
odparła Arilyn, chwytając wysuniętą  
dłoń. Już wcześniej знаła tożsamość  
młodego człowieka, był nie tylko  
okropnym poetą i nie najlepszym

magiem, ale także agentem Harfiarzy. Uznawany za bystrego, Coril był wynajmowany do zbierania i przekazywania informacji.

– Więc, Tomas, co cię tu sprowadza?  
– spytał Coril częstując się kolejnym kuflem piwa.

Arilyn machnęła nonszalancko swoim kuflem.

– Festiwal, oczywiście.

– Chodzi mi o to, co sprowadza cię tutaj, do tego stołu – nalegał Coril.

– Rozumiem. Potrzebuję pewnej informacji.

Harfiarz spoważniał niemal niezauważalnie.

– Informacji? Nie wiem, czy mogę ci

pomóc.

– Oczywiście, że możesz – powiedziała Arilyn z wyrazem zawodu i trwogi na twarzy. – Jesteś magiem, czy nie?

– Tak, jestem – przyznał Coril, tym razem nieco łagodniej. – Czego potrzebujesz?

Arilyn odpięła miecz i położyła go na stole. Zadanie, które chciała polecić Corilowi na pewno przekraczało jego mizerne umiejętności.

– Na pochwie jest jakiś napis, podobno magiczny. Czy możesz go odczytać? – spytała Arilyn.

Coril przyjrzał się znakom z wielkim zainteresowaniem.

– Nie – przyznał. – Jeśli chcesz, to

mogę rzucić na nie czar rozumienia języków.

Na twarzy Arilyn zarysowała się udawana ulga i wdzięczność.

– Można zrobić coś takiego?

– Tak, za pewną cenę.

Arilyn wyciągnęła z kieszeni kilka miedziaków. Ta nędzna suma była niemałą fortuną dla „Tomasa”. Była to za mała zapłata nawet za tak prosty czar, ale gdyby zaoferowała więcej, z pewnością wzbudziłaby jego podejrzenia. Pokazała więc monety i spytała niepewnie:

– Tyle wystarczy?

Coril zastanawiał się jedynie przez chwilę, po czym pokiwał głową i zabrał

pieniądze. Z zakamarków swojej szaty wyciągnął tajemniczą substancję, po czym mrucząc zaklęcia pochylił się nad mieczem.

Arilyn czekała cierpliwie, wiedząc że mag i tak nic nie wskóra. Na początku jej nauki Kymil Nimesin próbował odczytać runy, jednak nawet potężna magia i wiedza jej nauczyciela nie pomogły mu odczytać starożytnej i tajemniczej formy Espruaru. Czary Corila nie miały więc żadnej szansy. Pokazując Corilowi miecz przesłała za to wiadomość zabójcy. Coril był źródłem informacji dla Harfiarzy, a zabójca był prawdopodobnie kimś w ich szeregach, więc wiadomość o księżycowym ostrzu mogła do niego



dotrzeć i naprowadzić z powrotem na ślad Arilyn. Zgubiła zabójcę w Domu Dobrych Trunków z powodu tchórzliwego podstępu Danila i teraz dzięki własnemu podstępowi miała zamiar znowu ściągnąć go sobie na głowę.

Po kilku minutach Coril spojrział na nią z zakłopotaniem.

– Nie mogę tego w całości rozczytać – przyznał.

– Co?

Ostry ton młodzieńca zdziwił Corila.

– Magiczne ochrony przed czarami są założone na większości z tych run.

– Ale możesz część z nich rozczytać?

– Tylko tę jedną. – Coril wskazał

palcem na najniższą runę, mały symbol narysowany w dwóch trzecich długości pochwy.

– Co ona oznacza? – spytała Arilyn.

– „Elfia brama”. A ta tutaj „elfów cień”. To wszystko co mogę odczytać – spojrzał bystrym wzrokiem na Arilyn. – Jak znalazłeś się w posiadaniu zaczarowanego miecza?

– Wygrałem go w karty – powiedziała Arilyn. – Poprzedni właściciel przysięgał, że znaki na mieczu wskazują miejsce ukrycia wielkiego skarbu. Gdybym tylko mógł znaleźć maga, który odczytałby dla mnie te runy. Jesteś pewien, że nie ma tu nic o skarbie?

– Bardzo pewien. Przynajmniej nie

tam, gdzie mogę coś odczytać.

Arilyn wzruszyła ramionami.

– Cóż, zdaje się, że jednak przegrałem tamtą grę. Następnym razem nie będę przyjmował magicznych przedmiotów.

Historia wymyślona przez Arilyn chyba przekonała Corila.

Młody mag wyglądał przyjaźnie, choć nie na tyle, by zwrócić zawiedzionemu chłopakowi garść miedziaków.

Zaszokowana odkryciem Corila Arilyn podziękowała magowi i wyszła z gospody. W głowie szumiały jej tysiące pytań.

Czym jest elfia brama, a czym elfi cień? Czemu Kymil nie powiedział jej

wcześniej ani o jednym, ani o drugim?

Chcąc pozbyć się przebrania poszła na tył gospody; przy kuchennych drzwiach stała duża beczka z deszczówką. Arilyn zdjęła czapkę i rękawice, po czym lodowatą wodą zmyła z twarzy ciemny barwnik. Pora znów stać się elfem – wyjęła z torby maleńki słoik, pełen mieniącego się kremu. Posmarowała nim twarz i ręce i jej skóra stała się złota jak u wysokiego elfa.

Potrząsnęła włosami, po czym założyła je za uszy tak, by ich spiczastość była wyraźna. Chwyając księżycową klingę wyobraziła sobie elfią kapłankę Mielikki, bogini lasu. Była to prosta iluzja, wymagająca

jedynie zmiany jej niebieskiej tuniki w długi płaszcz z czerwonego i białego jedwabiu. Księżycowe ostrze stało się zwykłą laską, jaką posiada prawie każdy kapłan – iluzja była gotowa w mgnieniu oka.

Arilyn poprawiła płaszcz tak, by symbol bogini w kształcie głowy jednorożca leżał nad jej sercem jak należy, po czym wróciła do gospody. Już dawno temu odkryła, że skomplikowane zmiany wyglądu nie są konieczne dla efektownego przebrania. Jej klasyczne rysy i niezwykle ruchliwa twarz czyniły ją niemalże kameleonem, a moc iluzji księżycowej klingi zapewniała każdy potrzebny kostium. Jednak przemiana z

ludzkiego chłopaka w elfią kapłankę została osiągnięta głównie poprzez zmiany w wymowie, postawie i ruchach. Nikt, zauważywszy charakterystyczną dla elfów grację osoby duchownej, nie skojarzy jej z ciężko stąpającym chłopakiem, który właśnie opuścił karczmę.

Pewna siebie Arilyn powróciła do Spitego Smoka i usiadła przy stole obok Corila, który nawet na nią nie spojrział. Zamówiła obiad z lampką wina i udawała, że je.

Nie musiała długo czekać. Do gospody wszedł Shalar Simgulphin, bard uważany powszechnie za jednego z Harfiarzy i dosiadł się do Corila. Arilyn podsłuchiwała ich rozmowę popijając

wino.

– Witaj Coril. Co sprowadza cię do Spitego Smoka? – spytał Shalar siadając na krześle. Zachowywał się tak, jakby ich spotkanie było przypadkowe.

Coril wzruszył ramionami.

– To dobre miejsce do obserwowania ludzi – powiedział obojętnym tonem.

– Co takiego zaobserwowałaś? – bard ściszył głos.

– Wszystko i nic – Coril znów wzruszył ramionami. – Dużo widzę, ale nie mam środków, by wszystko zrozumieć.

Mała sakiewka przeszła pod stołem z ręki do ręki.

– Może to pomoże – stwierdził

Shalar, dodając chytrze.

– W tym miesiącu jest coś ekstra.

– Tak jak powinno być – powiedziała Coril. – Podczas festiwalu wydatki rosną. Koszty są już podliczane – podkreślił.

Shalar westchnął głęboko.

– Mówisz, jak sądzę, o Rhysie Kruczywietrze?

– Także o innych – dodał poważnym głosem Coril. – Zabójca znów uderzył, tuż po wschodzie słońca.

– Kto tym razem?

– Mężczyzna używał wielu imion, ostatnio był znany jako Elliot Graves – odparł Coril.

Kielich wysunął się Arilyn z rąk, a jego zawartość rozlała się na stół. Miała



na sumieniu śmierć Elliota Grayesa, zupełnie jakby zabiła go własnym mieczem. Zwalczając rozpacz starła rozlane wino lnianą serwetką, którą przyniósł służący i zmusiła się, by dalej słuchać Corila.

– Graves kiedyś był awanturnikiem, obecnie służącym.

– Tak, wiem – wtrącił bard. – Jak to się stało?

– Tak jak z innymi – odparł mag zagadkowo. – Było jednak kilka różnic. Atak miał miejsce w dzień, a mężczyzna nie spał. Musiał znać zabójcę, bo nie było śladów walki.

Shalar przeczesał włosy obiema dłońmi.

– Jest więc tak, jak się obawialiśmy. Zabójca musi być Harfiarzem, i to takim, którego przynależność jest powszechnie znana.

– Zgadzam się – powiedział Coril. – W przeciwnym razie nie zbliżyłby się bez walki do tyłu Harfiarzy.

Shalar pokiwał głową, po czym podjął niechętnie.

– Był tu jeszcze ktoś?

– Być może. Czy znasz awanturniczkę imieniem Arilyn Księżycowa Klinga?

– Tak. Przynajmniej słyszałem o niej. Czy też jest martwa?

– spytał bard zrezygnowanym głosem.

– Nie jestem pewien – przyznał Coril.

– Wydaje mi się, że widziałem jej miecz

dzisiaj wieczorem. Starożytny miecz, z dużym złotym kamieniem? Miał go młody człowiek, twierdził, że wygrał go w grze hazardowej.

Wyraz ulgi pojawił się na twarzy Shalara Simgulphina.

– Mogę się założyć, że tak naprawdę chłopak, którego widziałeś, to była Arilyn Księżycowa Klinga. Jest znana ze swych świetnych przebrań.

– Naprawdę? – zastanowił się Coril.  
– Cóż, to dobrze.

Jest rozsądna, jeśli podróżuje w przebraniu, szczególnie jeśli planuje się zatrzymać pod Spitym Smokiem.

– Czemu?

– Słyszałem, w tej gospodzie ma się jutro odbyć tajne spotkanie w kwestii

zabójcy.

– W istocie.

– Kilku Harfiarzy wynajęło pokoje na tę noc – wytłumaczył Coril. – Jeśli zabójca ma zaatakować dzisiaj wieczorem, to zrobi to tutaj.

Shalar zgodził się kiwając głową.

– Jest już chyba za późno, by powiadomić o tym straże, ale i tak spróbuję. Jedno trzeba zrobić na pewno: Harfiarze muszą zostać zawiadomieni – Shalar rozejrzał się po pokoju.

– Widzę druidkę Suzonic, Finolc z Callidyrru, jakiegoś tropiciela z Dolin – nazywa się chyba Partrin – i jego towarzysza Cala, który o ile pamiętam nie jest Harfiarzem. Ktoś jeszcze?

Arilyn z rosnącym przerażeniem słuchała, jak Coril dodawał kolejne imiona. W gospodzie było więc przynajmniej sześciu Harfiarzy. Nieczęsto zdarza się spotkać tylu w jednym miejscu.

Pływająca w kuflu złota rybka byłaby już trudniejszym celem.

Jaka była głupia! Zostawiała zabójcy wskazówki, gdy ten był najpewniej równie blisko, co jej cień i śmiał się właśnie z jej żalosnych starań. Arilyn wierzyła, że powzięła wystarczające środki ostrożności, by ochronić Loene i jej dom, a jednak Elliot Graves był martwy. Jeśli zabójca mógł ją śledzić niewidzialną, to na pewno przejrzał na

wylot jej proste przebrania.

Czy będzie ją gnębił śmiercią wszystkich Harfiarzy w Spitym Smoku?

Arilyn szybkim ruchem wstała zza stołu; jeśli nie mogła stawić czoła zabójcy, to przynajmniej mogła go stąd odciągnąć.

Gdy zbliżała się do drzwi, Daniio złapał połą jej płaszcza.

– Przepraszam, pani od Melikki. Czy zakończyła już pani swoje interesy tutaj?

Arilyn z trudem skupiła uwagę na dandysie: rozpracowywał drugi kubek z zaru, a przekwitła barmanka siedziała mu już na kolanach.

– Wychodzę – oświadczyła nagle Arilyn. – Możesz zostać i dalej dobrze się bawić.

Danio delikatnie zszedł dziewczynę i powstał.

– Nie chcę się dobrze bawić. Idę z tobą – wykrzywił twarz. – Ojej, to zabrzmiało okropnie. Chciałem powiedzieć, że...

– Nieważne – powiedziała zdenerwowana półelfka. – Wyjeżdżam z Waterdeep. Dzisiaj wieczorem. Teraz, jeśli chcesz jechać ze mną, to musisz się pośpieszyć.

Danio przyglądał się jej bacznie.

– Nie mówisz tylko do mnie, prawda? – spytał cicho.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie i otworzyła drzwi na zewnątrz, nie całkiem wiedząc, czy Danio idzie za

nią. Na ulicy właśnie zapalano latarnie. Pod jedną z nich stało dwóch ludzi w czarno-szarych strojach Straży Waterdeep, jeden z nich – sądząc po naszyjniku z jednorożcem, wyznawca Melikki – z szacunkiem przywitał Arilyn. Kiwnęła mu głową, po czym zamarła nie dokończywszy nawet gestu błogosławieństwa.

Rozpoznała obu mężczyzn: Clion był uroczym rudym łotrem, o równie zręcznych palcach co języku, a drugi mężczyzna, Raymid z Voonlar, to jego nieodłączny cień. Podróżowała z nimi niemal piętnaście lat temu, gdy jako młodzi chłopcy zaczęli kariery awanturników. Po jakimś czasie, będąc pod wrażeniem ich umiejętności,



przedstawiła ich Kymilowi Nimesinowi. Elf ćwiczył obu w Akademii Broni w Waterdeep.

Ich obecność przyniosła odrobinę ulgi zasmuconej półelfce.

– Dobrze, że straż jest tutaj – powiedziała do Cliona. – Kilku Harfiarzy wynajęło pokoje w tej gospodzie i boję się, że ich życie może być zagrożone.

Strażnicy wymienili zakłopotane spojrzenia.

– Masz pani na myśli Zabójcę Harfiarzy? – spytał Raymid. „Kapłanka” pokiwała głową.

– Powiadomimy dowódcę warty o twoich obawach – powiedział Clion. –

Zostanie przysłana straż.

– Przysłana? Nie możecie wy zostać?

– spytała Arilyn.

– Nie. Pogrzeb Rhysa Kruczywiatra odbędzie się dziś wieczorem i jesteśmy członkami warty honorowej – powiedział Clion.

Arilyn wiedziała, że nieczęsto wysyła się straż miejską na pogrzeb. Jeśli ona brała udział w poszukiwaniu zabójcy, to może jej dawni kompani podzielią się z nią informacją, która pomoże jej we własnych poszukiwaniach.

– Smutna noc – stwierdziła. –

Waterdeep dobrze robi oddając honory takiemu bardowi. Mam nadzieję, że zabójca został ukarany?

– Nie możemy o tym dyskutować,

moja pani – odpowiedział Clion oficjalnym tonem.

Arilyn powstrzymała westchnięcie. Nie mogła tracić czasu na takie formalności. Dowiedziałyby się prawdopodobnie więcej, gdyby wiedzieli kim jest, zwłaszcza jeśli ich zaskoczyła.

– Dziwi mnie Clion, że tak szybko o mnie zapomniałeś – strofowała go przechylając głowę i uśmiechając się nieśmiało.

– Ty, który kiedyś mówiłeś o wielkim zainteresowaniu moimi wdziękami.

Szok na twarzy mężczyzny był niemalże komiczny.

– Moja pani? – wyjąkał.

– Ach, jestem taka zarozumiała – powiedziała wzdychając ciężko. – Twoje życie jest przecież całkiem wypełnione kobietami! Nie mogę wymagać, byś każdą pamiętał.

Arilyn obróciła się w stronę drugiego mężczyzny, rozbawionego upokorzeniem towarzysza.

– Ty na pewno mnie pamiętasz, Raymid.

Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny. Przyglądał się jej długo, po czym potrząsnął głową.

– Wyglądasz znajomo...

– Mamy wspólnego przyjaciela – podpowiedziała. – Jakiegoś mistrza walki?

Clion wreszcie ją rozpoznał.

– Arilyn!

– We własnej osobie – powiedziała.

– Naprawdę przyjacielu, myślałam, że zupełnie o mnie zapomniałeś – dodała złośliwie.

– To raczej niemożliwe – odparł Clion i uśmiechając się przejechał palcem po ciętej bliźnie na zewnętrznej stronie dłoni. – Mam cię po czym wspominać. – otrząsnął się szybko ze wspomnień. – To przypomina mi też, by nie wkładać rąk tam, gdzie nie ich miejsce.

– W takim razie nie żałuję danej ci lekcji – powiedziała Arilyn. – Niewielu byłych złodziei zostaje przyjętych do

straży. Dobrze zrobiłeś.

– Co sprowadza cię tutaj w takim przebraniu? – spytał Raymid. – Czy naprawdę zostałeś kapłanką? – obaj mężczyźni zaśmiali się z dowcipu.

– I zmieniałam rasę? Mało prawdopodobne – jej głos nabrał poważnego tonu. – Szukam Zabójcy Harfiarzy, jak wy.

Może jeszcze raz moglibyśmy razem pracować?

Clion potrząsnął głową.

– Wierz mi, Arilyn, chciałbym mieć ci coś do powiedzenia. Wiemy jedynie, że mamy iść na pogrzeb i stać na straży.

Wygląda na to, że nikt nie ma pojęcia, na kogo lub na co mamy uważać.

Długi cień padł na brukowaną ulicę,

choć nie było wcześniej słyhać kroków. Raymid spojrział w tamtą stronę.

– Już dobrze. Nadchodzi nasz dowódca.

Arilyn ostro wciągnęła powietrze, co zwróciło uwagę Danila. Słuchał rozmowy z wielkim zainteresowaniem, które teraz przeniósł na nadchodzącą osobę.

Dowódca warty był młodym elfem, zbliżającym się do końca pierwszego wieku życia. Jego skóra miała złotą barwę, a podobnego koloru włosy przytrzymała nad czołem ozdobiona elfim pismem opaska. Miał wąską twarz z wyraźnie zarysowanymi kośćmi

policzkowymi i orlim nosem, a jego wydłużona, szczupła postać wydawała się giętka i pełna gracji niczym trzcina.

Danilo – nie mówiąc już o Arilyn – zauważył, jak bardzo ludzko, w porównaniu z egzotycznym złotym elfem wyglądał czystej krwi księżycowy elf, Elaith Craulnobur. Dowódca wyróżniał się wyjątkowo wyniosłym zachowaniem: w jego czarnych oczach widać było całkowitą pogardę dla trójki ludzi.

Obsydianowe oczy elfa złagodniały, gdy jego wzrok padł na złotą skórę i czerwony jedwab płaszcza Arilyn. Tak jak i ludzie, elfy czciły boginię lasu. Elf skłonił się w stronę kapłanki.

– Witaj, pani od Mielikki –



powiedział.

Rudowłosy mężczyzna, którego Arilyn nazwała Clionem, zaśmiał się.

– To by dopiero było. Kapitanie, chciałbym żebyś poznał naszego dawnego przyjaciela. To jest Arilyn Księżycowa Klinga, jedna z lepszych awanturników, z którymi Raymid i ja mieliśmy okazję podróżować. Arilyn, poznaj Tintagela NiTessine.

Danilo nagle przypomniał sobie, że już słyszał to imię.

Tintagel NiTessine był elfem, który znalazł Arilyn za skórę podczas jej pobytu w Akademii Broni. Spojrzał na półelfkę: spokojnie patrzyła na wściekłego Tintagela, w jej oczach

malowała się jednak ostrożność, a na ustach – napięcie.

– Już się znamy – powiedziała spokojnie.

Złoty elf wyglądał jak uosobienie wściekłości.

– To bluźnierstwo! Jak możesz udawać kapłankę Mielikki, nie mówiąc już o próbie podawania się za TePQuessir – omiółł jej osobę pogardliwym wzrokiem. – Rozumiem, że chcesz zataić swoje prawdziwe pochodzenie, ale złocący się szlam nie stanie się złotem.

Dwaj oniemiaли strażnicy słuchali tyrady elfa z zrozdziałwionymi ustami. Danila swędziała dłoń, by sięgnąć po miecz, lecz coś w twarzy Arilyn

powstrzymywało go.

– Witaj, Tintagel – odparła spokojnie. – Muszę przyznać, że dla mnie twoja obecność także jest sporą niespodzianką. Niewiele osób twojej rasy nosi taki mundur.

Oczy elfa zawęziły się. Danilo uznał, że z pozoru niewinne słowa półelfki zawierały zniewagę.

– Moja obecność w straży to sprawa honorowa – powiedział, a jego głos brzmiał tak, jakby się bronił.

– Naprawdę? Żywię wielki szacunek do straży, ale nie pomyślałabym, że ty uznałbyś to za odpowiednią pozycję.

– Tak naprawdę straż jest żalosnym żartem – rzekł złośliwie Tintagel, nie

zauważając gniewnych min obu strażników. – Ktoś musi przypilnować, by zapewniła coś na kształt ładu w tej bezprawnej stercie brzęczących monet, którą zwiecie miastem.

– Jesteś aż tak ważny? Jak to dobrze dla wszystkich mieszkańców Waterdeep – wtrącił rozbawionym głosem Danilo.

W wypowiedzi elfa znalazł niezamierzony żart. Waterdeep było miastem dobrze rządzonym i porządnym, miastem, którego prawa były egzekwowane i przestrzegane.

Ponure, ignorujące spojrzenie elfa omiotło Danila, po czym powróciło ku Arilyn.

– Mojemu ojcu przestrelono serce w górach Waterdeep – jego ręka sięgnęła

do boku i chwyciła drzewce strzały, która wisiała mu pasa.

Danilo zauważył, że na drzewcu znajduje się czarny znak dziwnego kształtu.

– Poświęcam moje życie pomszczeniu jego śmierci poprzez oczyszczenie tego miasta z robactwa podobnego temu, które zabiło Feniana NiTessine – stwierdził ponuro Tintagel.

– To zadanie godne pochwały – powiedział Danilo z lekką drwiną w głosie. – Jeśli ci to nie przeszkadza, to cię przy nim zostawimy – wziął Arilyn za rękę i poprowadził ją w stronę stajni. Półelfka szła za nim z chłodnym, acz uprzejmym wyrazem twarzy.

– Wezmę konie – zaproponował Danilo. Arilyn pokiwała bezmyślnie głową, jej uwaga skupiła się na stojącym obok stajennych drzwi podłużnym korycie. Po jego jednej stronie zamocowano ręczną pompę. Arilyn chwyciła puste wiadro na paszę i podeszła do studni. Nalała do naczynia wody i zanurzając w nim raz po raz dłoń, gwałtownie startła z rąk i twarzy złoty barwnik. Zerwała z siebie płaszcz rozdzierając jedwabny materiał; była zbyt zniecierpliwiona, by czekać aż iluzja zniknie sama. Odrzuciwszy na bok zniszczony ubiór stała okazując swoją tożsamość dumnie niczym chorągiew.

– O wiele lepiej – powiedział Danilo

podając jej wodze.

– Ten odcień złota nie pasował do ciebie. Poza tym, sądząc po osobniku, którego spotkaliśmy, te *Tel'Quessir* – czymkolwiek na Dziewięć Piekieł mogą być – są paskudną rasą.

## Rozdział piętnasty

Wbrew woli Danila opuścili Waterdeep i zagłębili się w noc Oświetlani przez stojący wysoko jesienny księżyc zmierzali wzdłuż stromych brzegów nad Waterbreak na południe – małym półwyspem z kamienia i piachu, który wcinał się w morze, osłaniając południową część portu w Waterdeep. Skalista linia brzegu rysowała się pod nimi. Za sobą



zostawili gwarantujące bezpieczeństwo miejskie mury.

Puste gwarancje, pomyślał Danilo, biorąc pod uwagę wydarzenia ostatnich trzech dni. Podczas ucieczki z Waterdeep miał dużo czasu na myślenie. Gdy jechali Arilyn niewiele mówiła i tym razem Danilo nie nalegał na pogawędkę, dał jej nieco czasu dla siebie, by w odpowiednim momencie jeszcze bardziej wyprowadzić ją z równowagi. Zaplanował, że tego wieczora zmusi ją do szczerzej rozmowy. Zabierał się do tego niechętnie, ale jeśli mieli znaleźć Zabójcę Harfiarzy, musieli zmienić kierunek poszukiwań. Rozmowa z Elaith Craulnoburem przekonała go, że Wuj Khelben miał rację: księżycowe

ostrze było kluczem do znalezienia zabójcy. Danilo miał ochotę powiedzieć Arilyn wszystko, co wiedział o historii miecza, ale wiedział, że zniszczyłoby to maskę fircyka.

Arilyn była strasznie rozkojarzona, więc Danilo postanowił być czujnym. Mimo bogactwa i splendoru Waterdeep leżało w środku dzikiego i niebezpiecznego kraju. Złośliwi ludzie z południa zwali ten obszar „Dziką Północą” i niezbyt mijali się z prawdą. Na północ i zachód od Waterdeep leżały żyzne pola i posiadłości szlacheckie, ale południowa droga prowadziła Danila i Arilyn w środek dziczy. Gdy dotarli do skraju Lasu Ardeep Arilyn zatrzymała

swojego konia.

– Tu rozbijemy obóz. Ja pójdę zapolować, ty zajmij się końmi – i nie czekając na odpowiedź zsiadła z konia, chwyciła mały łuk z kołczanem i zniknęła wśród drzew.

Rozbijając obóz Danilo zastanawiał się, jak poruszyć w rozmowie kwestię miecza, rozważał i odrzucał jeden pomysł za drugim. Przez ten czas wyczyścił i spętał konie, po czym zebrał kilka kamieni i ułożył je w okrąg. Umieściwszy w kole drewno, przyciął do równej długości dwa rozwidlone patyki i wbił je w ziemię po obu stronach ogniska, aby na nich upiec upolowaną przez Arilyn zwierzynę.

Przygotowywanie ogniska, nie

wiedzieć czemu, rozbudziło jego wyobraźnię. Zebrał już o Arilyn sporo informacji, podobnych do kawałków układanki, perspektywa płonącego ogniska podała mu ostatnią, najważniejszą część. Usiadł przy kamiennym kręgu, czekając na półelfkę.

Gdy Arilyn wróciła do obozu z parą kuropatw, Danilo wstał i powrócił do swoich zajęć. Dorzucił do sterty kilka patyków i wyjął z sakwy kawałek krzesiwa. Przesadnie akcentując każdy ruch, kucnął i wycelował kawałkiem krzesiwa w kamienny krąg.

Kątem oka zobaczył, że Arilyn przestała odcinać gałąź krzaka i zamachała ręką, jakby chciała go

powstrzymać. Nie zwracając na nią uwagi Danilo zamruczał pod nosem:

– Smoczy oddech – krzesiwo w jego ręce zniknęło, strumień złotych iskier trysnął prosto w niebo. Po początkowym błysku magiczny ogień uspokoił się i stał się przytulnie płonącym ogniskiem.

– Czy nie mówiłam już, byś tego nie robił?

Danilo wstał i z rękami w kieszeniach obrócił się w stronę wściekłej półelfki.

– Może i mówiłaś – cedził słowa przez zęby. – Nie mogę sobie jednak wyobrazić, czemu nie miałbym tego robić.

– Nie lubię magicznego ognia, to wszystko. – Arilyn usiadła na ziemi ze skrzyżowanymi nogami i zaczęła

przygotowywać rożen. Odcięła liście z gałęzi i zaczęła ostrzyć jeden z jej końców.

– Czy mogę w czymś pomóc?

Półelfka rzuciła kuropatwy w jego stronę, wskazując, że ma je oskubać. Szlachcic żwawo zajął się robotą. Gdy rożen był gotowy, Arilyn spojrzała na niego.

– Jeszcze nie uporałeś się z ptakami?

– spytała surowo.

Danilo podał jej pierwszą kuropatwę. Półelfka nadziała ptaka na patyk i umieścił go ostrożnie nad ogniem.

– Naprawdę, moja droga – powiedział skubiąc kuropatwę. Był to równie dobry początek, jak każdy inny. –

Nie sądzisz, że twoja niechęć do magicznego ognia jest idiotyczna?

– Idiotyczna! – oczy Arilyn miały gromy. Usiadła i objęła swoje kolana rękami. – Pasujesz do takich słów. Dla ciebie wszystko jest grą, magia to zestaw sztuczek, a Zabójca Harfiarzy jest ledwie bohaterem twoich marnych piosnek.

– Może „idiotyczna” było trochę niefortunnym słowem – powiedział Danilo.

Widząc, że kuropatwa jest gotowa, półelfka zabrała ją. Zdejmując rożen z ognia nałożyła nań drugiego ptaka, gdy skończyła znów odwróciła się do Danila. Opanowała się już nieco, ale w jej oczach nadal płonęła złość i wciąż

niezapomniany ból.

– W Trudnych Czasach magiczny ogień oszalał. Wielu zginęło, wielu dobrych ludzi... – jej głos zamarł.

– Ktoś, kogo znałaś? – spytał łagodnie Danilo.

Arilyn pokiwała głową.

– Podróżowałam wtedy z grupą awanturników, zwaną Siódemką z Hammerfell. Jedna z nas była magiem. Próbowала rzucić ognistą kulę walcząc z ogrem. Cała drużyna spłonęła, poza mną oczywiście – dodała z goryczą.

– Ciekawe, jakim cudem się uratowałaś?

Arilyn zignorowała pytanie.

– Nie sądzę, byś widział kiedyś



magiczny ogień użyty w walce. Ja widziałam. Magowie wojenni sięją niewyobrażalne zniszczenie. Powinieneś być zobaczyć, co Czerwoni Czarodzieje z Thayu zrobili z częścią Rashemenu, lub co magowie Przymierza uczynili w Tuigan, podczas krucjaty Króla Azouna przeciw barbarzyńcom. Zapomniałam, że szlachta Waterdeep nie uznała krucjaty za wystarczająco ważne wydarzenie – Arilyn przerwała i wrzuciła patyk do ogniska. – Jesteś taki rozpieszczony, taki bezpieczny, taki wygodny... Nie jesteś w stanie mnie zrozumieć, więc nie uważaj mnie za głupią z tego powodu, że boję się czegoś, czego ty nie możesz zgłębić.

Przez pewien czas jedynymi

odgłosami mącącymi ciszę był trzask ogniska i pohukiwanie polującego puchacza.

– Być może masz rację – przyznał Danilo. – Niewiele wiem o życiu awanturnika. Cieszę się za to pewnym autorytetem w kwestii kobiet, Arilyn syknęła ze zdenerwowania.

– Nie wątpię. Twoja wiedza niewiele dla mnie jednak znaczy, nie jestem kobietą, lecz elfem.

– Półelfią kobietą. Wystarczająco blisko.

– To fakt. Czy chcesz podzielić się ze mną jakimiś głębokimi przemyśleniami?

– jej sarkazm ciął niczym ostrze sztyletu.

– Jeśli tego chcesz – powiedział

niedbale Danilo, wskazując na księżycową klingę. – Weźmy na przykład ten miecz.

Boisz się go trochę, prawda?

Arilyn wyprostowała się oburzona – tak jak się spodziewał.

– Oczywiście, że nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

– Myślałem o tym, co powiedział Elaith Craulnobur. Wydaje się dziwne, że wiesz tak mało o swoim mieczu. Najprawdopodobniej posiada ogromną moc, a ty ledwo napoczęłaś tę baryłkę.

– Wiedziałam, że powiesz coś o piwie – powiedziała szyderczo Arilyn.

– Moja droga, nie zmieniaj tematu. Magia – także magiczny ogień – jest częścią naszego życia, potężnym

narzędziem, któremu można zaufać.

– Można zaufać? Ha! – twarz Arilyn była pełna gniewu.

– Zmieniłbyś zdanie widząc swoich przyjaciół ginących od takiego ognia podczas Trudnych Czasów.

– Waterdeep także ucierpiało w tych niezbyt szczęśliwych czasach – przypomniał jej Danilo. – Z tego co słyszałem, było wtedy dosyć paskudnie. W Waterdeep toczyły się walki z mieszkańcami podziemi, zniszczono też jednego lub dwóch bogów, przez co spory kawałek miasta został zrównany z ziemią.

– Z tego co słyszałem? – powtórzyła.  
– A gdzie ty byłeś?

Jego brwi uniosły się w zdziwieniu.

– Piłem w piwnicy rodzinnej posiadłości.

Arilyn spojrzała na niego z taką nienawiścią, że dodał, jakby broniąc się:

– Wydawało się to wtedy jedyną rozsądną rzeczą.

Arilyn westchnęła i zamilkła. Po chwili spojrzała na denerwującego kompana. Siedział leniwie przy ognisku, patrząc na nią. Jego twarz była przyjazna, choć w świetle ogniska szare oczy wyglądały wyjątkowo bystro i przenikliwie.

– Skoro nie zgadzasz się z moimi spostrzeżeniami, pozwól mi udowodnić,

że przeczucie mnie nie myli.

– Proszę bardzo.

– Zdejmij rożen i przejdź przez ognisko.

Półelfka wzięła głęboki oddech.

– Czy ty kompletnie oszalałeś?

– Nie – powiedział po namyśle. – Raczej nie. Jestem prawie pewien, że możesz to zrobić bez jakichkolwiek obrażeń – inaczej bym tego nie proponował. Jestem tego tak pewien, że mogę ci zaproponować układ: od jakiegoś już czasu próbujesz się mnie pozbyć, prawda?

– Cóż za spostrzegawczość!

Danilo uniósł obie ręce w geście poddania się.

– Jeśli się mylę, to odjadę jeszcze

dzisiejszej nocy.

Arilyn spojrzała na niego. Wyglądało na to, że mówił na serio. Kiwając głową nagle się podniosła; przypalone buty byłyby niezbyt wygórowaną ceną za pozbycie się Danilo Thanna.

Zdjęła rożen i podała go szlachcicowi, po czym weszła w sam środek ogniska i wyszła z drugiej strony. Jej buty przygniotły palące się patyki, rozrzucając iskry dookoła, kawałki palącego się drewna i popiołu spadły na rękaw koszuli. Arilyn chciała je szybko strząsnąć, ale zauważyła, że inne iskry przyczepiły się do nogawek jej spodni niczym małe latarnie. Ku jej zdziwieniu materiał nawet nie szerniał.

Półelfka opadła na kolana. Włożyła rękę do ognia i przytrzymała ją tam – czuła ciepło, ale nie ból. Usiadła z powrotem i spojrzała na Danila.

– Zaczarowałaś ogień.

W odpowiedzi fircyk sięgnął do swojej magicznej sakwy i wyciągnął parę rękawic. Założył jedną z nich na rękę, którą potem włożył do ogniska. Zapach palącej się skóry uniósł się znad ogniska. Danilo ściągnął przypaloną rękawicę i rzucił ją Arilyn na kolana.

– Jesteś mi winna nową parę – powiedział z uśmiechem.

Arilyn spojrzała na zniszczoną rękawicę.

– Czy powiedzisz mi, o co w tym



wszystkim chodzi?

– Czy to nie jest oczywiste? Jesteś magicznie chroniona od ognia. Dowodzi tego tragedia Siódemki z Hammerfell, nie mówiąc już o twoim spacerze przez ognisko. Naprawdę, moja droga, być tępakiem to nie w twoim stylu.

Jej śmiech nie był zbyt radosny.

– W twoich ustach brzmi to tak rozsądnie.

– Powiem więc inaczej: czy zechciałabyś powtórzyć to ćwiczenie, tym razem bez księżycowego ostrza? – skrzyżował ręce i uniósł brwi.

Po chwili milczenia Arilyn uniosła rękę niczym szermierz przyznający się do tego, że został trafiony. Danilo kontynuował:

– Twoja niechęć do magicznego ognia spowodowała, że nie rozważyłaś pewnych możliwości. Miecz najwyraźniej posiada *umiejętność*, której wcześniej nie zauważyłaś. Jest więc możliwe, że istnieją też inne.

– Najprawdopodobniej.

– Więc spróbujmy je odkryć.

Arilyn położyła nabite na rożen ptaki z powrotem nad ogniskiem, chcąc najwyraźniej zająć się konkretnymi sprawami.

– Mam ważniejsze obowiązki.

– Na przykład znalezienie zabójcy.

– Tak.

Danilo rozejrzał się po otaczającej ich dżicy.

– Czemu tu jesteście?

Arilyn opuściła ramiona zrezygnowana.

– Cokolwiek robię, zabójca podąża za mną, nie chce mnie zabić – kilkanaście razy miał już wyśmienitą okazję – ale używa mnie jako pionka w jakiejś okrutnej grze. Nie rozumiem jego motywów, ale dopóki ich nie poznam, nie chcę być winna śmierci kolejnych Harfiarzy – wrzuciła do ogniska kolejny patyk. – Tutaj nie ma żadnych Harfiarzy, których mógłby zabić.

– Czy to możliwe, że zabójca chce ciebie z powodu twojego miecza? – zasugerował Danilo.

Gorycz zalała twarz półelfki.

– Oczywiście, że jest to możliwe. Ja i miecz jesteśmy nierozłączni.

– Tym lepszy powód, by zająć się magią twego miecza.

Wiedząc co potrafi twój miecz, będziesz mogła zrozumieć prawdziwe motywy zabójcy. Znając motywy, masz szansę określić jego tożsamość.

Arilyn ze zdziwieniem popatrzyła na fircyka. W jego oczach widać było, że mówi mądrze, a w dodatku prawdziwie.

– Jak to wykombinowałaś?

– To dosyć proste. Przecież specjalizuję się w magii – powiedział dumnie, po czym cofnął się melodramatycznie wywijając ręką. – Naprawdę, moja droga, gdybyś

doradzała mi w kwestiach zabijania, posłuchałbym ciebie jako eksperta. Oczekuję, że przez grzeczność zrobisz to samo.

Podniósł się na nogi i odszedł od niej. Usiadł na pniu po drugiej stronie ogniska, przy czym wyglądał jak uosobienie obrażonej dumy. Arilyn uśmiechnęła się mimo woli. Najczęściej nie bawił jej brak rozsądku, ale Danilo uczynił z tego sztukę godną podziwu.

Zauważył jej uśmiech.

– Co cię tak bawi? – spytał ponurym głosem.

Półelfka mrugnęła. Sentencje, które niedawno wygłosił, pozwoliły jej przez chwilę sądzić, iż jego głupota jest tylko pozą.

Patrząc na niego teraz nie była już tego taka pewna. Przetarła twarz ręką.

– Nie mogę sobie tego wyobrazić. Dobrze, Danilo, wygrałeś. Odkryję na temat miecza wszystko, co tylko będę mogła – wstała. – A teraz ruszajmy.

– Teraz? – zaprotestował Danilo, patrząc ze smutkiem na piekące się kuropatwy.

– Lubię być ciągle czymś zajęta.

Przez następną godzinę byli rzeczywiście zajęci. Po wygaszeniu ogniska Danilo rzucił wokół obozowiska proste czary obronne, chroniące konie przed nocnymi drapieżnikami, potem ruszyli ostrożnie w dół kamienistego zbocza, aż do morza.

Następnie skierowali się na północ, wzdłuż półwyspu Waterbreak. Nawet przy jasnym świetle jesiennego księżyca musieli iść bardzo ostrożnie po sterczących na brzegu skałach. Na końcu Waterbreak wznosiła się naturalna formacja z czarnego kamienia. Jej dolna część była pod wodą. Małe skorupiaki przyczepiły się do podstawy skały, której kilka krawędzi strzelało w górę niczym małe wieżyczki.

Ogólnie rzecz biorąc, pomyślał Danilo, wygląda to na próbę wyczarowania miniaturowego zamku przez pijanego maga.

Arilyn sięgnęła do jednej z kamiennych niszy i wyciągnęła małe,

obite skórą pudełko, z którego wyjęła srebrną fletnię pana. Danilo przyglądał się zafascynowany, jak przyłożywszy instrument do ust zagrała na nim kilka dźwięków. Melodia rozeszła się po drgającej w świetle księżyca wodzie.

– Ładna melodia – zauważył Danilo.

– Co teraz robimy?

– Czekamy – Arilyn wskazała Danilowi oddaloną o sto jardów stertę kamieni, więc posłusznie poszedł tam i usiadł.

Arilyn stanęła na czubku Waterbreak i obserwowała wodę z elfią cierpliwością.

Szlachcic nie umiał ocenić ile czasu tak patrzyli w morze, po jakimś czasie w dali na gładkiej powierzchni wody



pojawiła się malutka zmarszczka. Uznając, że nie będą już dłużej czekać, Danilo wstał i otrzepał siedzenie swoich spodni z piasku i liszaju. Arilyn zamachała ręką zatrzymując go, po czym nakazała zostać w tyle i siedzieć cicho. Danilo znów jej posłuchał.

Zmarszczki pojawiły się jeszcze dwukrotnie, za każdym razem coraz bliżej, po czym z wody wynurzyła się śliska, czarna głowa. Danilo patrzył ze zdziwieniem jak z wody wynurza się duża, podobna do foki istota. Gdy wyszła na kamienistą plażę obok Arilyn, szlachcic zauważył, że ciało jej zakończone jest nogami, a nie płetwami, jak u foki. Czarne oczy świeciły

inteligentnie, gdy schwyciła ramię Arilyn w geście pozdrowienia.

W jasnym świetle księżyca Danilo widział, że miała ludzkie, choć pokryte futrem i z błoną pomiędzy palcami, ręce.

– Selkie – powiedział Danilo. Słyszał o tych rzadkich istotach, ale nie sądził, że kiedyś spotka jedną z nich. Jego zdziwienie powiększyło się, gdy selkie cofnęła się odrobinę i w sekundę zmieniła się w ludzkiego mężczyznę.

Danilo nigdy nie widział tak doskonałego człowieka. Selkie miał wzrost Arilyn, ale jego blade, ciało było doskonale proporcjonalne i potężnie umięśnione. Śliskie, ciemnobrązowe włosy opadały mu na ramiona, otaczając ogoloną twarz – zbyt męską, by nazwać

ją piękną.

– Witaj, Gestar – powiedziała Arilyn. Półelfka nie wydawała się być zaskoczona nagłą zmianą, lub też nagością selkiego.

– Witaj, Arilyn. Miło znów cię widzieć, nawet o tak późnej porze – powiedział selkie. Spojrzał podejrzliwie na Danilo, a szlachcic uchwycił błysk oczu koloru szlachetnych topazów.

– Ten mężczyzna to mój przyjaciel, całkowicie niegroźny – zapewniła przybysza z morza. – Czy mógłbyś wysłać prośbę poprzez Sztafetę? Potrzebuję informacji z Evermeet, jutro rano, jeśli to możliwe.

– Dla elfki, która uratowała życie mojej partnerki, zrobię wszystko.

Arilyn uśmiechnęła się w podziękowaniu.

– Potrzebuję informacji o księżycowym ostrzu. Należało do elfki imieniem Amnestria, która opuściła Evermeet około czterdzieści lat temu. To niestety wszystko, co wiem.

– Powinno wystarczyć. Zajmę się tym natychmiast i wyślę wiadomość jutro. Oczekuj przybycia Czarnej Perły, gdyż nie będę się mógł tak szybko znów zmienić.

– Miło mi będzie znów ją spotkać. Dziękuję ci, Gestar.

Dawni przyjaciele uścisnęli się

serdecznie, po czym selkie odwrócił się i wskoczył do morza.

Danilo nie mógł się dłużej powstrzymać.

– To był selkie!

Arilyn obróciła się w jego stronę.

– Dawny mój przyjaciel. Zaczekamy do rana na informację, jeśli jest ci zimno, to rozpal ogień.

Szlachcic pokiwał głową, kłębiły się w niej liczne pytania, ale przede wszystkim było mu zimno. Zaczął zbierać wyrzucone na brzeg drewno czując, że Arilyn obserwuje go z rozbawieniem.

– No dalej, pytaj – zachęciła go. – Widzę, że męczy cię to milczenie.

Danilo posłał w jej stronę uśmiech.

– Co to jest Sztafeta? Jak można przez nią przesłać wiadomość do Evermeet i otrzymać odpowiedź w czasie jednej nocy? Czy to magia?

– Nie, to nie czary. Sztafetę tworzą selkie, morskie elfy, oraz inteligentni, przypominający małe wieloryby, mieszkańcy morza. Wszyscy poruszają się w wodzie z zadziwiającą prędkością. Dźwięk roznosi się w wodzie trzy razy szybciej niż w powietrzu, pod wodą więc wiadomości przekazywane są niezwykle szybko.

– Ale żeby aż do Evermeet i z powrotem?

– Być może moje pytanie nie będzie musiało tak daleko podróżować. Osoby

pracujące w Sztafecie są zobowiązane do zachowania treści samej wiadomości w tajemnicy, ale możesz sobie wyobrazić, że sami członkowie zgromadzili ogrom informacji.

– Rozumiem. Kim jest Czarna Perła?

– To wodna półelfka.

– Jak to możliwe? Wątpię czy mógłbym utrzymać powietrze w płucach wystarczająco długo, by czegoś takiego dokonać – zdziwił się Danilo.

Arilyn, zdziwiona jego pytaniem, wybuchła śmiechem.

– Wodne elfy nie pozostają przecież ciągle pod wodą.

– Ciekawe imię, Czarna Perła.

– Zrozumiesz, gdy ją zobaczysz. Ludzka matka Czarnej Perły pochodziła

z dalekiego południowego wschodu. Statek, którym płynęła zatonął u wybrzeży Calimportu, a ją uratowały wodne elfy. Istnieje niewiele wodnych półelfów, więc Czarna Perła spędza większość czasu z selkie.

– Wyobrażam sobie, że selkie lepiej niż większość istot rozumieją jej podwójne pochodzenie – powiedział Danilo po chwili.

Jego bystre spostrzeżenie zaskoczyło Arilyn, gdyż sama czuła się wyjątkowo dobrze w towarzystwie selkie.

– To prawda – powiedziała i natychmiast zmieniła temat.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Tak. Powiedziałaś, że miecz należał



do elfki imieniem Amnestria. Kto to?

Arilyn zastanowiła się przez dłuższą chwilę.

– To moja matka – rzekła beznamiętnym głosem.

– Czy Elaith nie mówił przypadkiem o kimś zwanym Z'beryl? Myślałem, że to ona była twoją matką.

– Ona też.

– Aha.

Zapadła niewygodna cisza.

– Słuchaj, może się prześpisz? – spytała po chwili Arilyn.

Danilo właśnie ziewał.

– Dobry pomysł – przymykające się oczy Arilyn oraz ogarniające młodzieńca zmęczenie przekonały go o zaletach sugestii.

Danilo obudził się, gdy niebo było jeszcze srebrne, co zwiastowało rychłe nadejście słońca. Spostrzegł, że Arilyn rozmawia już z Czarną Perłą – od pierwszego spojrzenia na nią wiedział, że nie mógł to być nikt inny. Dalekowschodnie pochodzenie wodnego półelfa widoczne było w nachyleniu jej ciemnych oczu oraz we włosach, które opadały jej do ud, niczym czarny, wilgotny atlas. Jej uszy były nieco zastrzone, a mimo to okrągłejsze niż uszy Arilyn. Ręce i stopy miały wprawdzie błony, ale biała skóra wyraźnie różniła się od żyłkowanej niebieskiej lub zielonej skóry wodnych elfów. W świetle wczesnego ranka jej

nagie ciało błyszczało niczym szlachetna perła.

– Po śmierci Króla Zaora – mówiła Czarna Perła – Królowa Amlaruil stała się władczynią Evermeet. Jej córka Amnestria została wysłana potajemnie na zesłanie, gdyż zhańbiła swą osobę.

– To chyba o mnie chodzi – powiedziała cicho Arilyn.

Głośniej już spytała. – Kiedy dokładnie zginął Zaor?

– Pod koniec czterysta trzydziestego drugiego roku swego panowania. Wydarzenie to miało wielki wpływ na społeczeństwo wodnych elfów, więc dobrze je pamiętam, mimo że byłam jeszcze młoda. To było wiosną, podczas Festiwalu Wysokiej Fali – Czarna Perła

przygryzła wargę i policzyła. – To musiał być, według rachuby ludzi z Dolin, rok 1321. Pamiętam także dzień – drugi dzień Chesu.

– Czy złapano zabójcę?

– Nie. Ludzki kochanek Amnestrii postrzelił zabójcę raniąc go, a ten mimo to zdołał zniknąć bez śladu.

– Jakiej rasy był zabójca?

Półelfka wodna opuściła oczy zawstydzona.

– Był elfem – przyznała.

– Ale jakiej rasy? – nalegała Arilyn.

– Ach, złotej. Czy to takie ważne?

– Może – powiedziała rozkojarzona Arilyn. Spojrzała na Czarną Perłę. – Czego się dowiedziałaś o księżycowym

ostrzu?

– Boję się, że mało o nim wiadomo. Na krótko przed wygnaniem Amnestria odziedziczyła miecz od siostry swojej prababki, której rodzina większość czasu spędzała poza Evermeet.

Więcej informacji o mieczu możesz zdobyć od mędrców na kontynencie – egzotyczna półelfka przerwała, po czym dodała. – Przykro mi, że nie znam odpowiedzi, których poszukujesz.

– Odpowiedziałas i tak na wiele z moich pytań – Arilyn wyciągnęła dłoń, spodem do góry. – Dziękuję ci, Czarna Perło.

Druga półelfka uśmiechnęła się i przykryła dłoń Arilyn błoniastą ręką, po czym z cichym pluskiem wskoczyła do

morza.

Arilyn ciągle stała, bezmyślnie patrząc na morze. Gdy wreszcie obróciła się była lekko zdziwiona widząc, że Danilo nie śpi.

– Słyszałeś wszystko, jak sądzę?

– Tak.

– Możemy więc już teraz omówić twoje pytania.

– Szybko się uczysz – powiedział z aprobatą szlachcic.

Wstał i przeciągnął się. – Powiedz mi przede wszystkim, czy wszyscy mieszkańcy morza nie noszą ubrań?

Arilyn uniosła brwi.

– Po tym wszystkim, co zostało powiedziane, tylko to cię interesuje?

– Trudno było nie zauważyć Czarnej Perły, Księżniczko Arilyn – powiedział uśmiechając się Danilo. – Przy okazji, Wasza Wysokość, czy mam przed tobą klęknąć, czy też wystarczy prosty ukłon?

– Elfi arystokraci byli rodziną Amnestrii, nie moją – powiedziała – Nie twierdzę, że jestem królową – odwróciła się gwałtownie. – Zajmij się proszę swoim śniadaniem i wyglądem tak szybko, jak to tylko możliwe. Wracamy do Waterdeep.

– Cudownie – Danilo zaczął wyjmować ze swojej magicznej sakwy stroje i rozważać zalety każdego z nich.

– Czy idziemy w jakieś konkretne miejsce?

– Tak.

Danilo spojrział znad sterty jedwabiu z bólem w oczach, po czy wzdychając z politowaniem zapytał:

– Czy mogłabyś być choć trochę bardziej dokładna? Nienawidzę być nieodpowiednio ubranym.

– Wieża Czarnokija – twarz Danilo przybrała nieco dziwny wyraz.

Arilyn wyobraziła sobie, jak wyciąga szatę maga ze swojej torby. Z odrobiną czarnego humoru dodała:

– Ubierz się jak mag, a pożyczysz zbyt krótko, by móc rzucić kolejny czar.

Danilo szybko wybrał ze sterty wyjętych ubiorów jedwabną bladożółtą koszulę.



– To nadaje się doskonale, naprawdę.

W kilka minut był gotów do drogi. Wschód słońca barwił niebo na czerwono, gdy wracali wzdłuż skalistego wybrzeża.

– Czemu Wieża Czarnokija? – spytał Danilo, drepcząc z łatwością obok długonogiej Arilyn.

– Muszę dowiedzieć się wszystkiego, czego można o moim mieczu. Wykształcony czarodziej wydaje mi się być dobrym początkiem poszukiwań.

– Tak, ale w Waterdeep są też inni magowie, dysponujący większą ilością wolnego czasu.

– Nie znam żadnego z nich. Oprócz Khelbena.

– Naprawdę znasz Khelbena Arunsuna? Potrafi być bardzo niemiły – powiedział Danilo.

– Tak, wiem – przyznała Arilyn. – Jeśli już jednak muszę powierzyć mój miecz jakiemuś zaklinaczowi, to chyba tylko jemu. Przynajmniej odróżnia ostrze od rękojeści.

– Ciekawe co by zrobił wielki mag, gdyby usłyszał, że nazywają go zaklinaczem – Danilo uśmiechnął się i wyciągnął rękę. – Słuchaj, mam świetny pomysł. Nie potrzeba, byśmy oboje szli do Wieży Czarnokija. Pójdę sam.

Arilyn zatrzymała się tak szybko, że Danilo potknął się na kamieniu próbując zrobić to samo. Przyglądała się mu, gdy

schylił się i masował swój stłuczony piszczel.

– Czemu miałbyś to zrobić? – spytała.

– Wrodzona szlachetność – odpowiedział, nadal zajmując się stłuczeniem. – Przeszłaś ostatnio wiele, więc pomyślałem, że mogę oszczędzić ci spotkania ze starym prykiem.

– Twoja troska jest wzruszająca.

– Oczywiście – powiedział promieniejący Danilo. Wyprostował się i położył rękę na jej ramieniu. – Zaczekaj w mieście.

Odpocznij sobie i zrób coś z włosami przed festiwalem. Cokolwiek. Wejdę i wyjdę z Wieży Czarnokija nim to zauważysz.

Arilyn zrzuciła jego rękę.

– Khelben Arunsun zna mnie. Czemu myślisz, że chciałby cię widzieć?

Danilo zrobił trochę za długą pauzę.

– No? – domagała się odpowiedzi.

– Jest moim wujem, dokładnie bratem matki. Wierz mi, matka kazałaby obrać ze skóry, przybrać majerankiem i upiec arcymaga Wuja Czarnokija, gdyby zlekceważył jej synka. Groźna z niej kobieta – Danilo uśmiechnął się do Arilyn. – Chyba byś ją polubiła.

## Rozdział szesnasty

Wypowiedź Danila wyraźnie rozgniewała półelfkę.

– Czemu wcześniej nie powiedziałaś mi, że jesteś bratankiem maga?

Wzruszył ramionami.

– Nie przyszło mi do głowy. Ty nigdy wcześniej mi nie powiedziałaś, że jesteś spokrewniona z elfią arystokracją – zauważył. – Nie było czasu porównywać drzewa genealogiczne.

Arilyn zamilkła, tłumiąc zdenerwowanie. Gdy dotarli do obozu, zastali konie skubiące spokojnie trawę. Pólelfka bez słowa zajęła się siodłaniem wierzchowca. Danilo zrobił to samo, a gdy dosiedli koni, sięgnął dłonią w jej stronę.

– Daj mi rękę.

– Po co?

– Przeteleportuję nas do wieży Czarnokija. To zaoszczędzi nam czasu.

– Nie!

Tym razem Danilo zdenerwował się.

– Na wszystkich bogów, kobieto, bądźże chociaż raz rozsądna – przechylił się i schwycił jej rękę.

Natychmiast otoczyła ich biała,

mleczna poświata, nie czuli żadnego ruchu, ani niczego materialnego dookoła. U c z u c i e zawieszenia w pustce przekraczało możliwości zrozumienia lub opanowania się Arilyn, jednak zanim zdążyła poddać się panice albo poczuć mdłości, których oczekiwała, światło zgasło, a przed nimi pojawiły się bloki ciemnego granitu, tworzące ściany Wieży Czarnokija.

– No, nie było tak źle, prawda? – spytał Danilo.

– Nie – odpowiedziała Arilyn, lekko zdziwiona. – To dziwne. Od czasu, gdy pierwszy raz wędrowałam z Kymilem, podróż przez inne wymiary zawsze powodowała we mnie mdłości...

Danilo zachowywał się tak, jakby

zupełnie nie zauważył jej zdziwienia. Zapukał w bramę, na co natychmiast odpowiedział bezcielesny głos służącego.

– Arilyn Księżycowa Klinga chce się widzieć z Czarnokijem – ogłosił Danilo.

Brama otworzyła się po chwili i sam Khelben Arunsun wyszedł, by ich powitać.

– Wejdz, Arilyn. Zawsze miło mi cię widzieć – wzrok maga padł na jej towarzysza. – Ach, to ty, Danilo.

– Cześć, wujku Khel – odparł Danilo.  
– Arilyn potrzebowała czarodzieja, więc przyprowadziłem ją tutaj.

Khelben Arunsun zmarszczył brwi i obrócił się w stronę Arilyn.



– Posłuchałaś mojego lekkomyślnego bratanka? Mam nadzieję, że to coś ważnego.

– To się zaraz okaże – Arilyn odpięła miecz i podała go Khelbenowi wraz z pochwą.

– Zezwalam ci go dotykać – powiedziała z namaszczeniem. – Tylko nie próbuj wyjąć go z pochwy.

Arcymag przyjął starożytny miecz i przyjrzał mu się z zainteresowaniem.

– Fascynująca broń. O co ci chodzi?

– O mieczu i jego historii muszę wiedzieć wszystko, co tylko można. Czy potrafisz mi pomóc?

– Nie jestem historykiem, ale czar znajomości legend mógłby udzielić

jakichś odpowiedzi – powiedział Khelben wsuwając miecz pod pachę. – Chodźcie proszę za mną.

Arcymag zaprowadził ich na dziedziniec, gdy doszli do wieży wskazał, aby posuwali się za nim, po czym zniknął w ścianie.

Arilyn zawahała się czy iść dalej, ale Danilo bezceremonialnie popchnął ją przez ukryte drzwi. Spojrzała na niego przez ramię.

– Bywałam już tutaj, wiesz o tym?

– Naprawdę? Nie domyśliłbym się.

Półelfka wzruszyła ramionami i weszła do sali przyjąć Wieży Czarnokija.

– Chodźcie na górę – powiedział Khelben. – W sali, w której czaruję,

będziemy się mogli nieco lepiej przyrzuć twojemu mieczowi.

Arilyn i Danilo podążyli za arcymagiem w górę wijącymi się w środku wieży, spiralnymi schodami. Na trzecim, najwyższym piętrze weszli do dużej, pełnej książek pracowni. Khelben otworzył dębowe drzwi do kolejnego, mniejszego pokoju. Pod jedynym oknem znajdował się stół, a na środku pokoju na marmurowym postumencie stał magiczny kryształ. W pokoju nie było innych sprzętów, które mogłyby rozpraszać uwagę podczas odprawiania i rzucania czarów.

– Zaczekajcie tutaj – powiedział Khelben. Położył księżycowe ostrze na

stole i zniknął za drzwiami.

– Poszedł po składniki – wytłumaczył Arilyn Danilo. – Trzyma je w pokoju obok. Nasz arcymag jest bardzo dobrze zorganizowanym arcymagiem.

Khelben znów się pojawił, niosąc kilka małych przedmiotów.

– Stańcie w najdalszym kącie sali – pouczył swych gości.

– I na miłość Mistry, Danilo, spróbuj trzymać język za zębami.

Ten czar wymaga odrobiny koncentracji. – podszedł do stołu, na którym leżała księżycowa klinga i rozłożył składniki czaru.

Arilyn zauważyła fiolkę z wyrytą pieczęcią Khelbena. Ugryzła się w wargę, uświadomiwszy sobie śmiałość

własnej prośby – słyszała, że do niektórych czarów trzeba poświęcić cenny przedmiot. Po raz pierwszy wydało jej się dziwne, że arcymag, taki jak Khelben mógłby rzucić kosztowny czar dla zwykłej znajomej.

Czarodziej wykonywał kolejne gesty, wymawiając jednocześnie słowa zaklęcia. Jego ręce poruszały się pewnie, a głos promieniował mocą. Po jakimś czasie odkorkował drugą fiolkę.

Komnatę wypełnił ciężki zapach kadzidła. Arcymag przechylił buteleczkę i wylał jej zawartość na miecz; składniki czaru natychmiast zniknęły w błysku oślepiającego światła.

Arilyn bardziej poczuła niż

zobaczyła, że Khelben przeszedł przez pokój i stanął u jej boku, jednak cała jej uwaga była skupiona na księżycowym ostrzu i dziwnej mgle, która się z niego unosiła. Opary zawirowały i opadły na podłogę, w końcu przybrały kształt elfiego barda, ubranego na starożytną modłę i trzymającego małą harfę. Nie zwracając uwagi na trójkę ludzi, duch elfa zaczął mówić.

– Niech wszyscy tu obecni posłuchają ballady o cieniu elfa – wydobył z harfy pierwszy akord i zaczął śpiewać balladę dzwoniącym, rytmicznym głosem:

Na skrzydłach siedmiu wiatrów, Na falach wszystkich mórz, Wieczny tułacz Zoastia szuka Elfa żywego cienia.

Z bliźniaczego urodzenia W

siostrzeństwie duszy i ciała Zoastia i Somalee Przeznaczeniem splecione.

Elfia dziedziczka miecz otrzymała, Młodsza ku odległym popłynęła brzegom Ku małżeństwu, jak obowiązek kazał.

Jej statek nigdy nie osiągnął portu.

Teraz Zoastia wędruje samotnie.

Jej łzy wzbierają w nadchodzący przyływ, Jej tęsknota przeniosła przez kamień i stal Mrok siostrzeństwa.

Wywołany przez kamień, wywołany przez stal; Rozkazem zwierciadła siebie samego.

Lecz strzeż się ducha, który przygarnął Elfa cień.

Bard skończył swą pieśń i rozpułynał

się tak, jak jego muzyka.

– Tekst nie był zły – stwierdził Danilo przerywając ciszę.

– Ale nad melodią trzeba by trochę popracować.

Khelben obrócił się w stronę bladej i nieruchomej Arilyn.

– Czy rozumiesz coś z tego?

Półelfka zastanowiła się, po czym potrząsnęła głową.

– A ty, Dan? Masz jakiś pomysł?

Szlachcic wyglądał na zdumionego.

– Mnie się pytasz?

To wyprowadziło Arilyn z zadumy. Zdobyła się na nieśmiały uśmiech.

– Czemu nie? Przecież to ty jesteś specjalistą od magii, czyż nie?

– Dan nauczył mnie wszystkiego, co



wiem – powiedział Khelben, przyłączając się do żartu półelfki.

– Chodźmy na dół do salonu i omówmy wszystko.

Arilyn podniosła księżycowe ostrze i poszła za Khelbenem w dół spiralnych schodów, do dużej komnaty z wygodnymi krzesłami, ozdobionej próbkami artystycznej działalności Knelbena. Zmęczona półelfka opadła na krzesło, kładąc księżycową klingę na kolanach, Danilo zaś chodził po pokoju przyglądając się portretom, które wisiały na ścianach lub stały na sztalugach w kątach pokoju.

– Czy mógłbyś rzucić ten czar jeszcze raz? – Arilyn spytała arcymaga.

Khelben wziął krzesło i usiadł obok półelfki.

– Nie dzisiaj. Czemu pytasz?

– O księżycowym ostrzu muszę wiedzieć wszystko, co tylko można – powiedziała stanowczo. – Jeśli nie możesz już dzisiaj nic zrobić, dokąd mam się udać?

Khelben potarł policzek i zastanowił się.

– Najwięcej informacji znajdziesz najprawdopodobniej w Świecowej Wieży. Mają spory księgozbiór poświęcony magicznym przedmiotom elfów.

Ramiona półelfki opadły.

– Mogłeś równie dobrze poradzić

wycieczkę do Rashemenu – powiedziała z rozzaleniem. – Podróż lądem do Candlekeep zajęłaby miesiące, nawet morzem potrzeba na to kilku dekad, a podczas zimowych sztormów jeszcze więcej.

– Tak się składa, że to nie stanowi żadnego problemu – powiedział Khelben. – Prowadzę tam wiele poszukiwań, więc zainstalowałem drzwi międzywymiarowe, łączące moją bibliotekę i Świecową Wieżę.

Arilyn nie wyglądała na przekonaną, więc Khelben dodał:

– Weź ze sobą Danila, chłopak może się przydać w twoich poszukiwaniach. Niegdyś bywał ze mną w Świecowej Wieży i zna tamtejsze metody pracy. Co

ty na to, Dan?

Arilyn i Khelben obrócili się w stronę młodego mężczyzny, który był zajęty oglądaniem jednego z portretów. Pokiwał przytakująco głową.

– Zapowiada się nieźle. Jakiś elfi łotrzyk w Waterdeep jest opętany myślą zabicia mnie. Chętnie wybiorę się na południe i zaczekam, aż zmieni zdanie.

Czarne brwi Khelbena uniosły się, ale Danilo wiszące w powietrzu pytanie maga zbył jedynie wzruszeniem ramion.

– Tak właściwie, czym jest ten cień elfa? – spytał.

– Nie wiem – przyznał Khelben. – Odpowiedzi uzyskane przez czar znajomości legend są zazwyczaj

enigmatyczne.

Arilyn przypomniała sobie nagle, że mag Coril zidentyfikował dwie runy na księżycowym ostrzu: bramę elfów i cień elfa.

Wydało jej się wtedy dziwne, że nie udało się to Kymilowi Nimesinowi. Teraz Arilyn nie rozumiała też, czemu Kymil nie użył czaru legend łorę. Odwróciła się w stronę Khelbena.

– Czy czar, który właśnie rzuciłeś jest bardzo trudny? – spytała nagle.

Mag wzruszył ramionami.

– Te rzeczy są względne, ale chyba można go uznać za trudny. Składniki czaru są drogie, a samo zaklęcie nie jest powszechnie znane. Niewielu daje sobie z nim radę.

– Na przykład moje możliwości przekracza – powiedział Danilo, oferując swą pomoc, jakby arcyomag rzeczywiście jej potrzebował.

– Rozumiem – zamruczała pod nosem Arilyn. – Czy jest możliwe, że miecz jest chroniony przed magią elfów?

– Wątpię. Czemu?

– Tak sobie tylko myślę – powiedziała. Umacniając się coraz bardziej w swym postanowieniu spojrzała na Danila. – Jeśli musimy udać się do Świecowej Wieży, to równie dobrze możemy zrobić to teraz.

– Będziecie potrzebować listu polecającego – powiedział Khelben. Wstał i podszedł do małego biurka.

Wyrysował kilka run na kawałku pergaminu, po czym zwinął go w ścisły zwój i opatrzył pieczęcią. Na drugim pergaminie zrobił krótką notatkę, po czym podał bratankowi obie wiadomości.

Danilo zerknął na zapisek i włożył go do kieszeni na piersi, zwój z runami wrzucił do magicznej sakwy.

– Wujku Khel, czy mogę zamienić z tobą kilka słów na osobności? Sprawa rodzinna, obawiam się, w dodatku osobista.

– To niezbyt odpowiednia chwila. Czy to ważne?

– Tak sędzę. Możesz się oczywiście ze mną nie zgodzić.

Arcymag spojrzał spode łba na

Daniła, po czym zmiękł.

– No dobrze. Chodźmy na górę do mojej pracowni. Wybaczysz nam? – spytał Arilyn.

Kiwnęła tylko głową i dwaj mężczyźni zniknęli u szczytu spiralnych schodów.

Gdy tylko Khelben zamknął drzwi do pracowni Danilo stwierdził bez ogródek:

– Grupa Harfiarzy poleciła śledzić Arilyn. Myślą chyba, że to ona jest zabójcą. Wiedziałeś o tym?

Arcymag był wyraźnie zdziwiony.

– Nie, nie wiedziałem. A jak ty na to wpadłeś?

– Jest śledzona od czasu naszego



spotkania w Everesce.

Tego jestem prawie pewien. Najpierw sądziłem, że śledzi ją Zabójca Harfiarzy, dopiero elf-przestępca imieniem Elaith Craulnobur powiedział nam, że tropiciel Harfiarzy depta jej po piętach, jak się o tym dowiedział, tego nie wiem, ale wyglądał na takiego, co dużo wie.

– Elaith Craulnobur, tak? Mówiłeś, że podejrzewała, iż jest w to uwikłany elf. Byłby prawdopodobnym kandydatem.

– Nie – powiedział stanowczo Danilo. Khelben wyglądał na zaintrygowanego, ale miody człowiek potrząsnął głową, nie chcąc dalej mówić na ten temat. – Czy możesz dowiedzieć się czegoś od Harfiarzy?

Khelben pokiwał przytakująco głową i położył ręce na magicznym kryształ. Kula zaczęła świecić, twarz arcymaga oddaliła się, a on sam skupił się na własnym wnętrzu, wysyłając myśli do odległych miejsc.

Szlachcic czekał niecierpliwie, wreszcie Khelben powrócił do niego, był przy tym tak poruszony, jak nigdy dotąd.

– Sytuacja nieco się skomplikowała.

– Świetnie – powiedział Danilo krzyżując ręce. – Dotychczas to zadanie i tak było o wiele za łatwe.

Khelben zignorował sarkazm bratanka.

– Twój elfi informator miał rację.

Mała grupa Harfiarzy z Cormyru wierzy, że to Arilyn jest Zabójcą Harfiarzy. Chcą udowodnić jej winę i postawić ją przed sądem.

Twarz Danila zbladła.

– Mów dalej.

– Wysłali za nią Brana Skorlsuna – głos Khelbena sugerował, że sprawa jest naprawdę poważna.

– Kto to?

Wyraźnie zdenerwowany Khelben zaczął krążyć po pracowni.

– Bran Skorlsun jest Mistrzem Harfiarzem, jednym z lepszych *tropicieli, jacy dla Harfiarzy pracują* – *przyzna*) niechętnie. – Utajona struktura naszej organizacji umożliwia niektórym przestępcom używać tytułu Harfiarza dla

zrealizowania jakiegoś podstępu. Od czterdziestu już lat Bran tropi fałszywych i zbuntowanych Harfiarzy, głównie na Wyspach Moonshae, ale czasem i w innych odosobnionych miejscach. Poświęcił się utrzymaniu szeregów Harfiarzy w czystości.

– Czterdzieści lat? Facet musi być już dość stary – zauważył Danilo. Za jego spokojnym tonem skrywał się rosnący niepokój, jako że takie odchodzenie od głównego tematu nie było typowe dla Khelbena.

Khelben spojrział na Danila.

– Bran Skorlsun pochodzi z długowiecznej rodziny.

– Zaiste.

Szczęka arcymaga zacisnęła się.

– Jest także ojcem Arilyn – wyrzucił wreszcie z siebie.

Danilo oparł się o ścianę i przeczesał rękami włosy.

– Biedna dziewczyna – stwierdził cicho.

– Biedna dziewczyna! – odparł zdenerwowany Khelben.

– Spójrz na to w szerszej perspektywie, Dan. Czy zapomniałeś, że ojciec Arilyn nosi ze sobą księżycowy kamień? Ostatnia rzecz, której potrzebujemy, to ponowne złączenie się miecza i kamienia.

– To rzeczywiście jest problem – przyznał Danilo. Jego twarz przybrała

surowy wyraz. – Jak coś takiego mogło się zdarzyć?

– Harfiarze to tajna organizacja – powtórzył Khelben.

– Każdy mi to powtarza. Czy to musi od razu oznaczać, że prawa ręka nie wie, co robi lewa?

– Oczywiście, że nie, ale w tej kwestii uznano, że najlepiej będzie, jeśli nikt nie będzie znał wszystkich szczegółów dotyczących wrót pozawymiarowych lub bramy elfów, jak je nazwano.

– Biorąc wszystko pod uwagę, czy nadal myślisz, że to rozsądne założenie?

– spytał Danilo. – Wydaje mi się, że już najwyższy czas porównać notatki. Masz niezłe pojęcie o tym, czego chce

zabójca. Arilyn może przypuszczać, kto nim jest i czemu to robi.

Khelben wyglądał nagle na bardzo zainteresowanego.

– Myślisz, że zna tożsamość zabójcy?

– Nie jestem pewien, ale nie sądzę.

– Cóż, musimy poczekać do momentu, gdy będziemy to wiedzieć. Musimy też odkryć, czy dotyczy to bramy elfów.

– Wieża Czarnokija jest chroniona przed magiczną obserwacją, czemu nie powiedzieć Arilyn wszystkiego, tu i teraz? – Khelben zamilkł na chwilę, a szlachcic zamarł. – Zaczekaj. Ty też jej nie ufasz, prawda?

– Nie jest ważne czy jej ufam, czy też nie. Jeszcze gdy Harfiarze

współpracowali z elfami, by rozwiązać problem bramy elfów, złożyłem przysięgę – Arcymag przerwał. – Przysięgłem nie opowiadać tej historii nikomu, wyłączając mojego prawdopodobnego następcę.

Młody człowiek schylił głowę, zaszokowany sugestią zawartą w słowach arcymaga.

– Nie mówisz chyba o mnie? – spytał.

– Może nie mówmy teraz o tych rzeczach – powiedział surowo Khelben. – Jednak nie zasugerowałbym tego tobie, gdybym tak nie sądził. Nie złamałbym także obietnicy złożonej przed czterdziestu laty.

Danilo zgodził się, kiwając głową.

– Rozumiem twoją sytuację, ale



Arilyn nie kryje swoich prób rozwiązania tajemnicy księżycowego ostrza. Co się stanie, gdy tajemniczy zabójca dojdzie do wniosku, że dotarła za blisko? – jego wuj nic nie mówił, ale cisza równoznaczna była z odpowiedzią. – Jeśli powód jest wystarczająco szlachetny, to ofiara jest usprawiedliwiona, czyż nie tak mniej więcej myślisz?

Twarz Khelbena była zachmurzona.

– Ogólnie rzecz biorąc, tak.

Młody szlachcic podszedł powoli do drzwi, chwyciwszy klamkę zatrzymał się i stojąc plecami do arcymaga przemówił.

– Z całym szacunkiem, wuju

Czarnokiju, ale nie jestem pewien, czy chcę być twoim prawdopodobnym następcą – prześlizgnął się przez uchylone drzwi, zamykając je szybko za sobą.

– Chodźmy – powiedział do Arilyn schodząc ze schodów.

Wstała i przypięła księżycową klingę.

– Zaczekaj chwilę, młody człowieku – zawołał stojący piętro wyżej Khelben.

– Wyruszacie z biblioteki, pamiętasz?

Czy pojęcie wrót pozawymiarowych mówi ci coś?

Danilo z niepewnym, głupkowatym uśmiechem na twarzy zatrzymał się u stóp schodów.

– A prawda.

– Przyjechaliście konno? W takim

razie musicie zaprowadzić konie do stajni. Wyjdę i pomogę wam – powiedział zdecydowanie Khelben.

Gdy wyszli na ulicę, arcymag powiedział:

– Przypomniało mi się Dan, że wrota pozawymiarowe ze Świecowej Wieży nie sprowadzą was bezpośrednio do Wieży Czarnokija, powróćcie do miejsca zwanego Placem Błazna – tuż obok skrzyżowania ulic Selduth i Jedwabnej. Wrota są jednokierunkowe i niewidoczne, umieszczone pomiędzy dwoma czarnymi dębami w północnej części ogrodu.

– Zapamiętam to.

– Chcę, byście stawili się u mnie

jutro przed wschodem słońca. Czy to jasne?

– Jak kryształ – odpowiedział impertynencko Danilo.

Bez dalszej dyskusji zaprowadzili z Arilyn konie do stajni za Wieżą Czarnokija i powrócili z Khelbenem do biblioteki na drugim piętrze. Arcymag przesunął na bok jeden z regałów, ukazując w miejscu, gdzie powinna być ściana, wąskie i czarne magiczne drzwi.

– Zanim wyruszymy do Świecowej Wieży, mam jeszcze jedno pytanie – powiedziała Arilyn do arcymaga. Jego gotowość do pomocy wzbudziła w niej wątpliwości. Czy to możliwe, że arcymag wiedział coś o księżycowym ostrzu i ukrywał to przed nią? Przyszła

jej do głowy prosta metoda sprawdzenia tego. Jeśli pomniejszy mag, jakim był Coril, umiał rozszyfrować niektóre runy na pochwie, Khelben powinien zrobić przynajmniej to samo. Arilyn wyciągnęła więc księżycowe ostrze i przejechała palcem po runach.

– Czy możesz odczytać choć niektóre z nich?

Khelben pochylił się bliżej i przyglądał się magicznym znakom przez kilka chwil.

– Nie. Bardzo mi przykro.

– Wiesz jednak, co one oznaczają – powiedziała to tak, jakby formułowała pytanie.

Arcymag nawet nie mrugnął.

– Jak mógłbym wiedzieć coś takiego?  
– wskazał na portal. – Powodzenia w czasie podróży.

– Dziękuję za życzenia – powiedziała przesadnie miłym głosem. – Ponieważ podróż odbędziemy w ciemnościach, z pewnością przydadzą nam się.

Khelben spojrzał ze złością na niegrzeczną i zbyt spostrzegawczą półelfkę. Ta jedynie uniosła brwi, wzięła rękę Danila i zniknęła w aksamitnej ciemności międzywymiarowej bramy.

Arcymag uśmiechnął się słabo. Jest bystra, pomyślał schodząc po schodach do salonu. Jego wzrok przyciągnęło coś zielonego, to Danilo zapomniał zabrać

chustki, która teraz wisiała na małym, stojącym na stole portrecie. Właśnie gdy sięgał po jaskrawy jedwab chustka zniknęła.

– Iluzja – powiedział łagodnie. – Chłopak staje się zbyt dobry. – Khelben natychmiast zorientował się, czemu obraz został zasłonięty. Był to wizerunek czwórki przyjaciół, który narysował z pamięci wiele lat temu. Arcymag podniósł obraz i przyjrzał mu się: jego własna twarz spoglądała na niego z odmętów przeszłości, twarz młodego maga, którego włosy nie zaczęły jeszcze swojej wędrówki na północ. Mężczyzna obok miał także ciemne włosy, kręcone i gęste, nieubłagany upór rysował się w potężnej szczęce i w spokojnych oczach.

Przed mężczyznami siedziała czarodziejka Laeral i Królowna Amnestria, obie z Evermeet.

Khelben schwycił portret – Laeral trzymała swoją przyjaciółkę Amnestrię za rękę. Arcymag zrozumiał, czemu Danilo nie chciał, by Arilyn zobaczyła zrobiony ołówkiem szkic. Gdy wyraźne różnice w kolorach nie były widoczne, Amnestria i Arilyn wyglądały na tak podobne do siebie, że półelfka musiałaby rozpoznać swoją matkę, a zobaczywszy rysunek czwórki przyjaciół na pewno zadałaby pytania, na które Khelben nie był przygotowany.

Laeral. Powracała do Waterdeep od czasu do czasu i na szczycie swojej



wieży Khelben ciągle trzymał dla niej wolne pokoje. Ale Laeral polubiła podróże i pędziła życie awanturnika, podczas gdy Khelben coraz częściej był uwięziony w Waterdeep, zajęty polityką i dyplomacją. Oboje stali się potężnymi magami, oboje pracowali dla Harfiarzy. Nigdy nie doszło między nimi do żadnej sprzeczki, jak więc możliwe, zastanawiał się Khelben, że tak bardzo oddalili się od siebie?

Arcymag zaczął myśleć nad słowami rozzłoszczonego Danila. Jak wiele poświęcił na ołtarzu słusznej sprawy? Dla człowieka szukającego pełnej wiedzy o samym sobie, były to niepokojące myśli.

\*\*\*\*\*

W willi położonej niedaleko Wieży Czarnokija Kymil Nimesin odsunął się od magicznego kryształu. Jego surowo zarysowana twarz wyrażała głębokie zaniepokojenie, może powinien był posłuchać ostrzeżenia Elaitha Craulnobura przed Danilo Thannem.

Młody szlachcic był być może takim głupkiem, na jakiego wyglądał, ale zaprowadził Arilyn do Khelbena Arunsuna, a ze wszystkich osób powiązanych z Harfiarzami, to właśnie Khelben mógł znać tajemnicę księżycowej klingi. Kymil nie mógł magicznie obserwować Arilyn wewnątrz wieży, więc nie mógł powiedzieć, czego dowiedziała się od

maga, na szczęście Khelben był na tyle głupi, by mówić o celu wyprawy dwójki także poza wieżą. Celem było Candlekeep. Kymil zaklął – tam także nie mógł ich szpiegować. Musiał natychmiast coś zrobić, by jego plan się powiódł. Kymil odwrócił się do swojej asystentki.

– Fiłauria, przyprowadź drużynę najemników.

Stojąca u boku Kymila uroczą etriel odeszła bez zbędnych pytań, by wykonać polecenie. Po chwili powróciła, prowadząc grupę ludzkich awanturników z komnat, w których żłowiąc piwo i grając w kości czekali na wezwanie Kymila.

Kymil przez długą chwilę przyglądał

się ludziom, których polecił mu Elaith Craulnobur. Dowodził nimi Harvid Beornigarth – nieokrzesany, jednooki olbrzym. Harvid, nieszczęsny efekt najazdu barbarzyńców, swoje pokaźne rozmiary zawdzięczał ojcu, a opaskę na oku Arilyn Księżycowej Klindze. Powszechnie znane były jego umiejętności walki nabijaną gwoździami maczugą, którą trzymał w potężnie umięśnionych rękach. Czterej ludzie, którzy z nim przyszli, byli równie silni i zaniedbani. Razem tworzyli straszną i nieokrzesaną siłę, byli dokładnie tym, czego potrzebował Kymil.

– Harvid, zdaje się, że wreszcie masz okazję pomścić stratę oka – zaczął

Kymil wyginając palce w geście zadowolenia.

Barbarzyńca uniósł do góry maczugę.

– Gdzie jest szara dziwka? – warknął.

– Miejmy nadzieję, że twoje umiejętności dorównują entuzjazmowi – zauważył chłodno Kymil. – Okazja nadejdzie prz<sup>o</sup>d kolejnym wschodem słońca. Patrz.

Kymil poruszył palcami nad magicznym kryształem, w którym pojawił się obraz podwórza z ogrodem. Kilka osób kręciło się po nim, ciesząc się jesiennym porankiem.

– To Plac Błazna. Znasz to miejsce? To dobrze. Półelfka i jej towarzysz, Danilo Thann, pojawią się tam przed wschodem słońca. Z podwórza są tylko

dwa wyjścia – Kymil wskazał na szerokie przejście między dwoma budynkami. – To jest najbardziej oczywiste, masz je zablokować. Użyj do tego wszystkiego, co będziesz miał pod ręką. Zaczekasz na nich przy drugim wyjściu, tu, w tej uliczce.

Kymil spojrzał na najemników z bezlitosnym wyrazem twarzy.

– Zabijcie ich oboje – stojąca przy mistrzu fechtunku elfka aż westchnęła ze zdziwienia.

Harvid Beornigarth miał wątpliwości. Wykrzywił twarz i potarł opaskę na oku dużym, brudnym palcem.

– Czy widzisz jakiś problem? – spytał spokojnie Kymil.

– No, tak – przyznał Harvid. – Znam młodego Lorda Thanna.

– Tak? Co z tego?

– Szczerze mówiąc, nie chcę go zabić.

– Myślałem, że przeszedłeś już przez okres takich sentymentów – skarcił go Kymil.

– To nie jest osobista sprawa. Nie chcę mieć kłopotów ze szlachtą. Jego rodzina jest potężna.

– Czy to już wszystko? – westchnął Kymil. – Wierz mi, rodzina Thann przeżyje tę stratę. Danilo jest szóstym synem, uważanym przez większość osób za głupka. – Głos elfa spoważniał. – Zabijesz także Danilo Thanna, to cena

jakiej wymagam za oddanie w twoje ręce życia Arilyn Księżycowej Klingi.

W zdrowym oku Harvida znów pojawił się błysk.

– Otrzymam obiecane złoto, jeśli przyniosę ci miecz?

– Oczywiście – zapewnił go Kymil. – Teraz idź już sobie.

Filauria patrzyła na wychodzących z komnaty najemników.

– Widziałam półelfkę w walce. Ci ludzie są już martwi.

Kymil poklepał ją po ręce.

– Oczywiście, moja droga, ale ich można poświęcić.

Etriel wyglądała na zdziwioną.

– Jeśli Harvid Beornigarth ze swymi ludźmi nie może zabić półelfki, to po co



go wysyłasz?

– Nie chcę, by Arilyn umarła. Chcę po prostu doprowadzić jej miecz do pełnej funkcjonalności – powiedział łagodnie Kymil. – Harvid Beornigarth przysłuży się temu celowi.

Na pierwszy rzut oka wygląda groźnie, a jego ludzie powinni zapewnić Arilyn niezłą walkę. Bran Skorlsun na pewno wyjdzie z ukrycia, jeśli życie jego córki wyda się mu zagrożone i przyniesie ze sobą księżycowy kamień.

\*\*\*\*\*

Pierwszą rzeczą, na którą Arilyn zwróciła uwagę w Świecowej Wieży, było powietrze – o wiele cieplejsze, niż w Waterdeep. Nic dziwnego, pomyślała

oszołomiona. Zmaterializowali się przecież kilkaset mil na południe od Miasta Wspaniałości.

Przed nimi wznosiła się biblioteka – potężna cytadela z bladego szarego kamienia, wybudowana na skalistym wybrzeżu i otoczona murami. Okoliczny krajobraz był surowy, ale dzięki silnym prądom znad Morza Mieczy powietrze nawet późną jesienią było łagodne.

– Określcie cel wizyty – rozkazał potężny głos. Dopiero teraz Arilyn zobaczyła małą wartownię wbudowaną w mury otaczające Świecową Wieżę. Wszedł z niej mały, zabiedzony człowiek.

Strażnik Bramy był zgarbiony i chudy, a jego sucha skóra pożółkła niczym

starożytny pergamin. Otaczała go jednak aura mocy i Arilyn wątpiła, czy kiedykolwiek napotkał na jakikolwiek sprzeciw swojej woli.

– Pragniemy wejść do bibliotek. Arcymag Khelben Arunsun z Waterdeep wysłał nas w poszukiwaniu informacji o magicznej broni elfów – Danilo podał strażnikowi zwój. Stary człowiek spojrział na pieczęć i pokiwał głową.

– Kim jesteście?

Danilo wyprostował się.

– Jestem uczniem Czarnokija – powiedział z dumą. – Danilo Thann, w towarzystwie agentki Harfiarzy.

Arilyn nachyliła się do Danila.

– Niezła przykrywka – wyszeptała. –

Przypomnij mi, bym nigdy nie grała z tobą w karty.

Szlachcic uśmiechnął się.

Strażnik nie zauważając wymiany słów złamał pieczęć i przejrzał list polecający Khelbena.

– Możecie wejść – powiedział. Brama otworzyła się natychmiast, ukazując ubranego w szaty mędrca mężczyznę, który pokłonił się strażnikowi.

– Księżycowa Klinga – powiedział stary człowiek, nowo przybyły ukłonił się ponownie.

– Nazywam się Schoonlar – powiedział do Arilyn i Danila. Był średniego wzrostu i drobnej budowy, o pospolitych rysach twarzy, z włosami i

ubranie koloru pyłu. – Pomogę wam w waszych poszukiwaniach. Chodźcie proszę za mną.

Zaprowadził ich do wieży, a potem po wąskich spiralnych schodach w górę. Mijali kolejne piętra pełne zwojów i ksiąg, iluminatorów i skrybów, cierpliwie przepisujących drogocenne księgi, a także korzystających z zebranej przez stulecia wiedzy uczonych. W połowie drogi między dwoma największymi miastami wybrzeża – Waterdeep

Calimport – oraz dokładnie na wschód od Wysp Moonshae Świecowa Wieża była skarbnicą wiedzy dla wszystkich trzech regionów: Północy,

pustynnych krajów na południu oraz wysp, z ich starożytną kulturą.

Dotarli w końcu na piętro u szczytu wieży. Schoonlar wyjął dużą księgę i położył ją na stole.

– To dobry rękopis na rozpoczęcie poszukiwań – zbiór opowieści o posiadaczach księżycowych ostrzy. Ponieważ niewielu elfów chwaliło się mocą swoich mieczy, polegamy głównie na zapiskach osób trzecich.

Schoonlar otworzył na kilkustronicowym indeksie.

– Kto był najwcześniejszym posiadaczem interesującego was ostrza?

– Amnestria – powiedziała Arilyn.

Schoonlar posłusznie przejrzał listę imion.

– Przykro mi, ale nie ma jej na liście.

– A Zoastria? – zasugerował Danilo.

Twarz uczonego rozbliły.

– To imię jest mi znane – szybko odnalazł odpowiedni fragment i pobiegł szukać dalszej informacji. Danilo zaczął czytać na głos.

– „W roku 867 rachuby Dolin ja, Ventish zSomlaru spotkałem elfią wojowniczkę Zoastrię. Poszukiwała informacji na temat swej bliźniaczej siostry Somalee, która zaginęła podczas podróży morskiej między Kadish a Zieloną Wyspą”.

Danilo spojrział na Arilyn.

– Kadish było miastem elfów na jednej z wysp archipelagu Moonshae, o

ile pamiętam. Przestało istnieć już dawno temu, Zieloną Wyspą z kolei nazywano kiedyś Evermeet.

– Czytaj dalej – nalegała Arilyn.

– „Nieraz widziano Zoastrię w towarzystwie elfiej kobiety, a były do siebie podobne jak dwie krople wody. Zoastria przyznała się kiedyś, że może wezwać tę elfkę, by wykonywała jej rozkazy. W czasie, gdy ją znałem, robiła to dosyć rzadko” – Danilo zatrzymał się i wskazał na mały dopisek pod tym fragmentem. – Ta notatka została dodana przez skrybów, którzy spisali to dzieło.

– "Zoastria umarła, a jej księżycowe ostrze zostało przekazane najstarszemu dziecku jej młodszego brata. Dziedzic miał na imię Xenophor."



Danilo zajrzał do indeksu, znalazł interesujące go imię i otworzył odpowiednią stronę. Przejrzał krótki ustęp i uśmiechnął się.

– Co tam masz? – spytała niecierpliwie Arilyn.

– Zdaje się, że Xenophor pokłócił się kiedyś z czerwonym smokiem i bestia próbowała go spalić. Kronika odnotowuje, że nic się elfowi nie stało. Od tego czasu Xenophor był odporny na ogień – szlachcic radośnie szturchnął Arilyn w bok. – Mówiłem ci.

– Czytaj dalej.

– To może cię zainteresować – przerwał im Schoonlar, po czym podał Danilowi popękany, starożytny zwój. –

Precyzuje pochodzenie miecza Zoastrii.

Danilo przyjął zwój i delikatnie go rozwinął. Arilyn spojrzała na piękne pismo z uczuciem głębokiego szacunku: przed jej oczami znajdowały się imiona jej przodków, elfów, które nosiły przypięty teraz do jej boku miecz. Półelfka dorosła nie znając swojej rodziny, a zwój zawierał elfie dziedzictwo, którego jej odmówiono. Z nabożną czcią dotknęła palcem run, łagodnie przejeżdżając po cienkich liniach łączących imiona kolejnych elfów.

Danilo dał jej chwilę, zanim podjął swój wywód.

– To dosyć ciekawe. Tu jest napisane, że Dar-Hadan, ojciec Zoastrii,

był bardziej magiem niż wojownikiem, więc wyposażył miecz w błękitny ogień, ostrzegający przed fizycznym zagrożeniem.

– To już wiemy. Czytaj dalej.

Wspomagani przez uczynnego Schoonlara pracowali cały dzień aż do późna w nocy; powstał fascynujący obraz, saga elfich bohaterów wraz z reakcjami miecza na każdego z nich.

W końcu dotarli do Thasitalii, samotnej wędrowniczki. Ostrzegające sny powstały, by mogła bez lęku spać będąc w drodze.

Z daty śmierci Thasitalii wywnioskowali, że to ona była cioteczną prababką, która przekazała

miecz Amnestrii. W zapiskach o Amnestrii nie było ani słowa.

– Noc ma się ku końcowi, a my nie zbliżyliśmy się do wykrycia Zabójcy Harfiarzy – westchnęła Arilyn. – Strata czasu.

Danilo przeciągnął się leniwie.

– Nie całkiem. Znamy moce, które każdy jego posiadacz przekazał mieczowi, z wyjątkiem mocy twojej i twojej matki.

– Nie dodam nigdy nic do magii księżycowej klingi – powiedziała półelfka. – Brakuje księżycowego kamienia, w którym powstaje cała magia, dopiero później wchłaniana po trochu przez miecz. Nie jestem pewna, czy moja matka dodała jakąś moc... –

Arilyn przerwała nagle.

– Co się stało? – spytał Danilo.

– Brama elfów – powiedziała łagodnie Arilyn. – To musi być to.

Danilo wyglądał na zupełnie zaskoczonego.

– Słucham?

Półelfka wyciągnęła księżycowe ostrze i wskazała na najniższe runy.

– Gdy byliśmy w Spitym Smoku mag Coril odczytał ten znak jako „bramę elfów” – ożywiona Arilyn stuknęła energicznie palcem w starożytny zwój przed nimi. – To opisuje rodowód miecza od powstania do przekazania mojej matce.

Było siedmiu właścicieli i znamy

siedem magicznych mocy miecza: nagłe uderzenie, blask w obliczu nadchodzącego niebezpieczeństwa, ciche ostrzeżenie o istniejącym zagrożeniu, ostrzeżenie przez sen, odporność na ogień, rzucanie iluzji oraz cień elfa.

– Mów dalej – nalegał Danilo, któremu udzieliło się po części jej podniecenie.

– Spójrz na miecz – powiedziała tryumfująco. – Jest osiem run. Ostatnia, brama elfów, musi dotyczyć mocy, którą przekazała mieczowi moja matka. To musi być to!

Półelfka obróciła się do Schoonlara.

– Czy możesz sprawdzić, czy macie jakąś informację o tworze zwanym

bramą elfów?

Ich pomocnik uklonił się i odszedł. Wrócił prawie natychmiast wyglądając na zakłopotanego.

– Akta są zabezpieczone – powiedział bez ogródek.

Arilyn i Danilo wymienili zmartwione spojrzenia.

– Cóż, a kto może je odbezpieczyć? – spytał Danilo.

Schoonlar zawahał się.

– Ujawnienie nam imion nie może chyba nikomu uczynić krzywdy – powiedział przekonująco Danilo.

– Chyba nie – przyznał mężczyzna. – Jedyne osoby, które mogą otworzyć te akta, są: Królowa Amlaruil z

Evermeet, Lord Erlan Duirsar z Evereski, czarodziejka Laeral oraz Khelben Arunsun z Waterdeep.

Twarz Arilyn spochmurniała.

– Wiedziałam. Khelben zna odpowiedzi na nasze pytania, prawda?

– Wcale bym się nie zdziwił, gdyby tak rzeczywiście było – przyznał Danilo.

– Czemu wysłał nas tutaj?

– Jak każda inna osoba powiązana z Harfiarzami, Khelben lubi posiadać tajemnice – powiedział szlachcic. – Lubi je także zbierać. Może brakuje mu kawałka układanki i ma nadzieję, że my go odnajdziemy.

– Na przykład co?

– Na przykład, kto stoi za zabójstwami.



– To wiem – powiedziała ze smutkiem Arilyn.

Danilo wyprostował się nagle.

– Naprawdę?

– Jestem tego prawie pewna. Nie wiem natomiast, czym jest brama elfów i jaki jest jej związek z zabójstwami.

Danilo nagle znieruchomiał.

– Bran Skorlsun – wyszeptał. – Na wszystkich bogów, to on jest wiążącym elementem.

Szlachcic wstał gwałtownie od stołu.

– Chodź. Musimy wrócić do Wieży Czarnokija. Natychmiast.

## Rozdział siedemnasty

Gdy podwórze Placu Błazna stwardniało jej pod stopami, Arilyn poczuła nagłe, nietypowe dla niej osłupienie. Wyszła spomiędzy bliźniaczych dębów, które osłaniały z obu stron niewidzialne wrota międzywymiarowe i odwróciła się w stronę Danila, blokując mu wyjście.

– Tuż przed opuszczeniem Świecowej Wieży mówiłeś o kimś. Kim

jest ten Bran Skorlsun i jaki ma związek ze mną?

– Moja droga Arilyn, jeszcze nie świta, a ty chcesz stać tutaj i rozmawiać? – zapytał leniwie Danilo. – Nie lubię być na ulicy o tej porze. – Spojrzał niepewnie ponad jej ramieniem na opustoszały plac. – Na bogów, czy Wuj Khelben nie zna wrót pozawymiarowych prowadzących pod bardziej szykowny adres?

Półelfka zamrugła oczami, zdziwiona nagłą i całkowitą zmianą, jaka zaszła w Danilu.

– Co cię napadło?

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedział, próbując jednocześnie precyzyjnie przycisnąć się obok Arilyn, by wyjść na

plac.

Arilyn nie odsunęła się.

– Kim jesteś, Danilo Thann? Jaki człowiek chowa się pod aksamitnymi ubraniami i klejnotami?

– Goły – zażartował. – Ale proszę cię, nie ufaj mi w tej kwestii na słowo.

– Wystarczy! – powiedziała gwałtownie Arilyn. – Dlaczego udajesz kogoś, kim nie jesteś? Masz bystry umysł i silną prawicę; wydajesz się być obiecującym uczonym i magiem. Nie będę dłużej udawać, że jesteś głupkiem i nie pozwolę ci traktować mnie, jako takiej!

– Nie zrobiłbym tego – powiedział łagodnie.

– Nie? Więc skończ z tym nonsensem i odpowiedz na moje pytanie! Kim jest Bran Skorlsun?

– Dobrze – Szlachcic nachylił się bliżej i wyszeptał najciszej, jak tylko mógł. – Jest Harfiarzem, tropicielem o którym mówił Elaith Craulnobur. Jego zadaniem jest tropienie oszustów i zdrajców wśród Harfiarzy.

– Naprawdę? Jak zdobyłeś taką informację? Może i ciebie wynajmują Harfiarze?

– Ja miałbym być Harfiarzem? – Danilo cofnął się o krok i zaśmiał się. – Droga dziewczyno, tym dowcipem wzbudziłabyś wiele radości w pewnych kręgach.

– Więc nie możesz mieć nic przeciwko, bym to przeczytała. – Arilyn zwinnie wyciągnęła z kieszeni Danila notę,, którą napisał Khelben Arunsun i przeczytała ją na głos. – Świecowa Wieża jest chroniona przed magiczną obserwacją. Musisz więc zachować pozory tylko na tyle, by nie zdradzić się przed Arilyn.

Patrzące na Danila oczy płonęły gniewem.

– Zaśpiewaj mi bardziej pieśń, pieśń o człowieku o dwóch licach.

Zanim Danilo mógł zareagować na jej żądanie, z uliczki za nimi dobiegł wrzask kota, a tuż po nim ciche przekleństwo.

Danilo spojrzął niepewnie w stronę ciemnej uliczki, po czym zerknął w dół na księżycowe ostrze. Miecz błyszczał słabym błękitnym światłem. Danilo schwycił Arilyn za ramiona, siłą obrócił i popchnął naprzód.

– Porozmawiamy o tym później – powiedział cichym głosem. – Chyba ktoś nas śledzi.

Arilyn zaśmiała się ironicznie.

– Lordzie Thann, to już dosyć stare wieści.

– Ty także, szara elfko – zahuczał głos zgłębi uliczki.

Arilyn natychmiast zapomniała o swoim gniewie. Z mieczem w dłoni obróciła się w stronę uliczki.

Z cienia wyszedł Harvid Beornigarth, tuż za nim podążało dwu jego zbirów. Światło latarni odbijało się od łysiny oprycha i jego zardzewiałego pancerza, gdyby nie okazałe rozmiary i pewne siebie zachowanie, jego wygląd byłby raczej komiczny niż groźny. Założył ręce, opierając je o swoją zardzewiałą kolczugę i ze złośliwym zadowoleniem popatrzył w dół na półelfkę.

– Widzisz? A nie mówiłem? – wyszeptał Danilo. – Czy ktoś mnie wreszcie kiedyś posłucha? Oczywiście, że nie.

Arilyn spojrzała wyniośle na ogromnego awanturnika.

– Jeszcze nie masz dosyć? – spytała



głosem pełnym pogardy. – Powinieneś już wiedzieć, że nie możesz ze mną wygrać.

Wściekłość zalała twarz mężczyzny, który uniósł jedną dłoń w stronę przepaski na oku.

– Nie zwyciężysz mnie tym razem – przysiągł, machając w jej stronę nabitą maczugą.

– Najwyraźniej jest tępym uczniem – zauważył Danilo.

Handel Beornigarth patrzył na nich coraz groźniej. Na jego rozkaz kolejnych dwóch zbirów wyszło z uliczki.

Danilo wydał z siebie długi, powolny gwizd.

– Pięć do dwóch. Może nie powinienem był nic mówić?

Półelfka wzruszyła jedynie ramionami.

– Stosunek sił odpowiedni dla tego tchórza.

Jej zniewaga zniszczyła ostatnie bariery, powstrzymujące Harvida Beornigartha – rycząc niczym wściekły byk i wymachując dziko maczugą, zaszarżował. Arilyn wykonała zwinny unik. Rozpoczęła się walka.

Wściekłość Harvida nadawała jego maczudze prędkość i moc. Klnąc i rycząc wywijał nią raz za razem w stronę półelfki i jego szczupła przeciwniczka zmuszona była przyjąć postawę obronną, wkładając cały wysiłek w unikanie i blokowanie

gwałtownego ataku.

Tak szybko, jak tylko mogła zerknęła w stronę Danila: szlachcic radził sobie nieźle, mimo, że otoczyło go czterech zbirów Harvida, który rozkazał zostawić Arilyn dla siebie. Strach przepełnił półelfkę. Wiedziała, że wyćwiczony w tradycyjnej walce na miecze Danilo nie będzie mógł długo stawiać czoła czterem ulicznym wojownikom. Będzie mu musiała pomóc i to szybko.

Gdy Arilyn w myślach oceniała sytuację, jeden z mężczyzn prześlizgnął się przez obronę Danila. Jego ostrze osunęło się po ozdobnej gardzie i cięło młodzieńca głęboko w ramię. Miecz wypadł z ręki Danila, dzwoniąc o kamienie, a jasnoczerwona plama krwi

zakwitła na żółtym jedwabiu jego koszuli. Jeden ze zbirów uśmiechnął się tryumfalnie i kopnął upuszczoną broń daleko od Danila.

Zimny gniew wypełnił Arilyn. W jednej chwili opanował ją elfi bitewny szal. Zręcznie wycofała się z walki z Harvidem Beornigarthem i odwróciła się w stronę atakujących Danila zbirów.

Jej księżycowa klinga powaliła najbliższego mężczyznę z krwawą wprawą. Póielfka przeskoczyła nad leżącym ciałem i popchnęła Danila w małą przestrzeń pomiędzy bliźniaczymi dębami, potem znów się obróciła, stając między trzema wojownikami, a bezbronny i ranny szlachcicem.

Napastnicy ruszyli do przodu.

Śmigający miecz Arilyn uchwycił pierwsze słoneczne promienie, gdy zaczęła nim powstrzymywać trzech zbirów.

Opuszczony przez swą ofiarę, oszukany w pojedynku i zupełnie pominięty, Harvid Beornigarth stał sam ze zwisającą u boku maczugą i rozdziawioną gębą: przez dłuższą chwilę obserwował walkę z ogłupiałym wyrazem twarzy. W końcu, mrużąc ze wściekłości swoje jedyne zdrowe oko, uniósł maczugę i ruszył, by zabić Arilyn. Zaraz potem dotarło do niego, że nie może dopaść półelfki, nie odtrącając najpierw na bok swoich ludzi. Nie miał specjalnych oporów przed zabijaniem

ich, jeśli wymagała tego sytuacja, ale musiałby wtedy sam walczyć z rozszalałą elfką.

Przeklęta dziwka! Harvid usiadł na pobliskiej skrzyni i wziął długi, głęboki oddech. Potem uaktywnił się jego spryt – te jego okruchy, które z natury posiadał. Leniwie wypuścił powietrze i wygodniej rozsiadł się na skrzyni, mógł przecież równie dobrze usiąść gdzieś w tyle i tam się dobrze bawić. Szczerze mówiąc, Harvid Beornigarth miał niewielką ochotę, by razem ze swoimi ludźmi wyruszyć do Krainy Zmarłych – niech ta elfia dziwka zmęczy się, niech zużyje swój szal na zniszczenie jego wiernej armii, jedynym na czym mu w

tej chwili zależało, było zobaczenie jej martwą. Jeśli jego ludzie nie mogli tego uczynić, to przynajmniej mogli ją zmęczyć. Ręka Harvida Beornigartha jeszcze raz uniosła się w stronę pustego oczodołu.

Arilyn nie miała czasu myśleć o barbarzyńcy i jego planach.

Cała jej wola i siła były skupione na walce z trzema mężczyznami. Taki stosunek sił nie byłby dla niej zazwyczaj problemem, ale od przybycia do Waterdeep niewiele spała, była prawie całkiem wyczerpana i dlatego ręka trzymająca miecz poruszała się tak ciężko, jakby była zanurzona w wodzie.

Jeden z mężczyzn uniósł swój miecz wysoko nad głowę i ciął w dół w jej

stronę. Gdy parowała jego cios, drugi wykonał długim nożem niskie pchnięcie na jej nie osłonięte ciało.

Arilyn kopnęła gwałtownie rękę mężczyzny, wytrącając mu nóż z ręki, a księżycowe ostrze przecięło czysto jego gardło.

Zabicie mężczyzny sporo Arilyn kosztowało – jeden ze zbirów trafił ją w prawe ramię. Półelfka zmusiła się do pokonania otępiającego bólu i celowo upadła na ziemię, pozwalając księżycowej klindze lec u jej stóp. Dwaj mężczyźni zbliżyli się ufni, że łatwo rozprawią się z bezbronną półelfką.

Arilyn ukradkiem wyciągnęła z buta sztylet i szarpnęła się w górę, wbijając



sztylet pod żebra jednego z napastników. Kątem oka zobaczyła jeszcze, że ten drugi mierzy mieczem w jej szyję.

Skoczyła w bok i ostrze wbiło się w mężczyznę, którego właśnie zabiła. Przetaczając się w bok schwyciła księżycowe ostrze, po czym niczym kot podniosła się na nogi – trzema szybkimi cięciami wykończyła ostatniego napastnika. Walka skończyła się.

Nie widziała nigdzie Danila, więc uznała, że udało mu się jakoś uciec z placu. Podwórze Placu Błazna przechyliło się nagle dziwnie, więc Arilyn oparła się na swoim mieczu.

Rana nie była poważna, ale wpływ na nią miały także wszystkie nieprzespane noce. W tyle swojej głowy usłyszała

słodki, nalegający szept ukojenia...

Wolne, miarowe klaśnięcia w dłonie przyciągnęły jej uwagę z powrotem do świata żywych.

– Niezły cyrk – zauważył cynicznie Harvid Beornigarth.

Powstał ze skrzyni i podszedł w jej stronę, trzymając w jednej z tęgich dłoni maczugę. Zatrzymując się poza zasięgiem jej miecza uśmiechnął się złowieszczo.

– Pora wyrównać rachunki.

Harvid uniósł wysoko maczugę, po czym machnął nią z całej siły. Arilyn zdążyła jeszcze unieść miecz i odbić cios, ale siła uderzenia powaliła ją na kolana. Potworny ból przeszył jej ranne

ramię, srebrne iskry zamigotały przed oczami. Chcąc pozbyć się mroczków sprzed oczu zamrugowała wystarczająco szybko, by zobaczyć uśmiechniętego złośliwie Harvida, który unosił maczugę, chcąc zadać śmiertelny cios. Z całą siłą, jaką w sobie odnalazła, rzuciła się w bok.

Tępy odgłos metalu uderzającego w drewno wypełnił na chwilę plac. Arilyn spojrzała w górę: tam, gdzie przed chwilą stała, teraz znajdował się wysoki mężczyzna w czarnym płaszczu. To jego gruby kostur odbił w bok opadającą maczugę. Harvid cofnął się, zdziwiony pojawieniem się wysokiego wojownika. Wybawiciel Arilyn posunął się do przodu i wbił koniec swojego kostura

poniżej zbyt krótkiej kolczugi rzezimieszka – głęboko w brzuch. Harvid zgiął się w pół, wydając z siebie gardłowy jęk bólu. Laska zakręciła młynka w powietrzu i opadła z całą siłą na jego kark. Pękły kości i Harvid Beornigarth runął na ziemię.

Arilyn podniosła się na nogi. Pierwszą jej reakcją było zdenerwowanie – ktoś wtrącił się do jej pojedynku.

– Dałabym sobie sama radę – stwierdziła.

– Nie ma za co – odpowiedział beznamiętnie mężczyzna.

W tej chwili spomiędzy drzew wyszedł Danilo. Wyglądał na

oszołomionego, jedną ręką trzymał się za głowę. Arilyn zdziwiona jego nagłym pojawieniem odwróciła się od przybysza.

– Myślałam, że uciekłeś.

– Nie. Przez chwilę nie wiedziałem co się dzieje, nawet bardziej niż zazwyczaj. Czy nic ci nie jest? – spytał patrząc z troską na jej rozdarty i zakrwawiony rękaw.

– To tylko zadrapanie. A ty?

– Troszkę więcej, niż zadrapanie, ale chyba przeżyję – szlachcic opuścił rękę, ukazując dużego siniaka na czole. – Na bogów, Arilyn, jesteś bardziej niebezpieczna od tych rzezimieszków! Nie musiałaś tak mną rzucać o to drzewo. Wystarczyło poprosić, żebym

się odsunął. – Spojrzał na wybawiciela Arilyn. – Kim jest twój nowy przyjaciel?

Wysoki mężczyzna obrócił głowę w stronę Arilyn, odrzucając do tyłu głęboki kaptur swego płaszcza. Z głębokimi brzdami na twarzy, powstałymi w miarę upływu lat, wyglądał na starszego, niż jego kruczoczarne włosy i umiejętność walki pozwalały sądzić. Arilyn rozpoznała w nim nieznanego, którego widziała w Domu Dobrych Trunków tej nocy, kiedy zabito tam Harfiarza.

– Miłosierna Mystro – powiedział łagodnie Danilo. – To Bran Skorlsun.

Zanim Arilyn mogła odpowiedzieć,

otoczył ją oślepiający błysk niebieskiego światła. Upadła na ziemię, instynktownie osłaniając oczy rękami.

Odgłos ponowionej walki wypełnił plac, ale Arilyn była chwilowo zbyt oślepiona, wbiła więc pięści w oczy, chcąc pozbyć się tańczących plamek, przyćmiewających jasność widzenia. Najpierw powróciła jej elfia infrawizja i zobaczyła wielokolorowy obraz ciepłny wysokiego Harfiarza, atakującego i parującego ciosy swoim drewnianym kosturem. Noc rozbrzmiała wściekłymi uderzeniami drewna o metal. Nie widziała jednak nic więcej. Bran Skorlsun walczył z czymś, co nie miało ciała wydzielającego ciepło. Gdy powrócił jej całkowity wzrok, zaczęła

rozdzielić kształty drugiego walczącego: szczupły, ciemny i jakby bezcielesny, sądząc po jego kształtach i zręczności, napastnik był elfem. Arilyn słyszała bicie swojego serca, gdy wstrzymała oddech czekając aż zobaczy twarz wojownika.

Walczący przesunęli się i elfi wojownik obrócił się w jej stronę. Arilyn wypuściła długi oddech. Tak, ten wojownik był rzeczywiście znajomy.

– Wygląda zupełnie jak ty – powiedział Danilo stając za Arilyn. – Na bogów! To elfi cień od wiersza ze znajomości legend, prawda?

– Cień i ciało – szepnęła Arilyn. – Ale które z nas jest kim?



Wściekłość i gorycz dodały sił półelfce. Podnosząc wysoko księżycową klingę, rzuciła się na cień elfa. Jej pierwsze uderzenie powinno było przeciąć istotę na pół, tymczasem księżycowe ostrze przeszło łagodnie przez nią. Arilyn nie przestawała jednak atakować swej bliźniaczki-cienia. Raz za razem księżycowa klinga bez skutku przecinała cień elfa i jego migający miecz.

– Arilyn, przestań! – zawołał Danilo, próbując bez skutku zwrócić na siebie uwagę półelfki. Powstrzymując ją, zostałby pewnie zabity przez jednego z trzech wojowników, więc odwrócił się i pobiegnął do drewnianej ławki, która stała

na placu.

Z jednej z desek wystawał zardzewiały gwóźdź – Danilo wyrwał go stamtąd, wskazał nim na Arilyn i szybko wykonał magiczne znaki, intonując zaklęcie.

Gwóźdź zniknął z jego ręki, a Arilyn zamarła w połowie ciosu, z uniesionym wysoko księżycowym ostrzem. Danilo skoczył naprzód i złapał ją w pasie, odciągając od walki. Jej ciało było sztywne niczym posąg. Szlachcic oparł magicznie sparaliżowaną półelfkę o jeden z wiązów.

– Posłuchaj mnie – powiedział. – Przykro mi, ale musiałem cię powstrzymać, zanim przypadkiem zabiłabyś Harfiarza.

Zaufaj mi, ale z pewnością nie chciałybyś tego zrobić. To nie twoja walka, Arilyn. Nie możesz zranić tego czegoś księżycowym ostrzem, to coś jest księżycowym ostrzem, nie widzisz? Teraz, jeśli cię uwolnię, czy obiecasz zachowywać się poprawnie?

Po oczach Arilyn widział, że jest gotowa zabić.

– Nie sędzę – powiedział wzdychając. Nie mogąc nic innego zrobić, stanął obok nieruchomej półelfki i oczekiwał na wynik walki między dwoma niesamowitymi wojownikami. Zastanawiał się, czy Arilyn zauważy podobieństwo między cieniem elfa – jej lustrzanym odbiciem – i starzejącym się

Harfiarzem, który był jej ojcem. Młody szlachcic modlił się, by tak się nie stało. Spojrzał na nią: jej elfie oczy wyrażały jedynie strach uwięzionego zwierzęcia. Danilo poczuł wyrzuty sumienia.

– Wierzba – wymamrotał i Arilyn została wyzwolona spod działania czaru. Uniesiona ręka półelfki opadła ciężko, a księżycowe ostrze poleciało na bruk. Arilyn nie zauważyła jednak tego, bo jej wzrok był skupiony na rozgrywającej się przed nią walce.

Dziwna dwójka walczyła zaciekle, miecz i kostur wirowały i co i raz stykały się. Cień elfa zamachnął się szerokim łukiem, celując w kolana Harfiarza, mężczyzna jednak zadziwiająco zwinnie podskoczył. Gdy

opadał na ziemię, jego płaszcz otworzył się, a rozpościerając się odsłonił duży, błyszczący niebieski kamień, wiszący na łańcuchu na jego szyi.

Oczy cienia elfa poszerzyły się na widok kamienia, a jego rysy, niesamowicie przypominające Arilyn, wykrzywiły się tryumfalnie. Księżycowa klinga – niczym żywa istota – prześlizgnęła się po bruku w stronę cienia elfa. W mgnieniu oka schwycił on miecz lewą ręką, po czym pchnął do przodu swoim własnym niematerialnym ostrzem, rozcinając łańcuch z księżycowym kamieniem, wiszący na szyi Brana Skorlsuna.

Niebieskie światło błysnęło z

księżycowego ostrza, a kamień odpowiedział na nie własnym błyskiem. Dwa promienie magicznego światła spotkały się między dłońmi cienia elfa, rozległ się odgłos eksplozji, a niebo wypełniły trzaskające wyładowania energii. Niebo kłębiło się dziko nad Placem Błazna, magiczną burza porywała opadłe liście, wywracała skrzynie i trzęsła pancerzami martwych ludzi Harvida Beornigartha. W samym jej środku stał elfi cień, otoczony łuną niebieskiego światła – natrafiwszy wzrokiem na oczy Arilyn po raz pierwszy przemówił.

– Znów jestem cała, jestem wolna – powiedziała triumfalnie czystym, altowym głosem, który rozbrzmiewał

ponad nawałnicą. – Słuchaj dobrze, moja siostró. Musimy pomścić niewinne śmierci. Musimy zabić tego, który oszukał ciebie i uwięził mnie!

Magiczny podmuch stał się niesłyszalnym krzykiem wokół Arilyn i Danila, podwiewając im włosy i poły płaszczy. Szlachcic ściągnął na dół półelfkę, chroniąc ją jak tylko mógł swoim okryciem i ciałem.

Błysnęło ponownie i kolejna eksplozja wstrząsnęła ulicą, po czym nastąpiła ciemność.

\*\*\*\*\*

– Tędy! – zawołała Siobhan O'Callaigh. Wymachując swoim mieczem nakazała swoim ludziom iść za

nią.

Oddział straży miejskiej, zwabiony odgłosem eksplozji oraz zapachem siarkowego dymu, wpadł w wąską uliczkę prowadzącą do Placu Błazna. Nagle wszyscy zatrzymali się, zdziwieni tym, co zobaczyli.

Kapitan O'Callaigh nie widziała tak dziwnego pola bitwy od końca Trudnych Czasów. Dziedziniec wyglądał tak, jakby rozzłoszczony bóg zebrał rzeczy znajdujące na placu, potrząsnął nimi i rzucił na bruk, niczym garść kości. Ogromne gałęzie starych wiązów leżały połamane, ławki i donice zostały rozrzucone, a z ulicy nawiało skrzynki i śmiecie. Na placu leżało też kilka powykręcanych ciał, niektóre w



kałużach krwi. Po środku tej makabrycznej sceny leżał świecący miecz, otoczony kołem szerniałego bruku. Mgliste kłęby niebieskiego dymu kręciły się w powietrzu, unosząc się leniwie w górę w bladym świetle poranka.

Na oczach strażników jedno z ciał poruszyło się. Blondyn usiadł, po czym uniósł się powoli. Palce obu rąk miał przyciśnięte do skroni, gdy się poruszył jego płaszcz odsłonił skuloną postać półelfki. Klęcząc tyłem do strażników mężczyzna pochylił się nad bladą postacią i sięgnął ręką do wiszącej u jego pasa sakwy. Wyciągnął z niej srebrną flaszkę, którą przyłożył do ust

towarzyszki.

Charakterystyczny migdałowy zapach zżaru uniósł się w powietrzu – półelfka zakasłała, splunęła i podniosła się.

– Co tu się stało? – spytała Siobhan O'Callaigh oficjalnym, surowym tonem. Gdy jednak blondyn odwrócił się do niej przodem kapitan straży jęknęła i schowała miecz z powrotem do pochwy. – Danilo Thann. Na biust Beshaby! Powinnam była się domyślić, że bierzesz udział w tym zamieszaniu.

– Kapitan O'Callaigh – Danilo stanął niepewnie na nogach. – Wyglądasz wyjątkowo ślicznie dzisiejszego ranka. Poza tym gratuluję oryginalnego przekleństwa. Całkiem obrazowe.

Strażniczka westchnęła kompletnie

nieporuszona pochlebstwami szlachcica.

– Co narozrabiałeś tym razem?

– Czy Harfiarz żyje? – przerwała jej otepiętym głosem półelfka.

– Żyję – z przeciwnej strony dziedzińca podniósł się na nogi i podszedł powoli w stronę strażników wysoki mężczyzna w czarnym płaszczu.

Siobhan O’Callaigh uniosła w górę obie ręce.

– Powiedźcie mi, czy ktokolwiek na tym polu walki pozostanie martwy?

– Mam taką nadzieję – odparła ponurym głosem Arilyn.

Schwyciła rękę, którą podał jej Danilo Thann i podniosła się na nogi. – Nie chciałabym musieć ich jeszcze raz

zabijać.

– Dobrze, ponieważ przyznajesz się do zabicia tych ludzi, może wytłumaczysz mi, co się tutaj zdarzyło – zażądała kapitan O’Callaigh.

Do rozmowy wtrącił się wysoki mężczyzna.

– Jestem Bran Skorlsun, wędrowiec przybyły do waszego miasta. Przechodząc zobaczyłem, jak jacyś rzezimieszkowie napadają na tę dwójkę. Młodzi walczyli wyłącznie w obronie własnej. Pomogłem im tak, jak mogłem.

– Zdaje się, że nieźle sobie poradziłeś, dziadku – powiedział jeden ze strażników kucając przy dużej postaci w kolczudze. Przewrócił ciało na plecy, po czym rozpoznając je mruknął.

– Proszę, proszę, niech mnie kule ogniste biją. Znam go. To Harvid Beomigarth, półbarbarzyńca, miecz do wynajęcia. Wyjątkowo nieprzyjemny, coś więcej, niż przeciętny rzezimieszek. Lubi wszelkie polityczne intrygi, a raczej lubił – mężczyzna zerknął na Danila. – A jakie miał interesy ze szlachtą, tego nie wiem.

– Żadnych – powiedziała zdecydowanie Arilyn. – Miał sprawę do mnie.

– A kim ty jesteś? – warknęła O’Callaigh. Przykucnęła i odsunęła na bok jeden ze swoich rudych warkoczy, chcąc lepiej przyjrzeć się półelfce.

– Arilyn Księżycowa Klinga.

– Jest agentem Harfiarzy – dodał poważnym głosem Danilo, tak jak gdyby przynależność do tajemniczej i szanowanej organizacji mogła wytłumaczyć zniszczenie wokół nich.

Wszyscy strażnicy zamarli. Obrócili się jednocześnie w stronę Arilyn, skupiając kilka par oczu na półelfce.

– Agent Harfiarzy? – spytała pośpiesznie Siobhan O’Callaigh. – Czy to ciebie zaatakowano?

Arilyn odparła krótkim kiwnięciem głowy. Strażnicy wymienili ze swoim kapitanem niedowierzające spojrzenia. Jeden z nich sformułował na głos ich przypuszczenia.

– Czy sądzisz, że jeden z nich był

Zabójcą Harfiarzy?

– Wyglądałoby to nieźle w naszych aktach, co chłopcy? – dodała Siobhan O’Callaigh, uśmiechając się.

– Nie. Żaden z nich nie jest zabójcą, którego szukacie.

Kapitan i jej ludzie ponownie spojrzeli na Arilyn, zdziwieni surowym głosem półelfki. Kapitan domagała się dalszych wyjaśnień, ale tych Arilyn uparcie odmawiała.

Twarz O’Callaigh poczerwieniała ze złości. Popatrzyła wyczekująco na Danila, chcąc się pozbyć półelfki.

– Kto to zrobił? – spytała, wskazując ręką w stronę zdewastowanego placu.

Danilo uśmiechnął się nieśmiało.

– Obawiam się, że to w całości moja

wina. Nie jestem zbyt dobry w wymachiwaniu mieczem, wiesz to przecież, więc próbowałem przyspieszyć wszystko za pomocą czaru. Coś mi się chyba nie udało – zakończył cicho.

– Coś się chyba nie udało? – zachnęła się O’Callaigh. – Może przynajmniej coś innego zmieniło się w twoim życiu?

Młody człowieku, jesteś ciągle winien miastu opłatę za szkody, jakie wyrządziłeś swoimi czarami zeszłym razem.

– Na mój honor, zapłacę w całości za wszystkie szkody – przysiągł szlachcic. – Czy możemy już sobie iść?

Kapitan zerknęła ze złością na



Danila.

– Może myślisz, że to takie proste, jak się jest synem Lorda Thanna. Z mojego punktu widzenia ma się to nieco inaczej.

Trzeba wywieźć i zidentyfikować pięć trupów, oczyścić plac miejski przed rozpoczęciem handlu i donieść o źle rzuconym czarze.

– Czy naprawdę musisz o nim donosić? Boję się, że wieści o mojej małej pomyłce nie poprawią mi reputacji – powiedział żalonym tonem Danilo.

– Gildia Magów nie będzie zadowolona – powiedziała O’Callaigh, celując palcem w młodego mężczyznę. – Naciskają na straż, by ograniczyła nieodpowiedzialne używanie magii.

Najwyższa pora, byś zaczął jej słuchać. Gdy Gildia z tobą skończy, nie będziesz się nawet mógł podrapać po plecach swoją różdżką.

– Nie używam różdżki. Czy możemy już sobie iść? – spytał cierpliwie Danilo.

Siobhan O’Callaigh uśmiechnęła się niemiło.

– Pewnie, że tak, ale z nami – odwróciła się w stronę swoich ludzi. – Wy! Ainsar i Talis. Weźcie ich i zamknijcie.

Reszta, posprzątajcie ten bałagan.

– Nie dokładnie o to mi chodziło – zaprotestował Danilo.

– Zdarza się. Możesz porozmawiać z

sędzią, oczywiście po tym, jak zje śniadanie. Jestem pewna, że bardzo zaciekawili go wszystko, co półelfka wie o Zabójcy Harfiarzy.

Dwu mężczyzn kazało im iść ze sobą. Arilyn schyliła się, by podnieść miecz. Spojrzała na niebiesko biały księżycowy kamień, który teraz błyszczał na rękojeści. Chciała wstać, ale nagle zatrzymała się, jej uwagę przyciągnął drugi kamień – przyczerniały i ciągle jeszcze dymiący. Nie zwracając uwagi na ból w dłoniach podniosła go i odwróciła na drugą stronę, gdy wkładała go do kieszeni spodni ramiona jej opadły w geście bezsilności.

– Zabierzcie im broń – rozkazała O’Callaigh. Mężczyzna zwany Ainsar

sięgnął, by od Arilyn wziąć księżycowe ostrze.

Cofnął szybko rękę, klnąc głośno.

– Tak na marginesie, nikt poza Arilyn nie może go dotykać – wytłumaczył spokojnie Danilo.

Rozgoryczenie rozlało się grymasem po twarzy kapitan.

– Dobrze, pozwólcie jej zachować miecz, ale upewnijcie się, że zabraliście resztę. Teraz zabierzcie ich stąd. – szybkim machnięciem dłoni odprawiła trójkę oraz strażników, a całą swą uwagę poświęciła leżącym na dziedzińcu ciałom. Słońce powoli wstawało i jej ludzie musieli się pośpieszyć, jeśli mieli zdążyć oczyścić

ulicę przed rozpoczęciem targu. Przełożony patrzył niechętnie na wszystko, co spowalniało handel.

– Na Beshabę – zakłęła O’Callaigh. Gdy widziała Danilo Thanna zawsze na myśl jej przychodziła bogini nieszczęścia. – Czemu takie rzeczy zawsze zdarzają się podczas mojej zmiany?

\*\*\*\*\*

Arilyn Księżycowa Klinga siedziała sama w małej, ciemnej celi, trzymając w dłoni poczerniały topaz. Raz po raz przesuwiała palcem po wyrytym na spodzie kamienia znaku, chcąc sobie wmówić, że nie jest to jednak symbol Kymila Nimesina.

Podjejrzała, że jej dawny mistrz

stoi za zabójstwami od czasu, gdy zobaczyła listy martwych Harfiarzy i Zhentarimów. Listy, które równoważyły się jak pozycje w księdze rachunkowej urzędnika. Słowa elfiego cienia pozbawiły ją wszelkich złudzeń.

Równowaga – Kymil bez przerwy o niej mówił, twierdząc, że dobro i zło, dzicz i cywilizacja, nawet kobieta i mężczyzna są tylko względnymi pojęciami. Idealny stan, jak twierdził, można było uzyskać przez zachowanie równowagi. Nawet ten straszny, niezrozumiały dla niej plan, ma na celu jej zachowanie.

Cały czas prześladowało ją pytanie o powód wszystkich śmierci. Jaka

niesprawiedliwość, jakie odchylenie wymagało śmierci niewinnych Harfiarzy? Czemu Kymil oszukał ją – etriel, którą uczył od dzieciństwa? A ten Harfiarz – Bran Skorlsun, jaką rolę odgrywał w historii Zabójcy Harfiarzy? Jakkolwiek podchodziła do sprawy, nie przychodziły jej do głowy żadne odpowiedzi. Wyczerpana i zrozpaczona Arilyn w końcu zasnęła na wąskim więziennym łóżku.

\*\*\*\*\*

Pięciu elfich kapłanów pracowało nad zwęglonym ciałem jednego z najbardziej szanowanych elfich obywateli Waterdeep.

Ich modlitwy łączyły się we wspólnym hymnie do Corellona

Larethiana, Władcy Wszystkich Elfów.

Poprzez wspólny hymn przewijał się głos śpiewaczki kręgu.

Filauria NiTessine posiadała rzadki u elfa dar, najczęściej używany podczas ekstatycznych nocnych tańców, pozwalający połączyć elfy w mistyczną jedność ze sobą i z gwiazdami. Teraz jej magiczny śpiew spletał modlitwy innych kapłanów we wspólną nić, zaczarowaną strunę o niesamowitej mocy.

Filauria, blada jak śmierć, ciągle śpiewała, a jej tęczowe oczy były skupione na elfim lordzie, któremu przysięgła służyć.

Każdą częścią swego ciała i całą mocą jej wrodzonej elfiej magii,



wlewała życie i siłę w Kymila Nimesina.

Słońce stało już wysoko na niebie i poranek minął niezauważony, a kapłani modlili się wraz ze śpiewaczką, pomagając w jej czarach. Gdy już zaczęli podupadać na duchu, zwęglona skóra quessira odpadła, odsłaniając żółtoróżany odcień zdrowej skóry elfiego niemowlęcia.

Ciągle osłabiony, ale zdecydowanie wyleczony, Kymil Nimesin zapadł w uzdrawiający sen. Monotonny hymn i śpiew przycichł, przechodząc w głębokie, pełne ulgi westchnięcie. Filauria osunęła się na ziemię wycieńczona.

– Niemożliwe – wyszeptał

najmłodszy z kapłanów, patrząc na Kymila i Filaurię z nabożną czcią. Moc kapłana była potężna, a jego wiara silna, lecz mimo to uważał, że Kymila Nimesina nie da się już uzdrowić. To, co osiągnęła Filauria NiTessine było tym właśnie, z czego powstają legendy. Wieść o osiągnięciu elfiej śpiewaczki kręgu rozejdzie się po wszystkich elfich narodach.

Inny, starszy kapłan z przyjaźnią popatrzył na Filaurię – oddanie młodej etriel dla Kymila Nimesina było powszechnie znane.

– Będziemy go pilnować podczas snu. Musisz odpocząć – nalegał przyjaźnie.

Pokiwała głową i wstała. Zdrętwiała

niczym lunatyk, opuściła komnatę Kymila i poszła do przylegającej sali, w której stał kiedyś magiczny kryształ.

Przyglądając się zniszczeniu, Filauria pomyślała, że tylko cudem Kymil przeżył eksplozję. Ściany pokoju były poczerniałe, okna wyleciały wraz z framugami. Gdy wychodziła z komnaty, jej stopy rozkruszyły małe kawałki zwęglonego kryształu.

To magiczny kryształ, uświadomiła sobie Filauria. Gdy Kymil odzyska siły, może będzie w stanie go odrodzić. Etriel upadła na podłogę i trzęsącymi się rękami zaczęła zbierać roztrzaskane okruchy.

\* \* \* \* \*

Dzwonienie            kluczy            przerwało

niespokojną drzemkę Arilyn na długo wcześniej, niż by tego chciała. Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy; w międzyczasie drzwi stanęły otworem.

– Która godzina?

– Prawie południe. Jesteś wolna – oznajmił celowy. Jej myśliwski łuk, strzały, sztylet i nóż upadły na podłogę; „pozwolili” jej zatrzymać księżycowe ostrze, ale zabrali resztę broni.

Arilyn wstała i pozbierała swoje ostrza.

– Wy troje musicie być bardzo ważni – zauważył celowy.

– Sam Czarnokij wydał polecenie wypuszczenia was, przysyłając nawet własne konie. Są przed wejściem.

Macie od razu jechać do wieży arcymaga.

Arilyn mruknęła coś wymijająco i wyszła na słońce. Danilo i Bran już tam byli. Szlachcic, wypucowany i wystrojony w soczystą zieleń, przeglądał zawartość magicznej sakwy.

– Chyba wszystko jest – oznajmił z zadowoleniem. Popatrzył na nadchodzącą Arilyn. – Ach, świetnie. A zatem jesteśmy w komplecie. Dzięki wujowi Khelbenowi za dobre słowo, nie?

– Możesz być pewien, że przekażę mu swoje pozdrowienia – wsiadła na kasztankę i ubodła jej boki piętami. Koń puścił się szybkim kłusem na wschód. Obaj mężczyźni wymienili zaskoczone

spojrzenia.

– Dokąd się wybierasz? – zawołał za nią Danilo.

– Znaleźć Kymila Nimesina.

Twarz Brana zachmurzyła się.

– Fehmistrza? Co on ma z nami wspólnego?

– Wszystko – powiedziała.

Po chwili mężczyźni wskoczyli na konie i ruszyli za Arilyn.

– Kymil Nimesin jest Zabójcą Harfiarzy? – zapytał niedowierzająco Bran, gdy wraz z Danilem zrównali się z półelfką.

Arilyn nie zwolniła.

– Mniej lub bardziej.

– Czy nie powinniśmy powiadomić

władz? – spytał Danilo.

– Nie – jej głos wskazywał na jej nieugiętość. – Władze zostaw w spokoju. Kymil jest mój.

Danilo uniósł ręce.

– Arilyn, błagam choć raz bądźże rozsądna. Sama nie możesz załatwić tego człowieka. I nie powinnaś.

– On nie jest człowiekiem. Jest elfem.

– A więc? Czy to sprawia, że staje się on twoją wyłączną własnością? – naciskał Danilo. – Jeśli jest Zabójcą Harfiarzy, to bez względu na mniej lub bardziej, powinnaś zostawić go Harfiarzom. Zrobiłaś wystarczająco dużo.

Odpowiedziała głosem cichym i zgorzkniałym, nie patrząc na Danila.

– Tak, zrobiłam, czyż nie?

– A zatem...

– Nie! – popatrzyła na szlachcica. –

Nie rozumiesz?

Kymil nie jest Zabójcą Harfiarzy. On tego zabójcę stworzył.

– Moja droga, proszę nie mów do mnie zagadkami przed obiadem – bronił się Danilo.

– Kymil ćwiczył mnie. Skierował moje kroki na życiową ścieżkę zabójcy, a potem nakłonił, bym została agentką Harfiarzy – Arilyn zaśmiała się gorzko.

– Nie rozumiecie? Stworzył mnie dla porządku.

Danilo był oszołomiony winą i udręką, malującymi się na twarzy



towarzyszki. Złapał jej konia za uzdę i zatrzymał się.

– Przestań mówić w ten sposób. Nie jesteś Zabójcą Harfiarzy.

– Ze swoją pamięcią potrafisz, jak sądzę, powtórzyć balladę o Zoastrii – rzekła Arilyn.

Danilo potarł brodę, jakby był o coś niespokojny.

– Tak, ale...

– Powiedz fragment o wzywaniu elfiego cienia – poprosiła.

Danilo wyglądając na ciągle zaintrygowanego wyrecytował:

Wywołany przez kamień, wywołany przez stal; Rozkazem zwierciadła siebie samego.

Lecz strzeż się ducha, który

przygarnął Elfa cień.

– Nie rozumiesz? – powiedziała. – Kymil Nimesin wezwał elfi cień i kazał mu zostać Zabójcą Harfiarzy. Tu jest kamień, który przez lata nosiłam w swoim mieczu – rzekła, wyciągając z kieszeni szerniały topaz. – To symbol Kymila. Jak sądzę, kamień został zaczarowany tak, by poprzez niego dano się wzywać i rozkazywać elfiemu cieniowi. Tak, jak mówi ballada.

– A więc to dlatego deptał ci po piętach – powiedział Danilo. – Dzięki temu zaklętemu kamieniowi widział cię, jak w szklanej kuli – umilkł i surowo, niczym nauczyciel strofujący ucznia, pokazał palcem na Arilyn. – Kymil

Nimesin zdradził cię i nadużył magii miecza, ale to wcale nie czyni cię Zabójcą Harfiarzy.

– Czyżby? – odparła gorzko. – Jestem Arilyn Księżycowa Klinga, gdzie kończy się miecz, a zaczynam ja? Jeśli wina leży po stronie elfiego cienia, to jest on wytworzonym przez miecz odbiciem mnie samej, więc jak mogę pozostać nie splamiona?

Bran Skorlsun przerwał wreszcie swoje milczenie.

– Widziałem elfi cień wcześniej, choć wtedy miał inną twarz. On jest ledwie tworem miecza, a ten należy przecież do ciebie, Arilyn Księżycowa Klingo.

– To prawda. – zgodził się Danilo. –

I teraz elfi cień jest na twoje usługi. Kymil Nimesin, jakich by nie miał zamiarów, zawiódł tracąc nad nim kontrolę.

Arilyn zaśmiała się pusto.

– Ponad dwudziestu Harfiarzy nie żyje i ty mówisz, że Kymil zawiódł?

– My żyjemy – powiedział ponuro szlachcic. – A Kymil nie ma księżycowego ostrza.

\*\*\*\*\*

Gdy słońce stanęło w zenicie, po Kymilu nie było już znać skutków podmuchu magicznej eksplozji. Przesiał przez swoje szczupłe palce kawałki czerniałego kryształu, wściekły, że nie może zrekonstruować bezcennej szklanej

kuli.

Kryształ rozprysnął się, kiedy pękło magiczne wiązanie, łączące go z zaklętym topazem. Na moment przed eksplozją w pamięć złotego elfa wrył się jeden obraz: dręczące, budzące wściekłość, przedstawienie księżycowej klingi, po raz kolejny całkowicie poza jego zasięgiem.

Kymil nie mógł pojąć, dlaczego elfi cień nie wycofał się ze zdobytym księżycowym ostrzem. Przez ponad rok istota wykonywała każdy jego rozkaz. Kymil tak bardzo przyzwyczał się do posłuszeństwa, że nawet przez myśl mu nie przeszło, że elfi cień może uwolnić się, kiedy księżycowy kamień powróci do miecza. W niewytłumaczalny sposób

zabójca – elfi cień, jego najwspanialsze magiczne osiągnięcie – znalazł się poza jego kontrolą. Zawiódł przy ostatnim, najistotniejszym zadaniu.

Kymil przemógł w sobie chęć rozrzucenia po pokoju bezużytecznych kryształków i zamiast tego przywołał swoją pomocnicę. Jak zawsze uprzejma, etriel wpłynęła do jego pokoju.

– Filaurio, prześlij polecenie Elicie Tel'Quessir – machnął ręką na wypalone szczątki. – Oczywiście ja nie mogę już posłużyć się kryształem. Spotkam się z nimi w Akademii, po czym przeteleportujemy się wprost do Evereski.

Etriel skłoniła się i Kymil został sam,

wściekając się z powodu nieoczekiwanej zmiany planów. Nie miał tego przekłętego miecza. Według jego szpicli Arilyn Księżycowa Klinga, Bran Skorlsun i kuzyn Czarnokija wciąż żyli i znajdowali się w areszcie w zamku Waterdeep. Jeśli ta trójka połączy swoje siły, będzie w stanie dostrzec jego cel – jego plan znajdował się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Będę musiał skorzystać z wariantu zapasowego. Kymil uśmiechnął się. Doskonale rozumiał swojego ucznia – mieszańca. Arilyn ze swymi umiejętnościami z pewnością będzie uważała się za cień Księżycowej Klingi. Weźmie na siebie winę Zabójcy Harfiarzy i ruszy za nim, by bronić

swego honoru i oczyścić swe imię. Nikt nie zdoła jej od tego odwieść – tego był całkowicie pewien.

Sama przyniesie mu księżycowe ostrze.



## Rozdział osiemnasty

Jasne słońce przedpołudnia rozpalało kolorami las, kiedy trzech jeźdźców dotarło do bramy Akademii Broni w Waterdeep – prestiżowej szkoły, położonej o kilka mil na zachód od murów miejskich. Arilyn, przez całą drogę dziwnie milcząca, zsiadła z konia i podeszła do stróżówki.

Dwóch trzymających wartę uczniów z zainteresowaniem patrzyło na zbliżającą

się półelfkę, starając się przy tym wyglądać na zaprawionych w bojach wojowników.

– Przedstaw swoją sprawę – warknął niepewnym barytonem jeden z chłopców.

Danilo, widząc, że Arilyn ma zamiar rozmawiać przy pomocy czubka miecza, wyprzedził ją i przejął inicjatywę.

– Jesteśmy agentami Harfiarzy. Mamy sprawę do waszych instruktorów.

Studenci poszeptali między sobą, po czym niedojrzały baryton uczynił pełen szacunku gest, pozwalając im przejść. Drugi chłopiec zawołał kogoś ze stajni, by zaopiekował się końmi, a sam zaofiarował się, że zaprowadzi ich do mistrza. Danilo zgodził się z

wdzięcznością.

– Trzema Harfiarzami? – mruknęła do Danila Arilyn. – Trzema?

Wzruszył ramionami.

– Weszliśmy, no nie?

Arilyn tylko otaksowała spojrzeniem i umilkła.

Uczeń poprowadził trójkę rzekomych Harfiarzy przez labirynt korytarzy do biura mistrza akademii.

Mistrz Quentin był tęgim, szarowłosym klerykiem, odzianym w brązowe szaty z wyhaftowanym wizerunkiem obucha młota – symbolu boga wojny Tempusa. Zaczynający się dopiero starzeć, Quentin wciąż był szeroki w barach i krzepki w pięściach,

co nadawało mu wygląd pasujący raczej do pola bitwy, niż do biura. Właśnie siedział nad kilkoma stertami pergaminu – był raczej bez szans wobec swego biurowego zadania. Podniósł wzrok i popatrzył na wchodzących, a jego twarz rozjaśniła się na myśl o spodziewanym wytchnieniu.

– Bracie Quentin, ci Harfiarze proszą o audiencję – powiedział młody strażnik.

– Tak. Zajmę się nimi – rzekł Quentin, podnosząc się zza biurka i podchodząc. Odprawił studenta niecierpliwym gestem.

– Dużo czasu minęło, odkąd Kruk zawitał w te strony po raz ostatni – powiedział z uczuciem Quentin, biorąc

Brana w ramiona. Głowa Arilyn poderwała się w kierunku Brana Skorlsuna, a na jej twarzy pojawiła się dziwna mina.

– Co cię tu sprowadza, Bran? – ciągnął Quentin. Poklepał Harfiarza z zażyłością starego towarzysza. – Zostaniesz na tyle długo, by zjeść z nami posiłek, a może i wychylić kilka kufli?

– Z przyjemnością, ale może innym razem – odparł Bran.

– Ja i moi przyjaciele szukamy jednego z twoich instruktorów.

Kymil Nimesin. Czy jest tutaj?

Czoło mistrza zmarszczyło się.

– Nie, zrobił sobie wolne. Dlaczego?

– Czy powiedział, dokąd się

wybiera? – zapytała Arilyn.

– Właściwie tak – przypomniał sobie Quentin. – Evereska, o ile dobrze pamiętam.

– Evereska... – powtórzyła cicho Arilyn, wyraźnie zaciekawiona. – Czy w jego prośbie o wolne było coś innego, niż zwykle?

Quentin zastanowił się.

– Cóż, Kymil zabrał ze sobą kilku najlepszych uczniów.

– Co możesz mi o nich powiedzieć? – zapytała Arilyn.

Mistrz zdjął ze stołu jedną z większych stert i zaczął się przez nią przebijać.

Arilyn nieświadomie przeniosła ciężar ciała z jednej stopy na drugą.

– Ach, tu jest – oznajmił radośnie Quentin, wymachując kawałkiem pergaminu. – Kymil zażądał urlopu. Poszli z nim Moor Canterlea, Filauria NiTessine, Caer-Abett Fen, Kizzit Elimshaft i Kermel Starsinger.

– Część z nich posiada raczej elfie imiona – zauważył Danilo.

– Wszystkie – poprawił Quentin. – Same złote elfy, pomyślcie o tym. Każdy z nich zwerbowany i wytrenowany przez samego Kymila Nimesina. Imponująca grupa, to trzeba przyznać.

– Jak sądzę posiadasz indywidualne zapisy tych studentów.

Mogę zobaczyć jeden z nich? – zapytała Arilyn.

– Oczywiście. Który?

– NiTessine. Filauria.

– Ach tak – powiedział Quentin. –

Dobra studentka. Kiedyś w akademii był jej brat, ale to było się jeszcze przede mną.

– Dwadzieścia pięć lat temu – powiedziała cicho Arilyn, przyjmując pergamin, który dał jej mistrz. – Byliśmy w jednej klasie.

– Naprawdę? Mówisz, że jak się nazywasz? – zapytał z przyjaznym zainteresowaniem Quentin. Arilyn odpowiedziała, a jego krzaczaste brwi opadły. – A to ciekawe. Kymil zostawił dla ciebie wiadomość. – Mistrz wyciągnął mały zwój pergaminu i podał



go Arilyn.

Przebiegła wzrokiem notatkę, bez komentarza wsunęła ją do kieszeni płaszcza i wróciła do zapisów Filaurii NiTessine.

Tak jak się spodziewała złoty elf, zgodnie ze swoim zwyczajem szczegółowo opisał historię jej rodziny. Wśród rodzeństwa Filaurii znajdował się Tintagel NiTessine, wychowanek Akademii Broni, członek Straży Waterdeep; jej ojciec nazywał się Fenian NiTessine, zmarły 2 Ches, 1321 roku wedle rachuby Dolin. To ciekawe, pomyślała Arilyn, że elf umarł tego samego dnia, co zamordowany w Evermeet król Zaor.

Gwałtownym ruchem zwróciła

pergamin mistrzowi.

– Dziękuję serdecznie.

– Zawsze na usługi Harfiarzy – rzekł ochoczo Quentin.

– Jak sądzę nie powiecie mi, o co chodzi?

– Z przyjemnością, ale innym razem – powiedział Bran.

– Chcę wiedzieć tylko jedno – naciskał Quentin, – czy Kymil Nimesin znajduje się w jakimś niebezpieczeństwie?

– Liczę na to – obiecała ponurym głosem Arilyn.

Niezbyt delikatnie wypchnęła Brana i Danila z pomieszczenia i kiedy dotarli na dziedziniec akademii odwróciła się

do Harfiarza.

– Dlaczego mistrz nazwał cię Krukiem?

Harfiarz cofnął się o krok, zdziwiony intensywnością zadanego pytania.

– W starym języku Wysp Moonshae moje imię, Bran, oznacza kruka. Dlaczego pytasz?

– Kiedy to usłyszałam, przypomniałam sobie coś, o czymś już prawie nie pamiętałam – powiedziała wolno Arilyn. – Trenowałam w akademii z bratem Filaurii NiTessine, Tintagelem. Nosił ze sobą jako talizman złamane drzewce strzały. Było na nim wypalone maleńkie piętno – kruk. Tintagel mówił, że to przypomina mu o jego życiowym celu. Od jednego z

przyjaciół Tintagela dowiedziałam się, że jego ojciec, Fenian NiTessine, został tą strzałą zabity. – Arilyn popatrzyła na Harfiarza z niespokojną miną. – Czy ona należała do ciebie?

– Nie mogę powiedzieć. Imię Fenian NiTessine nie jest mi znane – powiedział cicho Bran. Sięgnął do kołczanu i wyciągnąwszy jedną ze strzał podał ją Arilyn. – Czy to ten znak?

Arilyn popatrzyła na piętno i pokiwała głową.

– Czy pomoże ci w czymś wiadomość, że Fenian NiTessine został zabity drugiego dnia Ches, w roku 1321? Na rok przed moim urodzeniem – ostatnie zdanie wymówiła ledwie

dosłyszalnym głosem.

– Nie. Przykro mi.

– Więc może to ci przypomni: tego dnia król Zaor został zamordowany przez złotego elfa, którego postrzelił później ludzki kochanek mojej matki – opuściła wzrok na Harfiarza.

– Ludzie nie noszą zbyt często księżycowych kamieni, a twój klejnot pasował do miecza mojej matki. Czy popełniam błąd sądząc, że to ty zabiłeś Feniana NiTessine?

– Nie znam tego imienia, ale wygląda na to, że masz rację – przyznał Bran. Linie cierpienia i żalu, które przeorały twarz Harfiarza, dały odpowiedź na drugie, niewypowiedziane pytanie Arilyn. Ich spojrzenia spotkały się na

chwilę w cichym przyznaniu się. Oddała strzałę Branowi i wstrząśnięta do głębi odwróciła się.

Danilo, który w milczeniu przysłuchiwał się ich rozmowie zagwizdał głośno i przeciągle.

– To by oznaczało, że Bran Skorlsun jest...

– Ojcem Arilyn – dokończył cicho Bran. Odwrócił się do półelfki. – Kiedyś bym ci o tym powiedział.

– Zabrało ci to trochę za dużo czasu – zauważyła słabym głosem Arilyn. Jej twarz stężała. – Ale możesz mi powiedzieć, dlaczego miałeś księżycowy kamień.

– Prawdę mówiąc, nie – rzekł

Harfiarz.

– Nowe harfiarskie tajemnice? – zapytał Danilo z cieniem sarkazmu.

– Nie z mojej strony przynajmniej – powiedział Harfiarz.

– Trybunał elfów z Evermeet i Mistrz Harfiarzy zdecydowali, że muszę nosić księżycowy kamień do dnia mojej śmierci, choć nigdy nie dowiedziałem się dlaczego.

– Więc ruszajmy do Wieży Czarnokija i sprawdźmy to – powiedziała beznamiętnie Arilyn. Odwróciła się na pięcie i poszła ku stajniom Akademii.

– Kobieta czynu, twoja córka – zauważył Danilo, kiedy ruszyli za nią. Harfiarz w milczeniu kiwnął głową.

Gadatliwa rodzinka, pomyślał złośliwie Danilo. Cień uśmiechu rozjaśnił jego twarz, gdy rozważał morderczy wyraz, który dostrzegł w oczach półelfki. Miał tylko nadzieję, że wuj Khelben coś na to zaradzi.

Wracali do miasta w absolutnej ciszy. – Poczekacie tutaj – poinstruował Arilyn i Brana Danilo, kiedy dotarli do Wieży Czarnokija. – Jest już dobrze po zachodzie słońca, a wuj Khelben spodziewał się nas parę godzin temu.

Prawdopodobnie już dawno nikt nie kazał arcymagowi czekać i na pewno jest odrobinę wściekły. Dajcie mi chwilę na uspokojenie go – powiedziawszy to, młodzieniec



przeszedł przez dziedziniec i zniknął w solidnej granitowej ścianie wieży.

Po kilku chwilach Arilyn ruszyła za nim, ale Bran położył jej na ramieniu dłoń we wstrzymującym geście.

– Poczekaj. Trudno jest posługiwać się magicznymi drzwiami bez pomocy maga.

Arilyn strąciła jego rękę.

– Mogę dostrzec nawet słabe zarysy. Tajemne drzwi trudno ukryć przed elfem.

– Półelfem – poprawił cicho, z naciskiem.

Jego słowa oznaczały wyzwanie. Arilyn zastygła. Nie była gotowa do uznania łączącej ich więzi i z całej siły walczyła z własną złością.

– Przez całe życie matka cierpiała przez ciebie – powiedziała. – Nigdy nie miałam ojca i teraz go nie potrzebuję, ale jak mogłeś – jak ktokolwiek mógł! – odwrócić się od Z'beryl?

– Nie miał wyboru.

Przestraszeni, podnieśli wzrok. Przed nimi stał Khelben Arunsun, a tuż za nim Danilo.

– Cóż, widzę, że wędrujący Harfiarz powrócił – zauważył chłodno arcymag – Sprowadzając kłopoty, jak zawsze.

Bran spokojnie patrzył w oczy Khelbena.

– Minęło wiele lat. Nie możemy wrócić i wskrzesić naszej młodości, ale czy musimy odtrącać przyjaciół, którzy

ją z nami dzielili? Laeral i ja doszliśmy do porozumienia. Czy i my nie możemy postąpić tak samo?

Twarz czarodzieja pociemniała na wspomnienie kochanki.

– A co Laeral ma z tym wspólnego?

– Zbyt mało, trzeba przyznać – powiedział smutno Bran.

– Nasze ścieżki przecięły się na krótko przed tym, jak wyjechałem do Moonshae. Ona zmierzała do Evermeet – czoło Brana zmarszczyło się nagle, spojrzał na Arilyn. – Laeral to moja przyjaciółka, ale niesprawiedliwością jest, że ją mogą zaakceptować, a swojego półelfiego krewniaka nie.

– Twój żal jest spóźniony, ale wzrusza – zauważyła z zimną pogardą

Arilyn.

– Wystarczy, Arilyn – powiedział zirytowanym głosem Khelben. – Masz prawo żywić urazę wobec tego człowieka – jak, na Mystrę, i ja – ale nie osądzaj go niesprawiedliwie. Jak rzekłem, musiał opuścić twoją matkę, to ona odebrała mu możliwość wyboru. Do pewnego momentu w ogóle nie wiedział o twoim istnieniu.

– To prawda – powiedział smutno Bran.

– Rozumiesz? – zapytał Arilyn Khelben, która słuchała wyjaśnień bez ruchu.

– Nie.

Czarodziej, rozdrażniony jej uporem,

wzniósł oczy do nieba, po czym zaprosił ich do Wieży.

– Wchodźcie, wchodźcie.

Kiedy znaleźli się w poczekalni Arilyn odwróciła się do arcymaga.

– Ty przez cały czas o tym wiedziałeś.

– Podejrzewałem – przyznał, – ale nie mogłem z tobą o tym porozmawiać. Dan powiedział, że wiesz, kto jest zabójcą. Kto?

– W swoim czasie – powiedziała ponuro Arilyn. – Najpierw wyjaśnij mi, dlaczego... dlaczego Bran Skorlsun nosił księżycowy kamień.

– Zobowiązały go do tego elfy z Evermeet – rzekł Khelben.

– W jakim celu?

Arcymag popatrzył najpierw na Arilyn, potem na starego Harfiarza.

– Czy rozmawialiście ze sobą?

– Ona wie – powiedział Bran.

– Wie również, że jej matką była księżniczka Amnestria – dodał Danilo.

Khelben kiwnął głową do Arilyn.

– To dobrze, bo ja wyjaśniłbym ci to tak samo. Amnestria poślubiła człowieka i wydała na świat jego dziecko. Elfy niezbyt przychylnym okiem patrzą na takie postępowanie własnych księżniczek – westchnął głęboko. – Amnestria, w podświadomej próbie spięcia obu jej światów, dodała księżycowemu ostrzu potężnej, groźnej mocy. Księżycowy kamień został

usunięty, nim zdołał całkowicie ją wchłonąć.

– To byłaby brama elfów – przerwała Arilyn, a kiedy Khelben opuścił karcący wzrok na Danila uniosła brwi i pokręciła głową. – Twój krewniak nie zdradził się. Brama Elfów to śródwymiarowe drzwi między Evermeet a Waterdeep. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że elf, który zabił króla Zaora na Evermeet, tego samego dnia został znaleziony martwy w Waterdeep. Niełatwy to wyczyn.

– Fantastyczne. Złożyłaś razem wszystkie kawałki – zauważył arcymag.

– Nie – powiedziała Arilyn. – Ciągłe nie rozumiem, dlaczego księżycowy kamień powierzono Branowi.

– Kara – rzekł Khelben. – Amnestria została skazana na wygnanie i zobowiązana do strzeżenia elfiej bramy. Wiedziała, że póki Bran posiada kamień, nigdy się nie spotkają.

– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziano? – zapytał Bran.

– Taka wiedza oznaczałaby złożenie klucza w twoje ręce – powiedział Khelben. – Elfy z Evermeet nie wierzyły ci aż do tego stopnia. Wtedy nie sądziły, że półelfka może odziedziczyć księżycową klingę, nie przewidziały też możliwości spotkania się ojca i córki.

– Kymil się o to zatroszczył – oświadczyła gorzko Arilyn.

Wszyscy mężczyźni wyglądali na



zaciekawionych, więc półelfka zwróciła się do Brana.

– Kto kazał ci mnie tropić?

– Skontaktowali się ze mną Harfiarze z Cormyru – rzekł.

– Lycon z Sunę? Nadasha? – zapytała krótko Arilyn. Bran skinął twierdząco. – To pasuje. Kymil często z nimi współpracował, ale oni nigdy całkowicie mi nie zaufali. Podejrzewam, że Kymilowi łatwo przyszło przekonać ich, że to ja jestem Zabójcą Harfiarzy i, że powinni wysłać cię moim śladem.

– A więc Kymil powodował śmierć Harfiarzy, aby zwabić Brana w pobliże ciebie, mając nadzieję, że połączy kamień z księżycowym ostrzem. Przerazające – wymamrotał Khelben.

– Ale co on chce zrobić z elfią bramą?

Uśmiech Arilyn mroził.

– Dowiem się, nim go zabiję.

– Nie możesz podążyć za Kymilem – zaprotestował Khelben. – Teraz, kiedy księżycowy kamień znów znajduje się w mieczu, jego obecność tylko by pomogła – szczególnie elfowi – w odnalezieniu ukrytego portalu.

– Może spotka się z Kymilem, nim ten odnajdzie portal – podsunął Danilo.

– Za późno. On już tam jest – powiedziała Arilyn. – Zostawił mi wiadomość, w której mówi, gdzie mogę go znaleźć.

– Gdzie... Ach, tak! Evereska –

wykrzyknął Danilo. – Powiedział, że udaje się do Evereski. Cóż, ruszajmy za nim.

– Nie bądź głupcem, Dan – warknął Khelben. – Księżycowe ostrze musi pozostać daleko od Evereski. Jak sądzę, odgadłaś już, że tam właśnie została przeniesiona elfia brama – powiedział do Arilyn.

– Tak. Może księżycowej klindze nie wolno znaleźć się w Everesce, ale mi owszem – odpięła pas i podała Khelbenowi magiczny miecz. – Proszę. Pod twoim dachem będzie wystarczająco bezpieczny.

Khelben pokręcił głową.

– Nie możesz przecież udać się do Evereski bez miecza.

Kiedy księżycowy kamień ponownie znalazł się w rękojeści, połączenie między tobą a bronią zostało sfinalizowane. Powiernik nie może rozdzielić się z aktywnym, nietkniętym ostrzem na żadną długość czasu i życia.

Przez chwilę Arilyn ważyła miecz w dłoniach, po czym cisnęła go przez pomieszczenie. Upadł z brzękiem.

– Niech i tak będzie. Jeśli pożyję na tyle długo, by znaleźć i pokonać Kymila Nimesina, będę zadowolona.

– Dlaczego? – zapytał Danilo. Złapał ją za ramiona i potrząsnął. – Dlaczego odrzucasz precz własne życie?

Popatrzyła mu w oczy wyzywająco i pewnie siebie.

– Moje życie nigdy nie należało do mnie w całości, więc i nie w mojej mocy leży odrzucenie go. Muszę zrekompensować sobie niewłaściwe użycie miecza – jej głos był silny, ale całkiem pogrążony w smutku. – Uczynię to, ale swoim sposobem. Mogę

być półelfem i półharfiarzem, ale nie zgadzam się na bycie półosobą. Nie będę już dłużej cieniem księżycowego ostrza.

– To nigdy nie wchodziło w grę. Ty rozkazujesz mieczowi, a nie odwrotnie – powiedział Bran.

– Jeśli to prawda, mogę go tu zostawić – upierała się.

– Widzę, że przekonywanie cię nie

ma sensu – powiedział Khelben.

– Faktycznie, nie ma.

– A więc przechowam dla ciebie księżycową klingę. Masz rację, miecz powinien tu pozostać – zdecydował Arcymag. – Tak jak i ty, gwoli ścisłości.

– Dziękuję ci, Khelbenie. Proszę o jeszcze jedną rzecz: czy możesz użyczyć mi środka transportu? Na przykład gryfona z magicznym przyśpieszeniem? – zapytała.

– Bardzo dobrze – zgodził się Khelben. – Jeśli nalegasz, pomogę ci dostać się do Evereski. Ale pod jednym warunkiem – Danilo pojedzie z tobą.

– Nie – jej głos brzmiał twardo. – Pojadę sama.

Khelben popatrzył na Brana, jakby to

była jego wina.

– Ona jest bez wątpienia twoją córką  
– odwrócił się do Arilyn. – W porządku,  
masz załatwiony środek transportu.

Zaklęty gryfon powinien wystarczyć.

– Dobrze. Gdzie go znajdę? –  
zapytała.

– Stajnie znajdują się na szczycie  
Góry Waterdeep. – Czarodziej podszedł  
do biurka i napisał coś na kawałku  
pergaminu. Do notatki przyłożył  
pierścień z pieczęcią; na papierze  
zapłonęła magiczna runa.

Khelben podał świstek Arilyn.

– Daj to mistrzowi gryfonów.  
Dostaniesz od niego wszystko, czego  
będziesz potrzebować.

– Dzięki – ruszyła w kierunku wyjścia.

– Arilyn.

Zastygła słysząc głos Danila, ale nie odwróciła się.

– Będziesz potrzebowała nowego miecza – podszedł do niej niezgrabnie. – Pozwól, że użyczę ci swojego.

Skinęła głową i przyjęła ostrze Danila, po czym wyszła magicznymi drzwiami.

Danilo patrzył, jak odchodziła, klnąc cicho.

– Czy ktoś z was widział kiedyś coś takiego?

– Ja powinienem – odparł Harfiarz. – W jej wieku powinienem zrobić coś



podobnego.

Nim arcymag mógł odpowiedzieć, jego uwagę odwróciło głośne pukanie, zdające się dochodzić ze środka pokoju.

– Wyczucie czasu Pirgeirona jak zawsze niezawodne – mruknął czarodziej idąc do drzwi, które prowadziły do tajemnego podziemnego tunelu, wiodącego do zamku lorda Waterdeep. – Poczekajcie tu – poinstruował swoich gości.

Danilo chodził w tę i z powrotem przed drzwiami, klnąc cicho tym razem Lordów Waterdeep i ich przywiązanie do protokołu. Nigdy nie miał cierpliwości dla procesu prawa i porządku, działał niezależnie i skrycie, dzięki czemu unikał świętych więzów

dobrego wychowania, które dotyczyły wszystkich aspektów życia w Waterdeep. To nic, że Kymil Nimesin uszedł wolno, że elfie królestwo zostało narażone na niebezpieczeństwo, że Arilyn pędziła prosto w pułapkę. Lordowie Waterdeep prawdopodobnie naradzali się z Khelbenem w sprawie nowego pomnika, albo podobnej bzdury.

Dla młodego, niecierpliwego arystokraty szeptana narada Khelbena z posłańcem wydawała się trwać wieczność. Wreszcie Czarnokij wrócił, z wyglądającym na urzędowy pergaminem w dłoni. Jego twarz miała mocno zakłopotany wyraz.

Khelben nie tracił czasu na wstęp.

– To od Lordów Waterdeep. Arilyn Księżycowa Klinga została uznana Zabójcą Harfiarzy, awanturnikiem – rzezimieszkiem na usługach Zhentarimu.

– Co? – wybuchł Bran. – Przez kogo? Ja byłem jednym z tych, którzy mieli to osądzić.

Khelben podniósł rękę, prosząc o ciszę, i podjął:

– Piergeiron mówi, że dowody są niezbite. Anonimowy informator przesłał do Zamku Waterdeep papiery, precyzyjnie identyfikujące miejsca zabójstw z miejscami, w których przebywała Arilyn. Są także listy rachunkowe Zhentarimu za zabójstwa na zlecenie. Daty zgadzają się z każdym

zabójstwem Harfiarzy.

Oczy Danila stały się zimne.

– Elaith Craulnobur ją sprzedał.

Zginie za to.

Khelben wyglądał na zaniepokojonego.

– Współpracowała z elfim opryszkiem, czyż nie? Na Mysterę, jeśli dojdzie do procesu, będzie źle.

– Proces – Danilo opadł na krzesło. – Czy musi do tego dojść? Nie możesz czegoś zrobić?

– Mogę mówić w jej imieniu.

– To oskarżenie nie jest prawdziwe – zaprotestował Danilo. Skrzywił się i dodał: – Przynajmniej nie w całości.

– Dawno temu nauczyłem się jednej rzeczy – odparł Bran.

– Prawda jest często za słaba, by wpływać na opinie. Wygląda na to, że Harfiarze nigdy do końca nie zaufali Arilyn. Cień powiązań z Zhentarimem wpłynie na ich osądy. Musicie przyznać, że z jej reputacją zabójcy staje się głównym podejrzanym.

Nawet Danilo zgodził się z jego rozumowaniem.

– Pewnie kiedy cała historia zostanie poznana...

– Cała historia nigdy nie zostanie poznana – oznajmił Khelben nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Evermeet znajdzie się w niebezpieczeństwie, jeśli wieści o bramie elfów rozniosą się. Tajemnicę należy chronić.

W Danilu przelewała się wściekłość, zerwał się i popatrzył na arcymaga.

– Nawet kosztem życia Arilyn?

– Nawet.

Mocowali się na spojrzenia, Danila – buchające potępieniem, Khelbena – skupione na poczuciu obowiązku. Młodszy mężczyzna pierwszy spuścił wzrok.

– Idę za Arilyn – powiedział gwałtownie.

– Bądźże rozsądny, Dan – jęknął Khelben. – Jak ją znajdziesz? Czy powiedziała ci, gdzie znajduje się brama elfów?

– W Everesce. To wszystko, co wiem – Danilo zmrużył oczy. – Zaczekaj. A

może ty wiesz?

– Evereska to duże miasto – warknął Khelben. – A ja nie znajdowałem się wśród tych, którzy przesuwali bramę.

Danilo potrząsnął głową z oburzeniem.

– W porządku, więc kto wie? Czy możesz na chwilę porzucić swoje śluby tajemnicy i podzielić się taką informacją?

– Bacz na słowa. Laeral zapisała zaklęcie, które przemieszczało elfią bramę. Jedynymi, którzy znają jej dokładne położenie, są królowa Amiaruil i elfi lord Wzgórz Szarego Płaszcz, Erlan Duirsar. Może elfia rada Evereski również już je zna. Na Mysterę, to zamieszanie zatrzyma zbliżenie z

elfami na wiek, albo dwa – zakończył niewyraźnie Czarnokij.

– Ty zajmij się politykami, wuju, jeśli nie potrafisz mi pomóc, ruszam do Evereski sam.

– Idę z tobą – cichy głos Brana Skorlsuna był nieugięty niczym hartowana stal.

– Jesteś taki, jak córka – powiedział Khelben. – Sądysz, że elfy dopuszczą cię w pobliże Evereski, Bran? One są pamiętliwe i nie przepadają za ludźmi, którzy niszczą ich księżniczki.

Bran przyjął spojrzenie arcymaga.

– Któż inny trafi po śladach Arilyn do bramy elfów?

– To nie jest odpowiedź!



Danilo zaśmiał się bez wesołości.

– Och, przestań, wuju. Czy nie jesteś po prostu trochę ciekawy, gdzie znajduje się ta brama elfów? Jak kot w mleczarni, że tak powiem, będziesz musiał poruszyć tę sprawę wcześniej czy później – oczy Khelbena rozszerzyły się.

– Kolejna rzecz – dodał Bran. – Jeśli chcemy pomóc Arilyn, musimy sprowadzić Kymila Nimesina. Obawiam się, że ona, w jej obecnym stanie, zabije tego elfa.

– Pozwól jej – wycedził Danilo. – Wybacz, ale nie wyleję zbyt wielu łez nad losem Kymila Nimesina.

– Choć podobnie jest w moim przypadku – podchwycił Khelben, – to

muszę się zgodzić z Branem. Arilyn jest byłym zabójcą. Kymil Nimesin to powszechnie szanowany fechtmistrz.

Należy go sprowadzić i magicznie przepytąć. Bez takiego zeznania na procesie, bez obecności Kymila jest najbardziej prawdopodobne, że Arilyn zostanie uznana za Zabójcę Harfiarzy. Jeżeli zabije Kymila, raczej nie będzie miała szansy na uniewinnienie.

– Więc zgadzasz się, że powinniśmy iść, wuju Khelbenie?

– Z braku innego wyjścia, tak – czarodziej odwrócił się do Brana. – Zechciej nam wybaczyć, muszę zamienić parę słów z moim kuzynem zanim wyruszyście. Chodź Dan.

Khelben i Danilo wspięli się po

schodach do pomieszczenia z magicznymi zapasami. Czarodziej, zamknąwszy i zabezpieczywszy drzwi z miejsca przeszedł do rzeczy.

– Masz rację. Bramę elfów ponownie należy przemieścić – powiedział bez ogródek.

– Ach, cudownie. Biorąc pod uwagę, że Laeral dokazuje z elfami w Evermeet, to kto zamierza dokonać tego cudu?

Khelben popatrzył spokojnie na krewniaka. Danilo pokręcił głową i wyszeptał:

– Na pewno nie myślisz tego poważnie.

– Nawet mówię bardzo poważnie.

Czarodziej podszedł do biblioteki z

magicznymi zwojami – wielkiego regału, który zasłaniał całą ścianę i krył w sobie całą ich kolekcję. W jego małych, okrągłych przedziałach znajdowały się setki magicznych zwojów, co sprawiało, że regał wyglądał jak plaster miodu albo przynajmniej jak straszliwie poplątana winorośl.

Czasu było mało, więc Khelben wymamrotał zakłęcie. Jedna z przegródek zajaśniała zielonym światłem, arcymag wyciągnął zwój z gorejącej niszy, zdmuchnął z niego kurz i usunął zabezpieczające go magiczne więzy.

– Danilo, oto zakłęcie – Khelben rozwinął zwój na stole i spokojnym

wzrokiem popatrzył na młodzieńca. – Zobowiązałem się nie rzucać tego czaru, więc ty musisz to zrobić. – Danilo zbladł. – Możesz to uczynić. Pracowałem nad tobą, odkąd ukończyłaś dwanaście zim, po tym, jak ostatni wychowawca zamilkł z bezbrzeżnej rozpacz. Jesteś zdolny. Czy myślisz, że narażałbym twoje życie nalegając, byś rzucił czar, nad którym nie potrafisz zapanować?

– Miałaś wystarczająco dużo silnej woli, by poświęcić Arilyn – rzekł Danilo.

– Nie przeciągaj struny, młodzieńcze – ostrzegł arcymag.

– Kilka rzeczy w życiu jest tak

prostych, jak byś chciał, ale dopóki nie zaczniesz dźwigać brzemienia odpowiedzialności, w osądach zdaj się na mnie. Rzucisz to zaklęcie, czy nie?

Danilo pokiwał twierdząco głową i schylił się nad zwojem.

Jedno spojrzenie na tajemnicze, tworzące potężny czar symbole wystarczyło, by zorientować się, że zadanie leżało na krańcach jego magicznych umiejętności. Kilku magów mogłoby spróbować tego czaru. To, że Khelben oczekiwał po nim tego samego, stanowiło miarę pokładanego w nim zaufania. Albo desperacji.

Młody mag usiłował odczytać zaklęcie, ale ból wystrzelił w jego głowie niczym jaśniejąca błyskawica,

sprawiając, że tajemne symbole zaczęły biegać po pergaminie. Danilo, zebrawszy mężnie siły zmusił się do skupienia nad czarem. Symbole po jakimś czasie zwolniły swój taniec, kiedy wreszcie układały się we wzory ich znaczenie stało się jasne. Danilo zaczął przyswajać sobie skomplikowane gesty i dziwne słowa, które składały się na zaklęcie.

Po chwili zamknął oczy. Na czarnym polu ujrzał złoto płonące runy. Kiedy naprawdę nauczył się magicznego zaklęcia, symbole widział we własnym wnętrzu.

Podniósł powieki i skinął.

– Mam je.

– Już? Jesteś pewien?

Szlachcic uśmiechnął się do swego wuja.

– Obawiam się, że ten czar nie należał do najtrudniejszych.

– Tylko bez brawury, chłopcze.

– Ale to prawda! W porównaniu z powstrzymaniem Arilyn od posiekania Kymila Nimesina na plasterki?

Khelben uśmiechnął się.

– Może i masz rację. Arilyn, nawet bez księżycowego ostrza, stanowi potężną siłę.

Jak dla uszu Danila w słowach czarodzieja zabrakło przekonania.

– Nie sądzisz, że może wygrać, prawda?



– Przykro mi, Dan. Bez księżycowej klingi będzie miała szczęście, jeśli dotrwa do jutrzejszego zachodu słońca.

– Więc lepiej, byśmy już ruszyli z Branem w drogę.

Khelben zdjął z palca srebrną obrączkę i podał ją Danilowi.

– Pierścień przeniesienia. Ona na zaklętym gryfonie dotrze do Evereski późnym popołudniem.

– Dziękuję ci – powiedział Danilo przyjmując pierścień.

By zrobić mu miejsce ściągnął z palca oszlifowany w kwadrat szmaragd. Khelben zwinął czarodziejski zwój i przekazał go kuzynowi, który wsunął przedmiot do magicznej torby. W tej

samej chwili młodzieńcowi przyszedł do głowy śmiały plan.

Przez chwilę namyślając się patrzył na sakwę.

– Jestem gotów, jak sądzę – powiedział wreszcie.

– Nie masz wyboru.

Khelben i Danilo zeszli po schodach do salonu, gdzie z niecierpliwością oczekiwał na nich Bran.

– Gotów? – zapytał młodego szlachcica.

Danilo mrugnął.

– Wpadłem na pomysł. Kiedy Arilyn doleci do Evereski, będzie musiała gdzieś wylądować i zmienić środek transportu – odwrócił się do arcymaga.  
– Czy jesteś w stanie skontaktować się z

Gniazdem Gryfonów? Może powiedziała obsłudze, dokąd zamierza się udać.

– Dobra myśl, Dan. Zaraz wracam – Khelben Arunsun skierował się do pomieszczenia, w którym rzucał czary, aby za pomocą kryształu uzyskać informacje.

Danilo wyciągnął z sakwy parę rękawic i odczekał, aż do jego uszu dotarł odgłos zamykanych drzwi. Przeszedł w kąt salonu; miecz Arilyn ciągle leżał tam, gdzie go cisnęła. Młodzieniec wahał się przez chwilę, ale zmusił się do wytrzymania bólu i podniósł skryty w pochwę miecz. Jak się tego spodziewał, magiczna energia

strzeliła po jego rękach, a gryzący zapach palonego ciała nappełnił pomieszczenie. Danilo szybko wrzucił księżycowe ostrze do magicznej sakwy i ściągnął rękawicę ze szerniałej dłoni. Wykonał szereg gestów i wyśpiewał zaklęcie, które powinno stworzyć iluzję. Gdy skończył, księżycowa klinga ciągle znajdowała się tam, gdzie porzuciła ją Arilyn.

Odwrócił się do Brana i powiedział cicho:

– Arilyn potrzebuje księżycowego ostrza, a ja zamierzam je jej dostarczyć. Jeśli piśniesz choć słowo, jesteś trupem.

Nieśmiały uśmiech wykrzywił wargi Harfiarza, kiedy kładł rękę na ramieniu Danila.

– Młodzińcze, podoba mi się twój sposób myślenia.

Khelben Arunsun wchodząc ponownie do środka zmarszczył nos z obrzydzenia.

– Miłościwa Mystro! Strasznie tu śmierdzi.

– To bez wątpienia twój kucharz z zapalem przypala soczewicę – powiedział Danilo. – Czy wiesz, dokąd skierowała się Arilyn?

– Tak. To Gospoda w Połowie Drogi, zaraz pod Evereską.

Danilo takiej właśnie precyzji oczekiwał.

– Dobrze. Ruszajmy więc.

Szlachcic i Harfiarz opuścili Wieżę

Czarnokija z niegrzecznym wręcz pośpiechem. Obaj mężczyźni, szczerząc zęby niczym uczniacy, którzy splatali figla, zeszli z dziedzińca w ciemność ulicy.

– Cześć, Bran – powiedział melodyjny, rozbawiony głos.

Harfiarz zatrzymał się momentalnie. W cieniu sklepu modystki stał Elaith Craulnobur. Elf podszedł do kręgu światła ulicznej lampy.

– Zaczynałem się niepokoić, że Czarnokij zaprosił was do zamieszkania w swojej wieży. Widzę, że jest z tobą jego krewniak, a więc i Arilyn musi być w pobliżu?

Oczy Danila zwęziły się. Sięgnął po miecz, ale przypomniał sobie, że dał go

Arilyn. Elf buchnął śmiechem.

– Twoja pochwa jest tak samo pusta, jak twój rozum. Nie martw się, drogi chłopcze. Możesz się niczego z mojej strony nie obawiać.

– Czyżby? Myślałem, że zamierzałeś mnie zabić.

– To nieistotne.

– Łatwo ci mówić – wycedził szlachcic.

Brwi elfa uniosły się w rozbawieniu.

– Czy zadowolili cię informacje, że taka próba została już podjęta?

– Dom Dobrych Trunków – powiedział Danilo, nagle wszystko pojmując. Jego oczy zwęziły się. – Więc ty cały czas wiedziałeś, kto stał za

zabójstwami.

– Gdyby tak było, nie straciłbym tylu pieniędzy na łapówki dla Zhentarimu. Oni zdradzają się nawzajem z przyjemnością, ale cena przyjaźni jest wysoka – rzekł Elaith. Trzymał dokumenty, które pokazał Arilyn dwa dni wcześniej. – Gdzie jest Arilyn? Muszę z nią o tym porozmawiać.

Danilo uspokoił się.

– Ktoś wysłał kopie tych dokumentów do Zamku Waterdeep. Wydaje mi się, że to mogłeś być ty.

– Dobrzy bogowie, nie. To Kymil Nimesin. To on był tym, który wysyłał rachunki do Zhentarimu. Pracując po obu stronach szajka zgromadził ogromne bogactwo – elf potrząsnął głową, a



ponura mina zastąpiła zwyczajną maskę uprzejmego rozbawienia. – Chciałbym wiedzieć, co Kymil planuje uczynić z tymi funduszami. Teraz jest całkiem zamożnym elfem i zakończył grę, podając Arilyn za Zabójcę Harfiarzy.

Danilo popatrzył na Brana z zaniepokojeniem.

– Dla Kymila byłby to wygodny sposób wytłumaczenia śmierci Arilyn, no nie? Szlachetny fechmistrz zabija półelfiego zabójcę?

Bran skinął mu słabo głową, nie odrywając przy tym oczu od twarzy Elaitha.

– Jeszcze jeden powód, by Arilyn rozprawiła się z Kymilem od razu –

zgodził się elf. Podał papieru Danilowi.

– Proszę, przekaż jej to.

Szlachcic popatrzył na dokumenty.

– Nie rozumiem.

– Zawsze dobrze jest mieć zapasowy plan – powiedział Elaith. – Z tym listem Arilyn będzie mogła poszczuć Zhentarim przeciw Kymilowi. Zabawny koniec dla łajdaka, nie sądzicie?

– Arilyn nie mogła pracować dla Czarnej Sieci! – zadudnił Bran.

– Mój drogi Kruku, choć raz spróbuj być praktyczny – Elaith wyjął z dłoni Danila szczegółowy rachunek. – Na tej liście znajduje się wiele imion, imion ludzi, z których Zhentarim nie miałby dłużej pożytku.

– Tak? A więc?

– A więc po prostu przyjmijmy, że na liście było więcej osób, włączając takie, które są istotne dla przywódców Zhentarimu.

Bran ciągle wyglądał na wściekłego, ale na wargi Danila wypłynął słaby uśmiech.

– Rozumiem. Trochę podrobiliśmy rachunek? – zapytał młody szlachcic.

– Jeżeli wybierzesz właściwe imiona, to może się skończyć draką – powiedział łagodnie Elaith. – Już to sobie przemyślałem. W szeregach sieci doszło ostatnio do kilku niewyjaśnionych zgonów. Jeśli nagle zostanie przedstawione rozwiązanie...

– Bardzo sprytnie – przyznał Danilo,

– ale wątpię czy Arilyn zgodzi się, by Zhentarim wykonał za nią jej pracę.

Popatrz na to z drugiej strony: ona woli osobiście rozprawić się z Kymilem Nimesinem.

– Pewnie masz rację – Elaith pochylił głowę.

Bran podejrzliwie obserwował elfa.

– Dziwne zachowanie, jak na osławionego Węża.

Elaith buchnął cynicznym śmiechem.

– Nie popełniaj błędu, biorąc mnie za szlachetnego.

– Czego chcesz od Arilyn? – zapytał Bran.

– Traktujemy poważniej swoje ojcowskie obowiązki, co? – zadrwił elf. Jego uśmiech zniknął, a bursztynowe

oczy stały się ciemne i puste. – Nie martw się, Harfiarzu. Zdałem sobie sprawę, że szlachetna córka Amnestrii jest poza moim zasięgiem. Gdyby Arilyn rzeczywiście była takim przebiegłym zabójcą, za jakiego z początku ją miałem, sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej.

– Więc dlaczego jej pomagasz? – zapytał Bran, zaintrygowany.

– Ja, w przeciwieństwie do etriel, nie mam skrupułów i pozwalam innym wykonywać moją pracę – głos Elaitha stwardniał nagle, a jego bursztynowe oczy napotkały spojrzenie Danila. – Kymil Nimesin obraził mnie wiele razy. Chcę, żeby umarł. Jeśli dobrze zgaduję,

Arilyn zamierza go zabić. To takie proste. Choć ona i ja możemy różnić się tak bardzo, to jeśli chodzi o Kymila Nimesina, obydwójce chcemy tego samego.

Danilo znosił przez chwilę zabójczy wzrok elfa, po czym kiwnął głową.

– Zemsta – powiedział cicho.

– Wreszcie się porozumieliśmy – rzekł elf z dziwnym uśmiechem, po czym cofnął się w cień i zniknął.

– Miłościwa Mystro – powiedział cicho Danilo. – Utrzymanie Kymila Nimesina przy życiu może okazać się trudniejsze, niż przypuszczałem.

## Rozdział dziewiętnasty

– Na Melikę, tropiciel nie podróżuje w ten sposób – zrzędził Bran Skorlsun, otrząsając się ze spowodowanego czarodziejską podróżą oszołomienia. Harfiarz tupnął kilka razy, jakby chcąc się przekonać, że znów stoi na twardym gruncie. Pod stopą zachrzęściły opadłe liście.

Razem z Danilem przeteleportowali się do skrytego we mgle lasu; dookoła

tężała noc.

Szlachcic skierował się w stronę przebłyskujących między nagimi gałęziami drzew światełek.

– Gospoda w Połowie Drogi jest tam. Chodźmy – ponaglił Danilo, przedzierając się z zastraszającym brakiem znajomości lasu przez opadłe jesienne liście. Bran, nieco lepiej znający się na rzeczy, cicho ruszył za nim. Brak czasu wpłynął na przyśpieszenie przez nich kroku.

Po kilku minutach dotarli do sporej polany. Przed nimi znajdował się zespół budynków, skupionych wokół dużego kamiennego zajazdu. Elfi i ludzcy kupcy kręcili się dookoła, zajęci swoimi zwierzętami, targowaniem się między



sobą albo składaniem towarów na noc do magazynów. Wychodzili ze stajni zadowoleni, a brzęk naczyń płynął przez okna karczemnej kuchni hen, hen. Zapachy wieczornego posiłku dodawały jesiennemu powietrzu miłego ciepła.

– To w Gospodzie w Połowie Drogi spotkałem Arilyn po raz pierwszy. Zostawiła tu swojego konia i nawet bez informacji z Gryfonowego Gniazda, których udzielił nam Khelben, wiedziałem, że po niego wróci.

– Jak daleko do Evereski? – zapytał Bran.

– Niezbyt – zapewnił Danilo. – Znajdujemy się na zachód od miasta. Jazda zabiera godzinę, może dwie.

Sprawdźmy, czy koń Arilyn ciągle tu jest.

Mężczyźni wśliznęli się do stajni. Danilo bez trudu odnalazł szarą klacz Arilyn.

– Chodźmy do karczmy dowiedzieć się, czy ktoś miałby dla nas konie – zasugerował szlachcic.

– Świetnie – Bran założył kaptur i poszedł za Danilem do wielkiego kamiennego budynku. W międzyczasie, gdy w przebieralni szlachcic odwieszał na kołek swoje bogato haftowane okrycie, Harfiarz zajrzał do dużej, zatłoczonej karczmy, po czym położył wstrzymująco dłoń na ramieniu Danila.

– Kim jest ten elf za barem?

Danilo podniósł wzrok. Na jednym z

końców kontuaru stał drobny i poważny księżycowy elf, pochylony nad czymś, co zdawało się być księgą rachunkową.

– On? Myrin Srebrna Włócznia. Właściciel – odparł Danilo. – Dlaczego pytasz?

– Już raz go spotkałem, dawno temu, podczas mojej jedynej podróży do Evermeet – mruknął Bran. – To dziwne, że kapitan pałacowej straży został karczmarzem. – Odwrócił się do Danila. – Idź sam. Nie powinien mnie poznać, ale lepiej zejść mu z oczu – powiedziawszy to tropiciel wysunął się z przebieralni i rozpląnął w cieniach nocy.

Danilo ruszył w stronę baru.

Właściciel popatrzył na niego, mierząc srebrnymi oczami, których uwadze nic umknąć nie mogło.

– Lord Thann. Witam z powrotem.

– Dziękuję, Myrin. Chciałbym powiedzieć, że dobrze być z powrotem, ale nie miałem szczęścia. Poproszę piwo.

Elf nalał spieniony kufel, a Danilo postawił go na blacie baru i pociągnął kilka małych łyčzków.

– Właśnie straciłem w rozgrywce konia – powiedział. – Potrzebuję dwu nowych wierzchowców. I to szybko.

– Koni czy transakcji? – zapytał karczmarz z odrobiną poczucia humoru.

– I to, i to, jak sędzę. Chciałbym załatwić sprawę od razu, więc nie będę

się zbyt mocno targował – Danilo opuścił opróżniony do połowy kufel.

Elf patrzył na Danila w milczeniu.

– Kilku moich gości może spełnić twoje prośby. Będę szczęśliwy, mogąc ci ich przedstawić.

Myrin Srebrna Włócznia wezwał barmankę, szczupłą księżycową elfkę, której czarne włosy i niebieskawa skóra przypomniały Danilowi o Arilyn. Dziewczyna, wysłuchawszy krótkiego polecenia, zniknęła, ale już po kilku chwilach wróciła z amnijskim kupcem.

Danilo popatrzył na jego sztuczny uśmiech i przygotował się na stratę większości gotówki. Mężczyzna był handlarzem koni w każdym tego słowa

znaczeniu: niski, otyły i śniady, jak większość mieszkańców Amnu, nosił kolorowe ubranie, niezbyt przystosowane do chłodnych wiatrów północy, podobnie zresztą, jak jego złota biżuteria i błyszczący uśmiech. Żądza złota połyskiwała w jego oczach tak samo, jak ukazywany w uśmiechu złoty ząb.

Z braku czasu Danilo stworzył tylko pozory targu, dając zachwyconemu kupcowi prawie tyle, ile zażądał. Wysłuchał także zapewnień, że karawana rankiem opuszcza Evereskę. Z takimi końmi, przysięgał kupiec, młody lord może spokojnie odespać efekty działania licznych kufli i bez trudu dopędzić transport.

Kiedy handlarz poszedł po konie, Danilo podniósł brew na elfiego karczmarza.

– Nie kwestionuję jego uczciwości, ale czy kupiecka karawana naprawdę jutro odjeżdża?

– Rankiem wyruszają trzy transporty. Za dnia kilka następnych ruszy prawdopodobnie ich śladem. Jeżeli chcesz dostać się do miasta, dołączenie do którejś nie powinno stanowić problemu – rzekł elf, sprytnie odpowiadając na nieme pytanie Danila.

Szlachcic kiwnął głową i zebrał do odejścia.

– Dobrze. Cóż, przyjrzę się koniom, na które poszły pieniądze mojego ojca.

Amnijski kupiec podprowadził wierzchowce do drzwi gospody, a Danilo z przyjemnością zauważył, że były to dobre zwierzęta – czarne inarowiste, warte niemal połowy sumy, którą za nie zapłacił. Kiedy wiódł swoje rumaki do stajni, za jego plecami pojawił się Bran. Znaleźli przegrodę niezbyt oddaloną od klaczy Arilyn i położyli się na sianie w oczekiwaniu na przybycie półelfki.

\*\*\*\*\*

Przez całą noc i część następnego dnia gryfon Arilyn leciał w stronę Evereski. Późnym popołudniem półelfka ujrzała pod sobą zamglone zarysy Wzgórz Szarego Płaszczu. Jej serce



zabiło szybciej na myśl o powrocie do rodzinnego domu. Kiedy wzgórza zamieniły się w góry zaczęła wyglądać zielonych łąk i cichych lasów Doliny Evereski. Ręce, które ścisnęły wodze gryfonowego rumaka rozluźniły się nieco, kiedy kazała magicznemu stworzeniu zacząć opadać. Zwierzak, z czarodziejsko poprawioną szybkością, był w stanie pokonywać znaczne odległości. Nawet bez zaklęć magicznych była to niezwykła bestia, o silnym, ogorzałym ciele lwa oraz głowie i skrzydłach wielkiego orła.

Arilyn wiedziała, że lepiej nie próbować lotu do samej Evereski. Miasta strzeżono zbyt dobrze, by taki lot nie zakończył się utratą życia. Posterunki

rozsiane były w otaczających Evereskę górach, a bystroocy elfi wartownicy mogli dostrzec ją na pięć mil przed miastem. Gdyby chciała przelecieć wyżej, niż sięgał ich wzrok, natknęłaby się na krążące w przestworzach patrole wielkich orłów, a dosiadający tych wierzchowców elfi łucznicy znani byli z tego, że nie chybiają celu.

Arilyn prowadziła gryfona z dala od opasanego murami miasta i otaczającej je doliny, opadając zamiast tego nad zachodnim lasem. Ujrzała znajomą polanę, nad którą górował wielki kamienny budynek, pełną drewnianych konstrukcji i ożywionych kupców. Gryfon nie mógł wylądować w środku

rojnego kupieckiego miasteczka bez wywoływania poruszenia, więc skierowała uskrzydłonego wierzchowca ku pobliskiej dolince. Potężne skrzydła zwierzęcia złożyły się w łuk, niczym u wielkiego jastrzębia, kiedy ciasną spiralą opadał ku ziemi. Poduszki lwich łap dotknęły gruntu, a Arilyn zsiadła z wielką ulgą. Gryfon zaskrzeczał pożegnalnie i ruszył z powrotem do Waterdeep. Arilyn skierowała się ku stajniom Gospody w Połowie Drogi.

Jej klacz była tam, gdzie ją zostawiła, nakarmiona i zadbana – poklepała konia ze szczerym uczuciem radości. Chciałaby mieć czas i podziękować Myrinowi Srebrnej Włóczni, ale wiedziała, że nie może. W

przygotowanym zawczasu miejscu zostawiła małą sakiewkę z monetami, w ramach zapłaty za dogłądanie konia.

Złote światło późnego popołudnia rozlewało się po niebie, kiedy zwróciła konia ku miastu. W porównaniu z zaklętym gryfonem szybkonoga klacz zdawała się poruszać o wiele za wolno, a jej ruchy dodatkowo ograniczały nie kończące się serpentyny kupieckich karawan, które zajęły całą trzypasową drogę. Przedzierając się przez rój wozów i jeźdźców, nie zauważyła dwóch ludzi na amnijskich ogierach, którzy dyskretnie posuwali się za nią wśród tłumu, poznając drogę do bramy elfów.

\*\*\*\*\*

W okno gabinetu Erlana Duirsara załomotały nagle skrzydła. Twarz elfiego lorda zdradzała lęk, kiedy zwracał się do pomocnika.

– Wpuścić posłańca – rozkazał ostro.

Młody elf pośpiesznie otworzył jedną połowę okna. Po parapecie dreptał szary gołąb, pochylając głowę tak, jakby uprzejmie czekał na zaproszenie. Do jego nogi przywiązano kawałkiem srebrnej wstążki maleńki zwój.

– Lord Duirsar przyjmie cię – powiedział do ptaka pomocnik. Niewielki posłaniec podleciał prosto do elfiego lorda Wzgórz Szarego Płaszczu i usadowił się przed nim w wyczekującej

pozie.

Fala dreszczy przebiegła przez ciało Erlana Duirsara – minęło trochę czasu, odkąd otrzymał ostatnią wiadomość z zachodniego posterunku. Myrin Srebrna Włócznia był dumnym elfim wojownikiem, który większość problemów rozwiązywał z reguły samodzielnie. Sprawa musiałaby zostać całkowicie załatwiona, zanim „karczmarz” pozwoliłby jej przedostać się do Evereski. Erlan rozwiązał zwój. W miarę czytania jego twarz wyrażała coraz większe zakłopotanie.

Uprzejmy gulgot, ptasia wersja chrząknięcia, ponownie zwrócił uwagę Erlana na posłańca. Ptak czekał na odpowiedź, a jego maleńka główka

przechylała się ciekawsko.

– Nie, nie będzie odpowiedzi – powiedział Erlan. – Możesz odlecieć. – Ptak pochylił łepek i wydał z siebie pełne niewątpliwego szacunku gruchanie oznaczające pożegnanie, po czym rozproszył się w zbiór maleńkich ogników.

– Mój panie? – zapytał pomocnik.

– Niezwłocznie wezwij radę. Wyjaśnij, że musimy spotkać się natychmiast i to w największej tajemnicy.

– Tak, lordzie Duirsar – niecierpliwość przebijająca z głosu lorda nie uszła uwadze pomocnika. Pokłonił się i popędził do srebrnego

globu, za pomocą którego można było wysyłać milczące wezwania. Każdy członek rady nosił kolczyk, nastrojony magicznie tak, by umożliwić dostanie się prosto do hallu lorda Duirsara.

Erlan Duirsar obserwował przez okno leżący poniżej dziedziniec, obszerny plac, otoczony przez budowle z zaklętego różowego kryształu. Budynki mieszkalne większości lordów i dam, którzy zasiadali w radzie, charakteryzowały się kapryśną asymetrią i praktycznością zarazem, co wskazywało na robotę księżycowych elfów.

Tak obowiązki, jak i przywileje rządu były w Everesce podzielone pomiędzy wszystkich i elfy często



gromadziły się na placu w rytuałach, świętach i kłótniach miejskich wiecach.

A jednak to jego głos miał decydujące znaczenie, jeśli chodziło o sprawy, które w tej chwili stawały przed miastem. Erlan Duirsar myślał o tym, schodząc do hallu, w którym miał rozmówić się z radą. Grupa potężnych i dumnych elfów patrzyła na niego z uczuciem ciekawości i niecierpliwości zarazem.

– Wiem, że wszyscy macie do załatwienia ważne sprawy, ale zmuszony jestem prosić, byście pozostali tu tej nocy i radzili.

Evereska może potrzebować talentów

każdego obecnego tutaj elfa.

– Co się dzieje? – zapytał przełożony Kolegium Magii.

– Bran Skorlsun pojawił się na Wzgórzach Szarego Płaszczu – powiedział zwięźle Erlan Duirsar.

To wyjaśnienie wystarczyło.

\*\*\*\*\*

Gwiazdy zaczynały już migotać na niebie, kiedy Arilyn dotarła przez labirynt drewnianych skrzynek z różami do centralnego ogrodu. Przed nią stał posąg Hannali Celanil, tak samo olśniewająco piękny, jakim go zapamiętała z ostatniego tutaj pobytu.

Półelfka wyciągnęła z kieszeni kawałek pergaminu i rozłożyła go.

– Powiedziałaś, że spotkamy się przy

posągu mojej matki.

Oto jestem.

Głos Arilyn dzwonił w pustym ogrodzie. Po chwili ciszy zza rzeźby wysunął się Kymil Nimesin.

– Arilyn. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę – powiedział, jego dumny głos złagodniał z zadowolenia.

– Zobaczmy, jak szybko zmienię twoje zdanie na ten temat – rzekła Arilyn wyzywająco wyciągając miecz Danila.

Nim stal wyszła do końca z pochwy, ze swoich kryjówek, zza skrzynkowych płotów wychynęło kilku elfich wojowników.

Otoczyli Kymila półkolem, z bronią w dłoniach, czekając na sygnał do ataku.

– Potrzebujesz pomocy tych smarkaczy? – zapytała Arilyn.

Kymil patrzyła na jej broń z przestrawieniem.

– Gdzie jest księżycowe ostrze? – spytał.

– Skoro ty tu jesteś, elfia brama musi być niedaleko. Z pewnością nie sądziłeś, że przyniosę księżycową klingę ze sobą.

Kymil gapił się na nią, nie do końca pewien, czy wierzyć, czy nie, jego prześwietny plan, jego misterne założenia nie mogły zostać pokrzyżowane przez tego żalostnego mieszańca. To niemożliwe. Na jego przystojnej brązowej twarzy wzbierał

gniew.

– Gdzie jest miecz? – powtórzył.

– Tam, skąd nie możesz go dostać w swe łapy – odparła z uśmiechem Arilyn.

Zwężone oczy złotego elfa iskrzyły nienawiścią, kiedy zmieniał taktykę.

– A to niespodzianka. Przez te wszystkie lata byłaś taka miękka. Kto by pomyślał, że staniesz się tak samo uparta i głupia, jak Z'beryl?

Arilyn nie była przygotowana na taki komentarz i Kymil o tym wiedział. Chłodna ręka smutku chwyciła ją za serce.

– Co masz na myśli?

– A cóż mógłbym mieć? – zakpił. – Po tym, jak poznałem tajemnicę księżycowego ostrza, zabrało mi

piętnaście lat – piętnaście lat! – odkrycie, że Amnestria i elfia brama znajdują się w Everesce. Szukałbym pewnie do dzisiaj, gdyby nie to, że trafiłem na kilku studentów, którzy uczyli się u Z'beryl z Evereski.

– Wątpię, by uczniowie matki znali jej tożsamość. I nie wierzę, by któryś z nich ją zdradził – powiedziała Arilyn.

– Może nie wprost. W podziwieniu dla twojej opuszczonej matki, nieudolnie próbowali naśladować jej dwuręczną technikę walki – rozłożył szeroko ręce.

– Wyobraź sobie mój smutek, kiedy wreszcie odnalazłem elfa oraz miecz i zorientowałem się, że brakuje księżycowego kamienia, a elfia brama

ciągle znajduje się poza moim zasięgiem. Twoja matka nie wyjawiała mi oczywiście, gdzie znajduje się kamień, więc upewniłem się, że ostrze przejdzie w ręce kogoś, kto będzie się do tego celu lepiej nadawał.

Twarz Arilyn pobladła.

– Zabiłeś ją.

– Oczywiście, że nie – odparł Kymil z szyderczą obłudą w głosie. – Została, jak zameldowała straż, zabita przez dwóch kieszonkowców, choć może to ja sprzedałem im zaczarowaną broń. Prawdopodobnie to ja również powiedziałem im, że nosi ze sobą ciężką sakiewkę.

Arilyn niczym oszczepem cisnęła w Kymila elfim przekleństwem. Wydał

pogardliwie wargi.

– Jeżeli już musisz być wulgarna, mów mimo wszystko we wspólnym i nie plugaw elfiej mowy.

– Ty podły morderco – wypaliła. – Teraz mam jeszcze jeden powód, by cię zabić.

– Nie bądź nudna. Ja nie zabiłem Z'beryl – wycofał się spokojnie Kymil.

– Poprzestałem na udzieleniu pewnej informacji złodziejaszkom, którzy to zrobili. Oczywiście nie lamentuję nad tym, że uczynili z tej wiadomości użytek.

– Kymil umilkł i machnął ręką na stojących za nim elfich wojowników.

– Wkrótce dołączysz do niej, gdziekolwiek się teraz znajduje.



Arilyn ujrzała wśród elfów znajomą twarz.

– Cześć, Tintagel. Przez te wszystkie lata ciągle cień Kymila?

– Podążam za lordem Nimesinem – poprawił ją Tintagel NiTessine z zimną pogardą. – Jak przedtem moja matka.

– Rodzinne interesy uzasadniając zabójstwami, co?

– Czy można używać terminu zabójstwo dla wytępienia szarych elfów? Eksterminacja byłaby odpowiedniejszym słowem – zadrwił.

– To prawda – zgodził się Kymil. – Kiedy otworzymy bramę, moja Elita wśliznie się tam i wybije do nogi tak zwaną królewską rodzinę. Kiedy nie

będzie już księżycowych uzurpatorów, zostanie przywrócony właściwy porządek i równowaga.

– Rozumiem – powiedziała wolno Arilyn. – A Kymil Nimesin, jak sądzę, będzie nad tym porządkiem panował.

– Chyba nie – Kymil pociągnął zarozumiale nosem. – Wysokie elfy, prawdziwi Tel'Quessir, nie potrzebują ordynarnych pułapek królewskośći. Przywrócę rządzącą radę starszych, jak miało to miejsce za dni Myth Drannor.

– Czyżby? – zakpiła Arilyn. – Jak dla mnie, to najpierw musisz zdobyć księżycową klingę. Bardzo jestem ciekawa, jak odbierzesz je Khelbenowi Arunsunowi.

– To kłamstwo – warknął quessir. –

Nie możesz rozdzielić się z księżycowym ostrzem dla kaprysu. Kiedy miecz znów jest cały jesteś z nim związana niczym matka z nowo narodzonym dzieckiem. Gdyby miecz naprawdę znajdował się daleko, byłabyś martwa.

– Cóż mogę powiedzieć? – odparła Arilyn, niedbale wzruszając ramionami. – To zadziwiające, co da się osiągnąć przy odpowiedniej motywacji. Nie zgodziłam się na śmierć, póki ty oddychasz – jej twarz stężała. – Może co do księżycowego ostrza masz rację i żadne z nas nie pożyje już długo. Wyzywam cię, Kymilu Nimesinie, na pojedynek. Niech bogowie nas osądzą.

– Twoje żądanie jest niemal zabawne  
– rzeki Kymil. – Uczeń nie może mieć nadziei na pokonanie mistrza.

– Takie rzeczy się zdarzały.

Elf patrzył na nią przez chwilę, po czym odezwał się swoim protekcjonalnym tonem.

– Moja droga Arilyn, nie możesz stawiać do pojedynku z tym bezdusznym ostrzem.

W odpowiedzi półelfka uniosła do czoła miecz Danila.

Kymil uśmiechnął się słabo i odwrócił do Elity.

– Zabić ją.

\* \* \* \* \*

Khelben Arunsun stał w oknie Wieży

Czarnokija, wpatrując się w tężejące ciemności. Z całych sił próbował nie wspominać słów Danila; w kwestii bramy elfów zrobił wszystko, co mógł.

Rada Harfiarzy zdecydowała, że tajemnica jest jedyną prawdziwą ochroną elfiego królestwa, a oni muszą strzec sekretu rozdrabniając go niczym chleb na kromki. Wtedy wydawało się, że to jedyne możliwe rozwiązanie.

Teraz Khelben nie był tego taki pewien. Harfiarze działali w tajemnicy, zawsze zbierając informacje i używając swoich utalentowanych członków, by subtelnie przeszkadzać złu albo przywracać równowagę. Jeżeli chodziło o bramę elfów, to szczelna zasłona tajemnicy, z której Harfiarze korzystali,

niezadko udanie, zwracała się przeciwko nim z winy elfa, któremu zaufali.

Tu, Khelben o tym wiedział, tkwił prawdziwy problem. Bran Skorlsun przez niemal czterdzieści lat tropił kandydatów na Harfiarzy, a także trafiających się w szeregach organizacji renegatów. Jakie jeszcze klęski spowodowałyby poznanie przez tych fałszywych Harfiarzy sekretów organizacji?

W wielu sprawach Danilo miał rację, przyznał bezgłośnie Khelben. Arcymag świadomie i z rozmysłem naraził życie Arilyn na niebezpieczeństwo. Bez księżycowej klingi było mało

prawdopodobne, by przeżyła noc. Serce Khelbena drżało o kuzyna, który dla półelfki gotów był najwyraźniej do największych poświęceń.

Arcymag odsunął się gwałtownie od okna i ruszył do rogu pokoju, w którym ciągle leżało księżycowe ostrze. Z tego, co wiedział, Arilyn nie miała imiennego spadkobiercy. Komu zatem wysłać ostrze? Nieświadomie sięgnął po starożytną pochwę, a jego ręka zacisnęła się w powietrzu.

– Co! – Khelben wyrwany ze swych rozważań pośpiesznie wypowiadał słowa zaklęcia, które rozpraszało magię. Księżycowa klinga ściemniała, choć wyraźny obrys broni wisiał w powietrzu nieco dłużej, jakby kpiąc z niego cicho.

– Iluzja – mruknął. – Danilo zabrał miecz i zostawił iluzję.

Chłopak staje się za dobry, by trzymać go w powijakach, pomyślał czarodziej, nie mogąc powstrzymać tryumfującego uśmiešku dumy. Przycisnął rękę do czoła. Jego sympatia znajdowała się z Danilem, ale jak chłopak mógł być na tyle głupi, by narazić bramę elfów na niebezpieczeństwo? Danilo i Bran Skorlsun ryzykowali życiem, by pomóc Arilyn. Khelben nie był pewien, czy powinien czuć wściekłość, czy też zawstydzenie.

Może dopną swego, może Danilo bez problemu przemieści bramę elfów, a



Arilyn pokona Kymila Nimesina, może powinienem pozwolić im spróbować? Pytania przemknęły arcymagowi przez myśl.

Odpowiedzialność ciążyła Khelbenowi Arunsunowi, który poczuł się nagle bardzo stary. Poszedł po schodach do czarodziejskiego pokoju, aby uprzedzić Erlana Duirsara. Elfi lord Evereski nie będzie zachwycony dowiadując się, że księżycowe ostrze – ponownie kompletne – zmierza ku elfiej bramie.

\*\*\*\*\*

Odgłosy bitwy dźwięczały w świątynnych ogrodach, płynąc przez labirynt ścieżek i docierając na szczyt najwyższej góry Evereski. Dwóch

mężczyzn puściło się biegiem, wyższy z nich wskazywał drogę. Harfiarz zwinnie i pewnie pędził na wierzchołek góry. Tam, w środku ogrodu, ujrzał coś, co zmroziło go do samej duszy.

Przed posągami pięknej elfiej bogini stała jego córka, walcząc o życie z czterema złotymi elfami. Wstający księżyc odbijał się od ich błyszczących ostrzy.

Obawa przepęłniała Brana i Danila, którzy dotarli właśnie do ogrodu, zatrzymali się jednak jak na zaklęcie. Nigdy nie widzieli takiej walki. W jakiegokolwiek drużynie, każdego z tych złotych elfów uznano by za bohatera. Chociaż miecz Arilyn powalił dwu z

nich, to pozostała czwórka wirowała wokół półelfki w tańcu śmierci. Obok stał inny złoty elf, szczupły quessir, z dumną pewnością siebie czekając na wynik starcia.

Jednemu z walczących udało się właśnie wytrącić z ręki Arilyn pożyczony miecz. W jasnym świetle księżycy Danilo dostrzegł na twarzy Tintagela NiTessine triumfalną drwinę. Szlachcic spanikował, przez moment nie mogąc się zdecydować na działanie. Nie zamierzał pokazywać księżycowej klingi, dopóki nie znajdzie bramy i nie przesunie jej w bezpieczne miejsce.

Tintagel NiTessine uniósł miecz, szykując się do zadania na odlew ciosu w gardło Arilyn. Danilo podjął

desperacką decyzję.

– Arilyn! – krzyknął, wpychając zranioną rękę do magicznej sakwy. Kolejna fala bólu rozpruła mu ramię, kiedy jego palce zacisnęły się na magicznym mieczu. Przestraszone elfy spojrzały na niego, a Danilo cisnął ostrze razem z pochwą w stronę Arilyn.

Błysk błękitnego światła rozciął ogród niczym eksplozja. Magiczny grom potrząsnął powierzchnią, powalając elfy na ziemię.

Arilyn stała u stóp posągu z jaśniejącym mieczem w dłoni, potężna figura magii i zemsty. Dym z eksplozji płynął w jej stronę. Na zdumionych oczach Danila słup dymu zawirował,

tworząc za półelfką jaśniejące drapieżnym niebieskim światłem koło.

– Brama elfów! – krzyknął Kymil Nimesin pokazując palcem. – Musicie przejść przez nią do bramy elfów!

Elfi wojownicy podnieśli się i wymienili niepewne spojrzenia. Danilo zerknął na ogłupiałą twarz Brana Skorlsuna i zrozumiał kłopot elfów – nie widziały bramy.

Niektóre międzywymiarowe wrota potrafili dostrzec tylko potężni magowie. Spośród wszystkich zgromadzonych w ogrodzie tylko Danilo widział, co pokazuje Kymil Nimesin.

Szlachcic wyciągnął z torby zwój z zaklęciem i przygotował się do przesunięcia elfiej bramy. Zaczynając

zdał sobie sprawę, że Khelben nie powiedział mu, dokąd należało ją przemieścić, ale kiedy wpadł na rozwiązanie na jego usta wypłynął ulotny uśmiezek, 'wyczarowując duchowy obraz nowego miejsca dla elfiej bramy, młody mag rozpoczął długą pieśń i gestykulację zaklęcia.

– Na honor Myth Drannor! – zaskrzeczał Kymil, podrywając elfy do bitwy. Trójka z nich otoczyła Arilyn. Bran Skorlsun wywijając laską ruszył na pomoc córce, ale na jego drodze stanęła Filauria NiTessine. Wysoki Harfiarz i elfia śpiewaczka kręgu byli dziwnymi przeciwnikami, ale Filauria powstrzymała go ze zdumiewającą

łatwością.

– Twój miecz nie może rozlać niewinnej krwi – przypomniał Tintagel z zadowoloną miną. – Przeciwno mnie jest bezużyteczny.

– Czasy się zmieniają. Chcesz spróbować? – zapytała Arilyn. Tintagel natarł pewnie, a Arilyn w trzech cięciach księżycowego ostrza odnalazła jego serce. Oczy elfa rozszerzyły się z niedowierzaniem, kiedy osuwał się na ziemię. Filauria wycofała się z walki z przeszywającym piskiem i padła na kolana obok ciała brata.

– Później nadejdzie czas na opłakanie poległych męczenników – wściekał się Kymil. – Musisz przejść przez bramę elfów.

Arilyn walczyła z pozostałymi napastnikami, chcąc uniemożliwić im wykonanie rozkazów Kymila. Księżycowa klinga sięgnęła serca jednego z elfów, natychmiast pozbawiając go życia.

Następnym ciosem rozcięła brzuch drugiego przeciwnika – jego miecz upadł na ziemię, gdy rozpaczliwie próbował przytrzymać wypadające wnętrzności. Arilyn poślizgnęła się na rozlanej krwi i upadła.

– Pokaż mi – zażądała Filauria. Kymil wyciągnął palec w kierunku bramy elfów i ruszył do przodu. Etriel, przeskakując nad leżącym twarzą do ziemi ciałem Arilyn, biegła ku czemuś,



czego nie mogła dostrzec.

W tej samej chwili Danilo zakończył czar. Zwój zniknął mu z rąk, a kolejna magiczna eksplozja wstrząsnęła ogrodem. Ci, którzy przeżyli, patrzyli w przerażeniu; tylko połowa Filaurii NiTessine przeszła przez elfią bramę.

W świątynnym ogrodzie rozległ się wrzask rozczarowania.

Arystokratyczna poza Kymila Nimesina zniknęła wraz z nadzieją osiągnięcia życiowego celu. Elf gwałtownymi, szybkimi ruchami wykonywał gesty zaklęcia teleportacji, która zabrałaby go z miejsca własnej klęski.

– Zaczekaj! – krzyknęła Arilyn. Podniosła się pod morderczym

wzrokiem Kymila. – Jeszcze nie przegrałeś.

Obsydianowe oczy Kymila skupiły się na Arilyn, a nienawiść czyniła ich czarne otchłanie jeszcze ciemniejszymi.

– Nie mów zagadkami. Brak ci do nich talentu – wywarczał szyderczą odpowiedź.

Arilyn podeszła bliżej patrząc na swego byłego mentora.

– Ponawiam moje wyzwanie na pojedynek, trwający dotąd, aż jedno z nas zostanie rozbrojone bądź unieszkodliwione.

Jeśli wygrasz, zdradzę ci nowe położenie elfiej bramy.

Błysk zaciekawienia pojawił się w

czarnych oczach Kymila.

– A jeśli dziwnym zrządzeniem losu to ty wygrasz?

– Umrzesz – powiedziała zwięźle.

– Nie! – krzyknął przez ogród Bran. – Wielu uważa cię za Zabójcę Harfiarzy. Musisz sprowadzić Kymila Nimesina przed sąd, albo znajdziesz się na jego miejscu.

– Zaryzykuję – rzekła spokojnie.

– Ty może tak, ale ja nie – oświadczył Danilo. – Dopóki nie obiecasz mi, że nie zabijesz tego chudego orkowego pomiotła, będziesz musiała bić się ze mną, zanim go dostaniesz.

Arilyn posłała szlachcicowi zirytowane spojrzenie. W odpowiedzi

zdjął rękawiczki. Księżycowe światło ukazało spaloną rękę i wynędzniałą od wysiłku rzucania czaru twarz. – Jeśli walczysz ze mną, będziesz musiała mnie zbić – dodał cicho.

– Nie sądzę, by to było zbyt trudne.

Jego nieugięty ton przekonał Arilyn, że on mówi poważnie.

– Chyba wolałam cię jako głupka – powiedziała.

Danilo nie dał się zbić z tropu.

– Przysięgnij!

– W porządku. Masz moje słowo. Zostawię z niego tyle, by można go było postawić przed sądem. Zadowolony?

– Owszem – rzekł Danilo. – Bierz go więc.

Arilyn ponownie zwróciła się do elfa.

– No? To jak będzie?

– Sama informacja o nowym położeniu bramy wcale mnie nie urządza – zaznaczył Kymil, targiem chcąc wybadać granicę postanowienia Arilyn.

– Jeśli będzie trzeba, sama cię do niej zaprowadzę. Wezmę księżycową klingę i otworzę dla ciebie tę przeklętą bramę. Dorzucę nawet komitet pożegnalny, dopóki nie dotrzesz do Evermeet.

– Zgoda – Kymil wyciągnął miecz i uniósł go do czoła w pogardliwym salucie. Elf i półelfka skrzyżowali ostrza i walka rozpoczęła się. Obaj mężczyźni byli utalentowanymi wojownikami, obaj

niejedno już wżyciu widzieli, ale bój, który rozgorzał przed nimi był czymś, czego jeszcze nie doświadczyli.

To był niesamowity, hipnotyzujący taniec śmierci, z poszczególnymi ruchami tak szybkimi, że ludzkie oko nie było w stanie za nimi nadążyć. W swym zapamiętaniu Arilyn i Kymil z elfią gracją i zręcznością starali się przygnieść nawzajem umiejętnościami. Walczących, równych sobie wzrostem, siłą i szybkością, dało się rozróżnić tylko po kolorze: Arilyn – biała plama na tle ciemnego nieba i Kymil, nie pasująca do sytuacji smuga złotego światła.

Elfie miecze błyskały i wirowały, iskry ze ścierających się broni sypały

się tak gwałtownie w ciemniejące niebo, że niedowierzającemu Danilowi przypominało to świąteczny pokaz sztucznych ogni. Dźwięczące uderzenia miecza w miecz nadchodziły tak szybko, że ich odgłosy przechodziły w jeden łomotliwy, metaliczny szcęk. Od nieziemskiego hałasu zaczął oddzielać się inny dźwięk, na którym skupiła się cała dusza Danila. Głos nie mówił ani słowami, ani dźwiękiem, w ogóle nie mówił do niego. Gwałtowna pieśń lorelei, magiczny głos wzniósł się ponad zgiełkiem bitwy: groźny, silny, uskarżający się. Wołał o zemstę. Wołał o śmierć.

Danilo z miejsca zdał sobie sprawę,

że był to głos elfiego cienia. Księżycowe ostrze zaczęło jaśnieć, gdy ugięta pod brzemieniem zemsty istota miecza walczyła spontanicznie o wydostanie się. Nawet Danilowi trudno było oprzeć się jej żądaniom.

Arilyn nie może ustąpić, pomyślał rozpaczliwie Danilo. Patrzył na błękit księżycowej klingi, kiedy zatoczyło półkole i runęło do przodu. Same ruchy były zbyt szybkie do nadążenia za nimi, ale jaśniejące ścieżki miecza zostawały w powietrzu, niczym błyszczące błękitne wstążki na tle nocnego nieba.

Nagle wszystko ucichło, a gmatwanina niebieskich smug poczęła ciemnieć. Kymil Nimesin wstał powoli; połupane kawałki jego miecza leżały



dookoła.

– Dzięki Melikki, to koniec – powiedział radośnie Bran.

Z ulgą, Danilo i Harfiarz ruszyli do przodu. Wyraz twarzy Arilyn osadziła ich w miejscu, a strach znów napełnił Danila, kiedy ten zdał sobie sprawę, że walka jeszcze się nie skończyła.

Księżycowe ostrze, jakby poruszane samo przez siebie, popłynęło do góry w rękach Arilyn. Opadało na gardło Kymila Nimesina, jaśniejąc złowieszczym błękitem. Półelfka cofała miecz, drżąc z wysiłku, a na jej twarzy odmalowywała się walka z chęcią zabicia swego byłego mentora. Kymil Nimesin patrzył na ostrze wyzywająco

oczekując śmierci.

– Walcz, Arilyn – błagał Danilo. – Nie pozwól kierować sobą elfiemu cieniowi i własnej chęci zemsty.

Magiczny nurt zaczął przybierać na sile, jak niegdyś na ulicach Waterdeep. Powietrze zawirowało wokół ocalałych raz jeszcze, w gwałtownym przypiływie wściekłości elfiego cienia.

Tylko Arilyn zdołała ustać wobec siły wichru.

– Zbliź się!

Rozkazujący głos Arilyn przebijał się przez zgiełk. Gniewny nurt magicznej energii zawahał się, a potem gwałtownie zaczął słabnąć. W mgnieniu oka przed Arilyn stanął cień elfa.

– Zrobione – podkreśliła surowo

półelfka. – Nie jesteśmy jedynymi, których skrzywdził Kymil Nimesin. Harfiarze mają prawo postawić go przed sądem. Do tego czasu musi żyć.

– To błąd – zaprotestował cień, spoglądając z pogardliwą nienawiścią na leżącą twarzą do ziemi postać Kymila.

Broda półelfki opadła.

– Może tak, ale to moja sprawa – opuściła księżycową klingę i przez chwilę Arilyn i jej cień patrzyli na siebie.

W końcu elfi cień pochylił się lekko i rozłożył ręce, dłońmi do góry, w elfim geście szacunku. Cień zamienił się w błękitną mgłę, którą w szybkim wirze

pochłonał księżycowy kamień miecza.

Arilyn wsunęła broń do pochwy i podeszła do towarzyszy.

Bran pomagał stanąć na nogi Danilowi, który był bardzo zajęty czyszczeniem swojego niegdyś porządnego stroju.

– Danilo.

Popatrzył na półelfkę. Jej ubranie było pocięte i zakrwawione, a twarz niemal szara z wyczerpania. Dla jego bystrego spojrzenia jej elfie oczy mówiły tak wyraźnie, jak słowa. Arilyn znalazła się wreszcie w pokoju z samą sobą, była panią księżycowego ostrza.

– Teraz to skończone – powiedziała.

# Epilog

– Czy śpiewałem ci już balladę o Bagnie Chelimber? – zapytał Harfiarza Danilo.

– Dwa razy – powiedział Bran Skorlsun.

– Ach.

Arilyn zachichotała.

– Czy zauważyłeś, że za każdym razem liczba goblinów i jaszczuroludzi wzrasta? Następnym razem, dla smaku

dorzuci pewnie ze dwu orków.

W Domu Dobrych Trunków Arilyn, Danilo i Bran gawędzili nad skrzącym się winem, noc upływała im w miarę rozmowy.

Gospoda już opustoszała, krzesła poukładano na stołach, a barmani powymykali się do swoich łóżek. Karczmarz drzemał za kontuarem, a jego kieszenie obciążało złoto, które wsunął tam Danilo.

Mimo przygód, które dzielili i dziwnych więzów, jakie się między nimi zadzierzgnęły, właściwie prawie nic o sobie nie wiedzieli. Każdy z chęcią poznałby dzieje towarzyszy, ich marzenia i plany. Zaczęli o zachodzie słońca.

Niepostrzeżenie rozmowa zesłała na poprzednie wydarzenia.

– Teraz, kiedy twoje dobre imię zostało przywrócone, co zamierzasz zrobić? – zapytał Arilyn Bran.

Jej twarz przybrała zamyślony wyraz.

– Harfiarski trybunał uniewinnił mnie, ale to niekoniecznie oznacza przywrócenie mi dobrego imienia. Raczej powinnam znaleźć sobie jakieś zajęcie, choć z pewnością całe lata upłyną, nim naprawię swoją reputację.

– Jako zabójcy? – zapytał naiwnie Danilo.

Arilyn wzniosła oczy do nieba i westchnęła.

– Dzięki tobie wszystko powraca na

właściwe miejsce.

– A co z tobą? – zwrócił się do Danila Bran. – Czy ciągle uważasz, że Khelben i Harfiarze w przypadku bramy elfów postąpili niesłusznie?

Danilo uważnie dobierał słowa.

– Krótko tak sądziłem. Jednak kiedy próbowałem znaleźć inne rozwiązanie, nic nie wymyśliłem. Mogę nie pochwalać czynów Khelbena, ale nie do mnie należało podjęcie tych decyzji.

– A co z towarzyszącymi tajemnicy niebezpieczeństwami?

– Pozostaną – przyznał Danilo, nieco zakłopotany. – I znów nie widzę prawdziwej alternatywy. Praca dla dobra i utrzymania równowagi, to często bardzo delikatna sprawa.



Jeśli chcesz ukształtować krzak, musisz go ostrożnie przyciąć, a nie zabierać się do tego z kosą.

Bran uśmiechnął się.

– Potrzebujemy talentów takich, jak twój – Harfiarz sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął z niej maleńkie pudełeczko. W środku błyszczał znaczek Harfiarzy: wycięty w srebrze drobny półksiężyc i harfa. – Ta spinka wygląda mizernie przy większości twoich ozdób – zażartował mężczyzna, podając pudełko Danilowi. – Ale jest cennym znaczkiem. Ofiarowuję ci go z przyjemnością, tak jak i miejsce wśród Harfiarzy.

Kiedy młodzieniec zawahał się, Bran

ponaglił:

– Weź i noś z dumą. Zasłużyłeś, by wiadano kim jesteś.

– Wierz mi, jestem zaszczycony zaufaniem jakie we mnie pokładasz – zapewnił go Danilo. – Byłem jednak całkiem niezły w roli wioskowego idioty, jeśli zostanę Harfiarzem, to dalsze działanie w ten sposób będzie niemożliwe.

– Niewielki masz wybór – zauważył dowcipnie Bran. – Własna ballada rozniesie twą sławę.

Arilyn zaśmiała się.

– Twoja rola dobrze ci służyła, Danilo, ale czy nie pora się z nią rozstać? Powinieneś zyskać uznanie, na jakie zasługujesz, a zdolności masz na

tyle duże, by wypracować nowe metody.

– Wuj Khelben sugerował mi już coś takiego – przypomniał sobie Danilo.

Bran uśmiechnął się i odłożył emblemat.

– To rzeczywiście przyjemność. Khelbenowi nie spodoba się to, że przywłaszczyłem sobie jego przywilej, a rzadko miewam okazję zirytowania dobrego czarodzieja – Harfiarz przyłączył się do śmiechu Danila, po czym położył pudełko przed młodzieńcem i ścisnął go za ramiona w geście poszukiwaczy przygód. Geście pozdrowienia towarzysza i równego sobie. – Mój synu, jesteś dobrym człowiekiem – zakończył.

Danilo, poruszony do głębi, przyjął spinkę.

– Dziękuję ci. Już wcześniej otrzymałem od ciebie wspaniały dar. Nigdy nie doświadczyłem takiej akceptacji, nawet ze strony własnej rodziny.

– To dobre na zakończenie – zawyrokowała Arilyn. – Rodzina Thann dowie się o wszystkim, czego dokonałeś, nawet jeśli czubkiem miecza będę musiała zmusić ją, by usiadła i posłuchała. – Jej twarz złagodniała, kiedy położyła rękę na ramieniu Danila. – Jestem z ciebie dumna. Zasłużyłeś na ten zaszczyt.

– Nie myśl, że zapomniałem o tobie –

zwrócił się do Arilyn Bran. Zdjął własną wysłużoną spinę i podał ją córce.

Arilyn cofnęła się.

– Nie mogę tego przyjąć – zaprotestowała.

– Dlaczego nie? Nigdy nie spotkałem nikogo, kto bardziej by na to zasługiwał.

– Ale to twoja własna...

– To jeszcze jeden powód, dla którego powinnaś ją wziąć – powiedział Bran. – Bogowie wiedzą, że niewiele ode mnie dostałaś.

Arilyn popatrzyła na Harfiarza, zaskoczona smutkiem w jego głosie.

– Nie winię cię za to. Wszyscy zrobiliśmy co do nas należało. Ty też – jej głos przybrał kupiecki ton. – Dobra,

przyjmuję. Czy wiesz, co oznacza przekazanie spinki Harfiarza?

– Oczywiście – odparł z zaciekawionym uśmiechem Bran.

– Oczekuje się od ciebie opieki nade mną, dopóki nie zostanę zaakceptowana w pełni jako Harfiarz – ciągnęła Arilyn, jakby go w ogóle nie usłyszała. – Biorąc pod uwagę moją przeszłość i rozgłos, jakiego dostarczył mi ten proces, nie będzie to miłe zadanie i może zabrać nieco czasu. Czy będziesz w pobliżu, by tego dokonać, czy też znowu planujesz zniknąć w odległym zakątku świata?

Serce Harfiarza wezbrało radością na apel, jaki krył się w słowach Arilyn. Perspektywa poznania własnej,

niezwykłej córki czyniła lata, jakie mu pozostały, znacznie ciekawszymi.

– Zostanę – rzekł. – Tropiciele mają co robić na Północy. Może kiedyś osiadę w Waterdeep.

– Ach, świetnie – powiedział z uśmiechem Danilo. – Wuj Khelben będzie zachwycony.

– Jeśli mowa o arcymagu, musimy porozmawiać z nim w sprawie bramy elfów – rzekł Bran. – Należy zorganizować strażę i zabezpieczyć nową pozycję.

Arilyn zauważyła uśmieszek młodzieńca.

– Danilo, co jest?

– Co? Ach, po prostu zgadzam się z naszym dobrym Harfiarzem – podniósł

się z zapalem od stołu. – Teraz muszę iść.

Wyjaśnienie rodzinie mojej ostatniej nieobecności zajmie mi kilka godzin, nie mówiąc już o nowych skandalach, którymi ostatnio skalałem imię rodu. Ojciec będzie zaledwie rozczarowany, ale reakcja matki może przypominać zachowanie czerwonego smoka.

Arilyn również wstała, jej oczy błyszczały bojowo.

– Idę z tobą.

– Serio? – zapytał Danilo, wyglądając na uszczęśliwionego. – Chyba żartujesz.

– Nigdy.

Jej ton był ponury, Danilo odrzucił



głowę i buchnął śmiechem.

– Na bogów, to będzie trzeba zobaczyć.

We trójkę opuścili knajpę i poszli do koni. Arilyn dosiadła swojego wierzchowca i patrzyła przez chwilę na szlachcica. Jego zielony aksamitny płaszcz i ekstrawaganckie klejnoty wydawały się nieco nieodpowiednie dla nowoprzyjętego Harfiarza.

– Potrzebujesz czasu na przebranie się?

– Moja droga, a po co? – odparł Danilo. Zirytowany potrząsnął sflaczałymi piórami swojego ostatniego kapelusza.

– Powinniście wiedzieć, że ten zestaw uważano za szczyt mody

tutejszego towarzystwa. Albo – poprawił – zacznie się go za taki uważać, kiedy tylko ja będę w nim chodził.

– Co tylko chcesz – rzekła, rozbawiona jego głupotą. – Jeśli jeszcze raz usłyszę tę żalosną balladę, będę zadowolona.

Danilo uśmiechnął się głupio do Brana i wskoczył na siodło.

– Dama ma najwyraźniej smak. Przynajmniej – poprawił, patrząc na jej podróźny strój, – jeśli chodzi o sprawy muzyki.

Arilyn popatrzyła na swoje zwyczajne ubranie: wysokie buty, spodnie, luźną białą bluzę i ciemny

płaszcz. Jej jedyną ozdobą była wyblakła harfiarska spinka.

– A czegoż to brakuje mojemu strojowi?

– Miałem nadzieję, że poświęcimy należycie po pokonaniu pani Cassandry Thann. Wybacz mi moja droga, ale z tym zestawem jest to po prostu niemożliwe.

– Lubię go.

– Tak. Cóż. Po drodze udało mi się zrobić małe zakupy.

– Danilo sięgnął do swej magicznej sakwy i wyciągnął z niej obłok przezroczystego szafirowego jedwabiu. Rozpostarł go, ukazując prześliczną dzienną suknię.

Arilyn popatrzyła na niego trzeźwo.

– Widzę twoje ręce przez materiał –

zauważyła z niesmakiem.

Odpowiedział szerokim uśmiechem.

– Danilo, powiedz mi, jak wiele fircyka to prawda, a jak wiele – wymysł? – zapytała, a zaraźliwy uśmiech pojawił się także na jej wargach.

– Należy dbać o wygląd – odpowiedział jej chowając strój do sakwy. – Nie lubisz, jak widzę, sukienek.

– Domyślny jesteś.

– Zastanówmy się, co mogłoby pasować? Czy zastanawiałaś się kiedyś nad błękitną aksamitną suknią, może przyciętą mniej więcej tutaj? Nie? Może więc ostatecznie niebieska bluzka.

Ciemnoniebieski jedwab, z odrobiną złotej biżuterii. Prawdopodobnie płaszcz z odpowiednio dobranego aksamitu. Tak!

– wykrzyknął Danilo. – Jeśli już o tym mowa, to znam cudowny sklepik, całkiem po drodze, który...

Arilyn pochyliła się i trzepnęła w zad jego ogiera. Koń zarżał z oburzenia i pognął drogą, a resztę słów Danila zagłuszył wiatr.

Arilyn popatrzyła na ojca. Powoli wyciągnęła ręce, dłońmi do góry, welfim gości poważania. Wstrzymywane przez tyle długich lat łyzy zabłyśły w oczach Harfiarza, kiedy odwzajemniał pozdrowienie. Jego córka szarpnęła ostro wodze kłaczy i

popędziła za Danilo Thannem.

– Pozostaje jedna zagadka, Danilo – zauważyła, kiedy jechali ulicami miasta.

– Dokąd przesunąłeś elfią bramę? – Danilo posłał jej uroczyste spojrzenie. – W najbezpieczniejsze miejsce, jakie sobie mogłem wyobrazić.

– Czyli?

– Wieża Czarnokija.

– Co?

Rozbawienie wypłynęło na twarz Danila jakwstające słońce.

– Czy wymyśliłabyś bezpieczniejsze miejsce? Albo człowieka bardziej oddanego strzeżeniu tajemnic?

– Nie, ale...

– To nie wszystko – powiedział

Danilo. – Umieściłem elfią bramę w pokojach Laeral. Ponieważ dobra czarodziejka spędza tak wiele czasu w Evermeet, pomyślałem sobie, że skłonię ją do częstszego odwiedzania wuja Khelbena. Czy nie wydaje ci się, że można poprawić jego dyspozycyjność?

Arilyn buchnęła śmiechem.

– Oczywiście. Choć jest problem: póki elfia brama znajdowała się w Eyerescie, czułam pociąg do świątyni Hannali, czy to oznacza, że jestem zmuszona do odwiedzania Khelbena Arunsuna?

Danilo, pochichotawszy razem z Arilyn nad stworzonym przez siebie obrazem, spoważniał.

– Teraz położenie jest właściwe.

Brama elfów wywołała wiele nieprawidłowości, przemieszczając ją do Wieży Czarnokija, mogę pomóc w usunięciu klina wbitego między Evermeet a Harfiarzy.

– Już myślisz, jak jeden z nich – zakpiła Arilyn. – Czy zamierzasz też rozstać się ze swoim swobodnym zachowaniem?

Miast odpowiedzi, Danilo zdjął emblemat Harfiarzy ze swej jedwabnej tuniki. Odchylił połę płaszcza i szybko przymocował srebrny znaczek do podszewki. Uśmiech, który posłał Arilyn, był leniwym, próżnym uśmieszkiem miejskiego modnisiaka i bezdennie głupiego maga.



– Ja Harfiarzem? – zaśmiał się. – Dziewczyno, ten dowcip w pewnych kręgach miałby spore wzięcie.

Arilyn uśmiechnęła się słabo.

– A więc tak to ma wyglądać.

– Tak chyba będzie najlepiej – powiedział. – A co z tobą?

– Kiedy zaczynałam trening, Kymil Nimesin powiedział mi, że księżycowe ostrze mnie podzieli. Zawsze czułam, że muszę stać samotnie, że jestem tylko cieniem mocy miecza, lecz teraz księżycowa klinga należy do mnie i niektóre rzeczy muszą się zmienić.

Arilyn wyciągnęła miecz i przyjrzała się linii runów.

– Teraz jest ich dziewięć. Ta nowa

należy do mnie – przerwała, starannie dobierając słowa. – Nie jest to właściwie moc, a zniesienie pewnych ograniczeń.

Przekręciła księżycowe ostrze i podała je Danilowi, rękojeścią do przodu. Jego szare oczy zrozumiały: Arilyn ofiarowywała mu znacznie więcej, niż miecz. Poruszony do głębi, przyjął symbol jej przyjaźni i obracał nim w spalonych rękach.

– Niezwykła i cenna rzecz – mruknął, patrząc nie na broń, lecz na twarz półelfki. – Dzieląc się nią robisz mi zaszczyt.

Ich spojrzenia splotły się na długą chwilę, po czym spojrzenie Arilyn umknęło na bok. Jej niepewna mina

szarpnęła Danila za serce. Chcąc zmniejszyć ciężar chwili, uśmiechnął się zarozumiale i zwrócił magiczny miecz właścicielowi.

– Cennymi rzeczami należy się dzielić. Na przykład twoją urodą – szarmanckim ruchem wydobyl z torby przeźroczystą suknię. – A teraz, co do tej sukni...

Uśmiech rozjaśnił twarz Arilyn.

– Nie wyciągaj jej.